

Autorka z listy bestsellerów *New York Timesa*

SABRINA  
JEFFRIES

ZAKAZANE  
UCZUCIE

# *Jeffries Sabrina*

## *Lord 02*

### *Zakazane uczucie*

*Jordan Willis, hrabia Blackmore, grał z uczuciami wielu kobiet z towarzystwa, jednak to pocałunek ukradziony niewinnej córce pastora całkowicie wytrącił go z równowagi. Kilka chwil spędzonych z rozsądną i skromną Emily Fairchild sprawia, że Jordan nie jest w stanie o niej zapomnieć i z każdym dniem bardziej jej pragnie. Spotkanie z zalotną debiutantką, lady Emmą Campbell, jeszcze bardziej komplikuje sytuację. Ku zaskoczeniu hrabiego ta uwodzicielską szkołką piękność bardzo przypomina słodką Emily...*

## Rozdział 1

*0 dziecku można powiedzieć, że jest niewinne, jeśli jednak używamy tego słowa w odniesieniu do mężczyzny lub kobiety, jest ono łagodnym określeniem słabości\*.*

**Mary Wollstonecraft**

*„Wołanie o prawa kobiet”*

### **Derbyshire, Anglia Marzec 1819**

Równie dobrze mogłabym bawić się w chowanego w cyrkowym namiocie - pomyślała Emily Fairchild i omiotła wzrokiem salę balową w wiejskiej rezydencji markiza Drydena. Każdy z przynajmniej czterystu gości zaproszonych na bal maskowy miał na sobie kostium, na którego kupno dziewczyna nigdy nie mogłaby sobie pozwolić. Wśród rozbawionego tłumu na próżno próbowała znaleźć swoją przyjaciółkę, lady Sophie. Gdzież ona się podziewała?! Emily musiała się z nią zobaczyć, by dać jej specjalnie przygotowaną dla niej miksturę. Gdyby jej się nie udało, Sophie byłaby bardzo rozczarowana.

- Widziałeś ją, Lawrensie? - spytała kuzyna. Głośna muzyka prawie zagłuszała jej słowa. - Jesteś wyższy ode mnie, rozejrzyj się.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Jest tam - wskazał kierunek podbródkiem. - Zajęta jedną z tych bezsensownych czynności, które tak zwani ludzie z towarzystwa uważają za rozrywkę.

\* Jeżeli nie zaznaczono inaczej, cytaty w tłumaczeniu Anny Bezpiańskiej -Ogłęckiej.

Czyli tańcem, jak domyśliła się Emily. Uśmiechnęła się do siebie. Biedny Lawrence! Po raz pierwszy od wielu lat przyjechał z wizytą do jej ojca do Willow Crossing i został przez niego zmuszony, by towarzyszyć dziewczynie na balu maskowym - imprezie, którą uważał za „marnowanie czasu”. Przynajmniej nie musiał tańczyć z kuzynką wciąż noszącą żałobę po śmierci matki. Ten okres dobiegał już końca, ale Emily wolała zrezygnować z wymyślnego przebrania. Miała na sobie czarną krynolinę i prostą jedwabną maseczkę zakrywającą połowę twarzy.

- Z kim tańczy Sophie? - spytała kuzyna.

- Wydaje mi się, że z lordem Blackmore'em.

- Tym lordem Blackmore'em? Nie pomyliłeś się? Czy to możliwe, że partnerem Sophie był brat synowej markiza Drydena?

Emily poczuła ukłucie zazdrości, ale zaraz przywołała się do porządku. Sophie miała pełne prawo tańczyć z kimś takim, podczas gdy dla niej na zawsze pozostanie to tylko marzeniem. Była tylko córką pastora, nie-spokrewnionego z żadnym z wielkich rodów. Miała szczęście, że w ogóle znalazła się na tej sali. Lady Dryden zaprosiła ją, by okazać swą wdzięczność za coś, co Emily dla niej zrobiła. Nie czuła się w obowiązku przedstawienia dziewczyny swoim bogatym przyjaciołom, z których większość przyjechała na bal aż z Londynu.

Swoją drogą, ciekawe, jakie to uczucie tańczyć z kimś takim jak lord Blackmore? Na pewno porażające, szczególnie jeśli jest przystojnym mężczyzną. Wspięła się na palce, usiłując zobaczyć go przez wycięcia w masce. Dostrzegła jedynie setki peruk i dziwacznych nakryć głowy gości wirujących w tańcu.

- Tańczą walca, prawda? - zwróciła się do kuzyna. - Czy lord Blackmore wygląda na zadowolonego?

- Niby dlaczego? - padła odpowiedź - Przecież tańczy. Poza tym jego partnerką jest Sophie. Biedak zasługuje na lepszy los.
  - Jak mam to rozumieć?
  - To wybitny człowiek. Jest jednym z najmłodszych członków Izby Lordów, a do tego autorem wielu reform mających poprawić los biedaków.
  - Uważasz, że Sophie nie pasuje do niego? Lawrence skrzywił się.
  - Przykro mi to mówić, ale twoja przyjaciółka to raczej lekkomyślna i niezbyt lotna osobka, całkowicie nieodpowiednia dla dżentelmena o takiej inteligencji i obyciu.
  - Nieprawda! Nic o niej nie wiesz! Przecież poznałeś ją zaledwie wczoraj!
  - Przez całą wizytę czyniła mi afronty. Widocznie uznała, że londyński adwokat nie zasługuje na lepsze traktowanie.
- Choć starał się, by jego głos brzmiał nonszalancko, nie potrafił ukryć urazy. Emily się uśmiechnęła.
- Źle zinterpretowałeś jej zachowanie. Nie lekceważyła cię. Przeraziłeś ją.
  - Naprawdę? - spytał z niedowierzaniem. - Niby dlaczego córka markiza miałaby się mnie bać?
- Rzuciła mu krótkie spojrzenie. Jak wielu młodych mężczyzn obecnych na sali, Lawrence nie zawracał sobie głowy kostiumem i jedynym jego przebraniem tego wieczoru była prosta maska zasłaniająca tylko górną część twarzy. W oczy rzucały się jego bujne, kasztanowe loki. Niewątpliwie to oraz cięty język sprawiło, że nieśmiała Sophie czuła się w jego obecności wyjątkowo niepewnie.
- Dlaczegoż to miałaby się mnie bać?
  - Ponieważ, mój drogi kuzynie, jesteś mężczyzną. Przystojnym, pewnym siebie i przerażającym.
- Ponieważ sprawiał wrażenie nie do końca przekonanego, dodała:

- Uwierz mi, wczoraj Sophie aż za dobrze zdawała sobie sprawę z twojej obecności. Właśnie dlatego, dopóki byłeś w pokoju, nie mogłam wydusić z niej jednego sensownego zdania.

- To jakieś bzdury! Kobieta z jej pozycją... Ładna, bogata... Nie musi się niczego obawiać. Gdy nadejdzie czas, będzie miała wielu adoratorów. Wyjdzie za mąż za jakiegoś księcia lub markiza i zamieszka we wspaniałej rezydencji.

- Być może, ale to nie znaczy, że przestanie bać się mężczyzn.

Nagle zamieszanie na parkiecie przerwało ich rozmowę. Lawrence wspiał się na palce, by lepiej widzieć. Zmrużył oczy.

- Wygląda na to, że już po wszystkim - powiedział.

- Jakoś mnie to nie zaskoczyło.

- Co się stało?

Łysiejący mężczyzna w todze i wieńcu laurowym na głowie stanął przed Emily, skutecznie zasłaniając jej widok. Przydałby się jej teraz taboret!

- Co się tam dzieje?

- Ojciec Sophie właśnie wyrwał ją z objęć Blackmore'a. Lord Nesfield jest skończonym głupcem.

Teraz na niego krzyczy.

Lawrence wyciągnął szyję, by jeszcze lepiej widzieć rozgrywającą się na parkiecie scenę.

- Biedna Sophie! Musi być przerażona - szepnęła Emily.

- Ona? A co z Blackmore'em?... Czeka... - Lawrence poprawił przechyloną maskę. - Brawo! Tak się postępuje z głupcami!

Emily wspięła się na palce, ale jedyne, co dostrzegła, to czyjeś wysokie nakrycie głowy.

- Co tam się dzieje? - spytała kuzyna niecierpliwie.

- Co on robi?

- Po prostu odchodzi, zachowując kamienny spokój. Nesfield idzie za nim, wygrażając, ale on nie zwraca na niego uwagi. Ojciec twojej przyjaciółki wyszedł na kompletnego głupca.

- Nie rozumiem, dlaczego nie podobało mu się, że Sophie zatańczyła z Blackmore'em?

Z szeptów otaczających ją gości wywnioskowała, że większość obecnych na sali osób także się nad tym zastanawia.

- Nesfield to główny przeciwnik Blackmore'a w parlamencie - odpowiedział kwaśno Lawrence. - Markiz uważa, że pomoc biedakom może ich rozzuchwalić i zachęcić do buntu przeciwko arystokracji. Blackmore jest dla niego wichrzycielem i awanturnikiem, zupełnie nieodpowiednim dla czystej i niewinnej Sophie.

- Markiz zawsze staje się podejrzliwy, gdy chodzi o jego córkę - odpowiedziała Emily. - Gdy Sophie była małą, bał się, że zostanie porwana. Właśnie dlatego dziewczyna boi się mężczyzn. Ojciec nigdy nie pozwalał jej nawet rozmawiać z chłopcami w jej wieku.

Lawrence posłał jej zdziwione spojrzenie.

- Przecież Sophie ma brata.

- Uciekł z domu, gdy była dzieckiem. Miał chyba siedemnaście lat i zdaje się, że między nim a ojcem doszło do jakiejś kłótni. Mieszka gdzieś na kontynencie. Bez brata i matki, która wcześniej ją osierociła, Sophie jest wyłącznie pod opieką ojca, a ten przekonał ją, że każdy mężczyzna to podejrzane indywiduum.

- Bronisz jej, co nie przeszkadza, że lord Nesfield jest głupcem - Nagle wyraz jego twarzy uległ zmianie. - Twoja przyjaciółka do nas idzie. Widać jakoś udało jej się wymknąć ojcu. Daj jej lekarstwo i będziemy mogli iść do domu. Na wszelki wypadek się oddalę, zanim mnie zobaczy i jeszcze bardziej się przerazi.

Z drwiącym uśmieszkiem wmieszał się w rozbawiony tłum, a Emily zobaczyła podążającą w jej kierunku przy-

jaciółkę. Sophie wyglądała na mocno zaambarasowaną. Biedactwo! To, co ją spotkało, było tym bardziej przykre, że wyglądała dziś przepięknie. Bal miał być przymiarką do debiutu na salonach, dlatego nie miała na sobie przebrania, ale cudowną jedwabną suknię w kolorze fiołkowym, wspaniale podkreślającą jej drobną figurę i kruczoczarne włosy. Nic dziwnego, że zwróciła uwagę lorda Blackmore'a.

Sophie uchwyciła spojrzenie Emily i przyspieszyła kroku.

- Widziałas? - wykrzyknęła, gdy znalazła się przed przyjaciółką.
- Nie, ale Lawrence wszystko mi zrelacjonował. Na twarzy dziewczyny pojawiły się rumieńce.
- Twój kuzyn był tego świadkiem? Chyba się spalę ze wstydu! To było straszne! Pewnie nikt nie mówi o niczym innym.

Emily objęła przyjaciółkę.

- Nic się nie stało, moja droga. Nikt nie będzie cię za nic winił. To twój ojciec zachował się nieodpowiednio.

Przez ciało Sophie przebiegł dreszcz. Emily zrozumiała, że jeszcze chwila, a biedactwo zaleje się łzami. Nie mogła do tego dopuścić. Pociągnęła przyjaciółkę na balkon. Gdy upewniła się, że są same, powiedziała:

- Uspokój się, kochanie. Już po wszystkim. Musisz się zachowywać tak, jakby nic się nie stało, inaczej jutro rano wszyscy będą plotkować o tym wydarzeniu.

Sophie westchnęła i potarła oczy drobną dłonią zaciśniętą w pięść.

- Masz rację. Wszyscy mnie obserwują.
- Nie przejmuj się! - Emily pogładziła ją po ramieniu i chcąc choć na chwilę odwrócić jej uwagę od niefortunnego zdarzenia, dodała:
  - Przyniosłam uspokajający eliksir, o który prosiłaś. Twarz przyjaciółki rozjaśnił uśmiech.
  - Naprawdę?



- Tak bardzo ci na nim zależało, więc cóż mogłam zrobić. - Emily wyjęła z haftowanej torebki niewielką buteleczkę. - Nie przyszłabyś do mnie wczoraj, gdybyś nie była zdesperowana. Sophie wzięła buteleczkę i uważnie się jej przyjrzała. Jej oczy jeszcze lśniły od łez, ale była już w lepszym humorze.

- Nie wiem, jak ci się odwdzięczę. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Uratowałaś mi życie.

- To nic wielkiego. Mam nadzieję, że pomoże.

Głos Sophie brzmiał trochę nazbyt entuzjastycznie i w sercu Emily pojawił się cień niepokoju. Tylko raz przygotowany przez nią lek przyniósł komuś szkodę. Nie, nie powinna o tym teraz myśleć. Tym razem nic złego się nie stanie. Środek, który dała przyjaciółce, był zupełnie nieszkodliwy. Łagodny wyciąg z rumianku, lawendy i melisy.

- Na pewno! - odpowiedziała przyjaciółka. - Wszyscy bardzo sobie cenią twoje mikstury.

Nie wszyscy - pomyślała Emily. Na pewno nie lord Nesfield. Chybaby ją zabił, gdyby wiedział się, co dała Sophie.

- Jeśli twój ojciec się dowie...

- Na pewno nie! - Przyjaciółka wsunęła flaszkę do swojej torebki. Jej błękitne oczy zaszyły mgłą. - Warto zaryzykować jego gniew, szczególnie po tym, co zrobił dzisiaj. Niewiele brakuje, żebym sama zgłosiła się do szpitala dla obłąkanych. Spójrz! - Wysunęła przed siebie ręce, by Emily mogła zobaczyć, jak drżą. - To chyba najgorszy wieczór w moim życiu - kontynuowała, wydymając wargi w sposób, który mógłby złamać serce połowie londyńskich kawalerów. - Lady Dryden przedstawiła mnie swoim przyjaciółkom, co już było straszne. Jestem pewna, że zachowywałam się przy nich jak niespełna rozumu. Do tego jeszcze ten incydent z lordem Blackmore'em!

- Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie twój ojciec.
  - Wcale nie! Nawet nie wyobrażasz sobie, jaka byłam przerażona, gdy tańczyliśmy! Hrabia jest znany z tego, że traktuje kobiety chłodno i z wyższością.
  - O czym mówisz? - Taki obraz lorda Blackmore'a nie pasował Emily do tego, co usłyszała o nim od Lawren-ce'a. - Ojciec ci tak powiedział?
  - Nie tylko on. Lady Manning twierdzi, że hrabia rzadko bywa na przyjęciach i unika tańczenia z paniami ze swojej sfery. Podobno woli towarzystwo frywolnych kobiet. Ma serce z kamienia i nie interesują go panny na wydaniu.
- Emily pokręciła głową. Sophie była jeszcze bardzo młoda i naiwna. Nie potrafiła odróżnić prawdy od plotek i pomówień przeciwników politycznych.
- Nie powinnaś słuchać takich opinii. Jestem pewna, że lord Blackmore to dżentelmen w każdym calu. Inaczej lady Dryden nie przedstawiłaby was sobie i nie tańczyłabyś z nim.
- Sophie pokręciła głową.
- Być może masz rację. Podczas walca zachowywał się bez zarzutu, choć trochę sztywno.
  - Nawet jeśli kiedyś okrutnie traktował młode kobiety, teraz na pewno się to zmieni - dodała Emily. - Jeżeli ktoś miałby rozpuścić lód w jego sercu, to tylko ty, moja droga.
- Wydało jej się, że gdzieś za sobą usłyszała sarkastyczne prychnięcie. Rozejrzała się, ale nikogo nie zauważyła. Być może tylko jej się zdawało.
- To i tak nie ma już znaczenia - westchnęła Sophie. - Papa nie pozwoli mi więcej z nim zatańczyć. Nie o to chodzi, że chciałabym po scenie, jaką urządził. Jak ja sobie poradzę w Londynie?! Wolałabym uciec ze stajennym, jeśli pozwoliłoby mi to uniknąć debiutu.
- Emily nie roześmiała się tylko dlatego, żeby nie ranić przyjaciółki.

- Nawet tak nie myśl! Wyobrażasz sobie, co by zrobił twój ojciec?

Sophie żoną służącego! Przecież nawet nie potrafiła sama obrać pomarańczy!

- Oczywiście, że nie mówię tego poważnie... Po prostu... Podróż do Londynu mnie przeraża. - Usta przyjaciółki zaczęły niepokojąco wyginać się w podkówkę i Emily natychmiast zmieniła temat.

- A więc tańczyłaś ze słynnym lordem Blackmore'em. Jak wygląda? Jest przystojny? Czarujący? Zajęty wyłącznie sobą?

- Jest uroczy i raczej dobrze wygląda. Miał na twarzy maskę, taką jak twój kuzyn. - Lekko się zarumieniła. - Tak naprawdę, wydaje mi się, że z wyglądu trochę go przypomina... - Sophie przerwała, a w jej oczach pojawiło się przerażenie. - Papa wrócił! Jestem pewna, że mnie szuka!

Emily się obróciła i zobaczyła lorda Nesfielda rozglądającego się przez złote *lorgnon*. Choć była pewna, że z tej odległości nie mógł ich rozpoznać, zadrżała.

Sophie pochyliła ramiona.

- Nie powinien zobaczyć, że z tobą rozmawiam. Wiesz, jaki jest.

Choć przyjaźniły się z Sophie od dzieciństwa, ostatnio markiz zabronił im się widywać. Emily zbyt dobrze wiedziała, dlaczego.

Ścisnęła dłoń przyjaciółki.

- Najlepiej teraz odejść - powiedziała. Sophie odwzajemniła uścisk.

- Jesteś najcudowniejsza na świecie! - szepnęła i oddaliła się pośpiesznie.

Całe szczęście, że markiz nie widział, jak dawała jego córce miksturę! Najlepiej będzie dla niej, jeśli opuści rezydencję, zanim dojdzie do kolejnego skandalu.

- Nareszcie! - usłyszała za sobą męski głos. Odwróciła się zaskoczona, ale natychmiast na jej twarzy pojawił

się uśmiech. To byi Lawrence. W półmroku nie rozpoznałaby go, gdyby nie jego rude włosy połyskujące w świetle świec.

- Wszystko słyszałaś, prawda? - spytała. - Powinam była się domyślić. Pewnie ucieszy cię wiadomość, że możesz mnie już zabrać do domu.

Ku jej zdziwieniu nie odezwał się od razu.

- Przecież marzysz, żeby stąd uciec, prawda? - dodała lekko zaskoczona.

Kiedy odpowiedział, jego głos był cichy i dziwnie matowy.

- Jestem gotów od kilku godzin, ale czy nie zamierzasz pożegnać się z gospodarzami?

- Powinam to zrobić, prawda? - powiedziała zawstydzona, że o tym zapomniała. - Nie chciałabym spotkać lorda Nesfielda. Mógłbyś pójść sam?

Skinął głową.

- Oczywiście.

Pochylił głowę w ukłonie i opuścił balkon.

Czekając na jego powrót, Emily nerwowo spacerowała w tę i z powrotem. Dlaczego to trwa tak długo?

Podeszła do drzwi i wyjrzała przez nie. Lawrence był w połowie drogi, ale zatrzymał się, by porozmawiać z Worthingami. Zauważył ją i skinął, by podeszła. Odsunęła się, ukrywając w mroku.

Kiedy w końcu wrócił, spieszonym krokiem przemierzili słabo oświetloną galerię i znaleźli się w obszernym holu, gdzie czekali lokaje.

Lawrence coś do nich szepnął. Jeden z mężczyzn odszedł, a po chwili pojawił się, niosąc pelisę Emily i płaszcz jej kuzyna. To było dziwne. Służący widywali ją już, ale nigdy nie odnosili się do niej z tak niezwykłą uprzejmością. Co Lawrence im powiedział? Kiedy lokaj pomagał założyć okrycie, wydało jej się, że spojrzał na nią z dziwnym wyrazem twarzy. Kareta podjechała zaskakująco

szybko. Niewątpliwie dlatego, że należała do lady Dry-den. Powóz Fairchildów wciąż był w naprawie i gospodyni balu wspaniałomyślnie pożyczyła im swój.

Lawrence otworzył drzwiczki i pomógł kuzynce wejść do środka. Usiadła i kiedy konie ruszyły, poczuła, jak schodzi z niej napięcie.

- To było zabawne, ale cieszę się, że wyszliśmy. Ty też, prawda?

Rozparty na kanapie, obserwował ją z uśmiechem. Było w nim coś dziwnego. Nigdy nie widziała u niego takiego wyrazu twarzy.

- Jestem rad, że w końcu to zasugerowałaś - odpowiedział.

- Ja? Nie udawaj głuptasa, Lawrensie! Przecież marzyłeś o tym, kiedy tylko weszliśmy do sali.

Siedzący naprzeciw niej mężczyzna wyprostował się gwałtownie.

- Kim, do kroćset, jest Lawrence?

Gdyby po jego zachowaniu nie zorientowała się, że popełniła pomyłkę, jego słowa na pewno by ją przekonały. Kuzyn nigdy nie odezwałby się w ten sposób do córki pastora. To dlatego jego uśmiech wydał jej się dziwny, a służący zachowywali się inaczej niż zwykle.

- Pan nie jest Lawrence'em! - wykrztusiła. Serce podskoczyło jej do gardła, gdy nieznajomy gwałtownym ruchem zdjął maskę. Był podobnego wzrostu i budowy jak jej kuzyn, miał rude włosy, ale zupełnie inną twarz.

- Oczywiście, że nie jestem żadnym Lawrence'em! - prychnął. - Co to za gierki?

-To kim pan jest?!

Pochylił się ku niej. Zanim księżyc skrył się za chmurami, dostrzegła w jego srebrzystym świetle kwadratową szczękę mężczyzny, starannie ogolony podbródek i wąskie usta.

- Doskonale wiesz, kim jestem. Po co inaczej opowiadałabyś lady Sophie te wszystkie nonsensy niby w mojej obronie?

Emily poczuła, że ogarnia ją panika. O czym on mówił? Niewątpliwie miał na myśli jej rozmowę z przyjaciółką sprzed kilkunastu minut. Mówiły o debiucie, markizie i...

Dobry Boże! O lordzie Blackmore! Sophie powiedziała, że hrabia jest niezwykle podobny do Lawrence'a. Teraz wszystko jasne!

- Pan jest...

- Blackmore. Nie udawaj, że nie wiesz.

Jego poirytowany ton nieoczekiwanie ją uspokoił. Nie było powodu do obaw. Zaszło nieporozumienie, które łatwo będzie wyjaśnić. Pomyliła się, a on opacznie zrozumiał jej słowa i doszedł do wniosku, że szuka kogoś, kto odwiózłby ją do domu.

- Naprawdę nie wiedziałam. Bardzo przypomina pan mojego kuzyna, Lawrence'a, z którym przyszedłam dziś na bal. Ponieważ na balkonie było ciemno, wzięłam pana za niego. Pomyliłam się, ale przecież nic złego się nie stało.

Jordan Willis, hrabia Blackmore, wbił wzrok w siedzącą przed nim kobietę. Co to za kpiny?

- Czy to żart?

Być może faktycznie doszło do fatalnej pomyłki. Nosił maskę, więc mogła się pomylić, ale niewielu ludzi ma rude włosy. Taki zbieg okoliczności wydawał się prawie niemożliwy. Uznał, że ma do czynienia z lubiącą rozrywki wdówką mającą ochotę na intymne spotkanie. Jednak kobieta w karecie wydawała się naprawdę zaniepokojona. Jeśli mówiła prawdę...

- Twierdzi pani, iż to wszystko, co o mnie mówiła, było szczerze?

- Oczywiście! - odpowiedziała oburzona. - Jak może pan myśleć inaczej?

Posłał jej chłodne spojrzenie. Nie mogła być aż tak naiwna, skoro słyszała o nim to i owo.

- Jeśli piękna wdowa broni mnie, wiedząc, że to słyszę, zakładam, iż pragnie wyrzucić na mnie wrazenie.

- Uważa mnie pan za wdowę? - szybkim ruchem rozłożyła wachlarz i zaczęła nim gwałtownie poruszać. - Więc to dlatego! Wziął mnie pan za...

- Wdowę szukającą miłego towarzystwa. - Poczuł, że robi mu się gorąco. - Proszę powiedzieć, że się nie mylę.

- Wręcz przeciwnie! Nie jestem wdową. Noszę żałobę po matce, która zmarła w zeszłym roku. Jakby dostał obuchem w głowę. Wyszedł z balu z niezamężną córką jakiegoś arystokraty, nawet nie zatroszczywszy się o to, że ktoś mógł ich zobaczyć razem. To nie mogła być prawda! A jeśli padł ofiarą intrygi?

- Grasz ze mną w coś, pani?

- Nie! Mówię prawdę!

- Jesteś niezamężna?

Gdy to potwierdziła, żołądek podszedł mu do gardła.

- I niewątpliwie czysta niczym świeży śnieg. - Poczuł, jak narasta w nim gniew. - W takim razie masz rację, pani. To niewybaczalny błąd.

- Teraz, kiedy pan już wie, że nie jestem osobą, za którą mnie pan uważał, proszę jak najszybciej odwieźć mnie z powrotem. Im dłużej jestem z panem, tym gorzej dla mojej reputacji. Poza tym mój kuzyn będzie mnie szukał. Wyprostował się. Kuzyn i ciekawe, kto jeszcze? Ojczulek?

Rozhisteryzowane ciotki? A jeśli ta mała intrygantka kłamała, że pomyliła go z kimś ze swojej rodziny? W przeszłości niejednokrotnie wymigiwał się z pułapek zastawianych na niego przez matki panien na wydaniu. Między innymi właśnie dlatego trzymał się z daleka od dzierlatek, które niedawno weszły na salony. Czyżby w końcu którejś udało się go podejść? Młode kobiety były gotowe na wiele, by wyrzucić na nim wrazenie. Jego towarzyszka musia-

ła wiedzieć, że była podsłuchiwana. Nie wydawała się przecież zaskoczona, widząc go na balkonie. Poczuł, że opanowuje go wściekłość.

- Zakładam, że pani kuzyn wie doskonale, gdzie się pani teraz znajduje.

Spojrzała na niego zdziwiona, gwałtownie opuszczając wachlarz na kolana.

- Co pan ma na myśli?

Uznał to za przyznanie się do winy.

- Wie pani doskonale. Uknuliście intrygę. Jeśli wrócimy, będzie już na nas czekać cała pani rodzina, gotowa zmusić mnie do odpokutowania za moje karygodne zachowanie. Proszę posłuchać: jeśli uważa pani, że dam się usidlić jakiejś sprytniej dzierlatce...

- Usidlić? Uważa pan, że chcę zmusić go do małżeństwa? To... - Przez chwilę nie była w stanie wydusić z siebie słowa. - Pańskim zdaniem, zrobiłam to wszystko świadomie? Wsiadłam do powozu z obcym mężczyzną, bez przyzwoitki, narażając swoją reputację?

- Właśnie tak myślę - potwierdził. - Broniła mnie pani, wiedząc, że słyszę każde słowo. I ten nonsens, jakobym miał być podobny do pani kuzyna!

- Zuchwały, zarozumiały ignorant! - wybuchła. - Nie miałam racji, zaprzeczając słowom Sophie! Jak widzę, zna pan tylko jeden rodzaj kobiet. To wyjaśnia, dlaczego nie potrafi pan rozpoznać uczciwej damy, gdy ją pan spotka!

- Takie zawsze rozpoznam - wycedził z krzywym uśmiechem. - Są mistrzyniami w snuciu intryg mających zapewnić im złowienie bogatego, utytułowanego męża. Pragną tylko pieniędzy i pozycji, czekając na okazję, by zrujnować życie nieszczęśnikowi, który będzie miał pecha wpaść w ich sidła. - Słyszając jej zdławiony oddech, dodał: - Damy uważane za nieprzyzwoite są przynajmniej szczerze i jasno dają do zrozumienia, czego oczekują. Nie knują intryg, biorą tyle, ile mężczyzna może im dać, i nie ma-



ją wygórowanych ambicji. Doskonale potrafię rozróżnić obydwaj typy kobiet i powiem ci, pani, że wolę ten drugi. Spojrzała na niego lodowato.

- Być może trudno będzie panu w to uwierzyć, lordzie Blackmore, ale istnieje jeszcze jeden rodzaj kobiet - takie, które nie szukają na siłę męża, by zdobyć majątek lub pozycję. Ja do nich należę. Jestem zadowolona ze swojego życia i z tego, co mam, i nie zamierzam pana usidlić. Zapewniam, że nie zastawiłam pułapki. Pomyliłam się, a każda chwila spędzona w pańskim towarzystwie sprawia, że coraz bardziej żałuję popełnionego błędu!

Gwałtowność, z jaką wyrzucała z siebie te słowa, zaskoczyła hrabiego. Naprawdę wydawała się głęboko urażona. Jeśli udawała, robiła to po mistrzowsku. Cóż, oszukiwanie wymaga talentu aktorskiego.

- Nadal utrzymuje pani, że nie miała pojęcia o mojej obecności?

- Nie mam w zwyczaju plotkować z przyjaciółkami o osobach, które mogłyby to usłyszeć.

- Załóżmy, że mówi pani prawdę - powiedział. - W takim razie, dlaczego postanowiła pani bronić mnie przed lady Sophie, nie mając pojęcia, czy pogłoski na mój temat są prawdziwe, czy nie?

Oczy widoczne w otworach maski spojrzały na niego chłodno.

- Wiem, co robi pan w parlamencie. To zdaje się wskazywać, że nie jest pan tak do końca zły i zepsuty. Zwrócił uwagę na nacisk, jaki położyła na słowo „zdaje się”. Może rzeczywiście źle ją ocenił?

Kareta zakołysała się, a Emily straciła równowagę. Przez chwilę widział jej szczupłą, kształtną kostkę. Dziewczyna szybko się wyprostowała i wyrównała fałdy sukni.

- Poza tym - kontynuowała - nie godzi się oskarżać człowieka, który nie ma możliwości się obronić. Jeśli nie zna się o kimś prawdy, lepiej milczeć na temat tej osoby.

Mój ojciec, pastor w Willow Crossing, nauczył mnie nie słuchać podobnych pomówień i nie wierzyć im.

- Pani ojciec jest pastorem? - Po raz pierwszy poczuł się naprawdę niepewnie. Czy córka duchownego byłaby w stanie zastawić na niego taką pułapkę? Mało prawdopodobne. Jęknął w duchu. Chyba rzeczywiście doszło do fatalnej pomyłki. Do tego pozwolił sobie na wybuch niekontrolowanego gniewu.

- Tak - odpowiedziała. - Mógłby się pan wiele od niego nauczyć. Często cytuje świętego Mateusza, rozdział siódmy, wers pierwszy: „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni”.

Ta kobieta cytowała Biblię z pamięci!

- Głęboko wierzę w te słowa - kontynuowała. - Nikt, z wyjątkiem naszego Pana, nie ma prawa osądzać kogokolwiek. Co więcej...

- Wystarczy, pani. Wydawało się, że go nie słyszy.

- Inny fragment mówi...

- Pani, wierzę ci. Przestań, proszę!

Na jej twarzy pojawiło się rozczarowanie. Wyglądała jak duchowny, któremu ktoś kazał przerwać w środku kazania.

- Słucham?

- Wierzę ci, pani.

Nawet on, odnoszący się z cynizmem do kobiet, nie potrafił sobie wyobrazić, że osoba cytująca Biblię mogłaby jednocześnie wymyślić intrygę mającą zaciągnąć go przed ołtarz. Spojrzał na nią i powiedział cicho:

- Teraz widzę, że się pomyliłem. - I to bardzo - rzuciła oschle. Zacisnął zęby.

- Uraziłem panią. Proszę o wybaczenie.

Odpowiedziała mu pełna chłodu cisza. Jak mógł popełnić taki błąd?! Domyśliłby się wcześniej, gdyby nie zaślepił go gniew. Jeśli naprawdę chciałyby go usidlić,

nie przyznałaby się tak szybko. Raczej czekałaby do ostatniej chwili.

Powiedziała mu prawdę, jak tylko odkryła swoją pomyłkę, a on nie tylko jej nie uwierzył, ale obraził ją w sposób absolutnie niegodny dżentelmena. Rzucił jej krótkie spojrzenie, zastanawiając się, o czym myśli.

Obserwowała go z niepokojem. Przypominała sarnę osaczoną przez wilki.

- Przyznaje pan, że nie próbowałam go oszukać? - odezwała się w końcu.

-Tak.

-I że całkowicie pomylił się pan w ocenie mojej osoby?

- Tak, do czarta! Wyprostowała się.

- Proszę nie używać przy mnie takich słów.

- Jeszcze tego brakowało, żeby besztowała mnie pani za to, co mówię - westchnął. - Przypomina mi pani moją przyrodnią siostrę. Upomina mnie i cytuje Biblię w nadziei sprowadzenia na dobrą drogę.

- Pewnie zajmuje jej to mnóstwo czasu.

- W rzeczy samej.

Spojrzał na nią i nieoczekiwanie się uśmiechnął. Dziewczyna ma charakter! Nikt z wyjątkiem Sary nie ośmielał się otwarcie go krytykować, większość robiła to za jego plecami.

Ta córka pastora była intrygującą osobką. Żadną głupią gąską, jakich wiele spotykał na salonach, starającą się wyrzeć na nim wrażenie. Ciekawe, czy była ładna? Maską zasłaniała jej twarz, ale to, co widział, wydało się dość interesujące.

Co też przychodzi mu do głowy?!

- Córka pastora cytująca Biblię - powiedział głośno, starając się poukładać myśli. - Niewinna i czysta.

- Tak - potwierdziła, wygładzając spódnice. - Teraz proszę zawieźć mnie z powrotem.

- Oczywiście - odrzekł, ale nie nakazał stangretowi zawrócić. Najpierw trzeba zastanowić się nad skutkami tego fatalnego błędu.
- Proszę mi powiedzieć, panno...
- Fairchild - dokończyła. Znow się roześmiał.
- Nawet pani nazwisko wskazuje na kogoś niewinnego i czystego. - Skrzyżował ręce na piersi. - Jak wrócić na bal, by nie zrujnować pani reputacji? Być może, gdy przyjedziemy, pani kuzyn będzie stał na schodach.

Zatroskana podniosła dłoń do ust.

- Ma pan rację. Nawet jeśli Lawrence nie zauważył mojej nieobecności, jest przecież służba! Widzieli, jak razem wychodziliśmy.

- Tym nie musi się pani martwić. Sowiec im zapłaciłem za milczenie.

Na widok jej pełnego dezaprobaty spojrzenia, dodał:

- Nie lubię, żeby cała okolica dyskutowała o moich osobistych sprawach. Lokaje będą milczeć, o to możesz być spokojna, pani. Gorzej, że poza nimi ktoś jeszcze mógł nas zobaczyć. Jeśli wrócimy razem...

- Przyznaję, że wychodząc, nie troszczył się pan zbyt, by nie zwracać na siebie uwagi - rzuciła chłodno.

Musiał przyznać jej rację.

- Proszę mi wierzyć, że teraz tego żałuję.

Na pewno kilka osób zauważyło, że razem opuścili salę balową. Jeśli po trwającej dość długo nieobecności panna Fairchild pojawi się w jego towarzystwie... Skrzywił się. Nie potrzebowała zastawiać na niego sideł. Wystarczyła jedna przypadkowa osoba przy drzwiach i wkrótce wszyscy będą wiedzieć, że córka pastora odjechała z hrabią Blackmore'em, znanym z zamięłowania do frywolnych dam, co całkowicie zrujnowałoby reputację dziewczyny. Nie mógł do tego dopuścić. Sam nie rozumiał, dlaczego tak bardzo zależy mu na tym, by nie

spotkała jej żadna krzywda. Ponieważ była tak niewinna? Wierna swoim zasadom, broniła go przed pomówieniami?

Nieoczekiwanie z góry rozległ się przytłumiony głos stangreta:

- Dojeżdżamy do głównego drogi, milordzie. Dokąd mam jechać?

- Zatrzymaj się! - polecił Blackmore i zwrócił się do Emily:

- Co zrobimy, panno Fairchild? Mogę odwieźć panią do domu i wrócić na bal, udając, że przez cały czas byłem sam. Musiałaby pani jednak wymyślić jakieś kłamstwo, wyjaśniające samotny powrót na plebanie.

- Brzydę się kłamstwem, lordzie Blackmore - odparła sztywno. - Mówienie nieprawdy nie leży w mojej naturze.

Uśmiechnął się.

- Rozumiem. Może pani wymyśli jakiś sposób?

Zamyślona, przez chwilę bawiła się aksamitną wstążką służącą do zamykania torebki. Naraz jej twarz rozjaśnił uśmiech.

- A gdybym wysiadła w ogrodzie? Wejdę do sali balowej, tak jakbym przez jakiś czas tam spacerowała, i nie będę musiała kłamać. Pan pojawi się później ze swoją historią o samotnej przejażdżce.

- Jak widzę, nie ma pani nic przeciwko temu, żebym to ja kłamał.

- Przepraszam! - wyszeptała zawstydzona, spuszczać głowę. - Ma pan rację. Nie powinnam tego proponować.

- Nic się nie stało! - Z trudnością zapanował nad śmiechem. Jeszcze nigdy nie spotkał kobiety z tak sztywnymi zasadami. - Jestem gotów na każde kłamstwo, by ocalić pani dobre imię.

Na jej ustach pojawił się słaby uśmiech.

- Dziękuję - odpowiedziała.

Zapukał w sufit i rozkazał stangretowi zawrócić ku rezydencji Drydenów. Kiedy powóz skręcał, Jordan zwrócił wzrok ku pannie Fairchild. Siedziała, spoglądając w okno. Jej suknia była tak czarna, że w słabym świetle księżyca dostrzegał tylko białe dłonie dziewczyny spoczywające na spódnicy i część twarzy nieprzesłoniętą maseczką. Dostrzegł delikatne rysy, tajemnicze i bardzo obiecujące. Gdyby tak mógł zerwać czarny kawałek materiału i odsłonić jej oblicze. Teraz dostrzegał tylko gładkie, białe czoło, uroczo zarysowane kości policzkowe, zmysłowe usta... Jej włosy wydawały się zupełnie białe i nawet w ciemnym wnętrzu karety lśniły niczym jedwab.

Co się z nim dzieje? Po raz pierwszy od dawna wpadł w tak romantyczny nastrój i to w obecności kogoś takiego jak cnotliwa panna Fairchild. Nie wolno mu tak o niej myśleć. To nie jest kobieta w jego typie.

Niespodziewanie napotkał jej wzrok.

- Lordzie Blackmore, pragnę przeprosić, że przeze mnie ma pan tyle kłopotów.

Machnął ręką.

- Oboje popełniliśmy błąd, ale przy odrobinie szczęścia nikt się o tym nie dowie.

- A gdyby jednak?

Zrozumiał, że tak naprawdę pyta, czy może mu zaufać. Nagle ze wszystkich sił zapragnął, by zmieniła zdanie, jakie najwyraźniej o nim miała.

- Zrobię wszystko, co trzeba, panno Fairchild - zapewnił. - Proszę się o nic nie martwić.

- Nie wymagam od pana poślubienia mnie - odpowiedziała z wahaniem - ale gdyby mógł pan wymyślić jakąś historię mającą pozory prawdy...

- Nie kłopotcz się już tym, pani - odrzekł bardziej sztywno.

Wymyślić jakąś historię... Jakby to miało rozwiązać ich wszystkie problemy.

- Zapewniam, że nikt o niczym się nie dowie. Wychodziłem już cało z nie takich opresji.

- Tego jestem pewna.

Uśmiechnął się, słysząc surowy ton, jakim wypowiedziała te słowa. Dałby wszystko, żeby zdjęła tę przeklętą maskę. W panującym mroku ledwo dostrzegał jej na wpoi zakrytą twarz, jednocześnie mając świadomość, że ona widzi go doskonale, co wcale mu się nie podobało.

- Gdybym w jakikolwiek sposób mogła naprawie swoją pomyłkę... - odezwała się Emily.

- Owszem - odparł, zanim zastanowił się, co chce powiedzieć. - Proszę zdjąć maskę.

## Rozdział 2

*Napotkałem był na łące*

*Piękną panią - dziecko wróżki*

*Długie włosy, oczy dzikie lekkie miała nóżki.\**

**John Keats** *La belle dame sans merci*

Emily spojrzała na niego zdumiona.

- Słucham?

- Jest pani w masce, ja nie. Ma pani nade mną przewagę - We wnętrzu powozu jego głos brzmiał cicho i miękko. - Chciałbym ujrzeć pani twarz, czy to coś niestosownego?

- Oczywiście, że nie.

Zawahała się tylko na chwilę, po czym sięgnęła ku tasiemkom z tyłu głowy. Uznała, że przynajmniej tyle może dla niego zrobić, tym bardziej że odkąd wszystko sobie wyjaśnili, zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen. Musiała przyznać, że miał powód, by opacznie zrozumieć całą sytuację. Niewątpliwie miewał do czynienia z pannami na wydaniu, które próbowały skłonić go do małżeństwa, i jego podejrzliwość była uzasadniona. Chętnie pokaże mu swoje oblicze.

Jeśli tylko uda jej się rozwiązać tasiemki. Szarpnęła ale musiały się zasupłać. Wołała nie próbować zdjąć maseczki przez głowę, by nie zniszczyć fryzury. Gdyby wróciła na bal z włosami w nieładzie, goście mogliby zacząć coś podejrzewać.

przełożył Jerzy S. Sito.



- Przepraszam, tasiemki się splątały...
- Proszę mi pozwolić. Zręcznie przesiadł się obok niej.
- Czy może pani się pochylić?

Zawahała się. Na myśl o jego szczupłych palcach dotykających jej włosów poczuła dreszcz. Kobięcy instynkt ostrzegł ją, że ten mężczyzna może być niebezpieczny. Na szczęście hrabia nie był nią zainteresowany. Najwyraźniej jej dziewictwo skutecznie go od niej odstraszało.

- Proszę spróbować - odpowiedziała.

Zanurzył palce w jej włosach i zaczął się zмагаć z za-supłanymi tasiemkami. Emily siedziała nieporuszona, jakby miała nadzieję, że w ten sposób będzie mniej świadoma obecności Blackmore'a oddalonego zaledwie o kilka cali. Nie bardzo jej się to udało. Po raz pierwszy w życiu znalazła się tak blisko mężczyzny. Każdy jego ruch działał na jej zmysły. Czuła jego ręce na swoich plecach, ruch palców rozplatających tasiemki, jego oddech - gorący, ale spokojny, opływający jej nagi kark. Z przerażeniem poczuła, że krew zaczyna szybciej krążyć w jej żyłach. Trwająca wiele lat choroba matki, a potem roczna żałoba sprawiły, że nie miała zalotników. W Willow Crossing mieszkało tylko kilku interesujących kawalerów, ale na pewno znalazłaby jakiegoś, gdyby jej myśli nie zaprzętała troska o matkę. Teraz lady Fairchild nie żyła, a Emily miała dwadzieścia dwa lata i jedynym jej towarzyszem był ojciec wciąż zajęty sprawami parafii. Czuła się bardzo samotna, ale starała się o tym nie myśleć, z pasją wypełniając domowe obowiązki.

Aż do dziś. Mężczyzna siedzący obok niej potrafiłby nakłonić do grzechu nawet zakonnice. Nerwowo spoglądała przez okno, lecz nie potrafiła nie czuć jego obecności. Na zewnątrz panowały kompletne ciemności. Wiedziała, że jadą przez pustkowia, i ta świadomość odebrała jej resztki poczucia bezpieczeństwa.

Nagle tasiemki puściły.

- Gotowe! - powiedział Blackmore i zrzucił jedwabną maseczkę na spódnicę Emily.

- Dziękuję! - Przesunęła się na drugi koniec kanapy na tyle wolno, by nie poczuł się urażony. Siedział tak blisko i... był mężczyzną! Wiedziała, że jej osoba nie robi na nim żadnego wrażenia, ale on sprawiał, że czuła się co najmniej zaniepokojona. W ciasnym wnętrzu powozu wydawał się olbrzymem. Emily pomyślała, że musi jak najszybciej wyplątać się z tej sytuacji, zanim zacznie zachowywać się jak dziewczęta, o których wypowiadał się z takim lekceważeniem. Starając się dyskretnie wcisnąć w najdalszy kąt karety, spojrzała na Blackmore'a. W tej chwili zdała sobie sprawę, że popełniła błąd. Zza chmur właśnie wyszedł księżyc, oświetlając wnętrze powozu, i po raz pierwszy mogła przyjrzeć się towarzyszowi podróży.

Jak Sophie mogła nazwać go przystojnym? Był... zniewalający... oszałamiający... wspaniały.

Nieprawdopodobne, jak zwodniczy może być półmrok. Hrabia miał taki sam kolor włosów jak Lawrence, przypominał też go z postury, ale w tym miejscu kończyły się wszelkie podobieństwa.

Kuzyn miał szeroko rozstawione brązowe oczy, podczas gdy hrabia - prawie całkowicie czarne, o zaskakująco przenikliwym spojrzeniu. Lawrence był blady, a jedynie czasami na jego policzkach wykwitwały różowe plamy. Co do lorda Blackmore'a, Emily była pewna, że nigdy się nie czerwieni. Za to ona, kiedy zdała sobie sprawę, że hrabia uważnie ją obserwuje, poczuła, jak oblewa ją rumieniec.

Natychmiast pożałowała swej zgody na zdjęcie maski. Była bezbronna.

- W tym świetle niewiele widać, ale nie wygląda pani na córkę pastora.

Wzdrygnęła się, słysząc jego głos. Przez głowę przebiegła jej myśl, że znów przestał jej wierzyć, ale dodał:

- Zachowuje się pani jak córka pastora, ale na nią nie wygląda.

Odetchnęła z ulgą.

- Jak, pana zdaniem, powinna wyglądać córka pastora.

- Czy ja wiem... Sucha, z wiecznie zaciśniętymi ustami długim nosem, zawsze niezadowolona...

1 Rozumiem, że raczej rzadko miał pan do czynienia z osobami podobnymi do mnie - odpowiedziała chłodno. - Córki pastorów są bardzo różne, zarówno jeśli chodzi o wygląd, jak i charakter.

Uśmiechnął się.

-1 dzięki Bogu! .

Jego głos zdradzał, że spodobało mu się to, co widzi. Przez jej ciało przebiegł dreszcz. Nic dziwnego, że kobiety były gotowe na wszystko, byle go usidlić. Która z nich pragnęłaby mężczyzny potrafiącego całkowicie ją oczarować zaledwie kilkoma słowami.

Dla Emily był zakazany owocem.

Pod jego spojrzeniem czuła się coraz bardziej niepewnie. Z ulgą założyła maskę i zawiązała tasiemki.

- Kiedy dotrzemy do ogrodu, powinnam mieć ją na twarzy - wyjaśniła.

- Chyba tak - przyznał jej rację. Czyżby usłyszała rozczarowanie w jego głosie? Na pewno jej się wydawało. Po prostu chciał zobaczyć, z kim ma do czynienia. To całkowicie zrozumiałe. Znowu spojrzała przez okno, świadoma obecności hrabiego. Czuła, że ją obserwuje i ocenia każdy jej gest. Chciałaby być równie spokojna jak on.

Kareta gwałtownie skręciła.

- Proszę spojrzeć - zawołała Emily ze sztucznym ożywieniem. - Dojechaliśmy do ogrodu!

-Tak?

Dlaczego ten mężczyzna musi mieć tak kuszący głos.' Pewnie nawet nie zdaje sobie z tego sprawy.

- Owszem - odpowiedziała, wyglądając przez okno. Kareta zatrzymała się. W tej samej chwili do uszu dziewczyny dotarły przytłumione głosy. - Ktoś tu jest! - wyszeptała przerażona.

Blackmore przysunął się i wyjrzał ponad jej ramieniem.

- Widzę ich! Spacerują obok starej jabłoni. Mężczyzna i kobieta w średnim wieku szli obok siebie, rozmawiając wesoło. W pewnej chwili jedno z nich spojrzało w stronę karety.

Emily cofnęła się tak gwałtownie, że prawie usiadła na kolanach Blackmore'a. Kiedy obróciła się ku niemu, jego twarz znalazła się tuż przy jej policzku.

- Co robimy? - spytała. Uderzył pięścią w dach karety.

- Zrób jeszcze jedno okrążenie! - rozkazał stangretowi. Konie ruszyły stępa.

Emily siedziała jak skamieniała, bojąc się, że spacerująca para dostrzeże jej twarz w blasku księżyca. Kiedy powóz odjechał z ogrodu, hrabia powiedział z lekkim uśmiechem:

- Może już pani puścić moją nogę.

Dopiero wtedy zauważyła swoje palce zaciśnięte na jego udzie. Przerażona cofnęła rękę, ale wiedziała, że nigdy nie zapomni dotyku twardych mięśni pod cienką tkaniną spodni.

Siedział tak blisko niej... Próbowała się odsunąć, ale nie miała miejsca, a hrabia najwyraźniej nie zamierzał się cofnąć. Spojrzała na niego przestraszona. Wpatrywał się w nią intensywnie.

- Los robi wszystko, by nas zdemaskowano - odezwał się cicho.

- Proszę tak nie mówić! Nasz plan musi się udać!

- A jeśli nie? - Był tak blisko, że czuła jego ciepły oddech opływający jej twarz.

- W takim razie poniosę konsekwencje. Nie chciałabym zostać zauważona w powozie z obcym mężczyzną bez przyzwoitki, ale jestem gotowa za to odpokutować. W końcu to wszystko stało się z mojej winy. Nie musisz się o nic kłopotać, hrabio.

- Wręcz przeciwnie. Szczerze mówiąc, perspektywa dłuższej znajomości z panią nie wydaje się tak nieatrakcyjna, jak wcześniej przypuszczałem. - Jego wzrok spoczął na jej wargach.

Poczuła, że na jej policzkach pojawiają się rumieńce.

- Nie musi pan tego mówić, żeby poprawić mi nastrój.

- Nie robię tego w tym celu. - Pochylił głowę i wyszeptał: - Prawda jest taka, że z trudnością opanowuję chęć pocałowania pani.

- Musi się pan postarać! - zaprotestowała słabo.

- Wiem.

Zanim zdążyła coś jeszcze powiedzieć, pochylił się jeszcze bardziej i dotknął ustami jej warg.

Jakby błyskawica przeniknęła jej ciało. Po raz pierwszy doświadczyła podobnego uczucia. Któż mógł przypuszczać, że usta mężczyzny mogą być tak delikatne i... niebezpiecznie kuszące? Przez chwilę smakowała jego oddech, subtelnie pachnący brandy. Urzeczona i przerażona, nie była w stanie wykonać najmniejszego gestu. Westchnęła, kiedy hrabia zamknął wokół niej ramiona, przyciągając ją ku sobie. Poczuła się, jakby jej umysł spowija mgła. Pragnąc odzyskać jasność myślenia, odwróciła głowę, a wtedy usta Blackmore'a zaczęły pieścić jej policzki i skroń.

- Słodka Emily - wyszeptał. - Słodka, niewinna Emily. Własne imię zabrzmiało obco, kiedy wymówił je w ten

sposób. Skąd w ogóle je znalazł? Prawda, słyszał rozmowę z Sophie.

- Nie wolno panu tak do mnie mówić - zdołała odpowiedzieć słabym głosem. - Dla pana jestem panną Fairchild.

Dotknął ustami miękkiego płatka jej ucha.

- A więc panno Fairchild, proszę mnie pocałować. Albo znów ja panią pocałuję.

- Proszę tego nie robić, lordzie Blackmore. To niewłaściwe.

- Jakbym miał się tym przejmować. Wiesz, jaką się cieszę reputacją. I mam na imię Jordan. Powiedz to.

- Nie mogę. To zbyt bezpośrednie.

- Właśnie.

Jedną ręką objął ją w talii, a drugą delikatnie obrócił jej twarz do siebie. Znów miała przed sobą jego płonące czarne oczy. Jej serce biło w szaleńczym rytmie, a krew pulsowała w skroniach.

- Wypowiedz moje imię - wyszeptał z naciskiem. - Chcę je usłyszeć!

- Jordan - wyrzuciła z siebie. Czuli, że jeszcze chwila, a z chęcią zgodzi się na wszystko, nie tylko na utratę reputacji. - Jordanie, nie możemy... Nie wolno ci mnie całować.

- Chciałem posmakować kobiety, która mogła przyczynić się do mojego upadku.

Próbowała zaprotestować, ale nie zdążyła. Jego usta znów znalazły się na jej wargach. Tym razem pocałunek był mniej delikatny. Jordan wiedział, czego chce, i był zdecydowany to dostać. Przesunął dłoń na jej szyję, muskając nagą skórę opuszkami palców. Kiedy dziewczyna westchnęła, bez wahania wsunął język pomiędzy jej lekko rozchylone wargi.

Purytańska strona natury Emily zapragnęła odepchnąć go od siebie i uciec jak najdalej, ale na opór było już za późno. Pocałunek hrabiego był słodki i odurzający niczym trucizna. Nawet w najśmielszych snach Emily nie wyobrażała sobie czegoś podobnego. Wszelkie myśli umknęły, pozostawiając w jej głowie całkowitą pustkę. Język Blackmore'a dotykał najwrażliwszych miejsc we

wnętrzu jej ust. Nieoczekiwanie dla samej siebie poczuła, że jej ciało zaczyna reagować na tę pieczyotę. Jordan aż za dobrze wiedział, co robić.

Emily zacisnęła dłonie, chwytając poły jego fraka. Było jej wszystko jedno. Pocałunek, niczym pierwszy łyk szampana, oszołomił ją, ale jednocześnie sprawił, że nabrała ochoty na kolejny. Sama nie wiedziała, czego pragnie, ale czuła, że i tak otrzymała już więcej, niż mogła marzyć. Bezsilna osunęła się na kanapę.

Kareta zatrzęsła się na wybojach, wytrącając oboje z równowagi i przerywając pocałunek. Hrabia wyprostował się i spojrzał na Emily. Pożądanie malujące się na jego twarzy powoli ustąpiło miejsca trudnemu do opisanego grymasowi. Rozluźniła palce wciąż zacisnięte na polach jego fraka, nagle boleśnie świadoma swojej godnej pożałowania sytuacji. Zawstydzona, odwróciła głowę.

Nieoczekiwanie usłyszała jego głos:

- Mój Boże, nie przypuszczałem, że ten pocałunek będzie tak słodki...

Słodki? Był magiczny! Dlaczego Blackmore spogląda na nią z taką odrazą?

Hrabia wyprostował się i przesiadł na kanapę po przeciwnej stronie.

- Co ja wyprawiam? - powiedział bardziej do siebie niż do niej. - Chyba postradałem zmysły!

Zawstydzona jego słowami zaczęła nerwowo przyglądać spódnicy. Nigdy nie czuła się tak mała.

Wciąż nie potrafiła przestać myśleć o jego pocałunkach. Choć w tej dziedzinie nie miała zbyt wielkiego doświadczenia, czuła, że trafiła na mistrza. Nic dziwnego, że wydała mu się żałosna.

- Wybacz, pani. Dałem się ponieść emocjom - powiedział sztywno. - Nie miałem prawa tak wykorzystywać sytuacji.

- Proszę sobie nie robić wyrzutów.

Poczuła łzy napływające do oczu. Teraz próbował być uprzejmy. Niech go piekło pochłonie!

- Wręcz przeciwnie. Nie należy pani do kobiet...

- ...które odpowiadają pana gustom - dokończyła martwym głosem. - Wiem o tym.

- Nie to miałem na myśli. Powiem inaczej. Kobiety takie jak pani są dla mnie zakazane.

To nieprawda - pomyślała. Gdyby chciał, mógłby mieć każdą kobietę. Po co miałby się zadawać z tak nic nieznaczącą osobą jak ona? To nie Emily jest dla niego zakazana, to on znajduje się poza jej zasięgiem.

Jordan obserwował swoją towarzyszkę, starając się zebrać rozbiegane myśli. Z wyrazu jej twarzy odczytał, że powiedział wszystko źle. Pewnie oczekiwała od niego wyznania dozgonnej miłości.

Właśnie dlatego wolał się trzymać z daleka od niewinnych panien na wydaniu, wybierając kobiety doświadczone przez życie. Chwila namiętności, o której szybko mogli obydwójce zapomnieć - właśnie tego szukał. Wiedział lepiej niż ktokolwiek, że wodzenie dziewczyn na pokuszenie bywa niebezpiecznym zajęciem.

Ale Emily... Wciąż czuł smak jej ust. Na samo wspomnienie zrobiło mu się gorąco. Poczł wzbierające pożądanie. Wbrew rozsądkowi zapragnął mieć ją tu i teraz. Cóż, wiedział, że to niemożliwe. Czł się jak dziecko, które chce zjeść ulubiony deser, choć wie, że będzie mu po nim niedobrze. Otaczający Emily zapach lawendy oszalał go. Pragnął jej dotykać, smakować... Zedrzc z niej tę okropną czarną suknię, całować każdy cal tego cudownego, delikatnego ciała. Zaciśnął zęby. Trawiące go pragnienie sprawiało mu niemal fizyczny ból.

- Emily, posłuchaj... - zaczął, niepewny, jak wytłumaczyć jej swoje poprzednie słowa.



- Proszę nic więcej nie mówić... To pełnia księżycy ma na nas taki wpływ.

- Tak, masz rację, pani.

Dobry sposób, by wytłumaczyć szaleństwo, jakie go ogarnęło. Stracił panowanie nad sobą i próbował uwieść córkę pastora. Niewiele brakowało, a musiałby uczynić ją swoją żoną. Zaciśnął zęby i odwrócił twarz w stronę okna. Oby tym razem nikogo nie było w ogrodzie! Poślubienie Emily Fairchild byłoby katastrofą. Prawie go nie zna i na pewno nie byłaby z nim szczęśliwa. Chciałaby od niego więcej, niż byłby w stanie jej dać. Nie minęłoby wiele czasu, a oboje uwikłaliby się w walkę, taką jak ta, która zniszczyła małżeństwo jego rodziców i unieszczęśliwiła matkę. Przypomniał sobie ten dzień, kiedy wykrzyczała mu w twarz, że to przez niego trafiła do tego piekła i nie może wieść życia, o jakim zawsze marzyła. Choć już wiele lat temu zrozumiał, że przemawiało przez nią wypite w nadmiarze wino, czuł, iż w jej słowach było wiele prawdy.

Zmusił się, by odsunąć od siebie bolesny obraz. Być może Emily zachowywałaby się zupełnie inaczej. Kto wie... Oby nigdy nie miał się tego dowiedzieć.

Choć z takim zapalem odwzajemniała jego pocałunki, była panią z dobrego domu, posłuszną wpojonym jej zasadom. Gdyby ją poślubił, musiałby kochać się z nią przy zgaszonych świecach i pytać o zgodę na wyjście do klubu. Z czasem byłoby coraz gorzej. Wolałby dać się pozbawić męskości, niż męczyć się tak do końca życia.

A jednak broniła go przed przyjaciółką, nic o nim nie wiedząc. Tylko jego przyrodnia siostra Sara trzymała jego stronę. Inne kobiety plotkowały na jego temat, pragnęły jego tytułu i pieniędzy, ale nigdy nie stawały po jego stronie.

- Lordzie Blackmore, czy mogę zadać pytanie? - odezwała się cicho Emily.

A więc wracamy do oficjalnych tytułów? Trudno uwierzyć, że zaledwie kilka minut temu ta kobieta szeptała jego imię w sposób, który przyprawi! go o dreszcz. To było jak sen. Teraz pora się obudzić.

- Proszę pytać, o co pani zechce.

Spojrzała na swoje dłonie spoczywające na czarnym materiale spódnicy.

- Powiedział pan, że unika uczciwych kobiet, a jednak tańczył pan z lady Sophie.

Była zbyt dobrze wychowana, by otwarcie zarzucić mu brak szczerości, ale właśnie to chciała powiedzieć.

- Lady Dryden mnie o to poprosiła. Jestem jeszcze na tyle przyzwoity, by nie ignorować próśb gospodyni balu. Taka jest prawda, bez względu na to, co twierdził lord Nesfield. - Uśmiechnął się nieznacznie - Czyżby była pani zazdrosna?

Wyprostowała się

- Oczywiście, że nie! - zaprzeczyła żarliwie. - Nie jestem aż tak niemądra. Wiem, że z pańskiej strony był to tylko niewinny flirt. Żyjemy w zupełnie innych światach. Jeśli uda mi się niezauważenie wrócić na bal, jestem pewna, że nigdy więcej się już nie spotkamy.

Choć w tym momencie myślał dokładnie o tym samym, jej słowa zirytowały go.

- Będę tu jeszcze przez tydzień. Moglibyśmy...

- Umówić się na ponowne spotkanie w pańskim powozie? Raczej wątpię.

Odwróciła od niego wzrok. W świetle księżyca jej nieruchoma twarz sprawiała wrażenie, jakby była zrobiona z najdelikatniejszej porcelany. Jedynie oczy zdradzały targające nią emocje.

- Nie zniosłabym kolejnego takiego spotkania.

On także czuł, że znowu zrobiłby z siebie głupca, a nie zamierzał tracić głowy dla żadnej kobiety, szczególnie tak rozsądnej i niewinnej jak Emily Fairchild.

Po odgłosach, jakie teraz wydawały końskie kopyta, zorientował się, że powóz z powrotem wjechał do ogrodu. Serce mu zamarło. Tak bardzo chciałby poznać bliżej tę kobietę. Wiedział, że to niemożliwe. Kareta zwolniła. Emily wyjrzała przez okno.

- Dzięki Bogu, odeszli - powiedziała z ulgą w głosie. Czy naprawdę perspektywa bliższej znajomości z nim wydawała jej się tak odstręczająca? Z pewnością. Niewątpliwie uważała go za flirtującego z kobietami łajdaka, który kradnie pocałunki i szybko o tym zapomina.

Bardzo dobrze. Niech tak właśnie o nim myśli. Zastuka! w sufit i kazał stangretowi zatrzymać konie. Potem zwrócił się do Emily.

- Proszę, wysiądź pierwsza, pani. Jeśli ktoś mnie zapyta o ciebie, pani, powiem, że nie wiem, o kogo chodzi. Proszę chwilę poczekać i wymknąć się do ogrodu, a stamtąd wrócić na salę balową, jak po dłuższym spacerze. Przy odrobinie szczęścia nie będzie zmuszona pani do kłamstwa.

- Dziękuję - odpowiedziała. Chwyciła za klamkę, otworzyła drzwi karety i wyskoczyła na zewnątrz.

- Emily! - zawoła!, wysiadając za nią. Pragnął ją zatrzymać, choć wiedział, że to nie ma sensu.

Odwróciła się ku niemu z wyrazem oczekiwania na twarzy. Nie miał pojęcia, co powiedzieć. Cóż mógłby jej dać? Czego od niego oczekiwała? Że machnie ręką na wszystko i spyta ją, czy może pójść do jej ojca i oznajmić oficjalnie, że chce starać się o jej rękę? Jeśli tak, to niepotrzebnie się łudzi. To spotkanie było tylko miłym epizodem w jego życiu.

Stał w milczeniu. Nieoczekiwanie Emily posłała mu nieśmiały uśmiech i odezwała się:

- Dziękuję za niezwykle wieczór, lordzie Blackmore. Nigdy go nie zapomnę.

Podobnie jak ja - pomyślał, patrząc, jak odbiega w ciemność. Nawet gdy znikła wśród drzew, oczami wyobraźni widział jeszcze jej zwiewną sylwetkę. Niczym Kopciuszek uciekający z balu o północy. Niestety, nie zostawiła nawet pantofelka, dzięki któremu mógłby ją odnaleźć. W tej opowieści nie miało być szczęśliwego zakończenia.

## Rozdział 3

***Kajdany zawsze pozostaną kajdanami.  
Nawet wyścielone najdelikatniejszą tkaniną  
nie będą tak lekkie jak prawdziwa wolność.  
Mary Astell, angielska poetka i feministka  
Esej w obronie płci niewieściej***

### **Willów Crossing, maj 1819**

Ponieważ służba miała wolne, w domu pastora panowały spokój i cisza. Emily była w kuchni, rada z samotności. Wiosenne słońce wzeszło całkiem niedawno. Dziewczyna podgrzewała brandy nad piecem, żeby przygotować odświeżającą oddech miksturę dla ojca. Sprawdziła temperaturę płynu, przesuwając palce nad jego powierzchnią. Alkohol był już wystarczająco ciepły. Odwróciła się i przelała go do porcelanowej miseczki, do której wcześniej włożyła nieco goździków, szaławii i rozmarynu. Kiedy zapach ziół wypełnił kuchnię, w myślach Emily nieoczekiwanie pojawiło się wspomnienie aromatu wyśmienitego wina i wyszukanych potraw podawanych podczas balu maskowego. Opadła na krzesło i skrzyżowała dłonie na piersiach. Dlaczego nie potrafiła wymazać tamtego wieczoru z pamięci? Przecież minęły już dwa miesiące! Okres żałoby dobiegł końca i zdążyła już uczestniczyć w wielu przyjęciach. Nawet kilku młodzieńców zwróciło na nią uwagę. Tamto wydarzenie dawno powinno odejść w zapomnienie. Lord Blackmore na pewno nie pamiętał o nim już następnego ranka. Przez kilka dni żywiła nadzieję, że złoży jej wizytę, ale tak się nie stało. To

zrozumiałe. Przecież jasno dał jej do zrozumienia, jak niewiele dla niego znaczy. Odepchnął ją, najwyraźniej zniechęcony jej brakiem doświadczenia. Tylko ona była na tyle naiwna, by rozmyślać o jego pocałunkach, raz za razem przywoływać wspomnienie jego gorących ust i błędzących po jej ciele dłoni.

Precz z tym! Dlaczego wyobraźnia dręczy ją tymi zawstydzającymi obrazami? Odpowiedź była prosta: to był pierwszy pocałunek w jej życiu. Emily zaczerwieniła się. Pierwszy, drugi i trzeci. Ile by ich mogło jeszcze być, gdyby karetka się nie zatrzymała? Ten mężczyzna doskonale wiedział, jak sprawić, by kobieta go zapamiętała. Niech będzie przeklęty! Do tej pory jej życie biegło spokojnie, wypełnione drobnymi radościami, obowiązkami i spotkaniami z przyjaciółkami. Chodziła do kościoła, odwiedzała znajomych, prowadziła ojcu dom. Czasem bywała niezadowolona i znudzona, a nawet przygnębiona szarą codziennością, ale i tak miała lepiej niż wiele znanych jej osób i była za to wdzięczna Bogu. Nieoczekiwanie pojawił się on - lord Blackmore, Jordan - i uświadomił jej, za czym skrycie tęskniła przez te wszystkie lata. Nie знаła żadnego mężczyzny, który potrafiłby stać się źródłem niewyobrażalnego cierpienia graniczącego z rozkoszą lub sprawić, że serce kobiety zaczynało bić z radości niczym oszalałe.

Dopiero teraz zrozumiała, co miał na myśli poeta Thomas Gray pisząc: *Gdzie niewiedza jest rozkoszą, szaleństwem jest być mądrym*. Była szczęśliwa w swojej ignorancji. Zdobycie wiedzy o mężczyznach (a właściwie o jednym z nich) przyprawiło ją o ból.

- Tu jesteś, córko! - usłyszała za sobą głos ojca. - Powinienem był się domyślić, że znajdę cię tutaj. Edmund Fairchild był wysokim, szczupłym mężczyzną i zupełnie nie wyglądał jak osoba duchowna. Tak w każdym razie było do śmierci żony. Po tej tragedii po-

grażył się w pracy, zaczął też często cytować najbardziej przygnębiające i pozbawione nadziei cytaty z Biblii. Jego usta, na których kiedyś prawie zawsze gościł uśmiech, pozostawały teraz smętnie wygięte w dół, jakby spoczął na nich niewyobrażalny ciężar. Ręce, jeszcze niedawno tak chętnie tulące ją do siebie, zwisały bezwładnie po bokach.

Emily spojrzała na zaniedbane odzienie ojca i jego niebieskie oczy wciąż jeszcze zamglone od snu. Poczowała wyrzuty sumienia.

- Wybacz, ojcze. Nie chciałam cię obudzić. Nie mogłam spać, ale starałam się zachowywać jak najciszej.

Pastor ciężko opadł na krzesło i przeczesał palcami potarganą siwiejącą czuprynę. Słaby uśmiech złagodził jego ostre rysy.

- Nie obudziłaś mnie. Nie słyszałaś nadjeżdżającego powozu? Zanim zdążyli zadzwonić do drzwi, zszedłem na dół sprawdzić, kto zakłóca nasz spokój o tak wczesnej godzinie.

- I któż to taki? - spytała Emily, a widząc, jak ojciec kuli ramiona, dodała: - Mam nadzieję, że nie żona burmistrza po herbatkę z brzozy. Za każdym razem jej powtarzam, żeby udała się do lekarza, ale ona jest zdania, że w całym Willow Crossing tylko ja wiem, jak złagodzić jej reumatyzm. Jeśli przysłała służącego, proszę, powiedz mu, że odpowiedź wciąż brzmi: nie.

- To nie żona burmistrza. - Ojciec potarł chudą, wykrzywioną artretyzmem nogę. - Zauważyłem, że ostatnio coraz częściej odmawiasz ludziom przychodzącym do ciebie po pomoc. Kiedyś przygotowywanie dla nich leków sprawiało ci radość. Jakbyś się bała sporządzić miksturę mocniejszą niż ten ziołowy specyfik, który dałaś córce jego lordowskiej mości.

Emily wstała i odwróciła się, spoglądając na przygotowaną do skubania kaczkę przeznaczoną na obiad. Ojciec

nie może poznać powodu, dla którego zrezygnowała z przyrządzania leczniczych kordiałów.

- Przygotowuję dla ciebie płyn odświeżający oddech. Pomaga ci, prawda?

- To nie to samo, co lekarstwa. - Kiedy się nie odezwała, dodał: - Czy to ma coś wspólnego z twoją matką?

- Oczywiście, że nie - wykrzyknęła, może zbyt skwapliwie. - Po prostu straciłam zainteresowanie medycyną.

Zaskoczyło ją, że ojciec wspomniał zmarłą żonę. Do tej pory oboje cierpieli w milczeniu, oddzielnie oddając się wspomnieniom. Tak jakby rozmowa o nieżyjącej mogła doszczętnie zburzyć ich i tak naruszony w posiadach świat.

Szybko zmieniła temat.

- Skoro to nie służąca burmistrza, to kto? Ojciec uderzył się otwartą dłonią w czoło.

- Zupełnie zapomniałem! Lokaj lorda Nesfielda czeka przy powozie.

- Myślałam, że lord Nesfield jest z Sophie w Londynie.

- Ja też, ale wygląda na to, że już wrócili.

Emily zaczęła skubać kaczkę. Jej ruchy były gwałtowne, prawie gniewne.

- I oczywiście pierwszą rzeczą, jakiej zażądał, jest twoja obecność o tak nieprzyzwoicie wczesnej godzinie! Uważa cię za swojego służącego?

- Mylisz się, moja droga. Tym razem przysłał powóz po ciebie.

Dziewczyna z wrażenia upuściła kaczkę.

- Po mnie? Dlaczego?

- Masz jak najszybciej stawić się w Ormond. Lokaj powiedział, że sprawa dotyczy lady Sophie.

Przecież jesteś jej najlepszą przyjaciółką.

Wycierając dłonie w fartuch, Emily spojrzała na ojca zdumiona. Czy coś się stało Sophie? Po co markiz ją wzywa, skoro niedawno zabronił im się spotykać? Ostat-



nim razem widziały się na balu, kiedy dała przyjaciółce nasenną miksturę. Chłodny dreszcz przebiegł jej po plecach. Może lek nie zadziałał jak trzeba? To niemożliwe! Był sporządzony z łagodnie działających ziół. Lord Nesfield nie przyjechałby z Londynu w tak błahej sprawie. W takim razie dlaczego przysłał po nią powóz?

Ojciec najwyraźniej źle zinterpretował jej milczenie.

- Wiem, że nie darzysz go sympatią, ale powinnaś pojechać. W końcu to mój pracodawca.

- Oczywiście, zaraz będę gotowa.

Zdjęła fartuch i położyła go na stole. Nie ma wyjścia. Musi być na każde wezwanie markiza.

Ojciec poszedł porozmawiać z lokajem, a ona pobiegła do swojego pokoju, gdzie narzuciła błękitną muślinową suknię - jedyny strój wystarczająco elegancki na spotkanie z lordem Nesfieldem.

Gdy zeszła na dół, zobaczyła ojca przemierzającego hol. Zmarszczki na jego twarzy były głębsze niż kiedykolwiek.

- Nie pozwól, by zachowanie lorda Nesfielda doprowadziło cię do gniewu. - Pochyli! się, by pocałować ją w policzek. - Wiele mu zawdzięczamy. Bywa nieprzyjemny, ale jest naszym bliźnim. Pamiętaj o tym.

- Będę pamiętać, ojcze. Jestem pewna, że nic poważnego się nie stało.

Postarała się, by jej głos zabrzmiał beztrąsko, jednak później, kiedy powóz ruszył, jej pewność siebie ulotniła się w jednej chwili. Trudno było udawać nonszalancję na widok imponującej fasady dworu, ku któremu się zbliżali.

Markiz Nesfield decydował w Willow Crossing o wszystkim. Gdyby chciał zrujnować ojca i ją, wystarczyło, by pstryknął palcami. Najgorsze, że Emily dała mu do ręki narzędzie, które czyniło to jeszcze łatwiejszym.

Zadrżała. Jej niepokój przerodził się w strach, kiedy wysiadła z powozu, przekroczyła próg rezydencji i

zobaczyła czekającego na nią markiza. Stało się coś złego, ale co? I jak ona może mieć z tym cokolwiek wspólnego? To z pewnością poważna sprawa.

Na twarzy Nesfielda nie malowało się charakterystyczne dla niego lekceważenie, ale zaciętość zmieszana ze znużeniem. Wyglądał, jakby przed chwilą przyjechał z Londynu. Krążył po holu niczym sęp wypatrujący ofiary. Jego laska z kości słoniowej wybijała na marmurowej posadzce niepokojący rytm.

Gdy zauważył Emily, skrzywił się i wycedził przez zęby:

- Najwyższy czas! Nie spieszyłaś się za bardzo, młoda damo. Chodź ze mną. Musimy porozmawiać. Siłą woli powstrzymała się od jakiejś cierpkiej uwagi. Wiedziała, że nie przywyknie do sposobu, w jaki markiz traktował ludzi gorzej urodzonych od niego. Ledwo zdążyła oddać kamerdynerowi pelisę, Nesfield chwycił ją za ramię i pociągnął w kierunku saloniku, jakby była niesfornym dzieckiem. Na niebiosa, o co w tym wszystkim chodzi?! Nigdy nie widziała go tak zdenerwowanego, a przecież był powszechnie znany z pieniactwa i gwałtownego charakteru.

Puści! jej rękę, gdy tylko weszli do pokoju. Rozejrzała się i ze zdziwieniem zauważyła, że nie są sami. Jeden z foteli zajmowała postawna dama w średnim wieku. Wyglądała niczym ogromny rajski ptak. Emily nie mogła się powstrzymać, by nie wpatrywać się w jej wspaniałą jedwabną suknię w tak intensywnie fioletowym kolorze, że policzki kobiety wydawały się dwiema czerwonymi pe-oniami w otoczeniu ogromnego bukietu fiołków. Córka pastora oceniła nieznajomą na jakieś pięćdziesiąt lat, choć turban ze złotej satyny całkowicie zakrywał jej włosy, nie pozwalając dostrzec siwizny, a na pełnej twarzy trudno było zauważyć zmarszczki. Jedno można było powiedzieć: tylko osoba niezwykle pewna siebie mogła założyć tak rzucający się w oczy strój.

Lord Nesfield przerwa! ciszę.

- Ophelio, to jest panna Fairchild, córka mojego pastora. Panno Fairchild, Ophelia Campbell, hrabina Dundee i moja siostra.

Emily wykonała głęboki ukłon. Jej zaciekawienie jeszcze wzrosło. Więc to była legendarna lady Dundee. Plotki głosiły, że odtrąciła zaloty angielskiego księcia i markiza, a poślubiła szkockiego arystokratę. Jedni twierdzili, że zrobiła to z miłości, inni - że chciała dokuczyć lekceważącym ją rodzicom. Podobno dzięki poczuciu humoru, inteligencji i szczerości zyskała szacunek szkockiej śmietanki towarzyskiej, początkowo nieufnie odnoszącej się do nieznanej Angielki.

Dziewczyna wyprostowała się i stwierdziła, że hrabina taksuje ją wzrokiem niczym jubiler oceniający nie-oszlifowany kamień.

- Panno Fairchild, na pewno zastanawiasz się, po co cię tu wezwałem - zaczął Nesfield. - Jak wiesz...

- Randolphie, czy zawsze musisz być taki nieuprzejmy? - Lady Dundee popatrzyła na brata. - Mógłbyś najpierw zaproponować tej biednej dziewczynie fotel. I każ przynieść coś do picia! Jechałam tak długo, że gardło mam wyschnięte na wiór. - Królewskim gestem skinęła Emily głową i dodała: - Proszę wybaczyć mojemu bratu brak manier, panno Fairchild. Jest bardzo zmęczony.

Podróżowaliśmy całą noc, żeby nadrobić opóźnienie spowodowane załamaniem pogody.

Lord Nesfield niecierpliwie machnął ręką w kierunku wolnego fotela.

- Niech pani siada, panno Fairchild - warknął. Potem podszedł do drzwi i zadzwonił po pokojówkę.

Emily natychmiast wykonała jego polecenie. Kiedy czekali na herbatę, lady Dundee zasypała dziewczynę pytaniami - o jej rodziców, wychowanie, ulubione lektury. Wyglądało to niczym egzamin i było bardzo nieprzy-

jemne. A może wszystkie damy z towarzystwa w ten sposób rozmawiają z nowo poznanymi osobami?  
W końcu markizowi udało się przerwać siostrze.

- Panno Fairchild, jak zapewne się pani domyśla - powiedział - wezwałem panią, ponieważ potrzebuję pani pomocy.

To było bardzo dziwne.

- Lokaj powiedział, że chodzi o lady Sophie. - Emily wypła łyk herbaty, aż zanadto świadoma, iż lady Dundee obserwuje każdy jej gest. - Mam nadzieję, że nie jest chora? Czy mogę ją zobaczyć?

- Obawiam się, że to niemożliwe - odpowiedziała hrabina. - Sophie jest w Szkocji pod opieką swojego wuja.

- W Szkocji? - Emily tak gwałtownie odstawiła filiżankę, że odrobina herbaty wylała się na porcelanowy spodeczek. - Myślałam, że jest w Londynie, przygotowując się do debiutu.

- Była - odparł lord Nesfield z kwaśnym uśmiechem

- dopóki nie spróbowała uciec z jakimś zalotnikiem.

- Cicha, nieśmiała Sophie chciała uciec z mężczyzną?

- Zdumiona Emily bezwiednie wypowiedziała na głos te słowa.

- Tak. Cicha, nieśmiała Sophie - powtórzył jej ojciec.

- Właśnie dlatego odesłałem ją do Ophelii do Szkocji. Pozostanie tam, dopóki się nie dowiem, kim jest ten łajdak.

- Nie wie pan?

- Niestety, nie. Kilka tygodni temu którejs nocy usłyszałem niepokojące odgłosy. Zszedłem na dół i przyłapałem Sophie, jak wymyka się z domu. Wybiegłem za nią. Zobaczyłem powóz, który ruszył na mój widok. Kazałem osiodłać konia, jednak na pogoń było już oczywiście za późno. Nie wiem, kto czekał na moją córkę

- w oczach lorda Nesfielda pojawił się demoniczny błysk

- ale prędzej czy później się tego dowiem.

Emily była gotowa pomyśleć, że to jakiś żart, gdyby nie to, że po pierwsze, lord Nesfield nigdy nie żartował, a po drugie, lady Dundee groźnymi okrzykami sekundowała opowieści brata. Kto by pomyślał, że cicha, niewinna Sophie podejmie próbę ucieczki? Chociaż... Podczas pamiętnej rozmowy na balu wspomniała, że byłaby gotowa wyjechać nawet z lokajem.

Coś w twarzy Emily musiało zaniepokoić markiza i jego siostrę, ponieważ razem zakrzyknęli:

- Wiesz, kim on jest!

- Nie! - zaprotestowała dziewczyna. - Przysięgam, nie mam pojęcia. Sophie tak się denerwowała swoim debiutem, że żartowała na temat ucieczki z lokajem.

Lord Nesfield zacisnął zęby.

- Zapewniam, panno Fairchild, że to nie był służący. Łajdak musi mieć dobre koneksje, bo policji nie udało się znaleźć powozu ani ustalić nazwiska osoby, która go wynajęła. - Markiz uniósł *lorgnon* do oka i nieufnie przyjrzał się Emily. - Co jeszcze mówiła moja córka? Może napisała w liście, z kim się spotyka?

- Jak zapewne pamiętasz, milordzie, zabroniłeś jej ze mną korespondować - odparła sztywno Emily. - Sophie zawsze była posłuszna twoim nakazom.

Stłumiony śmiech lady Dundee rozsierdził Nesfielda.

- Jak widać, tym razem mało ją obeszyły.

Emily spojrzała na niego odważnie. W końcu nie była niczemu winna.

- Nie wyznała, kim jest ten mężczyzna?

- Ani słowa! - warknął. Na jego policzkach wykwitły purpurowe plamy. - Nie chce nic powiedzieć.

- Uspokój się, Randolphie, gniew w niczym tu nie pomoże - wtrąciła hrabina, a następnie zwróciła się do Emily: - Wygląda na to, że moja bratanica nagle pokazała różki. Za nic nie chce zdradzić imienia ukochanego. Milczy

jak zaklęta. Nawet mnie nie udało się nakłonić jej do mówienia. Powiedziała tylko, że go kocha i wyjdzie za niego bez względu na wszystko.

- Najchętniej sprowadziłbym ją tutaj, żebyś spróbowała wyciągnąć z niej prawdę - warknął do Emily lord Nesfield. - Obawiam się jednak, że ten łajdak mógłby się tu pojawić. Nie sądzę, by przyszło mu do głowy szukać jej w Szkocji.

- A pokojówka Sophie? Nic nie wie?

- Uciekła tamtej nocy. - Lord Nesfield ciężko opadł na sofę. - Jeśli ją znaję, wyciągnę z niej wszystko, co wie. Nigdy jej nie lubiłem. Miała zły wpływ na Sophie.

Emily nie mogła się powstrzymać od uśmiechu. Nie знаła nikogo, kto według markiza miałby dobry wpływ na jego córkę. Przez ostatnich pięć lat przez Ormond przewinęło się sześć pokojówek. Ta i tak służyła dłużej niż pozostałe.

Lady Dundee dołała sobie herbaty.

- Domyślamy się, że Sophie poznała tego mężczyznę w Londynie. Nie miała innej możliwości.

- Oczywiście, że nie - burknął Nesfield. - To na pewno jakiś łowca posagów. Gdyby był uczciwy, przyszedłby do mnie i poprosił o jej rękę.

Emily z trudem powstrzymała się od komentarza. Temperament markiza mógł odstraszyć najuczciwszego młodzieńca. Z drugiej jednak strony, na taką ucieczkę rzadko decydowały się pary pochodzące z tej samej sfery. Być może podejrzenia lorda Nesfielda były uzasadnione.

- A jeśli to człowiek z towarzystwa, ale bez majątku? Albo młodszy syn pragnący przejąć dziedzictwo? - spytała lady Dundee. - Ktoś taki byłby wystarczająco wpływowy, by wyprowadzić w pole policję.

Żadne z nich nie pomyślało o zakochanym młodzieńcu przekonanym, że inaczej nie ma szans na szczęście

u boku swej wybranki. Chyba słusznie, biorąc pod uwagę brak doświadczenia i naiwność Sophie. Lady Dundee pochyliła się, a jej ogromna fioletowa spódnica przybrała kształt wydętego wiatrem żagla.

- Mamy problem, panno Fairchild. Moja bratanica jest gotowa uciec ze swoim zalotnikiem. Jeśli szybko nie odkryjemy, kto to taki, jestem pewna, że ów nędznik podejmie drugą próbę. Tym razem może mu się udać. Nie możemy bez końca trzymać Sophie w Szkocji. Ludzie zaczną plotkować. Kawalerowie, którzy się nią zainteresowali, a według Randolpha jest ich kilku, będą pytać, gdzie ona jest. Trzeba zdemaskować tego łajdaka.

- Już ja sobie z nim poradzę - wtrącił lord Nesfield. - Dam mu pieniądze, żeby zniknął z jej życia, albo zagrozę skandalem. Na razie mam związane ręce.

Emily westchnęła.

- Rozumiem i bardzo mi przykro, że nie mogę pomóc. Jak już powiedziałam, Sophie nigdy nie wspominała, że jest zakochana.

- Ależ możesz nam pomóc, moja droga - przerwała jej hrabina. - Jesteś naszą jedyną nadzieją. Dwie pary oczu nagle spoczęły na niej i dziewczyna poczuła się tak, jakby stanęła przed obliczem groźnych i nieprzychylnych jej sędziów.

Nie spodziewała się, że będą chcieli od niej czegoś więcej niż tylko wyjaśnień.

Lady Dundee nachyliła się w jej stronę. Już samo to wzbudziło jej niepokój, ale kiedy wyciągnęła rękę i ujęła jej dłoń, Emily poczuła, że ogarnia ją lęk.

- Randolph opowiadał mi o twojej przyjaźni z Sophie. Mieliśmy nadzieję, że będziesz coś wiedziała, ale gdyby okazało się inaczej, przygotowaliśmy plan, dzięki któremu odkryjemy tożsamość ukochanego Sophie.

- Dotyczy on także mnie?

- Jeśli zgodzisz się nam pomóc. Dla dobra swojej przyjaciółki.

Emily poprawiła się w fotelu i rzuciła niepewne spojrzenie na lady Dundee. Ona przynajmniej udawała, że dziewczyna ma jakiś wybór. Jej brat nie byłby aż tak subtelny. Po prostu powiedziałaby, co ma zrobić, przekonany, że nie spotka się z odmową.

- Czego ode mnie oczekujecie? - spytała ostrożnie. Rysy hrabiny złagodniały.

- Potrzebujemy sojuszniczki. Damy, która przeniknie w krąg przyjaciół Sophie i pozna jej zalotników. Osoby, do której może zwrócić się ten nędznik, jeśli będzie chciał dowiedzieć się czegoś o mojej bratanicy.

- Nie rozumiem.

- Randolph zauważył jakichś ludzi obserwujących jego dom w Londynie, a Sophie jest przekonana, że ukochany podąży jej śladem. Potrzebujemy młodej kobiety, która wzbudzi zaufanie tego człowieka. Jeśli zwierzy się jej ze swoich planów i zacznie błagać, by mu pomogła dotrzeć do mojej bratanicy, będziemy wiedzieli, że to on.

- To twoje zadanie, panno Fairchild - przerwał siostrze lord Nesfield. - Zostaniesz naszym szpiegiem. Emily z niedowierzaniem przeniosła wzrok z lady Dundee na jej brata.

- To absurd! Kto z waszej sfery będzie chciał się zwierzać córce pastora, a tym bardziej uwierzy, że doprowadzę go do Sophie?

- Oczywiście masz rację, moja droga - przytaknęła hrabina. - Gdybyśmy przedstawili cię jako córkę pastora z Willow Crossing, byłoby to wysoce podejrzanym. Nie moglibyśmy podtrzymać wersji o ciężkiej chorobie Sophie, ponieważ wydawałoby się to dziwne, że jej przyjaciółka bawi się na balach w stolicy, zamiast być przy niej.



Lord Nesfield pochylił się w stronę Emily. Jego oczy rozbliły.

- Powiemy, że jesteś córką Ophelii.

Dziewczyna wlepiła w niego oczy szeroko otwarte ze zdumienia.

- Przyjechałaś do Londynu na swój debiut. Wyglądasz wystarczająco młodo, by można cię było wziąć za osiem-nastolatkę. Obie córki Ophelii są jeszcze zbyt małe, by pojawiać się na przyjęciach. Zanim dorosną, ludzie zapomną o całej sprawie. Będziesz na lewo i prawo opowiadać o swojej biednej kuzynce złożonej ciężką chorobą. Kilka balów, jedno czy dwa śniadania i ten łajdak na pewno się do ciebie zwróci.

Zapominając na chwilę, z kim ma do czynienia, Emily wykrzyknęła:

- Jesteście oboje szaleni! To się nie uda! Mam być szpiegiem? Niemożliwe!

Markiz i jego siostra spoglądali na nią w milczeniu, jak gdyby czekali, aż się uspokoi. Ona tymczasem starała się wymyślić argumenty, które zniechęciłyby ich do tego nieprawdopodobnego pomysłu.

- Jeśli to rzeczywiście jest łowca posagów, to nawet się do mnie nie zbliży, wiedząc, że ma do czynienia z kimś z waszej rodziny. Na pewno się domyśla, że go szukacie.

- Jeżeli nie będziesz udawać krewnej Sophie, nie uwierzy, że możesz mu pomóc - powiedziała lady Dundee uspokajającym tonem. - Gdy przyjedziemy do Londynu, zaczniemy rozpowiadać, jak bardzo nie lubisz swojego wuja Randolpha. Przedstawimy cię jako nieco krnąbrną młodą damę sprawiającą problemy rodzicom. To powinno przekonać tamtego mężczyznę, że znajdzie w tobie sojuszniczkę. Jeśli rzeczywiście jest łowcą posagów i zainteresuje się tobą jako dziedziczką fortuny mojego szwagra, tym lepiej. Sophie sama się przekona o dwulicowości swojego wybranka.

Dobrze to wszystko przemyśleli. Zaplanowali wszystko na długo przedtem, zanim poprosili ją o pomoc, licząc, że bez wahania zgodzi się na tę intrygę.

- Nie mogę brać udziału w takim oszustwie - zaprotestowała. - To jest nieuczciwe!

Lady Dundee poklepała ją po ręce.

- Nie traktuj tego w ten sposób. Pomyśl, że to przygoda, a jednocześnie okazja, by pomóc przyjaciółce.

Przecież nie chcesz, by wpadła w łapy łowcy posagów, prawda?

- Oczywiście, że nie, ale...

- Będziesz się świetnie bawić. - Hrabina mocniej zacisnęła palce. - To wielka szansa dla ciebie. Osoba z twoją pozycją w żadnych okolicznościach nie mogłaby liczyć na debiut na londyńskich salonach.

Poznasz miasto, będziesz nosić piękne suknie, tańczyć na najwspanialszych balach. - Jeszcze bardziej pochyliła się ku Emily i puściła do niej oko. - Kto wie, może nawet sama upolujesz bogatego męża.

Czyż to nie kuszące?

Dziewczyna wyrwała rękę z jej uścisku. Drżała na całym ciele.

- Nie, lady Dundee. Nie wiem, dlaczego uważa mnie pani za aż tak płochą osobę. Nie pragnę pięknych strojów ani bogatego męża, jeśli miałabym go zdobyć oszustwem! - Widząc zdumione spojrzenie hrabiny, wzięła głęboki oddech i spokojniejszym głosem dokończyła: - Przykro mi z powodu

wybryku Sophie, ale nie sądzę, że chciałaby, bym zrobiła coś tak odrażającego. Nie mogę. Nie chcę!

Lady Dundee uniosła głowę i przyjrzała się Emily, jakby zobaczyła ją po raz pierwszy.

- Interesujące. Młoda dama z zasadami to rzadkość w dzisiejszych czasach. - Z westchnieniem złożyła rękę na podołku. - Cóż, niech tak będzie. Nie pomożesz nam.

- Nonsens! - wykrzyknął siedzący do tej chwili w milczeniu lord Nesfield. - Zostaw nas, Ophelio.

Chcę porozmawiać z panną Fairchild w cztery oczy.

- Skoro nie zamierza nam pomóc... - zaczęła hrabina.

- Zostaw nas! - ryknął.

Lady Dundee chwyciła fałdy spódnicy i wstała.

- Jak chcesz, Randolphie - odpowiedziała z godnością. - Tylko nie waż się straszyć tej biednej dziewczyny, bo prędzej czy później dowiem się o tym. - Rzuciła Emily badawcze spojrzenie. - Mogę się z nią nie zgadzać, ale szanuję jej zasady. Przymuszenie jej do pomocy na pewno nie wyjdzie nam na dobre.

- Zapewniam cię, że nie będę jej do niczego przymuszał - warknął lord Nesfield, gdy jego siostra wychodziła z salonu.

Kiedy drzwi za hrabiną się zamknęły, serce Emily zaczęło bić jak oszalałe. Wiedziała, co się zaraz stanie.

- Milordzie, proszę zrozumieć moją pozycję...

- Milcz! - Markiz sięgnął do kieszeni haftowanej kamizelki i wyciągnął w stronę dziewczyny zaciśniętą pięść, w której trzymał jakiś przedmiot. - Spodziewałem się oporu z twojej strony. Nie obchodzi cię, że dałem twojemu ojcu zatrudnienie, a twoja rodzina mieszka na mojej ziemi od dnia twoich narodzin. Ignorujesz swoje zobowiązania. Nie pozwolę na to.

Otworzył dłoń. Spoczywała na niej buteleczka z niebieskiego szkła wciąż zawierająca resztki przejrzystego płynu. Emily aż nazbyt dobrze wiedziała, co to takiego. Laudanum. To samo, które przygotowała dla chorej matki, by ulżyć jej w bólu.

To samo, które ją zabiło.

Kiedy markiz upewnił się, że rozpoznała buteleczkę, z krzywym uśmiechem włożył ją z powrotem do kieszeni kamizelki.

- Jak widzę, zrozumiałaś. Wszyscy wierzą, że twoja matka zmarła w wyniku choroby. Jak by to wyglądało, gdyby nagle wyszło na jaw, że żona pastora targnęła się na własne życie. To wywołałoby skandal.

- Nie jestem pewna, czy mama popełniła samobójstwo - zaprotestowała słabo Emily, choć doskonale wiedziała, jaka jest prawda.

Tamtego okropnego ranka, kiedy znalazła matkę i leżącą przy łożu pustą buteleczkę laudanum, była sama w domu. Niefortunnym zbiegiem okoliczności kilka chwil później nadjechał lord Nesfield z jakąś ważną sprawą do pastora. Kiedy wszedł, od razu zrozumiał, co się stało. Zrozpaczona dziewczyna poprosiła go o pomoc. Chciała o wszystkim opowiedzieć ojcu, ale markiz nalegał, by tego nie robiła. Przekonywał, że śmierć najbliższej osoby będzie dla nieszczęśnika wystarczająco bolesnym ciosem, a co dopiero, kiedy dowie się prawdy o samobójstwie. Wiadomość, że żona duchownego popełniła śmiertelny grzech, wywołałaby wielki skandal, który na zawsze zrujnowałby życie pastora i jego córki. Nie widząc innego wyjścia, Emily zgodziła się podtrzymać wersję, że to choroba położyła kres życiu matki. Nikt, nawet ojciec, nie miał się dowiedzieć o laudanum.

Znów poczuła bolesne ukłucie w sercu. Od tamtego czasu wyrzuty sumienia nigdy nie opuszczały jej na długo. To była jej wina, że mama się zabiła. Gdyby lepiej schowała lek! Kiedy cierpienie się nasilało, nieszczęsna chora nie potrafiła się oprzeć chęci sięgnięcia po miksturę. Emily nie mogła jej za to winić. Wstydziła się tej myśli, ale uważała, że Kościół zbyt surowo ocenia kobiety takie jak jej matka.

- Panno Fairchild. - Usłyszała chłodny głos Nesfielda. - Oboje wiemy, że pani matka zażyła laudanum, by położyć kres swoim cierpieniom. Jeśli o tym rozpowiem, reputacja pastora zostanie zrujnowana. Naprawdę byłby w stanie zrobić coś podobnego? Nie miała wątpliwości, że tak. Z drugiej strony, czy jej ojciec zgodziłby się, by wzięła udział w intrydze uknutej przez markiza i jego siostrę?

- Jeśli jeszcze pani nie przekonałem, powiem inaczej: nie mam dowodu, że żona pastora wypłała laudanum z własnej woli. Być może pani jej je podała. Wtedy mielibyśmy do czynienia z morderstwem.

Emily spojrzała na Nesfielda ze zgrozą. Jak mógł coś takiego pomyśleć? Chyba nie sądzi, że ona... Spokojnie uniósł *lorgnon* do oka i lustrował ją bez cienia wyrzutów sumienia na twarzy.

- Nie wiem, co stało się tamtego dnia. Mam pustą buteleczkę po laudanum, a wszyscy wiedzą, że zna się pani na robieniu leków.

- Ja nigdy...!

- Naprawdę? Nawet w takim celu, by oszczędzić swojej biednej matce cierpienia? Niektórzy mogą to uważać za szlachetny gest. - Poklepał kieszonkę kamizelki. - Ale według prawa to przestępstwo. Jeżeli szepnę to i owo mojemu przyjacielowi sędziemu, niewątpliwie będzie bardzo zainteresowany. Jak pani myśli, panno Fairchild, gdyby doszło do procesu, które z nas będzie bardziej wiarygodne? Pokój zawirował wokół Emily. Odpowiedź na to pytanie była oczywista. Ze swoją pozycją nie miałyby żadnych szans w konfrontacji z wpływowym markizem. Nie było dowodów potwierdzających jej niewinność. Nawet gdyby została uniewinniona, oboje z ojcem zostaliby wyrzutkami.

- Nie może pan być tak okrutny...

- Biedny pastor... Oskarżenie jego córki o taką zbrodnię zabiłoby go - westchnął z fałszywym współczuciem. - Cóż to byłaby za strata, gdyby tak piękną, młodą dziewczynę skazano na śmierć. Zatrzęsła się.

- Byłby pan gotów skłamać? Oskarżyć mnie o morderstwo, którego nie popełniłam? - Ledwo była w stanie wykrztusić z siebie te słowa. - Skandal z udziałem córki pańskiego pastora wpłynąłby także na pańską reputację.

- Myślisz, że mnie to obchodzi? Dla mnie liczy się tylko moja Sophie. Ty chcesz chronić ojca. - Uderzył laską w podłogę. - A ja zrobię wszystko, by ratować moją córkę.

Emily wbiła wzrok w ogień na kominku, jakby w nadziei, że płomienie nagle wybuchną, pochłaniając markiza.

- Dlaczego ja? Na pewno zna pan inne dziewczęta, które mógłby pan zaszantażować.

- Ty najlepiej pasujesz do naszego planu. - Popatrzył na nią wzrokiem hodowcy wybierającego najlepszego konia wyścigowego. - Jesteś wystarczająco dobrze wychowana, by wmieszać się w towarzystwo, i na tyle bystra, by szybko nauczyć się tego, czego jeszcze nie potrafisz. Nikt cię nie zna, więc nie ma ryzyka, że zostaniesz rozpoznana. Jedyne bal, na którym byłaś, to maskarada, a wtedy wyglądałaś jak wdowa. Z nikim nawet nie zatańczyłaś! - Skrzyżował ręce na piersi. - Sama widzisz, że nadajesz się idealnie. Gdy wypełnisz swoje zadanie i wrócisz do domu, nikt nawet nie zauważy twojego zniknięcia.

To nie do końca była prawda. Przecież lord Black-more widział ją bez maski. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby opowiedzieć markizowi o samotnej przejażdżce z jego wrogiem, znanym uwodzicielem. Nesfield na pewno by jej nie uwierzył. A nawet jeśli, dałaby mu do ręki jeszcze jeden argument, by mógł ją szantażować. Szczerze mówiąc, nie była pewna, czy Jordan ją rozpozna. Widział ją w zwoźniczym blasku księżyca. Na pewno zdążył już zapomnieć, jak wyglądała.

Nie chodziło tylko o lorda Blackmore'a.

- Mój kuzyn Lawrence. Jeśli zobaczy mnie w Londynie...

- Absurd! Początkujący prawnicy nie chadzają na bale dla arystokracji. Gdybyście spotkali się na ulicy, zawsze możesz mu powiedzieć, że towarzyszysz Sophie.

Próbowała przypomnieć sobie inne nazwiska.

- A Gormanowie i Taylorowie? - wymieniła dwa najznakomitsze rody w Willow Crossing. - Spędzają w Londynie każdy sezon. I jeszcze Drydenowie.

- Właśnie urodził im się wnuk. Przez jakiś czas na pewno nie opuszczą swojej posiadłości.

Gormanowie także zostają, ponieważ pan Gorman nie chce zostawić chorej matki. Co do Taylorów to zeszłoroczny debiut ich córki tyle ich kosztował, że postanowili ten sezon spędzić w domu.

- Na pewno jest ktoś...

- Potrafię się tym zająć.

- A ojciec? Jak wytłumaczę mu swój wyjazd? Lord Nesfield wzruszył ramionami.

- Powiemy, że Sophie potrzebuje cię w Londynie. Lepiej, żeby nie znał prawdziwej przyczyny twojego wyjazdu. A może chcesz mu powiedzieć prawdę?

Emily z trudem udawało się powstrzymać napływające do oczu łzy. Co za okrutny człowiek! Miała ochotę udusić przyjaciółkę za to, że przez nią wplątała się w takie tarapaty.

Nie, to nie była wina Sophie, tylko jej. Gdyby tamtego dnia zachowała większą ostrożność, nikt nie dowiedziałby się o laudanum, a lord Nesfield nie miałby argumentów, by ją szantażować. Zgrzeszyła i musi ponieść karę.

Zgoda na udział w intrydze była sprzeczna ze wszystkimi zasadami moralnymi, jakie jej wpojono.

Cóż, nie ma wyboru. Wątpiła, czy Bóg pragnie, by poświęciła swoje życie, rujnując ojca.

- Zrobię, co pan sobie życzy. - Wypowiedzenie tych słów przyszło jej z najwyższym trudem.

- Jeszcze jedno.

W jej oczach znów zakręciły się łzy.

- Czego jeszcze pan żąda?

- Powody, dla których mi pomagasz, muszą pozostać tajemnicą, nawet dla mojej siostry. Inaczej pożałujesz.

- Lady Dundee nie zaakceptuje szantażu, prawda? Wzruszył ramionami.
- Nie wiem, ale nie chcę, żeby się mieszała. Jeśli powiesz jej prawdę...
- Rozumiem - przerwała mu. Wyprostowała się. - Musi mi pan jednak przyrzec, że pan też nikomu nie zdradzi tajemnicy śmierci mojej mamy.

Długą chwilę obserwował ją przez *lorgnon*.

- Oczywiście. Jeżeli uda ci się zdemaskować zalotnika mojej córki i zakończyć ich związek, zapomnę o wszystkim.
- Obiecuje pan, milordzie?
- Obiecuje.

Będę o tym pamiętać - pomyślała, gdy otworzył drzwi, by zawołać lady Dundee. - Nie myśl sobie, mój panie, że zapomnę.



## Rozdział 4

*Skupienie się na przyzwoitości hamuje rozwój cnót.*

**Mary Wollstonecraft**

*Wołanie o prawa kobiet*

### **Londyn, maj 1819**

Emily zadrżała i szczerzej owinięła się obszytą futrem pelisą. Za oknami powozu Nesfielda przesuwały się londyńskie ulice spowite wiosenną mgłą. Dotychczas odwiedziła stolicę tylko raz jako dziecko i z tamtej wyprawy pamiętała jedynie wysokie wieże i ciasteczka z marmoladą. Tym razem miała okazję poznać miasto z zupełnie innej strony. Obserwowała rozgadane dziewczęta i ich zatroskane matki odwiedzające kolejne sklepy z tkaninami i pracownie krawieckie. Odbywała nieskończone podróże po zabłoconych ulicach pełnych ludzi i powozów. Wszystko jako lady Emma Campbell, córka lady Dundee.

Jak mogła uważać Willow Crossing za nudne i pozbawione wdzięku? Tęskniła za porankami w przydomowym ogrodzie, polami i łąkami zachęcającymi do przechadzek. Oddałaby wszystko, by choć na chwilę zobaczyć ojca.

Spojrzała przez szybę na wspaniałe domy stojące wzdłuż alei. Była tu obca. Bez względu na wysiłki lady Dundee, nigdy nie stanie się częścią tego świata.

Na niebie nie było księżyca. Wnętrze powozu oświetlały drgające niespokojnie, mdłe płomienie lamp olejnych. Długie cienie kładły się na kanapach i ścianach ka-

rety, sprawiając, że Emily czuła się jeszcze bardziej niepewnie. Dziewczyna ciężko westchnęła.

- Denerwujesz się? - spytała siedząca obok lady Dundee.

- Trochę.

- Nie masz powodu, drogie dziecko. Najgorsze już za tobą. Podczas prezentacji na dworze zachowałeś się bez zarzutu. Z własnej córki nie byłabym bardziej dumna.

Pochwała nieco poprawiła nastrój Emily. Choć z początku starała się znienawidzić hrabinę, ze zdziwieniem stwierdziła, że to niemożliwe. Kobieta była serdeczna i troskliwa. Różniła się od swojego brata jak czereśnia od cytryny. Dzięki Bogu, lord Nesfield rzadko im towarzyszył.

Zdecydował, że lepiej będzie trzymać się z daleka, co ułatwiało podtrzymanie wersji o niechęci panującej między nim a „lady Emmą”.

- Prezentacja na dworze była łatwa - odpowiedziała dziewczyna. - Podpowiadałeś mi, pani, gdzie mam iść, kiedy podać kartę wizytową, ukłonić się i wycofać. Dzisiaj to co innego. Będzie więcej okazji do popełnienia błędu.

Lady Dundee poprawiła długą rękawiczkę.

- Bzdura, moja droga! Obserwowałam cię. Masz naturalny wdzięk i pewność siebie osoby z dobrego domu, nie tak jak niektóre panny pretendujące do wyższych sfer tylko dlatego, że ich ojców kupców było stać na zakup dwóch powozów. Zostałaś wychowana w poszanowaniu dla cnót i dobrych obyczajów.

- O, tak, cnót... - westchnęła Emily. - Czy zalicza się do nich oszukiwanie bliźnich?

- Skoro tak cię to dręczy, dlaczego zgodziłaś się nam pomóc?

Dziewczyna w ostatniej chwili ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć prawdy.

- Ze względu na Sophie, jakżeby inaczej?

- No właśnie, jakżeby inaczej - powiedziała niby do siebie hrabina.

Emily szybko zmieniła temat.

- Jestem trochę niespokojna z powodu dzisiejszego wieczoru. Czy powinnam zachowywać się w jakiś szczególny sposób? Na co mam zwrócić uwagę?

Już musiała pamiętać o tak wielu rzeczach. Nie mówić „proszę pana” czy „proszę pani”, bo tak odzywa się służba, nie wkładać noża do ust, nie pić zbyt wiele, ponieważ nadmiar alkoholu może doprowadzić kobietę do upadku.

Razem z lady Dundee do znudzenia powtarzała, kto przed kim ma pierwszeństwo. Nic dziwnego że Emily budziła się w nocy dręczona koszmarem, w którym jakiś arcybiskup odwraca się od niej z odrazą, ponieważ powitała go później od zwykłego markiza. Do tego nie miała pojęcia, że opanowanie kroków najnowszego walca może być tak trudne!

- Nie przejmuj się zasadami - powiedziała lady Dundee. - Drobne błędy można łatwo wytłumaczyć zdenerwowaniem. Najtrudniej ukryć prostactwo, ale w twoim przypadku to nie wchodzi w rachubę. Szczerze mówiąc, zachowujesz się czasem nawet zbyt wytwornie. Pamiętaj, że grasz zbuntowaną młodą damę. Inaczej nikt nie uwierzy, że jesteś gotowa pomóc kuzynce wbrew woli swojej matki i wuja.

Emily poprawiła się na kanapie powozu, starając się znaleźć jak najwygodniejszą pozycję. Gorset, który miała na sobie, nie tylko ją uciskał, ale bezwstydnie unosił piersi. W domu nie nosiła tego typu bielizny, nie mówiąc o tak strojnych i wyrafinowanych kreacjach, w jakie zaopatrzyła ją hrabina. W tej chwili oddałaby wszystkie suknie za swoją ulubioną, z delikatnego muślinu.

Uczucie dyskomfortu skutecznie popsuło jej humor.

- Wciąż nie jestem pewna, czego pani ode mnie oczekuje. Mam flirtować z mężczyznami? To nie leży w mojej naturze.

- Skąd wiesz, skoro nigdy tego nie próbowałaś? - odpowiedziała pytaniem lady Dundee. - Z tego, co wiem od Randolpha, rzadko bywałaś w towarzystwie. Być może flirtowanie ci się spodoba. Mnie sprawiało kiedyś wiele radości.

- Jest pani bardziej śmiała ode mnie. Poza tym mój ojciec zawsze powtarza...

- Zapomnij o jego zasadach! Rób, co chcesz, baw się!

- Nie potrafię.

- Żebyś się nie zdziwiła. - Kiedy dziewczyna posłała jej sceptyczne spojrzenie, uśmiechnęła się. - Częściej niż myślisz ludzie czerpią przyjemność z udawania kogoś, kim nie są. Czy będąc na balu u Drydenów, nie zauważyłaś, jak niektórzy zmieniają się, gdy tylko założą na twarz maskę? Czują się wolni.

Emily przypomniała sobie własne zachowanie w karecie lorda Blackmore'a i skinęła głową.

- Zauważyłam - odpowiedziała cicho. Lady Dundee wzięła ją za rękę.

- Sama widzisz. Teraz będzie tak samo. Większość osób z tak zwanego towarzystwa gra jakąś rolę. Twoja maskarada nikomu nie uczyni krzywdy, a może pomóc uratować Sophie od upadku. To, że przez jakiś czas będziesz lady Emmą, nie zabije w tobie Emily Fairchild.

- Postaram się - westchnęła dziewczyna. - Chociaż jeśli trafię na zbyt elokwentnego rozmówcę, nie jestem pewna, czy sobie poradzę.

- Kieruj się intuicją. Zawsze mówię pierwsze słowa, jakie przychodzą mi do głowy. Ludzie są tak skupieni na robieniu dobrego wrażenia na innych, że szczerść często ich zaskakuje.

- Mam być szczerą, jednocześnie oszukując?

- Coś w tym rodzaju. - Hrabina lekko uścisnęła jej rękę, a potem ją puściła. Emily poprawiła długie rękawiczki. Dzisiejszego wieczoru przynajmniej nie musi się martwić, że może spotkać lorda Blackmore'a. Jechały na bal, na który zostały zaproszone przede wszystkim panny na wydaniu i ich matki, a takiego towarzystwa hrabia unikał jak ognia. Odkąd przyjechały do Londynu, Emily obawiała się spotkania z Jordanem. Miała świadomość, że najpewniej już dawno o niej zapomniał, ale mimo to była niespokojna. Na szczęście dziś nie musiała się tym martwić.

Kareta zwolniła i dziewczyna wyjrzała przez okno. Otaczał ją tłum powozów. Cudownie. Jeśli popełni jakiś nietakt, będzie miała ogromną widownię.

Były coraz bliżej wejścia do rezydencji. Widziała już lokajów oczekujących na gości. Opanował ją paraliżujący strach. Lady Dundee poprawiła jej loki spływające wokół twarzy i powiedziała uspokajająco:

- Wszystko będzie dobrze, moja droga. Poradzisz sobie. Postaram się być cały czas przy tobie. Jeśli czegoś nie będziesz pewna, pytaj bez wahania. Pamiętaj - ściszyła głos - jesteś na balu maskowym. Nazywasz się lady Emma Campbell, a twoim ojcem jest szkocki arystokrata ze starego, szanowanego rodu. Nie masz się czego wstydzić.

Lady Emma Campbell. Wciąż nie mogła do tego przywyknąć. Lady Dundee i jej brat zastanawiali się, czy nie pozwolić dziewczynie używać własnego imienia, doszli jednak do wniosku, że ktoś znający rodzinę Nesfieldów mógłby zwrócić uwagę na zbieżność imion „kuzynki” Sophie i córki pastora z Willow Crossing. „Emma” była na tyle podobna do „Emily”, że istniało niewielkie ryzyko pomyłki. Wraz z imieniem dziewczyna zyskała tytuł i majątek. Przynajmniej na jakiś czas. Wysiadając w towarzystwie lady Dundee z powozu, pomyślała, że to i tak bez sensu. Nie oszuka nikogo. Mogli ubrać ją w najdroż-

sze jedwabie i wpleść we włosy drogocenne perły, nauczyć kroków najnowszego walca i posługiwania się wachlarzem, jednak to nie zmieni jej w córkę arystokraty. Pewnego dnia ktoś odkryje prawdę. Tego była pewna. Mogła się tylko modlić, by, zanim to nastąpi, zdążyła wykonać swoje zadanie.

\*\*\*

Nie zwracając uwagi, że może pobrudzić rękawy jedwabnego fraka, Jordan wychylił się przez okno karety i zawołał do stangreta nazwiskiem Watkins:

- Czemu to tak długo trwa?

- Proszę o wybaczenie, milordzie, ale jakiś powóz utknął w alei. Zanim wykręci, minie przynajmniej dziesięć minut.

Jordan wyjął zegarek z kieszeni kamizelki. Na ten widok jego przyjaciel George Pollock siedzący naprzeciwko powiedział:

- Spóźnimy się.

- Możesz za to winić wyłącznie własną próżność - mruknął Blackmore, chowając czasomierz. -

Powinienem był odjechać, zamiast czekać, aż zdecydujesz się, którą kamizelkę założyć. Poza tym, ile razy można wiązać fular? Zmarnowałeś chyba z dziesięć minut, zanim uznałeś, że dobrze wyglądasz.

- Dwadzieścia - sprecyzował chłodno Pollock. Poślinił palec i wyrównał niesforny lok, który wysunął się ze starannie ułożonej fryzury. - Po to mam pieniądze, żeby trwonić je na fulary.

- Lepiej naprawiłbyś swój powóz, przynajmniej nie zmarnowałbym czasu.

- Uspokój się, przyjacielu. Od kiedy to cię martwi, że spóźnimy się na bal dla panien na wydaniu.

Przecież nie szukasz żony.

- Ja nie, ale łaan tak. Nie mam pojęcia, dlaczego nagle zaczął myśleć o małżeństwie, ale obiecałem mu pomóc. Zamierzałem dotrzeć do Merrington, zanim lord Nesfield i jego córka Sophie opuszczą rezydencję. Jest prawie jedenasta, więc mało prawdopodobne, że ich jeszcze zastanę.

łaan Lennard, wicehrabia St. Clair, był najbliższym przyjacielem Jordana. Rzadko prosił kogokolwiek o przysługę, dlatego spóźnienie z błahego powodu tak zirytowało Blackmore'a.

- St. Clair nie będzie miał do ciebie pretensji - odpowiedział Pollock. - Nie jest aż tak zdesperowany. Jeśli nie pojawisz się w porę, spróbuje się do niej zbliżyć na następnym balu.

- Powiedziałem, że przyjdę, i zamierzam dotrzymać słowa.

Powóz przyspieszył. Końskie kopyta raźno zastukały o wybrukowaną kocimi łbami ulicę. Jordan nieco się odprężył.

- To nie spóźnienie cię irytuje - zauważył Pollock, strzepując jakiś pyłek z rękawa. - Nie lubisz, gdy coś idzie niezgodnie z planem. Wszystko musi być po twojej myśli, inaczej tracisz cierpliwość.

- Przy tobie każdy by ją stracił - odparł Jordan. Pollock wzruszy! ramionami.

- Możesz uważać mnie za dandysa, ale jestem zdania, że starannie dobrany strój to wizytówka dżentelmena. Poza tym lubię być dobrze ubrany. Twój problem, Blackmore, polega na tym, że nie potrafisz się rozluźnić i cieszyć życiem.

- Twierdzisz, że jestem nudziarzem?

- Skoro sam tak mówisz...

Jordan posiał mu groźne spojrzenie. Pollock poprawił ogromny węzeł fularu i kontynuował leniwym tonem: - Sam przyznaj, że czasem zachowujesz się jak maszyna.

Twoje dni wypełnia zarządzanie majątkiem i praca w parlamencie. Wszystko według planu. Nie ma miejsca na nic innego.

- To nieprawda - zaprotestował Jordan, choć wiedział, że jest wręcz przeciwnie. Lubił uporządkowane życie. Jako dziecko doświadczył zbyt wiele chaosu. Nienawidził, kiedy coś szło nie tak tylko dlatego, że jakiś głupiec nie liczy się z czasem. Spojrzał na towarzysza i prawie się uśmiechnął. Pollock wyglądał na urażonego przypuszczeniem, że ktoś postrzega go jako dandysa. To pewnie jeszcze nie koniec dyskusji.

- A sposób, w jaki traktujesz kobiety? - odezwał się znowu kwaśno George. - Nie znam innego mężczyzny, który brałby sobie kochankę, by porzucić ją natychmiast bez słowa tylko dlatego, że biedaczka miała nieszczęście się w nim zakochać. Pokaż mi zresztą taką, której na twój widok nie zabije mocniej serce. Nie zdają sobie sprawy, że poddanie się uczuciu to początek końca. Najpierw zawracasz im w głowie, a potem porzucasz z zimną krwią, kiedy tylko zapragną czegoś więcej niż tylko dzielenia z tobą łoża od czasu do czasu.

Tym razem Pollock znalazł się niebezpiecznie blisko prawdy i Jordan postanowił zmienić temat.

- Wciąż masz do mnie żal o Julię, prawda? - spytał.

- Jest moją przyjaciółką.

- Chciałeś powiedzieć kochanką. Gdybym z nią nie zerwał, teraz nie mógłbyś się cieszyć jej towarzystwem.

Mężczyzna odwrócił głowę.

- Rozstaliśmy się.

To wyznanie zaskoczyło Jordana.

- Tak szybko?

- Zmęczyło mnie ciągłe konkurowanie z tobą o jej uczucie.

Blackmore skrzywił się. Jego rozstanie z Julią było dość gwałtowne.



- To nie moja wina. Nasz związek miał jasno określony cel: wzajemne zaspokojenie swoich fizycznych potrzeb. Cóż ja poradzę na to, że nagle jej oczekiwania wzrosły? Moje nie. Pollock nie odezwał się i w powozie zapanowała nieprzyjemna cisza, przerywana jedynie stukotem końskich kopyt o kamienie. Od rozstania Jordana z Julią w przyjaźni między mężczyznami zaczął się kryzys. Blackmore nie miał pojęcia, jak temu zaradzić. To nie jego wina, że romantyczne porywy nie leżą w jego naturze.

- Nie rozumiem cię - westchnął nagle Pollock. - Nie można przestać kochać tak z dnia na dzień. Miłość to nie majątek, nad którym ma się kontrolę. Nie marzyłeś nigdy, by po prostu poddać się uczuciu?

- Odstęczająca myśl. Poświęcić wszystko dla chwilowego afektu? Nie ma mowy. Trzeba być głupcem, by wbrew zdrowemu rozsądkowi poddać się czemuś tak ulotnemu.

Tylko raz był bliski utraty kontroli nad sobą z powodu kobiety. To dziwne, ale wciąż nie mógł zapomnieć tamtych chwil spędzonych z Emily Fairchild w powozie. Ogarnęło ich szaleństwo, niewątpliwie spowodowane przez pełnię księżyca. Nie znał innego wyjaśnienia, które tłumaczyłoby próbę uwiedzenia niewinnej córki pastora. Wbrew temu, co sądził, jego zniknięcie zostało zauważone. Miał się potem z pyszną. Jego przyrodnia siostra Sara zasypywała go gradem pytań, dopóki z premedytacją nie wdał się w sprzeczkę z jej mężem, co odwróciło na jakiś czas jej uwagę. Co z tego, skoro nie potrafił wymazać z pamięci wspomnień o jasnych włosach Emily przesyconych wonią lawendy i jej gibkim ciele? A jej trafne komentarze, którymi kilka razy zupełnie go zaskoczyła? Coś takiego nie zdarzało się zbyt często. Na szczęście rozmawiali ze sobą na tyle krótko, że wrażenie, iż znalazł kobietę, która byłaby w stanie go oczarować, zdążyło już minąć. Jeśli jakimś zbiegiem okolicz-

ności spotkają się ponownie, na pewno odkryje, że ma do czynienia z całkowicie przeciętną i naiwną gąską szukającą bogatego męża.

- Nie rozumiem, skąd się bierze twój cyniczny stosunek do małżeństwa - rozległ się znowu głos Pollocka. - St. Clair nie mógł wybrać lepszego doradcy. Normalny mężczyzna po jednym tańcu z lady Sophie byłby gotów dołączyć do grona jej zalotników, ale nie ty, ze swoim sercem z kamienia.

- Możesz ze mnie kpić, ale mnie to odpowiada. Moje serce nie krwawi, nie bije szaleńczo, nie można go złamać

- Jesteś pewien? Któregoś dnia pojawi się kobieta która rozbije twoje kamienne serce na tysiąc kawałków' Szczerze mówiąc, nie mogę się tego doczekać.

- Poczekasz jeszcze długo - mruknął Jordan, zmęczony tą rozmową. - Dziś na pewno się tak nie stanie. Zatańczę z lady Sophie, bo obiecałem to łanowi. On zaś będzie tym bohaterem, który wyrwie ją z moich niecznych ramion. Ma nadzieję, że dzięki temu lord Nesfield łatwiej zaakceptuje go jako starającego się o względy córki. Chciałbym mieć to już za sobą. Nie cierpię tego rodzaju balów.

- Może być przyjemnie. Po prostu nie umiesz się dobrze bawić.

Wysiłki Pollocka, by przedstawić go jako bezdusznego łotra, zaczęły denerwować Blackmore'a.

- W przeciwieństwie do ciebie nie szukam żony, by poprawić swoją pozycję towarzyską.

Pollock rzucił mu gniewne spojrzenie.

- To aluzja do mojego braku tytułu i znajomości Do tego, że mój ojciec jest kupcem? Uważasz, że skoro możesz mieć każdą kobietę, czyni cię to lepszym od innych?

Zapalczywość w głosie Pollocka zaskoczyła Jordana

- To nieprawda. Każda kupiecka córka z radością poprowadziłaby cię do ołtarza.

- Nie chcę kupieckiej córki! Jak byłeś łaskaw zauważyć, interesuje mnie ktoś, kto poprawi moją pozycję w towarzystwie.
- Po co? Przecież już poruszasz się znakomicie w najwyższych sferach.
- Pragnę kobiety, która stanie się klejnotem w mojej koronie i umocni mój status. I będzie mnie kochać niezależnie od moich wad.

Jordan nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

- Uważasz, że znajdziesz taką u Merringtonów? Wśród tych rozchichotanych pań i ich zdesperowanych matek?
- Może... - Pollock ponownie poprawił fular. - Zanim St. Clair zawróci w głowie lady Sophie, spróbuję wykorzystać okazję. - Wykrzywił twarz w ponurym uśmiechu. - I tak nie mam przy nim szans. A przecież on nawet jej nie kocha! Szuka uległej żony, sam nie wiem po co. Tak, to było interesujące. Nawet Jordan nie miał pojęcia, dlaczego jego przyjaciel tak nieoczekiwanie zapragnął małżeństwa.

- Nie masz mu czego zazdrościć - powiedział. - Lady Sophie jest ładna i pełna uroku, ale jej ojciec to skończony łajdak, łan będzie jeszcze przeklinał dzień, w którym wszedł do tamtej rodziny.

Powóz zajechał do celu i Blackmore spojrzął na zegarek. Przyjechali o czasie, dziewczyna prawdopodobnie jeszcze nie wyszła. Da sobie godzinę. Przez ten czas łan powinien przekonać lorda Nesfielda co do szczerości swoich zamiarów. Potem Jordan wymknie się do klubu i zapomni o całej sprawie.

Mężczyźni wysiedli z powozu i w milczeniu weszli do budynku. Hol był przystrojony wiosennymi kwiatami i wstążkami. Kiedy dotarli do sali balowej, zatrzymali się na progu, by dokonać krótkich oględzin. Wydawało się, że całe pomieszczenie jest pełne gołębi i kruków. Młode

kobiety w białych sukniach wirowały na parkiecie w towarzystwie młodzieńców w czarnych frakach. Jordan rozejrzał się w poszukiwaniu lana lub lady Sophie. Choć w kandelabrach i żyrandolach płonęły tysiące świec, nie był w stanie zauważyć żadnego z nich.

Chwilę później otoczyła ich grupa przyjaciół Pollocka. Wszyscy byli kawalerami przybyłymi na bal w poszukiwaniu żon. Po powitaniach i wymianie zwyczajowych grzeczności młodzieńcy odeszli. Jordan miał ochotę wybuchnąć śmiechem. Marzyły im się romantyczne uniesienia serca, ale jeśli naprawdę myśleli o ożenku, powinni dobrze zastanowić się nad wyborem obiektów westchnień. On na pewno tak zrobi, kiedy poczuje palącą potrzebę posiadania dziedzica. Znajdzie doświadczoną kobietę, najlepiej owdowiałą markizę odznaczającą się dobrym smakiem i obdarzoną zdrowym rozsądkiem, która będzie potrafiła prowadzić mu dom i dać syna. Małżeństwo z rozsądku. Żadnych porywów serca. Na pewno nie poślubi rozkapryszonej panny, która jeszcze niedawno bawiła się w dziecinnym pokoju i oczekuje, że mąż spełni każdą jej zachciankę.

Odwrócił się do Pollocka.

- Zauważyłeś lana?

- W tym momencie. Jest na parkiecie - padła odpowiedź.

- łan tańczy? Chyba żartujesz? Przecież tego nienawidzi. Pewnie uznał, że to będzie najlepszy sposób, by zbliżyć się do lady Sophie.

- Nie słyszałeś najnowszych wieści? - odezwał się jeden z nielicznych przyjaciół Pollocka, którzy nie wybrali damskiego towarzystwa. - Lady Sophie jest ciężko chora i nie wiadomo, kiedy wstanie z łóżka bóleści.

- Chyba się mylisz - odparł zdziwiony Jordan. - Słyszałem, że w zeszłym tygodniu opuściła Londyn, ale według St. Claira miała wczoraj wrócić. Dziś zamierzał przedstawić się jej rodzinie.

- Być może, ale na balu jej nie ma. St. Clair tańczy z iei kuzynką. I to już po raz drugi. A niech to' - pomyślał Jordan. Skoro Sophie me przyjechała, jego pojawienie się na balu nie ma sensu. Postanowił, że zostanie jeszcze chwilę, by podokuczać łanowi, a potem wymknie się do klubu. Bardzo szybko zlokalizował przyjaciela pomiędzy tancerzami. W przeciwieństwie do jasnowłosego, niewysokiego Pollocka St. Clair przewyższał innych mężczyzn przynajmniej o głowę, miał śniadą skórę i ciemne włosy. Prawdziwy czarny koń wśród białych, płowowłosych angielskich młodzieńców. Zaś jego partnerka... łan zawsze potrafił wyłowić najładniejsze panny. Ze swojego miejsca Jordan nie widział jej twarzy okalonej gęstwiną loków w kolorze złota, ale jej sylwetka w białej satynowej sukni była spełnieniem marzeń każdego młodego mężczyzny. Oczywiście, nie jego. On wołał kobiety w czerwieni lub... w czarnej krynolinie. Skąd mu to przyszło do głowy?! Już po raz drugi dzisiejszego wieczoru pomyślał o Emily. To na pewno wszechobecna atmosfera zalotów panująca na balu. Jordan ruszył przez tłum w kierunku łana. Po drodze rzucił ostrzegawcze spojrzenie postawnej matronie, która zmierzała w jego kierunku, ciągnąc za sobą córkę z przyklejonym uśmiechem. Kobiety zatrzymały się. Dzięki Bogu, nie zabrakło im zdrowego rozsądku. Nie powinien był w ogóle tu przychodzić. Te wszystkie harpie gotowe pomyśleć, że zaczyna szukać zony. Jeszcze chwila i się na niego rzucą. Wymknie się stąd, jak tylko porozmawia z łanem. Im bliżej podchodził do tańczącej pary, tym był bardziej zaintrygowany. Jak na dziewczynę debiutującą w towarzystwie, partnerka łana poruszała się ze zbyt wielką gracją. Nie sprawiała wrażenia onieśmiałej sytuacją. Wciąż była do niego odwrócona tyłem, nie wi-

dział więc jej twarzy, mógł jednak bez przeszkód podziwiać figurę. Burza blond loków ozdobionych perłami spływała na jej elegancką, smukłą szyję. Mógłby przysiąc, że widział ją już wcześniej. Oczywiście to niemożliwe. Nigdy nie słyszał o żadnej kuzynce lady Sophie i na pewno jej nie spotkał. Para dotarła do skraju parkietu i kobieta obróciła się do swojego partnera, odsłaniając przed Blackmore'em profil. Do diabła! Znają! Ta twarz była mu aż nazbyt znajoma. Wprawdzie ostatnim razem widział ją przy świetle księżyca, ukrytą za czarną maseczką, ale dałby się zabić, że jest to to samo oblicze.

Niemożliwe! Jakim sposobem miałyby znaleźć się w Londynie, na takim balu, ubrana w białą suknię debiu-tantki? Chyba ponosi go wyobraźnia. Ta kobieta jest po prostu podobna do Emily. W końcu światło księżyca bywa złudne. A jednak... Partnerka lana była tego samego wzrostu i identycznej budowy. Pochylała głowę takim samym łabędzim ruchem jak córka pastora. Nawet jej włosy miały identyczny kolor. Serce Jordana waliło jak młotem. Zaczął energiczniej przedzierać się przez tłum. To nie może być ona! Z drugiej jednak strony miał pewność, że się nie myli. Co tu robi?

- Emily! - wyszeptał chrapliwie, gdy znalazł się na tyle blisko, by mogła go usłyszeć. - To ty, Emily? Obróciła się ku niemu zdziwiona. W jej szmaragdowych oczach pojawił się przelotny błysk, jakby go poznała, jednak szybko ustąpił miejsce chłodnemu, oceniającemu spojrzeniu.

- Pan wybaczy, czy byliśmy sobie przedstawieni? Gdyby dostał od niej w nos haftowaną torebką, która

wisiała na jej nadgarstku, nie mógłby być bardziej zdziwiony.

- Na Boga, Jordanie! - wtrącił się łan. - Mógłbyś przynajmniej zaczekać, aż was sobie przedstawię.

Przeniósł wzrok z przyjaciela na swoją partnerkę.

- Znacie się?

- Tak - odpowiedział Blackmoore, ale w tym samym momencie kobieta powiedziała stanowczo:

-Nie.

Jak mogła udawać, że go nie rozpoznaje?

- Żeby uniknąć dalszych nieporozumień, na wszelki wypadek dokonam prezentacji - powiedział łan rozbawionym tonem. - Lady Emmo, pozwól sobie przedstawić Jordana Willisa, hrabiego Blackmore. Jordanie, to lady Emma Campbell, córka hrabiego Dundee i siostrzenica lorda Nesfielda. Nie daj się zmylić, pani, jego nieuprzejmemu zachowaniu - zwrócił się do damy. - Gdyby się trochę postarał, potrafiłby oczarować kamienny posąg.

Jordan nie zareagował na żart lana. Wydawało się, że jego nazwisko i tytuł nie zrobiły żadnego wrażenia na kobiecie Lady Emma? Co za lady Emma? To jakaś pomyłka? Miał przed sobą Emily Fairchild, córkę pastora, a nie żadną lady Emmę Campbell. Tego był pewien. A może jednak? Wtedy w powozie było ciemno, a jej twarz widział jedynie przez chwilę i to w świetle księżyca.

Nie powinien tak stać i bezwstydnie się na mą gapie. Pochylił się w sztywnym ukłonie.

- Lady Emmo, proszę mi wybaczyć. - Zmusił się, by jego głos zabrzmiał przeproszająco. - Na swoje usprawiedliwienie mogę tylko powiedzieć, że wziąłem cię, pani, za kogoś innego.

Kobieta uniosła brwi.

- Naprawdę? Musi mi pan koniecznie powiedzieć, kim jest ta tajemnicza Emily - poprosiła chłodno.

- Mam nadzieję, że mnie pan nie rozczaruje, lordzie Blackmore. Czy chodzi o księżniczkę z odległych wysp? A może sławną śpiewaczkę operową? Będę się czuła urażona, jeśli okaże się, że to ktoś mało interesujący.

To był głos Emily, jej usta, jej cudowne włosy, ale nie jej zachowanie.

- W takim razie, nie ma dla mnie nadziei. Pomyliłem parną z córką pewnego pastora - westchnął i dodał- Nazywa się Emily Fairchild.

Nie spuszczał z niej wzroku i wydawało mu się że dostrzegł ledwie widoczny rumieniec, który pojawił się na jej policzkach. Jeśli tak było, to lady Emma błyskawicznie się opanowała i odparła surowo:

- Córka pastora? Czuję się urażona tym porównaniem. Ma pan rację - nie ma dla pana nadziei  
łan obserwował ich zdziwiony, ale Jordan nie zwracał na niego najmniejszej uwagi.

- Muszę jakoś naprawić swój błąd - powiedział - Czy podaruje mi pani ten taniec, lady Emmo? Tylko w ten sposób mogę się zrehabilitować w pani oczach

Uśmiech znikł z jej twarzy. Świetnie! Udało mu się ją podejść. Niestety, zaskakująco szybko odzyskała zimną krew. Włożyła rękę pod ramię łana i odrzekła:

- Przykro mi, lordzie Blackmore. Obiecałam tego walca lordowi St. Clair. Orkiestra już się szykuje  
Odmówiła mu tańca! Arogancka gąska! Co ją napadło/ Posłał przyjacielowi szeroki uśmiech.

- Nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli ukradnę ci partnerkę? <sup>v</sup>  
łan się cofnął.

- Zwalniam panią z obietnicy, lady Emmo. Taniec z panią to przyjemność, ale możliwość ujrzenia  
mojego przyjaciela na parkiecie pełnym panien na wydaniu nie zdarza się często.

Na jej twarzy pojawiło się oburzenie, kiedy Jordan wyciągnął rękę w jej kierunku. Spojrzała najpierw na jednego, potem na drugiego mężczyznę.

- Dopiero co zostaliśmy sobie przedstawieni! Tak nie można! To niewłaściwe.



Jordan przypomniał sobie, że podobnie protestowała tamtego wieczoru. Uśmiechnął się. Ignorując protesty, otoczył ramieniem jej smukłą kibić. Był pewien, że już raz miał okazję ją obejmować. Umieścił jej dłoń na swoim ramieniu i wypowiedział te same słowa, które padły z jego ust w powozie:

- Jakbym miał się tym przejmować.

Jeśli je pamiętała, nie dała tego po sobie poznać.

- Ja się przejmuję - wyszeptała. - Szczególnie jeśli ktoś zachowuje się nieuprzejmie.

Spróbowała wyrwać się z jego objęć, ale przyciągnął ją bliżej. - Wybacz, moja droga. Być może jestem nieuprzejmy, ale zamierzam zatańczyć z tobą tego walca. Wszyscy nas obserwują i jeśli mi odmówisz, staniesz się obiektem plotek.

I tak ludzie będą o niej mówić. Usłyszał szepty już w chwili, kiedy ją objął. Nie tylko łąn był zaintrygowany widokiem lorda Blackmore'a postępującego wbrew swoim zasadom. Dlatego właśnie Jordan miał zatańczyć z Sophie. Zamiast niej zjawiała się Emily. Hrabia miał nadzieję, że może podczas tańca dowie się prawdy.

Poczuł, jak zadrżały jej dłonie. Zorientowała się, że wszyscy ich obserwują. Na szczęście udało jej się zachować spokój.

- Widzę, że się zrozumieliśmy - powiedział łagodnie. Jej oczy rozbliły, ale w tej chwili orkiestra zaczęła

grać. Uśmiechnął się triumfalnie i jeszcze mocniej przyciągnął dziewczynę do siebie. W odpowiedzi nadepnęła mu na stopę. Zabawna osóbką. Jeśli liczyła, że w ten sposób go zniechęci, bardzo się myliła. Musi się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi, i żadne sztuczki Emily, a raczej „lady Emmy”, nie odwiodą go od tego zamiaru.

## Rozdział 5

*Niemądre oczy wciąż nas zwodzą,  
Kochanków trunki, nie woda, łączą.  
Przy stole będzie blask roztaczała  
Trzpiotka, co podbój zaplanowała.  
Martha Sansom pieśń*

Więszego pecha już chyba nie można mieć - pomyślała Emily, wirując po parkiecie w ramionach Jordana. Jak mógł w ogóle się tu zjawić, rozpoznać ją i poprosić do tańca?! Po prostu katastrofa! Powinna była bardziej stanowczo zaprotestować, kiedy spytał, a właściwie rozkazał, by St. Clair oddał mu tego walca. Zachowanie lana zaskoczyło ją. Czy się godzi, by mężczyzna odstępował swoją partnerkę innemu tancerzowi? Według niej, nie. Z drugiej strony - być może niektóre zasady nie dotyczą ludzi takich jak hrabia Blackmore czy wicehrabia St. Clair.

Musiała przyznać, że Jordan jest świetnym tancerzem. Kilka lekcji, których przed wyjazdem udzielił jej lord Nesfield, prawie zakończyło się katastrofą. Markiz bez przerwy narzekał na jej niezdarność, a ona nie protestowała, pewna, że wina leży po jej stronie. Ku jej zdziwieniu dziś było zupełnie inaczej. Czowała się lekka, pełna gracji, a kroki walca wydawały jej się najbardziej naturalnymi na świecie. Przestała liczyć w myślach tempo, ponieważ nagle okazało się to zupełnie niepotrzebne. Gdyby tylko Jordan tak mocno nie przyciskał jej do siebie. Jeszcze chwila, a straci nad sobą panowanie. Widziała jego gładko wygoloną szczękę, herb Blackmo-

re'ów na złotej szpilce wpiętej w fular i czuła, jak jego uda ocierają się o jej suknię. Jordan jak zwykle wyglądał atrakcyjnie i emanował męskością. Nie nosił jedwabnych spodni, tak modnych ostatnio wśród młodzieńców z wyższych sfer, ale frak i bryczesy z najwyższej jakości kaszmiru oraz elegancką szarą kamizelkę i biały fular.

Czy wiedział, jak ten taniec na nią wpływa? Na pewno. Obejmował ją w talii z bezwstydną poufałością, drugą ręką zaborczo ściskając jej dłoń. Nic dziwnego, że ojciec Emily uważał walc za taniec nieodpowiedni dla porządnych ludzi. Każda kobieta, której zostałaby odrobina rozsądku, trzymałaby się z daleka od przystojnego, pełnego zwierzęcego magnetyzmu hrabiego. Szczególnie jeśli wcześniej całowała się z nim w powozie. Znów opanowały ją wspomnienia. Jego palce w jej włosach, ciepło oddechu na skórze, wargi muskające jej kark i policzki... I pocałunki... Gorące, namiętne, jakich nigdy wcześniej nie dane jej było doświadczyć. Poczowała, że się czerwieni. Modliła się, żeby Jordan tego nie zauważył. Równie dobrze mogła prosić, by księżyc spadł na ziemię. Kiedy zerknęła na Blackmore'a, nie miała wątpliwości, że dostrzegł rumieniec na jej policzkach. Przed spojrzeniem jego czarnym oczu niewiele mogło się ukryć.

- Lubię, kiedy się rumienisz, Emily - szepnął.

- Dlaczego wciąż nazywa mnie pan tym imieniem?

- Możesz okłamywać innych, ale nie mnie - odpowiedział niskim, miękkim głosem, który pamiętała aż nazbyt dobrze. - Czemu tu jesteś, udając córkę szkockiego arystokraty?

Oszukiwanie go było ostatnią rzeczą, jakiej by chciała, ale nie miała innego wyjścia.

- Lordzie Blackmore, posuwa się pan za daleko w swoich żartach. Nie wiem, jak to się dzieje, że uparcie myli mnie pan z tą Emily Fairfax.

- Fairchild. Ma na nazwisko... Masz na nazwisko Fair-child. Oboje o tym wiemy, do diabła!

- Nie wolno panu przeklinać w mojej obecności - odpowiedziała odruchowo.

W blasku świec dostrzegła na jego twarzy wyraz triumfu.

- Już to raz słyszałem. Tamtej nocy, w moim powozie. Jak mogła tak dać się podejść?

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

Orkiestra zaczęła grać głośniej, chwilowo uniemożliwiając im rozmowę. Z twarzy Jordana nie schodził pełen samozadowolenia uśmiech. Emily czuła się sfrustrowana. Jak mogła w ogóle myśleć, że ta intryga się powiedzie? Nie po to od dzieciństwa uczono ją prawdomówności, by teraz kłamała jak na zawołanie. Może powinna przyznać się do wszystkiego... I pozwolić lordowi Nesfieldowi spełnić swoją groźbę? Nie ufała Jordanowi na tyle, by zdradzić mu swój sekret, szczególnie że lord St. Clair był jego bliskim przyjacielem. Młodzieniec przez pół balu zasypywał ją pytaniami o Sophie, stając się przez to pierwszym podejrzanym. Kto wie, czy Blackmore nie pomaga! mu nawet w próbie uprowadzenia córki markiza.

- Daj spokój, Emily. Powiedz, o co w tym wszystkim chodzi - odezwał się hrabia, gdy tylko muzyka nieco przycichła.

Nagle przypomniała sobie słowa lady Dundee:

- Lady Emma to twoje przebranie. Udawanie jej nie sprawi, że przestaniesz być Emily Fairchild.

To była maskarada, nie oszustwo. Co za różnica, czy go okłamuje? Wtedy w powozie dał jej jasno do zrozumienia, że ich pocałunek był pomyłką. On także grał swoją rolę - flirtował, nigdy więcej nie zamierzając się z nią spotkać.

Posłała mu chłodne spojrzenie.

- Mam dość tej gry, lordzie Blackmore. Proszę wymyślić coś innego.

Spojrzał na nią groźnie, jakby chcąc zmusić do wyznania prawdy, ale ponieważ milczała, zacisnął usta i wycedził:

- Zmusza mnie pani do podjęcia bardziej drastycznych środków.

Uśmiechnęła się chłodno.

- I cóż pan zrobi? Będzie mnie pan torturował? Zamknie w lochu, dopóki nie powiem tego, co chce pan usłyszeć?

Na jego twarzy pojawił się diabelski uśmieszek.

- Znam przyjemniejsze sposoby wydobycia z pani prawdy.

Zbyt późno zorientowała się, że przesunęli się w pobliże otwartych okien prowadzących na ogromny, wykładany marmurem taras. Jordan sprytnie wyprowadził ją na zewnątrz. Oczywiście nikt niczego nie zauważył. Przetańczyli jeszcze kilka taktów i zatrzymali się. Emily spojrzała w bok z nadzieją, że lady Dundee zauważy, co się stało, ale na parkiecie panował zbyt duży tłok, by ktokolwiek zwrócił uwagę na zniknięcie jednej z par. Próbowwała uwolnić się z ramion Jordana, ale on tylko mocniej przyciągnął ją do siebie i poprowadził w stronę schodów wiodących do ogrodu.

- Myślałam, że chce pan tańczyć - powiedziała, starając się zachować spokój, choć jej serce biło jak szalone. - Zachował się pan niedopuszczalnie, zmuszając mnie do walca.

- Pragnę zmusić panią do czegoś więcej i potrzebuję do tego prywatności.

Ostatni raz, kiedy zostali tylko we dwoje, całował ją do utraty tchu. Jeśli zrobi to znowu, będzie gotowa wyznać mu całą prawdę.

Potrząsnęła głową. Jak w takiej sytuacji zachowałyby się prawdziwa lady Emma? Raczej nie byłaby speszo-

na sytuacją. Wręcz przeciwnie - znając reputację hrabiego, mogłaby się dobrze bawić.

Pozwoliła Jordanowi zaprowadzić się do ogrodu. Kiedy jednak stanęli za starym dębem, całkowicie osłaniającym ich przed spojrzeniem niepowołanych oczu, poczuła ukłucie paniki.

- A teraz, Emily - powiedział Blackmore, wypuszczając ją z objęć i spoglądając karcącym wzrokiem starszego brata - co masz mi do powiedzenia?

Jego protekcyjny ton sprawił, że nieoczekiwanie nabrała odwagi. Jak śmie traktować ją niczym małą dziewczynkę?

- Nie wiem, co chce pan usłyszeć, lordzie Blackmore. Ma pan zbyt bujną wyobraźnię.

Otworzyła wachlarz z kości słoniowej i zaczęła nim leniwie poruszać.

- Mam być córką duchownego? Nie wolałby pan cygańskiej księżniczki? Rola pastorówny niespecjalnie mi odpowiada.

Z satysfakcją dostrzegła na jego twarzy wyraz całkowitego zaskoczenia.

- Do diabła, kobieto! - warknął, chwytając ją za ramiona. - Skończ tę grę! Dobrze wiem, kim jesteś!

- Nie wydaje mi się. - Posłała mu zalotny uśmiezek i siłą woli powstrzymując drżenie rąk, przesunęła palcami po jedwabnej pole fraka. - Gdyby wiedział pan wszystko, szybko straciłby pan zainteresowanie biedną Emily.

Zamrugnął zdziwiony, a potem zmierzył ją uważnym spojrzeniem, jakby chcąc się ostatecznie przekonać, czy jednak nie popełnił błędu. Potem jego oczy niebezpiecznie się zwęziły.

- W takim razie będę musiał ustalić prawdę w jedyny sposób, jaki przychodzi mi do głowy.

- Jakież to?

Objął ją w talii, przyciągając do siebie.

- Całując panią tak, jak całowałem Emily.

Nie miała czasu zaprotestować. Jego usta w jednej chwili spoczęły na jej wargach. Choć spodziewała się że może do tego dojść, była zupełnie zaskoczona. Pocałunek smakował tak samo jak tamtej nocy w powozie. Znow poczuła obezwładniającą błogość rozlewającą się po całym ciele. Świat zawirował wokół mej i nagle wszystko inne przestało się liczyć.

Na moment oderwał się od jej ust i wyszeptał z triumfem:

-Moja Emily...

Jej serce podskoczyło. To nie tak miało być! Emily Fairchild rozpływała się z rozkoszy, ale Emma Campbell płonęła z oburzenia. .

- Jestem Emma - odpowiedziała. Potem uniosła ręce do jego twarzy i przyciągnęła ją do siebie.

Zesztywniał, ale się nie cofnął. Pamiętając pocałunek z powozu, Emily delikatnie dotknęła językiem jego warg. Przez chwilę nie była pewna, czy nie posunęła się za daleko Jordan stał jak skamieniały. Musiała wspiąć się na palce, żeby sięgnąć jego ust. Jeszcze przez chwilę czuła jego niezdecydowanie, a potem odwzajemnił pocałunek z gwałtownością, która ją przeraziła. Był dziki i nienasycony Mocno przycisnął ją do siebie, a jego dłonie zaczęły błądzić po jej karku i plecach. Krew zaszumiała jej w uszach Jak łatwo było stać się lady Emmą! Gdzie podziała się dziewicza i nieśmiała Emily Fairchild? Pocałunki Jorda-na stawały się coraz gorętsze, prawie brutalne, jakby nie mógł się nią nasycić. Ona także starała się dotrzymać mu kroku, wsuwając język między jego wargi.

Jego ręce zsunęły się niżej. Przez chwilę gładziły jej piersi ukryte pod białym jedwabiem, a potem spoczęły na jej biodrach. Jordan pochylił się. Nie całował już jej ust ale przesuwiał wargi po jej twarzy i szyi. Poczucie jego oddechu na dekolcie. Chciała go odepchnąć, zaskocz-

na śmiałością, z jaką sobie poczynął, ale odsunęła od siebie tę pokusę. Odchyliła się, pozwalając mu pieścić na wpół odkryte piersi. Jeszcze nigdy nie czuła takiej fizycznej przyjemności. Z niechęcią musiała przyznać, że grzech potrafi czasem smakować wyjątkowo słodko. Nie mogła oddychać, nie była w stanie myśleć. Poczowała, że traci nad sobą kontrolę. Jordan chwycił obszyty koronką brzeg dekoltu, odchylił i uwolnił pierś Emily. Znów ją zaskoczył. Tym razem wyrwała się z jego objęć i wstydliwie skrzyżowała ręce przed sobą. W pierwszym odruchu miała zamiar dać wyraz swojemu oburzeniu, zganić go za skandaliczne zachowanie, jednak błyskawicznie się opanowała. Prawdziwa lady Emma nie czyniłaby wyrzutów mężczyźnie. Całą siłą woli zmusiła się do uśmiechu. Dyskretnie poprawiła suknię i opuściła ręce.

- Wątpię, lordzie Blackmore, by pańska Emily potrafiła tak całować.

Miała nadzieję, że panujący w ogrodzie mrok nie pozwoli Jordanowi zobaczyć, jak bardzo jest poruszona. Gdyby usłyszał, jak mocno wali jej serce, z całą pewnością zorientowałby się, że dla niej jest to coś więcej niż flirt. Na szczęście niczego nie zauważył. Za to ona dostrzegła, jak pożądanie malujące się na jego twarzy ustępuje miejsca zaskoczeniu. Uniosła wachlarz i bawiąc się nim niby od niechcenia, odeszła kilka kroków.

- Już wystarczy, mój panie. Chyba ci udowodniłam, że nie mam nic wspólnego z córką pastora. - Gdy nie usłyszała odpowiedzi, dodała, zachwycona własną pomysłowością: - Wrócę teraz na bal, zanim matka się zorientuje, że znów byłam niegrzeczna.

- Znów? - wykrztusił.

- Myślał pan, że jest pierwszym, z którym się całowałam? Jestem pół-Szkotką, a w moim kraju kobiety mają więcej wolności i potrafią się dobrze bawić.



Wyraz jego twarzy był dla niej największą nagrodą. Lady Dundee miała rację, flirtowanie z mężczyzną było świetną zabawą. Szczególnie z tym, który kilka miesięcy wcześniej gotów był zrobić wszystko, byle pozbyć się jej ze swojego powozu.

Odwróciła się, ale odchodząc, rzuciła jeszcze przez ramię:

- Proszę się nie martwić. Muszę przyznać, że spośród wszystkich mężczyzn, z którymi się całowałam, wypadł pan bardzo dobrze.

Skinęła głową i odeszła, uśmiechając się do siebie triumfalnie. Miała tylko nadzieję, że Jordanowi nie przyjdzie do głowy ruszyć w ślad za nią.

Nie miała się czego obawiać. Blackmore pozostał pod dębem, całkowicie zaskoczony, wciąż od nowa zadając sobie pytanie: kim, do diabła, jest ta kobieta?! Wyglądała jak Emily, ale na pewno nie zachowywała się jak tamta niewinna dziewczyna, przez którą spędził kilka bezsennych nocy. W zamyśleniu potarł usta. Wciąż czuł na wargach jej słodki oddech i otaczał go lawendowy zapach jej włosów.

Lawenda! Emily też pachniała lawendą!

Jak wiele młodych kobiet. Czy skromna córka pastora potrafiłaby odegrać takie przedstawienie? Kilka miesięcy temu wzbraniała się przed jednym kłamstwem. I na pewno nie potrafiła tak całować.

Jordan wyjął chusteczkę i otarł kropelki potu z czoła. Zanim wróci na salę balową, musi się uspokoić. Jeśli to rzeczywiście była Emily, to gdzie nauczyła się tak flirtować i... całować? Niewiele brakowało, a przestałaby być dziewicą w tym ogrodzie.

Prychnął sarkastycznie. Taka kobieta na pewno nie była nietknięta. Co do Emily Fairchild miał pewność, że jest dziewicą, ale wątpił w czystość lady Emmy.

A może po prostu starała się go zmylić? Gdyby nie pocałunek, przysięgłby, że miał do czynienia z Emily. Ta kobieta miała z nią zresztą wiele wspólnego. Choćby powiązania z lordem Nesfieldem. Poczłł chłód w sercu. To było to! Przeklinając pod nosem, uporządkował garderobę i ruszył w stronę rezydencji. W cieniu jednego z mijanych drzew dostrzegł jakąś postać, ale pomyślał, że to para kochanków oddających się namiętności w zaciszu ogrodu. Zamyślony szedł przed siebie.

Jeśli to rzeczywiście była Emily, to dlaczego tak uparcie trzymała się swoich kłamstw? Czy Nesfield potrafiłby namówić niewinną córkę pastora, by udawała jego siostrzenicę? Jeśli tak, to dlaczego? Musiałby mieć naprawdę ważny powód. W głowie zakiełkowała mu myśl: a jeśli Emily była jego kochanką? Markiz nigdy nie poślubiłby córki pastora, ale mógł próbować dobrze wydać ją za mąż, kiedy już się nią nacieszy. Całkiem niezła rekompensata za chwilę namiętności. Potrzęsnał głową. To bez sensu! Nesfield prędzej pozbawiłby ją dziewictwa, a potem porzucił, nie zwracając sobie głowy ewentualnym skandalem. Jordan nie sądził także, że hrabia Dundee i jego żona zgodziliby się wziąć udział w tak niegodziwej grze. Co do jednego nie miał wątpliwości: markiz i jego krewni ze Szkocji musieli brać udział w przemianie Emily.

Im więcej o tym myślał, tym mniej prawdopodobny wydawał mu się romans markiza z córką pastora. Czy dziewczyna cytująca Biblię i brzydząca się kłamstwem byłaby skłonna zgodzić się na taki związek?

Lady Emma i Emily Fairchild były podobne jak dwie krople wody. I jednakowo go pociągały. Do diabła z nią! - pomyślał ze złością. Wszedł na schody prowadzące na taras, a stamtąd do sali balowej. Zatrzyma! się, szukając wśród wypełniających parkiet tancerzy znajomej sylwetki. Co się stało, że tak bar-

dzo jej pragną! Musiało ogarnąć go coś w rodzaju szaleństwa. Gdyby miał jasny umysł, wyszedłby natychmiast i jak najszybciej o niej zapomniał. A jednak stał i wypatrywał przybranych perłami blond loków.

- Wyglądasz, jakbyś dostał młotem po głowie - rozległ się obok znajomy głos.

Spojrzał na uśmiechnięte oblicze lana.

- Nie miotem - odpowiedział kwaśno. I na pewno nie w głowę, ale znacznie niżej.

Znow popatrzył na parkiet i w końcu dostrzegł lady Emmę. Tańczyła walca z młodym Radcliffe'em.

Na jej twarzy malował się absolutny spokój. Młodzieniec mocno przyciskał ją do siebie. Zbyt mocno jak na gust Jordana. Gdzie jest lady Dundee? Ktoś powinien położyć kres zachowaniu tej młodej damy.

Łan podążył wzrokiem za jego spojrzeniem.

- Interesujesz się niewinną panną na wydaniu? To do ciebie niepodobne.

- Nie jest taka niewinna, zapewniam cię - wyrzucił z siebie Blackmore.

- Wciąż uważasz, że to córka pastora?

- Nie wiem. - Jordan poczuł wściekłość, gdy zobaczył, jak Radcliff pochyla się, by szepnąć swojej partnerce coś do ucha. Roześmiała się.

- Daj spokój! Poznałem jej matkę. Wyjątkowo godna szacunku dama. Nie sądzę, by osoba o jej pozycji pozwoliła sobie wprowadzić na salony oszustkę, ryzykując reputację męża i przyszłość własnych córek.

Jordan wzruszył ramionami.

- Może hrabina poczuła się znudzona i wymyśliła sobie dziwny sposób, by się nieco rozerwać. -

Zmrużył oczy. - A język lady Emmy? Gdyby rzeczywiście pochodziła ze Szkocji, powinna mówić z akcentem.

- Niekoniecznie. Osoba taka jak lady Dundee na pewno zadbała, by jej dzieci mówiły poprawnie.

- To nie jest takie proste. Zawsze pozostaje choć cień naleciałości.

Łan westchnął.

- Nawet jeśli hrabina była na tyle nierozsądna, by przedstawić obcą osobę jako swoją córkę, to co z lordem Nesfieldem? Nazywa ją swoją siostrzenicą.

- Dziwny zbieg okoliczności, zważywszy na niezwykle podobieństwo córki pastora i lady Emmy - mruknął Jordan.

- A tak swoją drogą, gdzie poznałeś tamtą dziewczynę?

- Była na balu maskowym u Drydenów w Derbyshire dwa miesiące temu.

- Miała na sobie kostium? Maskę? Blackmore wyczuł, że pytanie jest podchwytliwe.

- Tak - odpowiedział niechętnie. - Ale widziałem ją bez maski.

- Jak długo?

Jordan z ponurym wyrazem twarzy popatrzył na tancerzy. Mógł sobie tylko wyobrazić, co powiedziałyby Łan, gdyby usłyszał, że widział twarz Emily tylko przez kilka minut i to w świetle księżyca.

- Z twojego milczenia wnioskuję, że nie trwało to długo - odezwał się przyjaciel.

- Wystarczająco.

Lady Emma tańczyła teraz z Pollockiem. Jordan przypomniał sobie, jak elegant wyznał mu, że przybył na bal, by znaleźć żonę. To nie była partia dla niej. Żaden z tych mężczyzn nie nadawał się na jej męża. Tylko on mógłby ją zdobyć, ale na pewno nie da się omotać jej zwodniczemu urokowi. W takim razie, dlaczego marzył, by wyprowadzić ją z tej sali i rzucić się na nią jak szaleniec?

- Cóż - odezwał się sucho Łan. - Ta córka pastora musiała wyrzeć na tobie nie lada wrażenie, skoro po krótkim spotkaniu tak dobrze ją pamiętasz.

Jordan nie odpowiedział. Jak miał wytłumaczyć łanowi, co wydarzyło się tamtej nocy, skoro sam tego nie rozumiał?

- Trwało wystarczająco długo, bym miał pewność, że ta kobieta nie jest lady Emmą, ale Emily Fairchild biorącą udział w jakiejś intrydze wymyślonej przez Nesfielda.

- To najbardziej nadęty bufon w całej Anglii! Czemuż miałby robić coś, co może zniszczyć jego reputację?

- Nie mam pojęcia, ale wiem, kim jest ta kobieta. Przysięgam, że to córka pastora Fairchilda.

- Obyś się mylił.

- A to dlaczego? - parsknął Jordan. Spojrzał na przyjaciela. Sposób, w jaki łan spoglądał na „lady Emmę”, wydał mu się podejrzany. Po raz drugi dzisiejszego wieczoru poczuł ukłucie bezsensownej zazdrości.

- Chyba nie chcesz się zacząć do niej zalecać? St. Clair wzruszył ramionami.

- Kto wie. Chciałbym w końcu znaleźć żonę.

Blackmore sam nie rozumiał, dlaczego nagle zapragnął rozszarpać na drobne kawałki stojącego obok przyjaciela.

- Biorąc jednak pod uwagę mordercze spojrzenie, jakim mnie obdarzyłeś - w głosie łana zadźwięczał śmiech

- chyba sobie daruję. Nie mam zwyczaju walczyć o kobietę.

- Nie obchodzi mnie, z kim flirtujesz - warknął Jordan, czując, że zaczyna tracić przewagę w tej dyskusji.

- Ale nie spodziewaj się, że ruszę choćby jednym palcem, kiedy prawda wyjdzie na jaw.

Łan nieoczekiwanie się roześmiał.

- Nie wydaje mi się, żeby lady Emma pasowała do mnie. Wystarczyły mi dwa tańce z nią, bym to zrozumiał. Lady Sophie bardziej mi odpowiada. Pragnę skromnej, dobrze ułożonej żony. Dzikie Szkotki mnie nie interesują.

Całkiem przeciwnie niż Jordana. Sądząc po pocałunku, jakim obdarzyła go w ogrodzie, lady Emma byłaby w stanie zniechęcić do celibatu nawet najbardziej zatwardziałego pustelnika. A jeśli to rzeczywiście była Emily? Doszedł do wniosku, że jedynym sposobem, by się przekonać, czy ma do czynienia z bezwstydną, kłamliwą intrygantką, byłoby uwiedzenie jej. Poczł dziwny smutek. Niewinna, prostolinijna Emily podobała mu się znacznie bardziej.

- Tylko na nią popatrz - wycedził przez zęby. Teraz tańczyła z kolejnym głupcem, młodym Wilkinsem. - Świetna z niej aktorka. Rozszyfruję jej grę i dowiem się, o co chodzi.

- Dlaczego tak ci na tym zależy?

łan nic nie rozumiał. Jordan czuł się tak, jakby odkrył, że jednorożec, którego schwytał, okazał się koniem z przyklejonym rogiem.

- Jeśli jest oszustką, ludzie muszą się o tym dowiedzieć.

- Ty kłamco! Wcale nie robisz tego dla ogólnego dobra. Pragniesz tej dziewczyny. Zawsze unikałeś jej podobnych, a teraz jedna z nich zawróciła ci w głowie.

- Nie bądź śmieszny! - prychnął Blackmore. - Nigdy nie straciłem zdrowego rozsądku przez kobietę.

- W takim razie to może być dla ciebie cenne doświadczenie. Uważaj, przyjacielu! Podobno nie jest łatwo się odkochać. Chroń swoje serce.

- Nie ma takiej potrzeby - mruknął Jordan. - Jak powiedział Pollock, mam serce z kamienia. Nikt tego nie zmieni, a na pewno nie taka gąska.

## Rozdział 6

*Kazdy mężczyzna jest przeświadczony,  
że świat dla niego został stworzony  
Hannah More Florio*

Godzinę później Emily wciąż nie mogła się zdecydować, co niepokoiło ją bardziej: fakt, że oszukała Jordana, dając mu to, czego pragnął - chwilę namiętności z doświadczoną kobietą, czy też to, że tak łatwo przyszło jej zagrać tę rolę. Kim trzeba być, żeby okłamać mężczyznę i kusić go w tak skandaliczny sposób?

- Zamilkła pani, lady Emily - rozległ się obok niej męski głos. - Czyżby bal panią znudził?

Spojrzała na Pollocka i odpowiedziała tak, jak jej zdaniem, zrobiłaby to prawdziwa lady Emma:

- Oczywiście, że tak. Wy, mieszkańcy miasta, jesteście tacy spokojni. W Szkocji do białego rana tańczylibyśmy gige, a tu niedługo wszyscy rozejdą się do domów.

Dwaj młodzieńcy stojący obok Pollocka roześmiali się. Elegant popatrzył na nią lśnącymi od nadmiaru ponczu oczami.

- Podobno szkoccy mężczyźni nie noszą nic pod kil-tem. Tańczenie z nimi gigi na pewno jest interesującym doświadczeniem dla młodej damy.

Odezwanie się w ten sposób do osoby debiutującej na salonach było mocno nie na miejscu i Pollock niewątpliwie o tym wiedział. Emily zwalczyła pokusę udzielenia mu ostrej reprimendy. Zamiast tego żartobliwie uderzyła go złożonym wachlarzem.

- Zbyt dosłownie traktuje pan moje słowa. Może gdybyście wy, Anglicy, sami czasem zakładali kilty, takie bale jak ten byłyby bardziej zabawne.

Mężczyźni wybuchnęli śmiechem. Najgłośniejszy sam Pollock. Potem pochylił się ku niej i wyszeptał konfidencjonalnie:

- Proszę powiedzieć, gdzie i kiedy, a z przyjemnością wdzieję dla pani kilt.

Zignorowała tę kolejną obraźliwą uwagę.

- Kiedy spoglądam na pana wspinały strój, nie wyobrażam sobie, jak mogłabym ośmielić się prosić o coś takiego.

Widać było, że te słowa sprawiły mu nie lada przyjemność, co wcale jej nie zaskoczyło. Był jednym z tych mężczyzn, których lady Dundee określała mianem dandysa. Świadczyła o tym wymyślna fryzura i wystudiowana nonszalancja, z jaką traktował wszystkich dokoła. Jego fular zawiązany był na największy węzeł, jaki Emily widziała w życiu, a z nienaturalnego sposobu, w jaki trzymał głowę, zorientowała się, że wykrochmalony materia! kołnierzyka boleśnie wpija mu się w szyję. Miała chęć zaproponować mu kojącą maść, ale wątpiła, czy ta propozycja by mu się spodobała. Poza tym lady Emma nie powinna mieć pojęcia o takich rzeczach.

- Ciekawe, co pani matka myśli o pani zainteresowaniu kiltami - spytał Pollock szeptem.

- Ona mnie nie rozumie - westchnęła. - Słucha tylko wuja Randolpha, a to taki stary nudziarz.

Papa chyba by zemdłał, gdyby usłyszał jej słowa. Ze wstydem musiała przyznać, że takie zachowanie sprawiało jej dziwną satysfakcję. Naprawdę robiła się nieznośna. Jednak panu Pollockowi najwyraźniej to się podobało.

- Kilka razy miałem do czynienia z pani wujem i muszę się zgodzić z tą opinią.



Jej serce przyspieszyło. Czyżby to on był tym, kogo szukała?

- Naprawdę? Pana także obraził?

- Ostrzegł mnie, bym trzymał się z dala od pani kuzynki.

- I co pan zrobił?

Zanim usłyszała odpowiedź, rozległ się głos jednego z towarzyszy Pollocka.

- Blackmore znów na nas patrzy. Tym razem wygląda na naprawdę rozjuszonego.

A niech to! Jej pytanie pozostało bez odpowiedzi.

- Zignorujcie go - mruknął elegant. - Niemożliwe! Sporo zainwestowałem w jego ostatnie przedsięwzięcie. Potrzebuję tych pieniędzy. Myślę, że on... - Mężczyzna przerwał i posłał Emily przepaszające spojrzenie. - Myślę, że lady Emma zwróciła jego uwagę. Nie śmiałybym wchodzić mu w drogę. - Wziął pod ramię drugiego z młodzieńców. - Chodź, Farley. Zaschło mi w gardle. Napijmy się ponczu.

Odeszli, pozostawiając Emily kipiącą ze złości. Jak Jordan śmiał zniechęcać do niej tych mężczyzn? Jeśli nie będzie z nimi rozmawiać, jak się dowie, który z nich jest ukochanym Sophie? Spojrzała w kierunku Blackmore'a stojącego za wazą z epoki Ming. Sączył szampana i ponurym wzrokiem obserwował młodzieńców, którzy rozmawiali z nią przed chwilą. Miała ochotę rozbić mu cenne naczynie na głowie. Nie licząc walca z nią, nie zatańczył z żadną inną kobietą. Na pewno zrobił to umyślnie. Ludzie zaczną plotkować, że jest zainteresowany lady Emmą.

Blackmore poczuł, że na niego patrzy, i odwzajemnił jej spojrzenie. Potem jego wzrok powoli powędrował niżej. Emily miała wrażenie, że jest w stanie zobaczyć jej nagie ciało pod białym jedwabiem sukni. Poczowała falę gorąca. Jordan uniósł głowę i znów spojrzał jej w twarz.

Na jego ustach pojawił się pełen domysłu uśmiech. Jakby tego było mało, uniósł lekko kieliszek w jej stronę w niemym toaście.

Nie była w stanie dłużej znieść jego prowokującego zachowania. Odwróciła się w stronę stojącego obok niej Pollocka. Co za impertynent z tego Blackmore'a. Kiedy jako Emily Fairchild pragnęła, by zwrócił na nią uwagę, on ją odtrącił, ale wystarczył jeden pocałunek rozwydrzonej pannicy pokroju lady Emmy, by zaczął ją uwodzić. Nic dziwnego, że lord Nesfield podejrzewał go o zdradę. Ten człowiek był niebezpieczny i zasługiwał, by go oszukano.

- Czemu pan także nie uciekł? - spytała Pollocka - Nie boi się pan lorda Blackmore'a?

- Jesteśmy kimś w rodzaju przyjaciół. - Pochylił się ku niej z wypiekami na twarzy. - Jeśli ma pani odrobinę zdrowego rozsądku, proszę trzymać się od niego z daleka. Kobiety interesują go tylko z jednego powodu. Proszę nie liczyć, że uda się go pani skłonić do małżeństwa. Nie dalej jak kilka godzin temu chwalił mi się, że ma serce z kamienia. Nawet tak urocza młoda dama jak pani nie zdoła go skruszyć. Radzę uważać.

- Niech się pan nie martwi. Według mnie jest nieuprzejmy, arogancki i denerwujący. W ogóle mnie nie interesuje.

Dziwne, że na widok kogoś takiego czuła, jak cudowny dreszcz przenika jej ciało.

- To dobre. Obawiałem się, że jego zainteresowanie może pani pochlebiać.

- W żadnym wypadku. Jeśli pan pozwoli, przestańmy rozmawiać o lordzie Blackmore. Na myśl o nim robi mi się niedobrze.

Pollock roześmiał się hałaśliwie, a potem zaczął opowiadać o swojej ostatniej wizycie u krawca.

Emily musiała przyznać, że było to nawet zabawne. Ten człowiek na-

prawdę przywiązywał wielką wagę do swojej garderoby. Nie знаła nikogo, kto potrafiłby spędzić godzinę, wybierając krój kamizelki. W pierwszym odruchu chciała skarcić go za lekkomyślność i marnowanie życia na bezsensowne działania, ale jako lady Emma tylko się uśmiechała, słuchając jego wynurzeń.

Kilka minut później, kiedy pan Pollock rozwodził się właśnie, jak to udało mu się oświecić krawca co do fasonu kamizelek, Emily dostrzegła za jego plecami lorda St. Clair. Oto nadarzała się okazja do rozmowy z nim. Być może uda jej się ustalić, czy to on jest tajemniczym ukochanym Sophie.

Zaczekała, aż Pollock umilknie na chwilę, i odezwała się słodko:

- Czy byłby pan uprzejmy przynieść mi szklanekę ponczu? Jestem taka spragniona!

- Z przyjemnością! - Ukłonił się i odszedł w kierunku stołu, na którym stały wazy z napojem.

Emily natychmiast odwróciła się do młodego arystokraty. Nie był szczególnie przystojny. Miał szerokie brwi, dość ciemną karnację i wydawał się wyciosany z kamienia. Wyróżniał się jednak spośród morza wyelegantowanych fircyków nie tylko wzrostem. Miał niesamowite czarne oczy, które na pewno potrafiły przyprawić o drzenie niejedno kobiece serce. Emily trudno było sobie wyobrazić, że delikatna, wstydliva Sophie mogłaby zakochać się w kimś takim. Szczerze mówiąc, trudno było sobie wyobrazić, że Sophie mogłaby zakochać się w kimkolwiek.

Obdarzył ją szczerym, ale nieco oficjalnym uśmiechem.

- Wygląda na to, że znalazła dziś pani wielu wielbicieli. Ile razy na panią spojrzę, zawsze jest pani otoczona wianuszkiem mężczyzn.

Nie była pewna, czy nazwałaby tych młodzików mężczyznami. Zachowywali się jak chłopcy rozprawiający z wypiekami na twarzy, czyj koń ma większe szanse na wygraną w najbliższych wyścigach. Uznała, że rozmo-

wa z kimś twardo stąpającym po ziemi będzie bardzo odświeżająca.

- Jestem pewna, że na następnym balu już nikt nie zwróci na mnie uwagi - odpowiedziała. - Z tego, co słyszałam, popularność równie łatwo zyskać, jak stracić.

- Czasem tak bywa.

Obok nich przechodził właśnie lokaj z tacą pełną kieliszków szampana. St. Clair wziął jeden i podał Emily.

- Usłyszałem, że jest pani spragniona.

- Tak. Dziękuję.

Zastanawiała się, jak skierować rozmowę na Sophie, kiedy mężczyzna powiedział:

- Chciałem przeprosić za zachowanie mojego przyjaciela. Czasem... w obecności kobiet bywa dziwny.

Zupełnie ją zaskoczył. Machinalnie poszukała wzrokiem Jordana i stwierdziła, że ich obserwuje.

Odwróciła się do niego plecami.

- Dziwny? Słyszałam, że przedstawicielki mojej płci interesują go jedynie wtedy, gdy dają się zaciągnąć do łóżka.

Te śmiałe słowa debiutantki zaskoczyły St. Claire'a.

- Proszę nie wierzyć we wszystko, co powiedział pani Pollock. Przemawia przez niego zazdrość.

- Więc lord Blackmore nie chwalił się swoim kamiennym sercem?

- Nie mam pojęcia. Swoją drogą, to bardzo w jego stylu. Bez względu jednak na to, co mówi, jest tak samo wrażliwy jak większość mężczyzn. Po prostu zbudował wokół siebie mur obronny.

Smutne - pomyślała, a głośno spytała:

- Dobrze pan go zna?

- Przyjaźnimy się od dzieciństwa. Razem uczyliśmy się w Eton. Wiemy o sobie prawie wszystko.

Emily z trudem zwalczyła pokusę, by dalej wypytywać St. Claire'a o Jordana. Powinna znaleźć sposób skierowania rozmowy na Sophie. Powiedziała lekceważąco:

- Według mnie jest arogancki i zapatrzonej w siebie. W oczach St. Claira błysnęło rozbawienie.
- Dlaczego pani tak uważa? Ponieważ pomylił panią z córką pastora? Proszę się tym nie przejmować. Znam go. Już nie będzie pani prześladował.
- Nie chce pan chyba powiedzieć, że on wciąż uważa mnie za tę... Emily, czy jak jej tam. Czy jej się zdawało, czy zawahał się na moment przed udzieleniem odpowiedzi.
- Oczywiście, że nie. Taniec z panią go przekonał. Dzięki Bogu, pocałunek zadziałał. Cała ta maskarada kosztowała ją zbyt wiele wysiłku i nerwów, żeby miała się jeszcze przejmować Blackmore'em. St. Clair rzucił jej zagadkowe spojrzenie, a potem wyciągnął asa z rękawa.
- Szczerze mówiąc - powiedział powoli - mam wrażenie, że jest panią zainteresowany co najmniej tak bardzo jak nią. Puls Emily gwałtownie przyspieszył.
- Uspokój się, głupia dziewczyno! - nakazała sobie w myślach. - To nie ty zrobiłaś na nim wrażenie, ale ta latawica, lady Emma. Lord Blackmore jest zakazany. I dla niej, i dla ciebie.
- To jednostronna fascynacja, zapewniam pana. - Wyciągnęła rękę i dotknęła jego łokcia. - Pan podoba mi się znacznie bardziej. Przynajmniej przez cały wieczór nie spogląda! pan na mnie potępiająco.
- Jestem zaszczycony, lady Emmo, ale... - przerwał. -Ale...?
- Pani kuzynka wydaje mi się bardzo interesującą osobą. Nareszcie flirtowanie przyniosło jakiś skutek! Trochę zdziwił ją dystans, z jakim wicehrabia mówił o swoim uczuciu, lecz musiała przyznać, że nie wygląda na człowieka skorego do zwierzeń.
- Czy Sophie podziela pańskie odczucia? - Aż wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź. Przy odrobinie

szczęścia, cała ta okropna maskarada może zakończyć się już dzisiaj.

- Nie wspomniała o mnie? - spytał. Musiała szybko zmienić taktykę.

- Miałyśmy niewiele okazji, by spokojnie porozmawiać. Sophie dużo śpi. Budzi się tylko na moment, by zażyć lekarstwa.

Na jego twarzy pojawił się wyraz lekkiego zaniepokojenia.

- Czyli to coś poważnego?

- Och, nie - zapewniła skwapliwie. - Być może źle się wyraziłam. Choroba mojej kuzynki nie jest tak groźna, jak się wydaje. Jestem pewna, że Sophie niedługo wróci do zdrowia.

Jak na kogoś, kogo od dzieciństwa uczono, że kłamstwo to grzech, zaskakująco szybko nauczyła się mówić nieprawdę. Na szczęście los oszczędził jej konieczności dalszego oszukiwania lorda St. Clair.

Nieoczekiwanie z tłumu wyłoniła się lady Dundee i majestatycznie ruszyła w ich kierunku.

- Gdzie się podziewałaś, niesforna dziewczyno?! Miałaś się nie oddalać! - zawołała, gdy tylko się zbliżyła.

Tylko chwilę zabrało Emily wcielenie się w rolę upartej „córki”.

- Nie jestem małym dzieckiem, mam. Chcę się dobrze bawić i nie będę się oglądać ani na ciebie, ani na wuja Randolpha.

Lady Dundee rozłożyła wachlarz i zaczęła się nim gwałtownie wachlować.

- Nie tak cię wychowałam. Co będzie z tym światem, jeśli młodzież zacznie przedkładać własne rozrywki nad życzenia starszych? - Pochyliła się ku St. Clairowi i wyszeptała konspiracyjnym tonem:

- Mam nadzieję, że zaopiekował się pan moją córką. Jako człowiek poważny i godny zaufania na pewno ma pan na nią dobry wpływ. To takie niedobre dziecko!

- Zrobię, co będzie w mojej mocy - odpowiedział młodzieniec, posyłając Emily współczujące spojrzenie za plecami hrabiny. Dziewczyna uśmiechnęła się. Lady Dundee najwyraźniej także podejrzewała, że St. Clair może być tajemniczym ukochanym Sophie.

Wrócił Pollock ze szklanką ponczu w ręce. Rzucił wicehrabiemu kwaśny uśmiech i spojrzał na kieliszek szampana w dłoni Emily. Potem podał jej szklankę.

- Udało mi się zdobyć ostatnią. Miała pani rację, że bal już dobiega końca.

Lady Dundee zmierzyła go badawczym wzrokiem.

- Oczywiście, że tak. Spotkania u Merringtonów nigdy nie trwają zbyt długo. Młode damy muszą wypocząć.

Spojrzała przelotnie na Emily, która ledwo dostrzegalnie skinęła głową, dając jej znak, że Pollock jest na jej liście podejrzanych. Potem obdarzyła obu młodzieńców królewskim uśmiechem.

- My także musimy już iść. Jutro jesteśmy zaproszone na śniadanie.

- Do kogo? - spytał St. Clair. Hrabina z trzaskiem zamknęła wachlarz.

- Do lady Astramont. Pan także się tam pojawi?

- Jeśli mogę się wtrącić - odezwał się Pollock - salon lady Astramont dawno wyszedł z mody. Na jej przyjęcia przychodzą same nieciekawe osoby. Będą się panie nudziły.

- Prawdopodobnie. - Lady Dundee niecierpliwie machnęła upierścienioną dłonią. - Jednak lady Astramont jest moją przyjaciółką. Debiutowaliśmy w tym samym sezonie i będąc w Londynie, nie mogę odrzucić jej zaproszenia.

- To bardzo szlachetne z pani strony - powiedział St. Clair i dodał: - Mam nadzieję, że lady Sophie poczuje się na tyle dobrze, by pojawić się razem z paniami.

- Raczej nie. Będzie musiała zostać w domu. - Lady Dundee wzięła Emily pod rękę. - Chodź, moja droga. Nie chcemy przecież, żebyś i ty się rozchorowała.

Posyłając obu młodzieńcom bezradne spojrzenie, Emily oddała im napoje i odeszła wraz z matką. Gdy oddaliły się na tyle, by wicehrabia i Pollock nie mogli ich usłyszeć, spytała:

- Uważa pani, że to St. Clair?

- Bardzo możliwe. - Skinęła głową hrabina. - Wkrótce się dowiemy. Wie, że Sophie będzie sama, być może więc spróbuje ją odwiedzić. To byłby niepodważalny dowód jego winy.

- Co pani robi, by się nie dowiedział, że Sophie tu nie ma?

- Tym się nie kłopotcz. Służba wie, co powiedzieć. Poza tym Randolph nie opuści domu. W razie czego powstrzyma St. Claire'a.

Hrabina odwróciła głowę i wskazała brodą na pana Pollocka.

- A on? Ty też go podejrzewasz?

- Nie jestem pewna. Raz powiedział coś dziwnego. Wyznał, że wuj Randolph, to znaczy lord Nesfield, ostrzegł go, by trzymał się z dala od Sophie.

Lady Dundee uśmiechnęła się.

- Muszę przyznać, że świetnie weszłaś w swoją rolę. Emily zaczerwieniła się.

- Tak mi się wydaje, chociaż... czasem jej nienawidzę. -Jej?

- Lady Emmy.

Weszły do holu i dziewczyna rozejrzała się, sprawdzając, czy nikogo nie ma w pobliżu.

- Nie cierpię jej za to, że jest bogata, bezwstydnie flirtuje i traktuje mężczyzn tak, jakby należeli do niej. - Przypomniała sobie Jordana i pod wpływem impulsu dodała: - A oni? W obecności Emily Fairchild na pewno zachowywaliby się inaczej. Pewnie nawet nie zwróciliby na nią uwagi.

- Nie bądź niemądra. To tylko maskarada, nikt nie zawładnął twoją duszą. Nadal jesteś sobą, obojętne, jak cię



nazywają. Jak myślisz, dlaczego tak łatwo przychodzi ci grać rolę lady Emmy? Jakaś część ciebie ma z nią coś wspólnego.

Z matczyną delikatnością odgarnęła z czoła dziewczyny niesforny kosmyk. Emily musiała przyznać, że lubi ten gest.

- Powiedz mi, ale szczerze. Czy naprawdę aż tak bardzo nienawidzisz tego, co robisz?

Emily pochyliła głowę, zbyt zawstydzona, by odpowiedzieć.

- Nie - odrzekła w końcu cicho. - To właśnie jest najgorsze. Powinnam to nienawidzić.

- Powinnam to, nie powinnam tamtego! - prychnęła hrabina. - Tak mówią ludzie pozbawieni własnego rozumu. Na szczęście, ty do nich nie należysz. Nie ma nic złego w tym, że się dobrze bawisz. Życie ma być zabawne.

Lady Dundee odeszła, by zażądać przyniesienia ich okryć i przyprowadzenia powozu, zostawiając Emily pogrążoną w myślach. Jeszcze nikt nigdy nie powiedział jej, że życie ma być zabawne. Rodzice mówili o wywiązywaniu się z obowiązków, byciu użytecznym dla innych, a czasem - o znalezieniu prawdziwej miłości. O zabawie - nigdy.

Interesujące.

- Już pani wychodzi, lady Emmo? - Rozległ się za nią aksamitny głos.

Zamarła. Czy Jordan nie przestanie jej prześladować? A może to kara boska za to, że ośmieliła się czerpać radość ze swojej maskarady?

Przywołała na usta chłodny uśmiech i odwróciła się do niego.

- Tak. Zrobiło się nudno.

- Miałem nadzieję na kolejny taniec. - Nieoczekiwanie ściszył głos i dodał: - Albo na spacer po ogrodzie.

Spojrzała mu w oczy, ciemne i kuszące. Poczwała, jak jej serce przyspiesza. Niech diabli porwą tego mężczyznę! Dlaczego tak na nią działa?

- Na pewno ma pan ciekawsze zajęcia: uwodzenie samotnych kobiet, ignorowanie panien na wydaniu i szokowanie ich matek.

Uniósł brwi.

- Widzę, że ktoś rozpowszechnia o mnie niecne plotki. Ciekawe, kto? Czyżby Pollock? A może ci głupcy, którzy cały wieczór puszyli się przed panią?

- Gdybym pana nie znała - odparła słodko - pomyślałabym, że jest pan zazdrosny.

Na jego twarzy pojawił się grymas.

- Raczej zaciekawiony. Ukrywa się pani za tymi młokosami, ponieważ obawia się bardziej ambitnego towarzystwa?

- Na przykład pańskiego? Doskonale daję sobie radę z mężczyznami takimi jak pan. Chyba dałam to jasno do zrozumienia w ogrodzie.

Natychmiast pożałowała swoich słów, ponieważ na twarzy Jordana pojawił się uśmiech, który mógłby skusić do grzechu nawet zakonnicę. Zrobił krok w jej kierunku. Siłą woli powstrzymała się, by nie odskoczyć.

Odezwał się cichym, uwodzicielskim głosem:

- Dała mi pani do zrozumienia tylko to, że powinienem zatańczyć z panią coś więcej niż walca.

Poczuła, jak w ustach robi jej się sucho. Nie trzeba było być wyjątkowo domyślnym, by zrozumieć, co miał na myśli. Lepiej, żeby już nigdy nie została z nim sam na sam.

Na szczęście w tym momencie wróciła lady Dundee.

- Nie wiem, co się dzieje z tą służbą. Nawet nie potrafią... Witam! - stanęła tuż obok Emily, badawczo spoglądając na Jordana. - Nie wydaje mi się, byśmy zostali sobie przedstawieni.

Emily szybko dokonała prezentacji, chcąc jak najszybciej uwolnić się od towarzystwa Blackmore'a.

- Lady Emma jest do pani niezwykle podobna - powiedział hrabia, pochylając się, by ucałować dłoń kobiety.

Czy dawał w ten sposób do zrozumienia, że wie o grze Emily? A może po prostu stara! się być uprzejmy? Bez względu na pobudki napotka! w lady Dundee godną przeciwniczkę.

- Oczywiście - odpowiedziała gładko. - Ma po mnie kształt brwi i nos. Za to po ojcu odziedziczyła słynne usta Campbellów.

Emily o mały włos nie wybuchła śmiechem, widząc, z jaką uwagą Jordan się jej przygląda, by potwierdzić prawdziwość słów hrabiny.

- Muszę przyznać, że jestem zaskoczona pańską obecnością tutaj - powiedziała lady Dundee. - Podobno nie darzy pan sympatią panien na wydaniu, nie wspominając o ich matkach. Słyszałam nawet, że woli pan... bardziej doświadczone kobiety.

Zdegustowany pokręcił głową.

- To plotki. Ktoś mi kiedyś powiedział, iż nie godzi się oceniać mężczyzny za jego plecami, jeśli nie ma możliwości sam się obronić. Zgadza się w tym pani, lady Emmo?

To były jej własne słowa, wypowiedziane na balu maskowym!

- Poza tym nigdy bym sobie nie pozwolił potraktować ani pani, ani pani uroczej córki w nieuprzejmy sposób. Lady Emma jest najbardziej niezwykłą młodą damą, jaką zdarzyło mi się poznać.

Tak niezwykłą, że aż trzeba było ją wymyślić - mówił jego szeroki uśmiech. Emily udała, że nie rozumiała aluzji.

Do lady Dundee najwyraźniej nie dotarł ukryty sens tych słów.

- O tak, moja córka jest wyjątkowa. Zdażyła zawrócić w głowie niejednemu mężczyźnie. Jeszcze w Szkocji,

przed jej oficjalnym debiutem, musiałam w jej imieniu dać kosza kilku młodzieńcom.

Wzmianka o zalotnikach sprawiła, że uśmiech znikł z twarzy Jordana.

- Doprawdy? Nie jestem zaskoczony. Lady Emma ma dar przyciągania nieodpowiednich kawalerów.

Lady Dundee niecierpliwie tupnęła nogą.

- Mój brat zapewne by do nich zaliczył pana. Zdaje się, że nie podziela pańskich poglądów politycznych.

- Nie podziela żadnych poglądów, jeśli są takie jak moje. Cóż, jest głupcem.

Ta obraźliwa uwaga zaskoczyła Emily. Spojrzała na hrabinę i ze zdziwieniem zobaczyła szeroki uśmiech na jej twarzy.

- Zgadza się. Randolph nigdy nie grzeszył intelektem. Miło, że pan też to zauważa.

Właśnie w tej chwili lokaj zaanonsował podstawienie powozu.

Lady Dundee szczerze owinęła się płaszczem.

- Chętnie zostałabym dłużej, by posłuchać pańskich intrygujących opinii, ale musimy już iść. Emmo, moja droga...

Ruszyła w stronę wyjścia. Zanim Emily zdążyła ruszyć się z miejsca, Jordan chwycił ją za ramię i pochylając głowę, wyszeptał:

- Skończymy tę rozmowę, kiedy pani opiekunki nie będzie w pobliżu.

Powiedział: „opiekunki”, nie „matki”. Ze złością spojrzała na niego i natychmiast tego pożałowała.

Wywierał piorunujące wrażenie. Stanowczo był zbyt przystojny. Pochylił się nad jej dłonią i złożył na niej pocałunek. Poczowała, jak dreszcz przenika jej ciało.

- To jeszcze nie koniec - powiedział przyciszonym głosem.

- Nie mogę się doczekać! - rzuciła. Wyrwała dłoń z jego uścisku i pobiegła za hrabiną.

Jordan obserwował ją, walcząc z pokusą podążenia jej śladem. To na pewno była Emily Fairchild. Bez względu na to, co mówiły obie z lady Dundee, żadna lady Emma nie istnieje.

Kuszająca, irytująca lady Emma. Emily była słodka i delikatna. A lady Emma... Ciekawe, jak zachowywałaby się w łożu. Wyobraził sobie jej nagie ciało, burzę złocistych loków pachnących lawendą...

Co się z nim dzieje? Jeszcze nigdy żadna kobieta tak na niego nie działała! A przecież spotykał się z wieloma, znał najlepsze kurtyzany. One doskonale wiedziały, jak sprawić mu przyjemność. Korzysta! z nich i szybko o wszystkim zapomina!. Z Emily było inaczej. Marzył o niej - albo o Emmie, sam już nie wiedział - choć rozstali się zaledwie przed kilkoma minutami.

Zaklął i przywołał lokaja, każąc mu sprowadzić swój powóz. Niech ją wszyscy diabli porwą! O co w tym wszystkim chodzi? Dlaczego ta urocza, bystra dziewczyna zgodziła się na taką maskaradę? To musi być Emily. Tylko ona tak na niego działa. Musi znaleźć sposób, by udowodnić, że to ona.

Kiedy podjechał powóz, wskoczył do środka nachmurzony. Przez całą drogę do domu zastanawiał się, co robić. Gdy dotarł do swojej miejskiej rezydencji, wszedł do gabinetu i kazał przywołać kamerdynera. Hargraves zjawił się po kilku minutach i zastał swojego pracodawcę klęczącego pod biurkiem i przeszukującego leżące na podłodze papiery.

- Wzywałś mnie, milordzie - mężczyzna z niepokojem pochylił się nad Blackmore'em. - Czy zaginęły jakieś dokumenty?

- Kilka tygodni temu dostałem zaproszenie na śniadanie od lady Astramont... - Jordan przeglądał plik kopert, po kolei rzucając je na ziemię.

- Oczywiście. Powinno być razem z innymi odrzuconymi zaproszeniami. Lady Astramont zawsze pana zaprasza, a pan odmawia. W tym roku nie było inaczej.

- Zmieniłem zdanie.

Ponieważ Hargraves nie odezwał się, Blackmore spojrział na niego. Na twarzy kamerdynera malowało się całkowite zaskoczenie.

- Na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu, jeśli w ostatniej chwili potwierdzą swoje przybycie.

- Wręcz przeciwnie - odpowiedział służący, wciąż nie mogąc się otrząsnąć. - Jestem pewien, że przez resztę dnia będzie na kolanach dziękować szczęśliwemu zrządzeniu losu, który sprawił, że pierwszy raz od dziesięciu lat przestąpi pan progi jej domu.

Jordan roześmiał się. Hargraves zawsze wiedział, jak wprowadzić go w dobry humor. Kamerdyner odkaszlnął.

- Wybacz moją śmiałość, milordzie, ale czy mogę spytać, dlaczego zdecydował się pan przyjąć zaproszenie wicehrabiny?

Jordan znalazł w końcu kopertę z adresem wypisanym drobnym, niewyraźnym pismem przypominającym kurze ślady. Spoglądając na zaproszenie, przypomniał sobie, dlaczego tak nie lubi lady Astramont. Była egzaltowana, rozbiegana, zbyt głośna i miała dziwny talent do zapraszania na swoje przyjęcia najbardziej nieciekawych osób. Jutro będzie musiał ją odwiedzić i wziąć udział w śniadaniu. Wstał i rzucił list na biurko, po czym otrzepał dłonie z kurzu.

- Dama, którą dziś poznałem, jutro się tam wybiera.

- Udało mu się zdobyć tę cenną informację od lana.

- Podejrzewam, że kiedy mnie zobaczy, nie będzie tak zadowolona z mojej obecności jak lady Astramont.

Dopóki nie dowie się prawdy o Emmie (albo Emily), miał zamiar podążać jej tropem niczym gończy pies, dobrze wiedząc, jak bardzo będzie ją to irytowało.

Przeczytał zaproszenie, a potem wykrzyknął:

- Czternasta? Kto o takiej porze podaje śniadanie?
- Jeśli mogę coś powiedzieć, milordzie, jest to zwykła pora na tego typu spotkania.
- Na pewno masz rację. Zanim się zaczniesz, zdążę jeszcze zrobić masę rzeczy. Niech będzie. Jutro z samego rana wyślij wiadomość, że przyjdę.

Załatwiwszy tę sprawę, Jordan usiadł za biurkiem i skinął na mężczyznę, by ten podszedł bliżej.

Obowiązki Hargravesa wychodziły daleko poza kompetencje zwykłego kamerdynera. Przez wiele lat miał oko na przyrodną siostrę Jordana, kiedy mieszkała w rezydencji brata. Znalazł zaufanego człowieka, który towarzyszył jej w pechowej podróży do Nowej Południowej Walii. Hargraves miał liczne kontakty wśród służby śmietanki towarzyskiej i dostarczał swojemu panu cennych informacji, bardzo przydatnych podczas obrad parlamentu.

- Rozmawiałeś kiedykolwiek ze służącymi lorda Nes-fielda? - spytał Jordan, opierając łokcie o blat biurka i pochylając się.

- Nie, milordzie. Nie należą do zbyt wylewnych. Co nie znaczy, że nie spróbuję. Wydaje mi się, że stangret lorda Nesfielda smali cholewki do pokojówki z Langley House, która jest siostrą męża naszej Mary.

Blackmoore uśmiechnął się.

- Rozumiem. Czy to oznacza, że mógłbyś zawrzeć bliższą znajomość ze stangretem?

- Jestem tego pewien.

- To dobrze. Chcę, żebyś się czegoś dla mnie dowiedział.

- Oczywiście, milordzie. Jeśli stangret nie będzie chciał mi nic powiedzieć, znajdę inny sposób.

Jordan bardzo cenił determinację i pomysłowość swojego kamerdynera. Jego uprzejmość i dobre maniery potrafiły uspić czujność każdego, a umiejętność za-

chowania jasnego umysłu nawet w czasie najbardziej tęgiej popijawy sprawiała, że był nieocenionym źródłem wszelkich informacji. Nigdy nie kwestionował poleceń swojego pana. Przyjmował rozkazy i wypełniał je z pełnym oddaniem. Co więcej, w każdej sytuacji potrafił zachować dyskrecję, co dla hrabiego szczególną wartość.

Blackmore skrzyżował ręce na piersi i odezwał się do kamerdynera:

- Posłuchaj uważnie, Hargraves. Sprawa przedstawia się następująco. Jest w Londynie pewna młoda dama...



## Rozdział 7

*Jesteśmy nieustrudzeni w zaspokajaniu potrzeb  
swojego ciała, ale zapominamy o duszy.*

**Ellen Wood, angielska dramatopisarka, prozaiczka, dziennikarka**

Ophelia rozsiadła się na sofie naprzeciwko krzesła zajmowanego przez jej brata. Zsunęła ze stopy pantofel i oparła ją na podnóżku. Większość poprzedniego wieczoru spędziła na stojąco, nic więc dziwnego, że noga dawała jej się we znaki. Do tego Randolph był dzisiaj w wyjątkowo złym humorze.

- Gdzie się podziewa ta dziewczyna?! - warknął.

- Na pewno niedługo zejdzie - odpowiedziała spokojnie. - Pozwól jej się wyspać, inaczej na nic ci się nie przyda.

- Jakbym miał z niej jakikolwiek pożytek! Wciąż nie wiem, co wydarzyło się na balu. Dlaczego od razu wysłałaś ją na górę, choć wyraźnie nakazałem, żeby natychmiast po powrocie zdała mi relację? Ochraniasz ją, bo niczego się nie dowiedziała?

- Kazałam jej iść spać, ponieważ była wykończona.

- Po jednym balu, który skończył się krótko po północy?

- A także po wielogodzinnej lekcji tańca i dniu spędzonym na długich zakupach. Nie mówiąc o tym, że prawie nie schodziła z parkietu.

- Wszystko za moje pieniądze. Hrabina uniosła oczy ku niebu.

- Mogłeś mnie uprzedzić, że nie zależy ci na perfekcyjnej maskaradzie. Ubrałabym ją w worek, posypała

głowę popiołem i postawiła w kącie sali balowej w nadziei, że ktoś zechce jej się zwierzyć.

Randolph skrzywił się. Specyficzne poczucie humoru siostry nigdy mu nie odpowiadało.

- Kiedy się tu pofatyguje, niech lepiej ma coś interesującego do powiedzenia. Nie zamierzam w nieskończoność finansować jej rozrywek.

- Rozrywek? - Śmiech Ophelii rozniósł się echem w ciszy panującej w domu. - Według niej to tortury.

Kiedy Randolph spojrzął na nią zmrużonymi oczyma, z pełną premedytacją dodała:

- Nie rozumiem tego. Skoro nie chciała brać udziału w naszej intrydze, wystarczyło, by odmówiła.

Mam rację?

Odwrócił wzrok i prychnął. Trafiała w samo sedno.

- Co takiego powiedziałaś Emily, że się zgodziła? Widać po niej, że cierpi. Gdybyś ją widział wczoraj w powozie. Wyglądała jak mysz osaczona przez kota.

- Tak samo zachowywała się na balu? Nie tak się umawialiśmy. Chciałem, żeby...

- Czy możesz choć na chwilę przestać mówić? - przerwała bezceremonialnie. Spojrzął na nią ze złością, ale nie odezwał się słowem. - Nie masz powodu do niepokoju. Na balu była śmiała i zalotna. Wszystkich młodzieńców obecnych na sali owinęła sobie wokół małego palca. Słyszałam, jak mówili, że jest intrygująca i niezwykła.

- Więc dlaczego twierdzisz, że wyglądała na osaczoną?

- Ponieważ czuła się upokorzona całą tą sytuacją. Ophelia miała przeczucie, że jednym z powodów złego

nastroju Emily było spotkanie z lordem Blackmore'em. Próbowwała wypytać dziewczynę, co między nimi zaszło, ale ta uparcie unikała odpowiedzi. Lady Dundee była pewna, że dzieje się coś złego, i bardzo ją to niepokoiło. Z tego, co słyszała, hrabia z łatwością mógłby zawrócić w głowie tak naiwnej pannie jak Emily, a potem bez skru-

pułów ją odtrącić. Ta perspektywa niepokoiła Ophelię, która z każdą chwilą coraz bardziej lubiła swoją podopieczną.

- Wracając do mojego pytania - powiedziała, nie pozwalając bratu zmienić tematu. - Dlaczego Emily zgodziła się na takie poświęcenie? Co na nią masz?

- Ja? - Rzucił się niczym atakująca żmija. - Zapewniam jej ojcu środki do życia. To wszystko. - Posłał jej długie spojrzenie i dodał: - Jestem pewien, że zadałaś dziewczynie to samo pytanie, ponieważ uwielbiasz wtykać nos w nie swoje sprawy. Co ci odpowiedziała?

Jego pytanie udowodniło jej, że się nie pomyliła.

- Nic, jak zapewne się domyślasz. Przez ciebie nie ufa nam za grosz.

Randolph wyglądał na uspokojonego. Podeszedł do kominka.

- Nonsens! Po prostu zna swoje obowiązki. Ophelia westchnęła. Powinna była bardziej naciskać, ale wiedziała, że gdyby jej brat poczuł się osaczony, straciłaby wszelkie szanse, by dowiedzieć się czegoś więcej. Musi wypytać Emily. Dziewczyna brzydzi się kłamstwem. Gdyby udało się zdobyć jej zaufanie...

Jak gdyby ściągnięta myślami, Emily weszła do saloniku, już gotowa udać się na śniadanie do lady Astramont. Ophelia z aprobatą spojrzała na jej suknię w kolorze przydymionego różu. Dziewczyna miała wrodzone poczucie dobrego smaku, co wiele ułatwiało.

Emily rzuciła krótkie spojrzenie na Randolpha stojącego twarzą do kominka, szybko podeszła do Ophelii i podała jej niewielkie zawiniątko.

- To na pani stopę - powiedziała przyciszonym głosem. - Proszę wymieszać te zioła z gorącą wodą. Znakomicie likwidują opuchliznę.

Hrabina z uśmiechem wzięła pakunek.

- Dziękuję, moja droga. Miło, że o tym pomyślałaś.

Randolph odwrócił się gwałtownie.

- O czym tam szepczecie?

Hrabina zręcznie ukryła podarunek pomiędzy fałdami spódnicy. Z jakiegoś powodu jej brat nie aprobował talentu Emily do sporządzania leczniczych mieszanek. Musiała przyznać, że dziewczyna wykazywała w tym dużą biegłość.

- A jak ci się wydaje? Po prostu się witamy.

Nie zaszczyił jej odpowiedzią, za to zwrócił się bezpośrednio do Emily.

- Najwyższy czas! - warknął. - Całą noc czekałem, żeby się czegoś dowiedzieć. Siadaj! Oczekuję szczegółowej relacji.

Emily przysiadła ostrożnie na brzegu fotela.

- Czy lady Dundee już coś mówiła?

- Nic, do diabła! Z kim tańczyłaś? Ktoś pytał cię o Sophie?

- Tańczyłam z panem Pollockiem, lordem St. Clair, lordem Wilkinsem, Radcliffe'em, Blakelym i panem Wallace'em.

Ophelia ze zdziwieniem zauważyła, że dziewczyna nie wymieniła Blackmore'a. Przecież chyba poprosił ją do walca. Nie była pewna.

- Wszyscy wyrażali swoje zaniepokojenie chorobą Sophie - kontynuowała Emily - ale tylko lord St. Clair i pan Pollock wydawali się rzeczywiście przejęci. Obydwaj się dopytywali, kiedy znów będzie mogła uczestniczyć w spotkaniach towarzyskich. St. Clair chciał ją wczoraj odwiedzić.

- Tak - pokiwał głową Nesfield. - To niepokojące. Ten człowiek jest dla mnie zagadką. Słyszałem, że ojciec z niewiadomych powodów pozbył się go z domu. St. Clair wyjechał na kilka lat, nikt nie wie, dlaczego. Wrócił w zeszłym roku. O jego wyczynach na kontynencie krążą najdziwniejsze opowieści.

Ophelia nie miała wątpliwości, że Randolph wierzy w każde słowo. W końcu jego własny syn uciekł od niego. Nic dziwnego, że wicehrabia traktował podejrzliwie każdego młodzieńca, który opuścił Anglię.

Nesfield zaczął chodzić po pokoju, wystukując niespokojny rytm laską.

- Jakiś czas temu odbyliśmy rozmowę. Dałem mu do zrozumienia, że krążące o nim plotki czynią go nieodpowiednim kandydatem na męża nie tylko dla Sophie, ale także dla każdej panny z przyzwoitego domu. Zabroniłem mu nawiązywania znajomości z moją córką. I wiecie, co ten łajdak odpowiedział? Że dla niego liczy się tylko opinia Sophie. - Wicehrabia prychnął z dezaprobatą. - Jakby dziewczyna w jej wieku wiedziała, czego chce! Byłe młodzian z gładkim licem gotów zawrócić jej w głowie!

- To nieprawda! - zaprotestowała Emily. - Pańska córka ma wystarczająco dużo rozsądku, by nie dać się omotać jakiemuś bawidamkowi.

Ophelia nie była tego taka pewna, więc na wszelki wypadek wolała nie wypowiadać się na ten temat. Oświadczyła:

- Zastawiłyśmy pułapkę na St. Claira. Powiedziałyśmy mu, że jedziemy na śniadanie, a Sophie zostanie sama w domu. Jeśli się pojawi...

- Jeśli się pojawi - przerwał jej brat - będę na posterunku. Zobaczymy, jak się zachowa. Jeżeli będzie się starał dostać do środka na własną rękę, będziemy mieli dowód, że to on.

- Postaraj się panować nad sobą - poprosiła lady Dundee. - Nie możemy go spłoszyć. Jeśli przez twoją nieostrożność ludzie usłyszą, co naprawdę przydarzyło się Sophie, może to zrujnować jej przyszłość. Być może St. Clair jest zupełnie niewinny.

- Będę ostrożny. - Randolph zatrzymał się i zmierzył Emily spojrzeniem spoza *lorgnon*. - Co z Pollockiem?

- Nie jestem pewna. Wykazywał umiarkowane zainteresowanie.

- Jest zamożny, ale bez tytułu. Wie, że nigdy nie zaakceptuję nikogo poniżej wicehrabiego. Sophie zasługuje na najlepszego męża.

Ophelia nie mogła powstrzymać się od myśli, że jej bratanica zasługuje przede wszystkim na porządne lanie za zamieszanie, jakiego narobiła. Czasem jednak współczuła tej dziewczynie. Randolph jako ojciec musiał być okropny.

- A jeśli rzeczywiście któremuś z tych dwóch mężczyzn zależy na Sophie? - wtrąciła Emily. - Sophie może być naprawdę zakochana.

- Miłość? To nie ma tu nic do rzeczy, panno Fairchild. Szybko przemija, a ty zostajesz z nieodpowiednią osobą, która cię unieszczęśliwia i naraża na upokorzenia.

Hrabina uświadomiła sobie, że brat nawiązuje do własnego nieszczęśliwego małżeństwa. Pod wpływem gwałtownego uczucia poślubił dziewczynę z niższej sfery, która okazała się wulgarna i bez serca. Dała mu syna - źródło nieustannych rozczarowań. Na swoje szczęście miała na tyle przyzwoitości, by umrzeć przy narodzinach Sophie, oszczędzając Randolphowi dalszych cierpień. Po ucieczce pierwородnego markiz skoncentrował się na córce, roztaczając nad jej życiem całkowitą kontrolę. Jej próba ucieczki kosztowała go wiele zdrowia.

- Nieważne, czego chce Sophie - warknął Nesfield. - Wiem, co dla niej dobre. Na pewno nie St. Clair ani tym bardziej Pollock. Tych dwóch jest najbardziej podejrzanych, więc na nich skoncentrujemy naszą uwagę. Na pewno nie było jeszcze kogoś? Nikt nie chciał rozmawiać z tobą o mojej córce? Emily zarumieniła się i Ophelia była pewna, że zaraz wspomni nazwisko Blackmore'a. Jednak dziewczyna powiedziała tylko:

- Nikt więcej. -1 rzuciła hrabinie błagalne spojrzenie. Ophelia była w rozterce. Być może powinna utrzymać w sekrecie spotkanie tych dwojga. Jednak prędzej czy później Randolph dowie się o zainteresowaniu Blackmore'a Emily i będzie wściekły, że dziewczyna próbowała utrzymać to w tajemnicy. Kto wie, do czego może się posunąć. Poza tym hrabina była bardzo ciekawa, jak jej podopieczna zareaguje na wzmiankę o Jordanie.

- A hrabia Blackmore? - spytała, udając, że nie zauważyła wzroku Emily. - Rozmawiał z tobą, zanim odjechałyśmy.

Dziewczyna zaczerwieniła się po płatki uszu, a Nesfield gwałtownie obrócił się w jej kierunku.

- Blackmore? - wykrzyknął, akcentując każdą literę uderzeniem łaski o podłogę. - Ten łajdak śmiał do ciebie podejść? Jak mogłeś o tym nie wspomnieć po skandalu na maskaradzie u Drydenów?!

- Ciekawe... - pomyślała lady Dundee, a głośno dodała: - Co się wtedy wydarzyło? Mówże, Randolphie!

- Ten drań śmiał tańczyć z moją córką, ot co! Mężczyzna z jego reputacją położył łapy na niewinnym dziewczęciu. To było odrażające! Powiedziałem mu to, kiedy wyrywałem ją z jego objęć.

Hrabina bez trudu była w stanie wyobrazić sobie tę scenę.

- Rozmawialiśmy tylko przez chwilę - zaprotestowała słabo Emily. - Nawet nie wspomniał o Sophie.

- Nic dziwnego - warknął Nesfield. - To szczywany lis. Moim zdaniem jest bardziej podejrzany niż tamci dwaj.

- Nie bądź śmieszny, Randolphie! - przerwała mu Ophelia. - Po co Blackmore miałby próbować uprowadzić Sophie?

Hrabiego interesowała pewna młoda dama, ale lady Dundee była gotowa dać głowę, że nie chodzi mu o jej bratanicę.

- Ten człowiek nie jest łowcą posagów. Jeśli będzie szukał żony, wystarczy, że skinie palcem. Po cóż miałyby organizować porwanie?

Randolph pochylił się i wycedził przez zaciśnięte zęby, spoglądając siostrze w oczy:

- Czy ja mówię, że chodzi mu o poślubienie jej? Kobiety mają mu dostarczać wyłącznie przyjemności.

- Doprawdy, mój drogi... - zaczęła hrabina, ale nie pozwolił jej dokończyć.

- Uważasz, że przesadzam? Jesteśmy wrogami, na balu u Drydenów publicznie go upokorzyłem. Być może chce się zemścić, rujnując reputację mojej córki. To do niego bardzo podobne.

Ophelia próbowała sobie wyobrazić, jak jej brat zrobił z siebie głupca. Była prawie pewna, że Blackmore skwitował całą sytuację śmiechem.

- Gdzie się podziwiał twój zdrowy rozsądek? - spytała. - Gdyby hrabia uprowadził Sophie, a potem odmówił poślubienia jej, na resztę życia zostałaby wykluczony z towarzystwa. Na pewno nie pozwoliłby sobie na coś takiego.

Ten argument chyba w końcu trafił do Nesfielda, bo mężczyzna się uspokoił. Lady Dundee była zdumiona obsesją brata na punkcie córki. Przecież każdy głupiec wiedział, że Blackmore'owi taki sposób zemsty nigdy by nie przyszedł do głowy.

Emily zaszepiona przysłuchiwała się rozmowie. Nie brała pod uwagę Jordana jako tajemniczego kochanka Sophie, ale teraz zaczęła mieć wątpliwości. Przypomniała sobie jego pocałunki w powozie i wczorajsze spotkanie w ogrodzie. Twierdził, że panny na wydaniu zupełnie go nie interesują, ale jego zachowanie względem niej (zarówno jako Emily, jak i Emmy) oraz córki Nesfielda wydawało się temu przeczyć. Może był to tylko przypadek? W końcu jako lady Emma sprowokowała go do pocałunku. Nie słyszała, by interesował się którąkolwiek inną młodą damą, a awantura u Drydenów nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. Trudno uwierzyć, że zdecydowałby się uwieść Sophie, by upokorzyć jej ojca. Nie znaczyło to jednak, że nie planował ucieczki z nią. W końcu lord Nesfield dał mu jasno do zrozumienia, jak bardzo go nienawidzi. To tłumaczyłoby dziwne zachowanie Jordana poprzedniego wieczoru. Traktował ją podejrzliwie, ponieważ zwietrzył pułapkę. W przeciwnym razie,



dlaczego tak bardzo zależałoby mu na zdemaskowaniu jej? Podszywała się pod kogoś czy nie - co go to mogło obchodzić. W końcu, dlaczego pojawił się na balu, choć jak ognia unikał takich miejsc? Może szukał Sophie? Ale przecież zawsze twierdził, że nie potrzebuje żony. Gdyby naprawdę kochał Sophie, czy całowałby lady Emmę z taką namiętnością? Na myśl, że Jordan mógłby czuć coś do Sophie, Emily poczuła ukłucie zazdrości. Ale przecież wtedy nie zalecałby się do niej. Chyba że w ten sposób chciał się znaleźć bliżej córki Nesfielda. Jęknęła w duchu i potarła skronie. Jeszcze chwila, a próby zrozumienia motywów Jordana przyprawia ją o ból głowy. Nagle zdała sobie sprawę, że wicehrabia i jego siostra obserwują ją.

- Dobrze się czujesz? - spytała lady Dundee. Emily natychmiast opuściła ręce i przywołała na twarz uśmiech.

- Tak. Jestem tylko trochę zmęczona.

- Posłuchaj mnie uważnie, młoda damo - oznajmił dobitnie lord Nesfield. - Blackmore jest najbardziej podejrzany z całej trójki. Miej go na oku, rozumiesz? Masz mnie informować o wszystkim, co robi, i o każdej waszej rozmowie. Co ci powiedział wczoraj wieczorem?

Ból głowy przybrał na sile. Musiała coś szybko wymyślić, bo przecież nie powie mu prawdy. Kiedy ta cała historia dobiegnie końca, nigdy więcej nie da się wciągnąć w podobne intrygi. Będzie mówiła tylko prawdę. Kłamstwo wymaga zbyt wiele wysiłku.

\* \*\*

Lady Astramont okazała się drobną, przypominającą egzotycznego ptaka kobietką, naiwną i skłoną do egzaltacji. Kiedy tylko kamerdyner zaanonsował lady Dundee i Emily, podbiegła do nich z radosnym uśmiechem.

- Tak się cieszę, że mogłaś przyjść, droga Ophelio!

- zawołała wysokim głosem przypominającym ćwierkanie. - Jak długośmy się nie widziały? Piętnaście lat? Dwadzieścia? Zapewniam cię, że nie wyglądasz na więcej niż dwadzieścia pięć. Szkockie powietrze wspaniale ci służy.

- To nie powietrze, Hortensjo, ale dobre szkockie jedzenie. - Lady Dundee poklepała się po pulchnym policzku. - Znakomicie wyglądasz wszelkie zmarszczki.

Wyraźnie zakłopotana tą uwagą lady Astramont zwróciła się do Emily.

- A to na pewno twoja córka. Co za śliczna panna! Urodę odziedziczyła po tobie.

- O, tak! - W oczach lady Dundee błysnęła iskierka rozbawienia. - Wykapana mama.

- Nie sposób się pomylić - potwierdziła skwapliwie Hortensja.

Emily z trudem powstrzymywała śmiech. Kiedy szły za gospodynią przez wykładany marmurem hol, musiała siłą woli powstrzymywać się, by nie przystawać co chwila, zdumiona ostentacyjnym wystrojem domu. Lady Dundee uprzedziła ją, że lady Astramont ma więcej pieniędzy niż rozsądku. Brak gustu Hortensji był widoczny na każdym kroku. Porcelanowe wazony, marmurowe posągi, zasłony kapiące od złota. Można było oślepnąć Emily myślała tylko, ile jedzenia dla biednych dałoby się za to kupić.

- Wszyscy są w ogrodzie - paplała lady Astramont kiedy przechodziły przez drzwi z szybami z francuskiego

kryształu. - Mamy piękną pogodę, więc kazałam wynieść stoły. Nie uwierzycie, co się stało! Wszyscy mówią tylko o jednym.

- O czym? - zapytała lady Dundee.

Hortensja przystanęła, rozejrzała się, a potem wyszeptała podekscytowana:

- Nigdy nie zgadniecie, kto przyjął moje zaproszenie! - Zrobiła efektowną pauzę, a potem oświadczyła z dumą: - Lord Blackmore we własnej osobie! Możecie to sobie wyobrazić? Już nie będę musiała się martwić o gości. Teraz każdy będzie chciał pojawić się u mnie. Hrabia zaszczyca swoją osobą tylko najmodniejsze przyjęcia.

Emily poczuła, jak krew huczy jej w uszach. Jordan? Tutaj? Nie była gotowa na to spotkanie. Poczwała na sobie badawczy wzrok lady Dundee, ale nie odwzajemniła jej spojrzenia. Blackmore powiedział, że to jeszcze nie koniec, i najwidoczniej potraktował swoje słowa poważnie.

- To najbardziej ekscytujące wydarzenie towarzyskie ostatnich lat - wykrzyknęła lady Astramont. - A ty, moja droga, będziesz jego świadkiem. Czyż to nie wspaniałe?

- Och, tak - odpowiedziała sucho Ophelia. - Czy lord Blackmore już przyjechał?

- Jeszcze nie. Na pewno zjawi się później. W końcu to Blackmore. Ponieważ jednak rano zapowiedział swoje przybycie, jestem pewna, że go dziś zobaczymy.

Minęła jednak jeszcze godzina, zanim kamerdyner zaanonsował nadejście Jordana. Emily nie zamierzała zwracać na niego uwagi, ale pojawienie się hrabiego z lady Astramont uczeptioną jego ramienia wywołało istną lawinę plotek wśród gości zgromadzonych w ogrodzie. Najwyraźniej nikt nie wierzył w zapowiedź gospodyni. Większość zakładała, że pozwoliła sobie na kłamstwo, by poprawić notowania w towarzystwie. Na widok Blackmore'a żarty z Hortensji ustąpiły miejsca spekulacji co do powodów jego przybycia. Ponieważ wiele osób wi-

działo, jak tańczył z lady Emmą poprzedniego wieczoru (lub chociaż o tym słyszało), także ona stała się obiektem zainteresowania.

Czy nie mogliby się zająć swoimi sprawami? Nigdy nie przypuszczała, że londyńskie elity są tak rozplotkowane. Najwyraźniej ci ludzie nie mieli innych zajęć. Codziennie przemierzali ulice i nie zauważali bliźnich, którzy potrzebowali pomocy. Zamiast zrobić coś pożytecznego, woleli wymieniać się nic nieznaczącymi historyjkami.

Świergotliwy głos lady Astramont niósł się po całym ogrodzie.

- Lordzie Blackmore, mam nadzieję, że będzie pan zadowolony. Proszę spróbować pieczonej kaczki. To chyba pana ulubione danie. Jest też tarta jabłkowa.

Emily rzuciła przelotne spojrzenie na Jordana. Wydawał się spokojny, choć miała wrażenie, że dostrzega na jego twarzy także wyraz lekkiej udręki. Z czarującym uśmiechem odpowiadał gospodyni, pozwalając się prowadzić od stołu do stołu.

Dziewczyna była zaskoczona. Po tym wszystkim, co o niej słyszała, spodziewała się, że będzie traktował lady Astramont chłodno i z dystansem. Mimo że nie zapalała sympatią do przyjaciółki lady Dundee, nie chciała, by doznała jakiegokolwiek afrontu we własnym domu. Najwyraźniej Jordan myślał podobnie. Co prawda uwolnił się od towarzystwa gospodyni tak szybko, jak to było możliwe, ale dziewczyna nie zamierzała go za to winić.

Blackmore rzucił! Emily przeciągłe spojrzenie, dając jej do zrozumienia, dlaczego pojawił się na przyjęciu, a potem zaczął krążyć między gośćmi, wymieniając powitania i uprzejmości, niczym doświadczony drapieżnik czekający na odpowiednią chwilę, by zaatakować. Gdy zauważył, że lady Astramont zabrała lady Dundee

na zwiedzanie domu, niespiesznym krokiem ruszył w stronę siedzącej pod dębem Emily. Dziewczyna natychmiast zauważyła jego manewr i w duchu podziękowała opatrności, że nie jest sama. Pollock, który także w ostatniej chwili zdecydował się przyjąć zaproszenie, towarzyszył jej od samego początku. Jego narzekania na zbyt ostre słońce i okropny smak faszerowanego tuńczyka zdążyły już ją nieco znudzić. Poza tym młodzieniec zachowywał się tak, jakby byli bliższymi znajomymi niż w rzeczywistości, co trochę ją denerwowało. Mimo to była wdzięczna, że jest w pobliżu, kiedy pojawi się Jordan.

Na jego widok Pollock skłonił głowę.

- Dzień dobry, Blackmore.

- Witaj, Pollock. Lady Emmo... Zaszczyciła go chłodnym spojrzeniem.

- Gdzież pański przyjaciel, lord St. Clair? Czyżby właśnie wpadał w zastawioną przez Nesfielda pułapkę?

- I tak rzadko gdziekolwiek bywa.

- Nie mogę powiedzieć, żeby miał czego żałować

- odezwał się Pollock. - Szczerze mówiąc, jestem zaskoczony, widząc cię tutaj. To do ciebie niepodobne.

- Do ciebie też nie - odciął się Jordan. - Jestem się gotów założyć, iż przybyłeś z tego samego powodu, co ja. - Jego wzrok powędrował ku Emily. - Wiele słyszałem o wspaniałym ogrodzie lady Astramont.

Mówiono mi, że rosną w nim naprawdę egzotyczne i niezwykle kwiaty.

Emily splonęła rumieńcem, a Pollock mrugnął do Jordana i powiedział:

- Zapomniałem, że uwielbiasz deptać roślinki.

- Nic z tych rzeczy - zaprzeczył poważnie Blackmore.

- Piękny kwiat wymaga szczególnego miejsca. Chciałem się upewnić, czy ma je tu zapewnione.

- Gdzie według ciebie jest idealne miejsce? - spytał kwaśno Pollock. - Twoja butonierka?
- Nie. Wiejska posiadłość. Tam kwiaty czują się najlepiej. Czyż nie mam racji? - Nieoczekiwanie zwrócił się do Emily.

Dziewczyna spojrzała na niego. W tej chwili pragnęła tylko jednego - kazać mu natychmiast odejść i zostawić ją w spokoju. Wiejska posiadłość! Dobre sobie! Czy to możliwe, by tak przystojny mężczyzna był jednocześnie takim niegodziwcem? Wcześniej widywała go zawsze w ubraniu wieczorowym, ale dzienny strój, który dziś miał na sobie, jeszcze bardziej podkreślał jego atrakcyjność. Poza tym go odmładzał. Oparty o pień dębu Jordan przypominał jej pasterza z sielankowego poematu. Słońce rozświetlało kasztanowe włosy, które wyglądały jakby płonęły niezemskim blaskiem. Jednak w spojrzeniu mężczyzny nie było nic z romantyzmu. Wyraźnie wyzywał ją na kolejną bitwę na słowa. Myślał, że jest taki przebiegły! Lady Dundee powiedziała Emily, by mówiła to, co myśli. W tej chwili ta rada wydała jej się bardzo na miejscu.

- Nie jestem pewna, czy dobrze zrozumiałam pańską metaforę, lordzie Blackmore - odezwała się niewinnym głosem. - Uważa pan, że powinnam wrócić do Szkocji?
- Wręcz przeciwnie. Nie sądzę, lady Emmo, by ten kraj pani służył. Angielska wieś wydaje się bardziej odpowiednia dla osoby takiej jak pani.

Pollock spojrzał na niego ze zdumieniem.

- Czy próbujesz obrazić naszą uroczą rozmówczynię, Blackmore?
- Oczywiście, że nie. Uważam, że Szkocja jest zbyt zimna dla tak pięknej kobiety. Angielski klimat jest znacznie bardziej odpowiedni.
- Nie cała Szkocja jest zimna i niedostępna - odrzekła Emily, nie chcąc, by ostatnie słowo należało do Jordana. - Niektóre jej części są żyzne i zielone.

- Widziałem tylko Edynburg i najbliższą okolicę - odpowiedział. - Muszę przyznać, że mi nie odpowiadały. Wolę nasze angielskie łąki. Nie są tak dzikie i nieprzewidywalne. Zacerwieniła się, natychmiast chwytając aluzję do jej wczorajszego zachowania w ogrodzie. Jordan wciąż uważał ją za oszustkę. Wyglądało na to, że jest o krok od publicznego zdemaskowania jej. Potrzebowała pomocy. I to szybko.
- Nigdy nie byłem w Szkocji - wtrącił Pollock, próbując włączyć się do rozmowy. - Jak tam jest?
- Właśnie - mruknął chłodno Jordan. - Proszę nam opowiedzieć.
- Emily poczuła pustkę w głowie. Odwróciła się nieznacznie i nieoczekiwanie ujrzała w jednym z okien rezydencji Astramontów sylwetkę lady Dundee. Przypomniała sobie opowieści, które usłyszała od hrabiny, najwyraźniej bardzo stęsknionej za domem. Były tak barwne i szczegółowe, że oczyma wyobraźni mogła zobaczyć zamek Dundee i jego najbliższą okolicę. Przeniosła wzrok na Blackmore'a, jednak przed sobą widziała twarz swojej opiekunki i słyszała jej głos.
- Szkocja? Cóż, trudno opisać ją jako całość. Dlatego najlepiej będzie, gdy zacznę od zamku Dundee zbudowanego na Campbell Glen. Stoi na szczycie porośniętego trawą wzgórza o łagodnych zboczach. U jego stop znajduje się jezioro o kryształowo czystej wodzie.
- Szkoci mówią na nie *loch* - wtrącił Jordan sucho.
- Oczywiście. Nie wiedziałam, że będąc Anglikiem, zna pan to słowo. Dalej znajdują się skały, gdzie bawiliśmy się jako dzieci. Wiatr i deszcz wyrzeźbiły je w najbardziej fantastyczne kształty. Niektóre przypominają oblicza gargulców. Gdy pływaliliśmy, śmialiśmy się, że nas pilnują.
- Woda nie była zbyt zimna? - zdziwił się Pollock.

- Przez większość roku, owszem. - Emily błędziła wzrokiem po ogrodzie, na chwilę tracąc wątek. - Jednak w środku lata bywa wystarczająco ciepła. Nawet mama czasem ośmielała się wchodzić do jeziora. A gdy wieczorem słońce znika za wzgórzami i jego ostatnie promienie pomarańczowym blaskiem oświetlają zamek, nie ma piękniejszego miejsca na ziemi.

- Brzmi jak cudowny sen... - rozległ się kobiecy głos. Emily ze zdziwieniem zauważyła, że jej opowieść przyciągnęła uwagę kilku dam.

Jordan zmrużył oczy.

- W rzeczy samej. Zupełnie jak sen - zauważył. - Albo jak bajka.

Pamiętając o otaczających ją słuchaczkach, dziewczyna odpowiedziała:

- Skoro wspomniał pan o bajkach... Mieszkańcy okolic Campbell Glen twierdzą, że w lasach niedaleko zamku Dundee mieszkają wróżki - ściszyła głos do szeptu.

- Podobno, jeśli pójdzie się tam nocą, można zobaczyć, jak fruują w powietrzu niczym robaczki świętojańskie.

Jordan prychnął, a jedna z pań spojrzała na niego z wyraźną dezaprobatą.

- A ty, lady Emmo? - zwróciła się do Emily, przysuwając swój fotel bliżej. - Widziałaś wróżki?

- Niestety nie. - Odpowiedział jej jęk zawodu, więc dodała: - Ale widziałam pozostawione przez nie ślady. Dziwne koła w trawie na wzgórzach.

- Niesamowite! - wykrzyknęła jakaś młoda kobieta.

- Zawsze uważałam Szkocję za niezwykle romantyczne miejsce.

- Widocznie naczytałaś się, pani, zbyt dużo książek tego głupca Waltera Scotta - rzucił sucho Jordan.

- Nie ma w panu ani odrobiny wrażliwości! - odpowiedziała. - Poezje i opowieści takie jak ta wzbogacają duszę.



- Właśnie - wtrąciła Emily z psotnym błyskiem w oczach. - Lordzie Blackmore, obce są panu romantyczne uczucia?

- On w ogóle nie ma uczuć, a co dopiero romantycznych - parsknął śmiechem Pollock. - Nawet w miłość nie wierzy. Uważa, że jest oznaką słabości, dobrą dla głupców, którzy lubią sobie pobłażać. Sam mi to powiedział zeszłego wieczoru. Macie przed sobą, drogie panie, mężczyznę niezdolnego do wzniosłych porywów serca.

Emily spojrzała na Jordana.

- Obawiam się, że Pollock trafi! w sedno - głos Jordana brzmiał zimno i cynicznie. - Nie marnuję czasu na podobne nonsensy. Miłość to luksus, na który nie mogę sobie pozwolić. Jestem zbyt zajęty, by marnować czas na niepotrzebne emocje.

- To bardzo smutne - odpowiedziała Emily szczerze. - Bez tego, jak pan nazwał, luksusu, życie jest niewiele warte. Żal mi ludzi, którzy nie mają czasu na uczucia.

Zmrużył oczy ze złością, ale dziewczyna nie zamierzała żałować swoich słów. Ktoś powinien mu to już dawno powiedzieć. Nie można iść przez życie, zabijając w sobie wszelkie emocje i lekceważąc odczucia innych. Nic dziwnego, że Jordan miał reputację zimnego i trzymającego innych na dystans. Wszystkie oczy były teraz skierowane na nich, ale Emily nie zwracała na to uwagi. W tej chwili ciekawiło ją tylko, co sprawiło, że serce Jordana zamieniło się w bryłę lodu. Musiało go spotkać coś strasznego lub był jednym z tych nielicznych nieszczęśników, którzy z natury nie są zdolni do miłości. Jeśli tak było, współczuła mu jeszcze bardziej.

Cisza stawała się coraz bardziej denerwująca. Nieoczekiwanie rozległ się głos Pollocka.

- Lady Emmo, pozwolisz się oprowadzić po ogrodzie? Jestem pewien, że nie widziałas jeszcze róż lady Astramont.

Odwróciła wzrok od mrocznej twarzy Blackmore'a i z uśmiechem spojrzała na Pollocka.

- Zgadł pan. Z przyjemnością je obejrzę. Młodzieniec zaoferował jej ramię. Wstała z fotela, z ulgą uwalniając się od towarzystwa Jordana i jego kąśliwych uwag. Zanim jednak zdążyła się oddalić, usłyszała jego głos:

- Lady Emmo?

Zatrzymała się, odwracając głowę.

- Słucham?

- Chcę później zamienić z panią słowo. Powiedział to tonem nieznoszącym sprzeciwu. Oczy pań siedzących wokół dębu spoglądały na nią wyczekująco. Na pewno żadnej nie przyszłoby do głowy mu odmówić. W końcu był jedną z najlepszych partii w Londynie. Jeśli pragnął z nią porozmawiać, powinna rzucić wszystko i natychmiast spełnić jego polecenie.

Jednak Emily zbyt dobrze wiedziała, jaki będzie temat tej rozmowy. Blackmore będzie próbował zmusić ją do powiedzenia prawdy, szczególnie teraz, kiedy rozzłościła go swoimi uwagami. Nie może do tego dopuścić.

- Obawiam się, że to niemożliwe, lordzie Blackmore - odpowiedziała spokojnie. - Obiecałam mamie, że wyjdziemy, gdy tylko skończy zwiedzanie rezydencji lady Astramont. Na pewno nastąpi to już za chwilę. Powinna dołączyć do mnie, kiedy będę oglądała róże.

Twarz Jordana pociemniała z gniewu. Chyba pierwszy raz spotkał się z odmową ze strony kobiety. Trudno. Tak długo, jak długo nie będzie całkowicie pewien, że ma do czynienia z Emily Fairchild, była bezpieczna.

- Może innym razem - rzucił oziębło.

- Oczywiście - uśmiechnęła się promiennie i odeszła z Pollockiem.

Innym razem. Dobrze sobie! Prędzej krowy zaczną latać, niż ona zdecyduje się po raz kolejny z nim porozmawiać.

## Rozdział 8

*Któż dżentelmenem nam się zdaje?*

*Służący, głupiec albo zbój,*

*byle miał kiesę pełną złota i nosił dworski strój.*

**Eliza Cook, angielska poetka**

Kilka chwil później Jordan wypadł jak burza z rezydencji lady Astramont. Miał ochotę rozszarpac Lady Emmę. Jak śmiała upokorzyć go przed tyloma osobami?! Wskoczył do powozu i kazał Watkinsowi wieźć się do klubu. W uszach wciąż dźwięczały mu słowa Emili:

- Pańskie życie musi być bardzo smutne... Ta gąska go żałuje! Jego! Hrabiego Blackmore'a!

Człowieka, który osiągnął więcej niż niejeden mężczyzna z jego sfery. To, że nie wędrował ulicami Londynu w stanie permanentnego zauroczenia kolejnymi damami jak ten głupiec Pollock, nie znaczy, że jego życie jest pozbawione sensu. Ci, którzy go znają, darzą go wielkim poważaniem, a wielu mu zazdrości.

Co z tego, że wiele nocy spędza samotnie? Czasem w domu opustoszałym po wyprowadzce przyrodniej siostry czuje się niczym w grobowcu faraona: pełnym bogactw, pustym i cichym. Już jako młodzieniec nauczył się, że pogoń za miłosnymi uniesieniami przynosi tylko rozczarowanie.

Marzenia o szczęściu i prawdziwym uczuciu zawsze kończą się cierpieniem.

Znów przypomniał sobie słowa Emili: „Bez tego luksusu życie jest niewiele warte”.

Jak kobieta w jej wieku może cokolwiek wiedzieć o życiu! Prychnął z dezaprobatą i zapatrzył się w widok za oknem. Nad londyńskimi ulicami powoli zapadał zmierzch. Stary, kulawy sprzedawca truskawek ciągnął za sobą wózek wypełniony niesprzedanymi owocami. Kawałek dalej, przy latarni, prostytutka czekała na pierwszego klienta tego wieczoru.

Choć Jordan wyrósł w bogactwie, nieraz miał okazję być świadkiem podobnych scen. Nigdy nie izolował się od ludu, szczególnie gdy jego ojciec ożenił się po raz drugi. Czasem miał poczucie winy, że wie dzie mu się lepiej niż innym.

Miłość była luksusem, o czym Emily, a może lady Emma, nie miała pojęcia. Dopóki Nesfield do spółki z lady Dundee nie ubrali jej w eleganckie stroje i nie przywieźli do Londynu, nie opuszczała swojego wiejskiego domu. Co mogła wiedzieć o zdradliwej naturze miłości, wiarołomstwach i złamanych obietnicach?

Zacisnął dłonie w pięści. Ta dziewczyna jest jeszcze dzieckiem z głową pełną romantycznych wyobrażeń o życiu, dzieckiem wychowanym w idealnym świecie. Uważa, że skoro nosi jedwabne suknie i potrafi prowadzić interesującą konwersację, wszystko, co powie lub zrobi, ujdzie jej na sucho. Jak bardzo się myli! Takie zachowanie może ściągnąć na nią uwagę najgorszych szumowin. Jeśli nie będzie ostrożna, mężczyźni przestaną okazywać jej szacunek i znajdzie się w prawdziwych kłopotach. Jeżeli rzeczywiście jest córką lady Dundee, może wpaść w sidła jakiegoś łowcy posagów. A jeśli to Emily? Wzdrygnął się. Nesfield na pewno nie poda jej ręki. Jordan nie miał pojęcia, w jakim celu wicehrabia razem ze swoją siostrą wymyślili tę całą maskaradę, lecz był pewien, że nie dla dobra panny Fairchild. Weźmie, co chce, i zostawi dziewczynę z niczym. Niech Emily nie myśli, że uda jej się przy okazji zyskać coś dla siebie.

W końcu dotarł na miejsce. Wsiadł z powozu i z ulgą wszedł do klubu Brook. Było to ulubione miejsce wielu dżentelmenów należących do partii wigów i prawie tak stare jak znajdujący się po drugiej stronie ulicy klub White, gdzie spotykali się torysi. Spokojna atmosfera panująca we wnętrzu urządzonym z wyjątkowym dostojenstwem zwykle działała na niego uspokajająco. Dziś jednak było inaczej. Nie rozumiał tego. Obecność przyjaciół powinna ostudzić jego emocje. Nie było tu ani jednej kobiety opowiadającej głupstwa o wróżkach i romantycznych uczuciach.

Nie było lady Emmy. Pewnie wciąż spaceruje po ogrodzie lady Astramont w towarzystwie Pollocka. Przymiłał się do niej, wdychał lawendowy zapach jej włosów, słuchał melodyjnego głosu. Niech go diabli porwą! Ją także! Jak śmiała wybrać towarzystwo tego dandysa?! Oczywiście, zrobiła to, by umknąć przed dociekliwością Jordana. Bez względu na to, jak ma na imię, nikt poza nim nie ma prawa przebywać w jej towarzystwie. Kiedy następnym razem spotka Pollocka, jasno da mu to do zrozumienia.

Lokaj zabrał jego płaszcz i poinformował pełnym szacunku tonem, że lord St. Clair oczekuje go w czytelnicy. Jordan zdusił w ustach przekleństwo. Zupełnie zapomniał o umówionym spotkaniu. Kiedy wszedł do sali, przez dłuższą chwilę nie mógł znaleźć wicehrabiego, ponieważ wszystko ginęło w kłębach tytoniowego dymu. W końcu dostrzegł go siedzącego w ustawionym w rogu fotelu, łan w jednej dłoni trzymał fajkę, w drugiej - zegarek. Na widok zbliżającego się Jordana znacząco pomachał czasomierzem.

Blackmore ciężko opadł na stojący naprzeciwko fotel i mruknął:

- Oszczędź sobie tego przedstawienia.

St. Clair z krzywym uśmiechem zamknął kopertę i schował zegarek do kieszeni kamizelki.

- Spóźniłeś się już po raz drugi. Ponieważ nigdy wcześniej ci się to nie zdarzało, zakładam, że to pierwsze objawy starości. Jeśli nie będziesz ostrożny, wkrótce zobacze cie mamroczącego do siebie w niezasnurowanych butach
- Bardzo zabawne. Zeszłego wieczoru to była wina Pollocka. Dziś po prostu zapomniałem. Nawet mnie to się może zdarzyć. Mam mnóstwo spraw na głowie
- Na przykład lady Emmę? Mówiłeś, że wybierasz się na śniadanie do lady Astramont, ale nie potraktowałem tego poważnie. Jak wszyscy, uważasz ją za okropną nudziarę. Jordan otworzył złoconą skrzynkę stojącą na niskim stoliku zawalonym gazetami i wyjął z niej krótkie cygaro Zapalił je i z przyjemnością smakował aromatyczny dym
- Oczywiście że tak, ale Emily Fairchild tam była. Zrobię wszystko, by udowodnić, że jest oszustką. Ian zaciągnął się fajkowym dymem i ze zdziwieniem spojrzął na przyjaciela.
- Dlaczego nie napiszesz do jej ojca z pytaniem, gdzie jego córka zatrzymała się w Londynie? Jeśli poda ci adres Nesfielda, będziesz miał pewność, że panna Emily i lady Emma to jedna i ta sama osoba.
- Myślałem o tym, ale jej ojciec może być wplątany w tę całą intrygę. Przecież inaczej nie zgodziłby się na jej wyjazd Poza tym nie chcę, by ludzie zaczęli się zastanawiać, skąd Emily zna hrabiego Blackmore'a. Wiesz jak na wsi uwielbiają plotki.
- Nie rozumiem, czym się martwisz.
- Ponieważ kilka miesięcy temu prawie zostałem przyłapany we własnym powozie sam na sam z panną Fairchild.
- Ty i ona tylko we dwoje? - Ian z niedowierzaniem popatrzył na przyjaciela. - Chyba naprawdę się starzejesz. Jak do tego doszło?

Za fotelem St. Claira pojawił się jeden z gości klubu, z którym Jordan prowadził interesy. Najwyraźniej chciał porozmawiać, ale Blackmore zmierzył go takim spojrzeniem, że mężczyzna zmył się jak niepyszny. Potem opowiedział przyjacielowi, co wydarzyło się w noc balu u Drydenów. Oczywiście nie wspomniał o pocałunku.

- To nie była niczyja wina i chyba wszystko dobrze się skończyło. Jednak list ode mnie mógłby sprawić, że ludzie znów zaczęliby rozmawiać o tej sprawie. Gdyby Emily była niewinna...

- Czyli jednak bierzesz pod uwagę, że możesz się mylić. Widziałeś ją tylko przez chwilę i to w świetle księżyca.

- Wiem - mruknął Jordan, strząsając popiół z cygara. - Lady Emma bardzo szczegółowo i poetycko opisała zamek Dundee, ale... Mam wrażenie, że się nie mylę. Jeśli lady Emma to nie Emily, nie chciałbym narażać tak uroczej osoby na plotki. Panna Fairchild nie zasługuje na coś takiego.

- Być może jest inne logiczne wytłumaczenie podobieństwa tych dwóch dam.

- Jakie?

- Lady Dundee pochodzi z Derbyshire, prawda?

- Tak. Tam znajduje się gniazdo rodu Nesfieldów. Musiała spędzić tam dzieciństwo.

- Ona i Fairchildowie mogą być ze sobą spokrewnieni. Wielu młodszych synów arystokratycznych rodów wybiera stan duchowny. Nie zdziwiłbym się, gdyby pan Fairchild był dalekim kuzynem Nesfieldów. Może właśnie dlatego markiz dał mu parafię.

Blackmore zabębnił palcami o dębowy podłokietnik fotela. O tym nie pomyślał. Poczul nieprzyjemny ucisk w żołądku. A jeśli dręczy tę kobietę bez powodu? Choć obie były do siebie bardzo podobne, lady Emma bardzo różniła się od Emily. Jej umiejętność flirtowania, sposób,

w jaki całowała... Naprawdę mógł się mylić! To by zmieniało wszystko.

- Skoro chcesz mieć pewność - powiedział Ian - dlaczego nie wybierzesz się do Derbyshire.

- Nie udałoby się utrzymać tego w tajemnicy. Mógłbym jednak wysłać Hargravesa, jeśli nie dowie się niczego od służby Nesfielda.

St. Clair spojrział na niego ponuro.

- Nie wiem, czy nawet z jego zdolnościami uda mu się cokolwiek osiągnąć.

- A dlaczegoż to?

- Kiedy bawiłeś u lady Astramont, udałem się do domu Nesfilda, mając nadzieję porozmawiać z lady Sophie. Służący bardzo uprzejmie odprawili mnie, mówiąc, że jest zbyt chora, by przyjmować gości.

Nie sądzisz, że to dziwne?

Jordan wypuścił ustami obłok dymu.

- Nie, dlaczego? Panna Sophie wygląda na dość delikatną i chorowitą osobę.

- Sądzę, że to wina jej ojca. Gdyby udało jej się wyrwać spod jego władzy, od razu poczułaby się lepiej. Muszę się do niej dostać.

Blackmore rzucił przyjacielowi zaniepokojone spojrzenie. Determinacja Iana, jeśli chodzi o małżeństwo, zaczynała go martwić.

- Jestem pewien, że za kilka dni będzie zdrowa, a ty znajdziesz sposób, by poradzić sobie z jej ojcem.

- Chcę poprosić o wstawiennictwo lady Emmę.

- Właśnie ją?

- Gdybym tylko mógł porozmawiać z nią w cztery oczy! Chcę cię prosić o pomoc w tej sprawie.

Jordan pokiwał głową z aprobatą.

- Chętnie to zrobię, jeśli i ty pomożesz mi zostać z nią na chwilę sam na sam.

Ian spojrział na niego badawczo.



- Jeśli zamierzasz ją zastraszyć...
- W żadnym wypadku. Pragnę jej zadać kilka pytań.
- Wyobrażam sobie - mruknął z przekąsem St. Clair.
- Tylko tyle.

Łan z westchnieniem odłożył fajkę.

- Naprawdę cię zaintrygowała, prawda?

Jordan przez chwilę zwlekał z odpowiedzią. Lady Emma (a może Emily) wciąż była obecna w jego myślach. Widział ją w każdej kobiecie, którą mijał na ulicy. Wciąż czuł zapach jej włosów, śnił o niej każdej nocy. Nigdy jeszcze nie czuł się tak wytracony z równowagi.

- Zależy mi na odkryciu prawdy - odezwał się w końcu, nie patrząc na przyjaciela.
- Jak rozumiem, twoja wyprawa do jaskini Astramon-tów okazała się bezowocna?
- Można tak powiedzieć.
- Nie udało ci się jej dopaść? A może okazała się zbyt sprytna?

To przypuszczenie wyjątkowo ubodło Jordana.

- Unikała odpowiedzi na moje pytania - parsknął. - Jeśli chcesz znać szczegóły, zapytaj Pollocka. Też się tam zjawił. - Był świadkiem waszej konfrontacji? Robi się coraz ciekawiej. Może to jego poproszę o pomoc w zaaranżowaniu sam na sam z lady Emmą?
- Jeśli to zrobisz, przysięgam, że powieszę tego bubka na jednym z jego śmiesznych krawatów - wypali! Jordan bez zastanowienia.

Twarz łana wykrzywił uśmiech.

- Jesteś zazdrosny, mój drogi!
- Ja? O tego dandysa? Nie bądź śmieszny.

St. Clair jeszcze bardziej wyszczerzył zęby. Jordan poczuł nagle gwałtowną potrzebę zapalenia drugiego cygara. Zgasił to, które trzymał w ręce, i sięgnął do kasetki po nowe. Nie jest zazdrosny. Po prostu nie może znieść

myśli, że taki ktoś jak Pollock kręci się wokół lady Emmy. Jordan musiał przyznać, że sam był sobie winien. Gdyby nie jego wybuchowy temperament, dziewczyna na pewno nie podziwiałaby ogrodów lady Astramont w towarzystwie tego zapatrzonego w siebie bubka.

A jeśli lady Emma rzeczywiście jest córką szkockiego arystokraty i rozgląda się za mężem? Czy mogłaby zaakceptować Pollocka, dla którego najlepszą rozrywką jest przejażdżka faetonem po mieście, by każdy mógł podziwiać jego nową kamizelkę? Oczyma wyobraźni Jordan ujrzał przerażającą scenę - tych dwoje sam na sam w ogrodzie, całujących się. Poczul, jak krew pulsuje mu w głowie. Lady Emma w ramionach Pollocka, flirtująca, zachęcająca go do pocałunku... Dlaczego zostawił ją z tym głupcem?! Pollock dobrze wie, jak oczarować kobietę, a sądząc po spojrzeniach, jakie rzucił w jej kierunku podczas przyjęcia u lady Astramont, lady Emma była osobą, na której zapewne chciał zrobić wrażenie.

Cóż, jeśli dziewczyna da się złapać w jego sidła, gorzko tego pożałuje. Jordan uśmiechnął się ponuro, zapalając drugie cygaro. Gdyby chciała go wysłuchać, chętnie powiedziałby jej, jakim próżnym i głupim typkiem jest ten Pollock. Nieważne, że zaledwie dwa dni wcześniej uważał go za swojego przyjaciela. Teraz młodzieniec stał się jego wrogiem. Każdy, kto ośmielił się stanąć między Blackmore'em a lady Emmą, gorzko tego pożałuje. Nawet Ian.

Spojrzał na swojego towarzysza.

- Jaki masz plan?

- Przede wszystkim nie zamierzam przegapić okazji, by zobaczyć, jak robisz z siebie głupca z powodu kobiety. - St. Clair uśmiechnął się szeroko i zanim Jordan zdążył mu przerwać, dodał szybko: -

Pomyślałem, że zrobimy tak...

\*\*\*

Emily już po raz drugi spacerowała z Pollockiem po ogrodzie. Podczas pierwszej przechadzki głównie odpowiadała na jego pytania dotyczące Szkocji i nie udało jej się skierować rozmowy na lady Sophie. Niebawem dołączyła do nich lady Dundee. Choć Emily miała wielką ochotę opuścić rezydencję lady Astramont, czuła, że właśnie nadarza się idealna okazja, by przepyttać Pollocka. Jordan wyszedł i dziś na pewno nie będzie jej już niepokoił. Przekonała swoją opiekunkę, by zostały jeszcze chwilę, i namówiła Pollocka na kolejny spacer.

Nareszcie byli sami. Reszta towarzystwa schroniła się w domu, a w popołudniowym słońcu ogród wydawał się tajemniczy i egzotyczny. Ruszyli w stronę altanki ozdobionej postaciami nimf i faunów.  
- Dziś utarła pani nosa Blackmore'owi - odezwał się Pollock przyciszonym głosem. - Założę się, że już nie ośmieli się pani niepokoić.

Oby tak było! Z miny młodzieńca domyśliła się, że on także żywi taką nadzieję. Lord St. Clair miał rację. Pollock nie darzył Jordana sympatią. Nie rozumiała dlaczego. Być może z powodu tytułu i majątku Blackmore'a.

- Chciałam, aby zrozumiał, że nie można kpić ze wszystkich i wszystkiego.

- To się pani nie uda.

Dotarli do altany. Pollock wyjął z kieszeni chusteczkę i strzepnął kurz z marmurowej ławki, by Emily mogła usiąść, nie pobrudziwszy sukni.

- Dajmy spokój Blackmore'owi - powiedział. - Wolałbym porozmawiać o pani.

- O mnie? - spytała ostrożnie. - Cóż można o mnie powiedzieć?

Zachodzące słońce oświetliło zamyśloną twarz Pollocka.

- Mógibyśmy zacząć teraz wychwalać pani złote włosy lub rubinowe usta, ale obawiam się, że te frazesy tylko znudzą osobę tak wyrafinowaną jak pani, lady Emmo.

Wyrafinowaną, dobre sobie!

- Raczej rozśmieszają. Jestem zwyczajną kobietą, nie uważam, bym wyróżniała się czymś szczególnym.

- Nerwowo bawiła się wachlarzem, zastanawiając się, jak zmienić temat rozmowy. Nagle doznała olśnienia. - Co innego moja kuzynka. Ma cudowną, porcelanową cerę. A jej włosy... Nie uważa pan, że jest wyjątkowo urocza?

- W porównaniu z panią lady Sophie jest jak szkło przy najczystszej kryształce. - Ku jej zaskoczeniu usiadł obok i ujął jej dłoń. - Księżyc potrafi świecić jasno, ale jego blask błędnie, kiedy na niebie pojawia się słońce.

Dobre sobie, jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie mówił do niej w równie poetycki sposób. Nie tak traktuje się osobę, z którą łączy cię luźna znajomość. Próbowала wyswobodzić dłoń, ale Pollock zacisnął palce mocniej.

- Proszę mnie puścić - powiedziała łagodnie.

- Dopiero jak powiem wszystko, co mi leży na sercu. - W zapadającym zmroku dostrzegła błysk jego niebieskich oczu. - Sądzę, że żywi pani dla mnie choć odrobinę uczucia. Inaczej nie odrzuciłaby pani Blackmore'a i nie przyszła tu ze mną sama.

Zle odczytał jej intencje! -Panie Pollock...

- Proszę pozwolić mi dokończyć. Niewątpliwie masz wielu adoratorów, pani. Proszę tylko, bym mógł znaleźć się w ich szeregu i dostał swoją szansę.

Emily zamrugowała zdumiona.

- Nie rozumiem. Myślałam, że zaleca się pan do mojej kuzynki. - Wysunęła dłoń pomiędzy jego palców i odsunęła się. - Przecież nawet mnie pan nie zna.

Przysunął się do niej.

- Dzisiejszy dzień to zmienił. Kiedy zalecałem się do lady Sophie, też prawie jej nie znałem. Jesteś, pani, niczym diament najczystszej wody, przy którym inne rodowe klejnoty są zaledwie cieniem. Najpierw ciała niebieskie, teraz biżuteria. Czy ten człowiek nie potrafi mówić po ludzku? Na pewno nie był zakochany w Sophie, skoro tak łatwo z niej zrezygnował. Nie mogła tak tego zostawić, nieważne, co pomyśli Nes-field.

- Proszę nic więcej nie mówić - odezwała się do Pol-locka. - Pan i j a... To niemożliwe...

- Wiem, co chce pani powiedzieć - przerwał jej łagodnie. To dobrze - pomyślała - bo ja nie mam pojęcia.

- Pani ojciec może być przeciwny, by ktoś bez tytułu starał się o pani rękę, ale wy, Szkoci, nie zwracacie aż tak bardzo uwagi na pochodzenie jak my, Anglicy. Może jeśli wyjaśni pani ojcu, że dysponuję wystarczającymi środkami, by zapewnić jej dostatnie życie, zaakceptuje moją skromną osobę.

Biedak nie przypuszcza, że daje jej do ręki argument, którego rozpaczliwie poszukiwała.

- Niestety, myli się pan. Oboje moi rodzice są bardzo rygorystyczni w tych sprawach. Proszę nie zapominać, że mama pochodzi z Anglii. Pragnie wydać mnie za mąż jak najlepiej.

Na widok przygnębionej miny Pollocka zrobiło jej się przykro.

- Oczywiście mnie nie zależy na tytułach. Jest pan uroczym młodzieńcem i jestem pewna, że będzie pan kiedyś wspaniałym mężem. Niestety, nie mogę postępować wbrew woli rodziców i z próżności pozwolić, by mnie pan adorował. Proszę mnie zrozumieć i uszanować moją decyzję.

Jej słowa nie tylko go nie zniechęciły, ale odniosły wręcz przeciwny skutek. Uśmiechnął się radośnie, a po-

tem nieoczekiwanie objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Zaskoczona opuściła wachlarz, który bezwładnie zakołysał się na założonej na jej nadgarstku tasiemce.

- Nie obchodzi mnie, co myślą pani rodzice - wyszeptał wprost do jej ucha. Od zapachu jego wody kolońskiej zakręciło jej się w głowie. - Jeśli tylko ich zdanie stoi na przeszkodzie, proszę się nie martwić. Rodzice nie zawsze muszą wyrazić zgodę, by doszło do ślubu. - Spojrzał na nią płonącym wzrokiem. - Jak pani wie, są takie miejsca w kraju, gdzie mężczyźni i kobiety mogą poślubić, kogo zechcą.

Zastanowiła się. Musiał mieć na myśli Gretna Green w Szkocji. Ciekawe, czy mówił to samo Sophie.

- Zachowuje się pan niepoważnie - powiedziała łagodnie. - Czyżby namawiał mnie pan do ucieczki?

- Tylko jeśli zostaniemy do tego zmuszeni. Nie pozwolę, by ktokolwiek stanął na drodze naszemu uczuciu.

Czy naprawdę aż tak zależy mu na małżeństwie, że posunąłby się do czegoś takiego? Zmusiła się, by jej głos zabrzmiał lekko.

- Doprawdy, panie Pollock, proszę nie żartować w ten sposób. Zawsze, zalecając się do kobiety, namawia ją pan, by postąpiła wbrew życzeniom rodziny?

- Zapewniam panią, że mówię poważnie - odpowiedział żarliwie. - Zrobię wszystko, by panią zdobyć. Zadrżała, gdy jego ręka mocniej otoczyła jej talię. To wszystko zaszło stanowczo za daleko.

- Proszę nie mówić do mnie w ten sposób - próbowała wyrwać się z jego objęć, ale nie miała tyle siły. Poczwała, że zaczyna się bać. - Nigdy nie postąpię wbrew woli rodziny i nie zamierzam zgodzić się na ucieczkę. Jeśli chce się pan o mnie starać, proszę spytać o zgodę moich rodziców.

Jego druga ręka ześlizgnęła się w okolice jej talii. Może i wyglądał jak dandys, ale był nadspodziewanie silny.

- Sama powiedziałaś, pani, że nigdy me zgodzą się na nasze małżeństwo. To oznacza, że nie mamy wyboru. Poza tym wiem, iż nie zawsze zwracasz uwagę na właściwe zachowanie. - Gniewnie zacisnęła usta. - Wczoraj wieczorem poszedłem za tobą i lordem Blackmore'em do ogrodu. Widziałem, jak go całowałaś.

Zrobiło jej się słabo. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, żeby się domyślić, co Pollock może teraz o mej sędzi. Przypomniała sobie opowieści o mężczyznach gotowych na wszystko, by poślubić kobietę nawet wbrew jej woli. Spanikowana rozejrzała się po ogrodzie, ale w pobliżu nie było żywego ducha. Jej misterny plan legł w gruzach.

- To nie było tak, jak pan myśli... - zaczęła.

- Nie zamierzam pani winić. Blackmore potrafi być bardzo przekonujący. To, że odtrąciła go pani i wczoraj, i ponownie dzisiaj, sprawiło, że pozwoliłem sobie na szczerość. Hrabia ma serce z kamienia. Nie jest odpowiednią partią dla kobiety tak uczuciowej i pełnej życia. Co innego ja. Pani i ja jesteśmy pokrewnymi duszami i zapewniam, że potrafię zaspokoić wszystkie pani potrzeby równie dobrze jak Blackmore, a może i lepiej.

Jedną ręką sięgnął ku jej twarzy i uniósł tak, by móc ją pocałować. Poczowała dotyk jego wilgotnych, gorących warg. Zrobiło jej się słabo. Próbowwała go odepchnąć, ale obejmował ją mocno. Nie mogła nawet odwrócić twarzy, ponieważ wciąż trzymał jej brodę. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że próbuje wsunąć dłoń za dekolt jej sukni. W desperacji uderzyła go w udo zamkniętym wachlarzem. Musiało zboleć, bowiem Pollock w końcu ją puścił. Odskoczyła od niego.

- Jak pan śmie! Nie pozwoliłam panu traktować mnie w tak bezpośredni sposób! - Te słowa bardziej pasowały do Emily Fairchild niż lady Emmy Campbell, ale me dbała o to.

Spojrzał na nią ze złością, pocierając bolącą nogę.

- Blackmore'owi data pani pozwolenie. Widziałem na własne oczy, jak go pani kusiła.

- Zapewniam pana, że na nic mu nie pozwoliłam!

- Naprawdę? - Jego głos brzmiał odrażająco. Wstał z ławki. - Robiła pani wszystko, by go zachęcić. I wyglądała pani na bardzo zadowoloną z jego karesów. Nim zapadnie noc, przekona się pani, że nie jestem gorszy, i będzie mnie błagała o więcej.

Zrobił krok w jej kierunku. Emily pozostało tylko jedno. Ujęła wachlarz niczym nóż i wycelowała w kierunku spodni Pollocka. Nie wiedziała zbyt wiele o męskiej anatomii, ale pamiętała, że mężczyźni z wielką atencją traktowali tę część swojego ciała. Widziała chłopców z wioski zwijających się z bólu, gdy w czasie bójki otrzymali cios poniżej pasa. Zamknięty wachlarz nie mógł zranić Pollocka, ale uderzenie na pewno sprawiłoby mu wiele cierpienia.

- Jeśli podejdziesz pan bliżej, nie zawaham się go użyć!

- zagroziła.

Spojrzał na jej rękę i zauważyła, że jest zaniepokojony.

- Nie ośmieli się pani... - zaczął.

- Zapewniam cię, młodzieńcze, że się ośmieli. - Nieoczekiwanie rozległ się kobiecy głos. Pollock i Emily spojrzeli w kierunku wejścia do altany, w którym pojawiła się właśnie lady Dundee. Na jej twarzy malowało się oburzenie. - W żyłach mojej córki płynie szkocka krew. Nie zawaha się rozszarpać cię na strzępy.

Emily zalała fala ulgi. Pollock zbladł i odsunął się od niej, jakby nagle z kobiety zamieniła się w krwiożerczą bestię.

- Lady Dundee, nie jest tak, jak się pani wydaje. Ja...

- zaczął.

- Doskonale wiem, co tu się dzieje. - Hrabina przerwała mu bezceremonialnie. - Nie pozwolę, by to się powtórzyło.

Jego usta wykrzywił złośliwy grymas.



- W takim razie proszę trzymać córkę na krótkiej smyczy. Nie jestem jedynym mężczyzną, z którym spotyka się po kryjomu.

Poczuła, że się rumieni. Jeśli lady Dundee dowie się o Jordanie...

Pod wpływem lodowatego spojrzenia hrabiny pewność siebie Pollocka ulotniła się w jednej chwili.

- Panie Pollock, nie zasłużył pan, by obracać się wśród ludzi na poziomie.

Nerwowo poprawił fular. Jeli się dowiem, że rozpowszechnia pan kłamstwa na temat mojej córki...

Plotkuje na jej temat, próbuje oczerniać przed kimkolwiek, sprawę że przekroczy pan progu żadnego porzadnego domu. Dysponuję znacznie lepszą bronią niż wachlarz. Z chęcią wykorzystam swoją pozycję i znajomości, by wykluczyć pana z towarzystwa. Rozumiemy się?

Pollock był biały jak marmur, z którego wykonano ławę w altanie Lady Dundee spojrzała na Emily i powiedziała głosem tylko odrobinę mniej lodowatym:

Chodźmy, Emmo. Nie możemy się spóźnić na bal w Winstead.

- Oczywiście, mamo - odpowiedziała potulnie dziewczyna.

Hrabina ujęła ją pod rękę i szybkim przez ogród, niemal ciągnąc Emily za sobą. Nic dziwne go że była zła. Kto wie, co myślała o swojej podopiecznej zwłaszcza po obraźliwych uwagach Pollocka.

- LadyDundee - odezwała się Emily cicho. – Przepraszam...

Kobieta zatrzymała się tuż przed wejściem do rezydencji i spojrzała na nią bez gniewu.

- Za co? Za tego niewychowanego, złośliwego gada? - Machnęła głową w kierunku altany, w której można było dostrzec zarys sylwetki siedzącego na ławie Pol-

locka. Nie ruszał się. Twarz miał ukrytą w dłoniach. - Winię siebie za to, co się stało. Domyśliłam się, o co ci chodzi, kiedy poszłaś z nim na przechadzkę. Teraz widzę, że nie powinnam była na to pozwolić. Jesteś jeszcze dzieckiem. Nie masz pojęcia, jacy podstępni potrafią być mężczyźni. Pozwoliłam Randolphowi posłać jagnię między wilki. To niedopuszczalne!

- Proszę się nie winić! - zaprotestowała Emily. - Jestem wystarczająco dorosła, by wiedzieć, na co się narażam. Źle oceniłam charakter Pollocka. Następnym razem będę ostrożniejsza.

- Nie będzie następnego razu - odpowiedziała zdecydowanie hrabina. - Ten pomysł był zły od samego początku. Kończę tę maskaradę. Pozwoliłam na nią, bo wydawało mi się, że się zgadzasz. Nie mam jednak zamiaru spokojnie patrzeć, jak poświęcasz się dla mojej lekkomyślnej bratanicy.

- Nie może pani! - Emily zbyt dobrze знаła lorda Nesfielda i wiedziała, że nie zawaha się przed spełnieniem swojej groźby.

- Mogę. Niech mój brat sam sobie radzi. Ma trzech podejrzanych, więc znalezienie winnego nie powinno sprawić mu trudności.

- Nie pozwolę pani! - wykrzyknęła Emily, a widząc zdziwiony wzrok hrabiny, dodała: - Przecież obiecałam pani bratu, a ja zawsze dotrzymuję słowa.

Lady Dundee skrzywiła się.

- Mówisz bzdury. Masz spaczony poczucie lojalności. Nie jesteś nic winna mojemu bratu.

Emily brzydziła się kłamstwem, a oszukiwanie lady Dundee było równie trudne jak zatajanie prawdy przed ojcem. Niestety, w tej sytuacji nie miała wyjścia.

- Jemu nie, ale Sophie jak najbardziej.

- Akurat! Kiedy pierwszy raz usłyszałaś o naszym planie, nie zgodziłaś się. Nie miałaś nic przeciwko temu,

by Sophie poślubiła tego głupca, w którym się zadurzyła. Zmieniłaś zdanie po rozmowie z Randolphem. Co ci powiedział? Możesz być ze mną szczerą. Pomogę ci.

Nikt nie może jej pomóc. Gdyby wyznała prawdę lady Dundee, Nesfield oskarżyłby ją o śmierć matki.

- Nie mam nic do powiedzenia.

- Sądzę, że masz. Możesz mi zaufać, dziecko.

Hrabina mówiła głosem osoby nienawykłej do sprzeciwu i Emily przypomniała sobie Jordana w podobny sposób starającego się wydobyć z niej prawdę. Niech diabli wezmą tych wszystkich szlachetnie urodzonych!

- Obiecała mi pani, że w Londynie spędzę miło czas, będę tańczyć na najmodniejszych balach i nosić piękne suknie. Wycofuje się pani z tego? - zaatakowała.

Lady Dundee zmrużyła oczy.

- Tak możesz grać z innymi, ale mnie nie oszukasz. Nie jesteś rozpieszczoną córeczką z wyższych sfer traktującą życie jak dobrą zabawę.

- Sama pani powiedziała, że to druga strona mojej natury.

Hrabinie najwyraźniej się nie spodobało, że Emily wykorzystła przeciwko niej jej własne słowa.

- Co się stanie, jeśli oznajmi pani lordowi Nesfieldowi, że to koniec, a ja powiem, iż mimo to pragnę wykonać swoje zadanie? - kontynuowała dziewczyna.

Hrabina skrzyżowała ręce na piersi.

- Nie dasz rady ciągnąć tej maskarady beze mnie. Co powiedzą ludzie, gdy lady Dundee porzuci swoją córkę w czasie jej debiutu?

- Właśnie - podchwyciła Emily. - Będziesz musiała, pani, wymyślić jakieś sprytne wytłumaczenie lub powiedzieć prawdę, co zrujnuje twoją reputację, dobre imię lorda Nesfielda, a może nawet i twoich prawdziwych córek, pani. Nie wspominając o reputacji niejakiej Emily Fairchild.

Przez dłuższą chwilę hrabina przyglądała jej się w milczeniu. Potem na jej ustach pojawił się lekki uśmiech.

- Jak na córkę pastora, potrafisz być bardzo przebiegła i bezwzględna.

- Nie ja to zaczęłam, tylko pani i jej brat. Jestem jednak zdecydowana doprowadzić sprawę do końca. Nawet gdybym musiała działać sama.

- Nie zostawiasz mi wyboru. Emily odetchnęła z ulgą.

- Proszę się o mnie nie martwić. Poradzę sobie. Na szczęście tylko Pollock nie potrafił się zachować. Wszyscy inni mężczyźni, z którymi miałam do czynienia, traktowali mnie jak prawdziwi dżentelmeni.

- Nawet Blackmore?

Ta kobieta jest wyjątkowo bystra. Tym razem Emily bez trudu zdobyła się na kolejne kłamstwo.

- Tak, hrabia także.

Co będzie, jeśli lady Dundee zapyta, co miał na myśli Pollock podczas rozmowy w altanie? Na szczęście hrabina nie zamierzała drażnić tego tematu.

- W takim razie niech będzie, jak chcesz. Nie rezygnujemy z naszego planu. - Kiedy dziewczyna zaczęła jej dziękować, dodała:

- Postaram się jednak lepiej cię pilnować. Nie możemy drugi raz dopuścić do takiej sytuacji.

- W żadnym wypadku - odpowiedziała skwapliwie Emily. Nawet groźby lorda Nesfielda nie skłonią jej do poświęcenia własnej cnoty.

## Rozdział 9

*Przeciwnicy zwykle ile oceniają naszą bystrość,  
wyobraźnię i błyskotliwość, a swoją własną ociężałość  
nazywają rozmaitymi określeniami moralności i prawości.*

*Mary Astell Esej w obronie płci niewieściej*

List, który otrzymała Emily następnego dnia po śniadaniu u lady Astramont, był bardzo oficjalny, jednak jego słowa kryły niezwykłą treść.

*Droga lady Emmo,*

*Byłbym zaszczycony, gdybyś zechciała mi jutro towarzyszyć w czasie wizyty w Muzeum Brytyjskim. Właśnie udostępniono zwiedzającym Marmury Elgi-na. Sądzę, że obejrzenie ich sprawiłoby Ci przyjemność. Jeśli się zgodzisz, Pani, przyjadę po Ciebie jutro o jedenastej.*

*Oddany*

*Ian, wicehrabia St. Clair*

Oczywiście natychmiast odpisała, że się zgadza. W żadnym wypadku nie mogła przepuścić takiej okazji. Była ciekawa, co skłoniło go do przysłania zaproszenia. Przecież sam potwierdził, że jest zainteresowany Sophie.

Po raz kolejny tego ranka przeczytała wiadomość, a potem schowała list do woreczka i pospieszyła do holu, gdzie lady Dundee wybierała właśnie wierzchnie okrycie spośród kilku, które trzymał kamerdyner.

- Być może z jego strony był to po prostu wyraz bezinteresownej sympatii - powiedziała.

Hrabina uniosła brwi.

- Tak, a wróżki istnieją naprawdę. Zapewniam cię, moje dziecko, że lord St. Clair ma w tym jakiś cel.

- Na pewno. - Siedzący przy małym stoliku lord Nesfield obserwował je przez *lorgnon*. Naraz zwrócił się do kamerdynera: - Lady Dundee poradzi sobie sama. Zawołam cię, jeśli będziesz potrzebny!

Cała trójka w milczeniu czekała, aż mężczyzna opuści hol. Służący nie mieli pojęcia o całej intrydze. Ponieważ po raz pierwszy widzieli hrabinę i nie znali ani jej męża, ani dzieci, uważali dziewczynę za jej córkę. Lady Dundee wymyśliła nawet historię, dzięki której Emily mogła bez wzbudzania podejrzeń otrzymywać listy od ojca. Powiedziała, że przyjaciółka jej córki, Emily Fairchild, podróżuje po kraju i niedługo zjawi się w rezydencji lorda Nesfielda, dlatego prosiła, by wszelką korespondencję kierowano właśnie na jego adres, skąd będzie przesyłana dalej. Jediną wadą całej sytuacji była konieczność zachowania daleko posuniętej dyskrecji, by służący nawet przypadkowo nie usłyszeli czegoś nieprzeznaczonego dla ich uszu.

Kiedy kamerdyner się oddalił, Nesfield powiedział:

- Kiedy St. Clair był tu dwa dni temu, bardzo szczegółowo wypytywał służących o Sophie. Byłem tak pewien, że to on, iż miałem ochotę ujawnić swoją obecność. Zdażył jednak wyjść, spróbowałem wprawdzie przekupić Cartera, żeby umożliwił mi zobaczenie się z moją córką. Chciałbym wiedzieć, co temu łajdakowi chodzi po głowie.

- Dziś się dowiemy - powiedziała lady Dundee.

- Ciekawe jak? - mruknął z przekąsem. - Nie wiem, czy powie coś pannie Fairchild, jeśli będziesz się cały czas kręciła wokół nich. Niech dziewczyna idzie sama. Wtedy na pewno usłyszysz coś ciekawego.

- Wstydzilibyś się, Randolphie! - wykrzyknęła hrabina, podając Emily pelisę obszytą białą koronką. - Czy wysłałbyś swoją córkę na takie spotkanie bez opiekunki? Gdzie twoje poczucie przyzwoitości? Wzruszył ramionami.

- Jak by to, co robimy, było przyzwoite. Poza tym jada do muzeum! Swoją drogą, od kiedy pokazywanie młodej damie obscenicznych greckich rzeźb jest właściwym sposobem zalecania się?

- Zupełnie cię nie rozumiem - prychnęła hrabina. - Oglądanie wybitnych dzieł sztuki jest według ciebie niewłaściwe, ale nie widzisz nic niestosownego w narażaniu cnoty niewinnej dziewczyny.

- Jeśli uważasz, że potrzebuje przyzwoitki, wyślij z nią Hannę. - To była pokojówka wynajęta dla Emily. - Jest nieśmiała i nie będzie przeszkadzać St. Clairowi, jeśli zechce porozmawiać z panną Fairchild w cztery oczy.

- Właśnie tego się obawiam - westchnęła cicho lady Dundee, wybierając parasolkę.

- Co powiedziałaś? - Markiz spojrzał na nią podejrzliwie przez *lorgnon*.

- Nic, mój drogi. - Hrabina mrugnęła do Emily i dodała: - Nie denerwuj się. Pozwolę porozmawiać jej przez chwilę z tym młodym człowiekiem. Jestem pewna, że to wystarczy. Przy odrobinie szczęścia dowiemy się, czy lord St. Clair jest tym, kogo szukamy, czy raczej powinniśmy się skupić na Pollocku. Po śniadaniu u lady Astramont obie coraz bardziej go podejrzewamy. Uciekając z Sophie, zyskałby najwięcej.

- Nie zapomnijcie o Blackmorze - wtrącił Nesfield. - On też jest podejrzany.

Lady Dundee przerwała poszukiwanie parasolki.

- Z początku uważałam to za nierozsądny pomysł, ale teraz nie jestem pewna. Coś za bardzo kręci się wokół Emily. Powinniśmy mu się przyjrzeć. Czy rozmawiając

z tobą podczas śniadania u lady Astramont, wspomniał o Sophie?

- Ani przez chwilę nie byliśmy sami - odpowiedziała zgodnie z prawdą dziewczyna, mając jednak nadzieję, że lady Dundee nie słyszała, jak publicznie odmówiła Jordanowi wspólnego spaceru.

Zastanawiała się, czy nie opowiedzieć jej o groźbach Blackmore'a co do ujawnienia jej tożsamości, uznała jednak, że skłoniłoby to markizę do natychmiastowego zakończenia maskarady, co z kolei mogłoby rozwścieczyć Nesfielda. Jakoś będzie musiała sama sobie poradzić.

W końcu hrabina wybrała parasolkę. - Szkoda, że nie mogliście porozmawiać. Ale na pewno jeszcze trafi się okazja.

Właśnie tego Emily najbardziej się obawiała. Szczerze mówiąc, spotkanie z lordem St. Clair napawało ją niepokojem. W końcu on i Jordan byli przyjaciółmi. Być może łąn zaprosił ją na prośbę Blackmore'a, by w jego imieniu kontynuować śledztwo. A jeśli to jednak Jordan był tym, kogo szukał lord Nesfield? Emily do końca nie odrzuciła możliwości, że hrabia Blackmore jest tajemniczym adoratorem Sophie. Jedynym sposobem, by się tego dowiedzieć, była rozmowa z nim sam na sam. Rozległo się stukanie końskich kopyt na kamiennym podejździe. Lady Dundee lekko popchnęła Emily w kierunku znajdujących się w holu drzwi do niewielkiego saloniku.

- Wejdz tam, moja droga! Nie wyglądałoby dobrze, gdybyś stała przy wejściu, czekając na lorda St. Clair' Odejdz, Randolphie! Przecież nie chcesz wystraszyć tego młodzieńca. Gdzie mój woreczek?

Czasem wydaje mi się, że stworzono je specjalnie po to, by uprzykrzyć mi życie. Carter!

Lord Nesfield odszedł w głąb domu, a Emily ukryła się w saloniku. Żałowała, że nie przyrządziła dla siebie



żadnego wzmacniającego naparu. Bardzo by jej się teraz przydał. Ledwo lady Dundee zdążyła do niej dołączyć, usłyszały, jak otwierają się drzwi wejściowe. Potem dobiegł ją szmer męskich głosów i chwilę później do saloniku wszedł kamerdyner, anonsując przybycie lorda St. Clair.

Już od progu wicehrabia posłał Emily ciepły uśmiech. Był uroczym mężczyzną, choć czasem ją onieśmielał. Z czarnymi włosami i nieodgadnionym spojrzeniem ciemnych oczu przypominał jej panterę, której rycinę widziała w jakiejś książce. Wydawał się tak samo smukły, spokojny i śmiertelnie niebezpieczny. Dziś jednak zachowywał się wyjątkowo przyjaźnie. Wymienił z paniami zwyczajowe powitanie, rzucając kilka komplementów, i nawet się nie skrzywił, kiedy lady Dundee oznajmiła, że będzie im towarzyszyć w wycieczce do muzeum.

- A więc będę w towarzystwie nie jednej, ale dwóch wyjątkowo uroczych dam. Zapowiada się miły dzień. - Z radością zatarł ręce. - Jesteście gotowe?

Emily i lady Dundee wstały. Lord St. Clair zaoferował każdej ramię i we troje skierowali się do wyjścia. Gdy stanęli u szczytu schodów, Emily z przerażeniem dostrzegła Jordana stojącego obok powozu. Gwałtownie się zatrzymała. Blackmore miał na sobie czekoladowo-brązowy surdut i wełniane spodnie. Wyglądał swojsko, był jak zwykle pewny siebie i bardzo przystojny. W jego oczach kryło się wyzwanie. Dziewczyna poczuła, że jej serce zaczyna gwałtownie przyspieszać. Na wpół świadomie zacisnęła palce na ramieniu lorda St. Clair.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadza paniom, iż zaprosiłem lorda Blackmore'a, by nam towarzyszył - powiedział St. Clair. - Mój powóz jest za mały, by zmieściły się do niego trzy osoby. Hrabia był tak wspaniałomyślny, że zaoferował pomoc w zamian za możliwość zwiedzenia z nami muzeum.

Przestań się na niego gapić! - nakazała sobie w myślach Emily. - Przecież jemu zależy, żeby wprowadzić cię z równowagi.

Nie zdawała sobie sprawy, że wciąż stoi na schodach, tam gdzie się zatrzymała na widok Jordana.

Oprzytomniała dopiero wtedy, gdy St. Clair spytał zatroskanym tonem:

- Lady Emmo, czy wszystko w porządku? Z trudem przywołała na twarz uśmiech.

- Tak, oczywiście. Mam lekką migrenę. Wyjście na słońce spotęgowało ból.

- W takim razie może przełożymy wycieczkę? Lord St. Clair chyba nie będzie miał nic przeciwko temu - wtrąciła lady Dundee.

- Absolutnie nie - powiedział Ian, choć w jego głosie zabrzmiało rozczarowanie. - Może zechcesz, pani, usiąść?

Bardzo chciała powiedzieć „tak” i uciec do domu, ale czuła, że jeśli to zrobi, Jordan zyska argument potwierdzający jego podejrzenia co do jej tożsamości.

Zauważyła kpiący uśmiech Blackmore'a.

- Już mi lepiej - odezwała się. - Nie darowałabym sobie, gdybym musiała odwołać nasz wyjazd.

Zeszła po schodach. Lord St. Clair obrócił się ku lady Dundee i poda! jej rękę, pomagając wsiąść do powozu, a potem sam wszedł do środka. Emily została z Jordanem. Wyciągnął rękę w jej stronę. Kiedy dotknęła jego palców, przeszył ją dreszcz. Poczowała, że mężczyzna drugą dłonią dotyka jej pleców. Była w tym geście poufałość, która jeszcze bardziej wytrąciła ją z równowagi.

Na szczęście okazało się, że nie musi siedzieć obok niego. Lord St. Clair zajął miejsce tyłem do kierunku jazdy, a Emily usadowiła się przy swojej opiekunce. Jednak Jordan usiadł twarzą do niej, co wcale nie okazało się lepsze. Wnętrze powozu było przestronne, ale nie

na tyle, by stopy Blackmore'a i Emily nie stykały się. Kiedy konie ruszyły, hrabia wyprostował nogę i dziewczyna poczuła nagle, jak jego łydka dotyka jej sukni. Ze swojego miejsca lady Dundee nie była w stanie tego dostrzec.

Emily posiała Jordanowi pełne oburzenia spojrzenie. W odpowiedzi tylko się uśmiechnęła. Zrozumiała, że dotyka jej z pełną premedytacją. Co gorsze, nie spuszcza! z niej oczu. Miała wrażenie, że rozbierają wzrokiem. Pomimo sukni, pelisy, grubych pończoch, wysokich pantofli, rękawiczek i kapelusza zasłaniającego prawie całe włosy, czuła się naga. To było okropne i fascynujące jednocześnie.

Jordan powoli przesunął stopę wzdłuż jej nogi. Odsunęła się, jak tylko mogła najdalej, ale on przesunął się razem z nią. Była w pułapce. Próbowwała go zignorować, ale kiedy po raz drugi zrobił to samo, jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

- Czy jest ci zimno, lady Emmo? - spytał niewinnym głosem Blackmore.

Miała ochotę go rozszarpać.

- Może chciałabyś, pani, pled? Powinien gdzieś tu być.

Znów poczuła, jak jego stopa pieści jej łydkę. Co z tego, że oboje byli ubrani? Jego dotyk budził w niej grzeszne pragnienia. Sama nie rozumiała, co się z nią dzieje.

Jakoś udało jej się zachować zimną krew.

- Dziękuję za troskę, lordzie Blackmore, ale jest mi ciepło - odpowiedziała.

Lord St. Clair posłał jej badawcze spojrzenie. W tym momencie Jordan trącił czubkiem buta jej kostkę, łan skrzywił się i Emily zaczęła się zastanawiać, czy to zauważył.

- Jordanie, może powiemy paniom kilka słów o marmurach? - powiedział nieoczekiwanie wicehrabia. Jego głos zabrzmiał dziwnie twardo. Czyżby coś zauważył?

Blackmore uśmiechnął się do Emily, nie przejmując się zupełnie dezaprobatą w głosie przyjaciela.

- Oczywiście. Ty zabierz głos.

Lord St. Clair zawahał się i spoglądając na Jordana, zaczął:

- Te marmury to zbiór bezcennych rzeźb z Partenonu. Lord Elgin, który był ambasadorem w imperium otomańskim, uratował je i przywiózł do Anglii i dwa lata temu sprzedał Muzeum Brytyjskiemu.

- Uratował?! - przerwał mu Jordan pełnym irytacji głosem. - Chciałeś powiedzieć: ukradł.

Obaj mężczyźni zapewne nieraz musieli dyskutować na ten temat.

St. Clair rzucił przelotne spojrzenie na spódnicę Emily, a na jego twarzy pojawił się psotny uśmiech.

- Ależ, mój drogi! Lord Elgin otrzymał! pozwolenie od rządu otomańskiego, by się nimi zająć.

Jordan prychnął rozdrażniony i wyprostował się. Jego stopa nareszcie przestała dotykać łydki Emily, co dziewczyna przyjęła z radością.

- Równie dobrze mógłbyś powiedzieć, że dostał pozwolenie od Napoleona. Turcy podbili Grecję tak samo jak Napoleon Włochy. Nie mieli prawa decydować o losach Partenonu. Elgin powinien był spytać Greków o zdanie, czego nie uczynił. Z tego, co wiem, nie są zadowoleni z jego postępu.

Ta rozmowa bardzo zainteresowała Emily. Jej humor poprawił się, odkąd Jordan przestał ją dręczyć.

- Nie rozumiem - powiedziała żywo. - Po prostu zabrał rzeźby i przywiózł je tutaj?

- Właśnie! - Oczy Jordana płonęły świętym oburzeniem. - Dzięki niemu pół Partenonu zostało zapakowane w skrzynie i wysłane do Anglii. To antyczne arcydzieło zostało prawie zupełnie zdewastowane!

- Zniszczyli je Turcy i Bóg wie kto jeszcze, a Grecy w ogóle się nim nie interesowali. Gdyby nie Elgin, rzeźby zabraliby Francuzi.

- Może przynajmniej nie trzymaliby ich przez sześć lat w starym magazynie, jak Elgin, kiedy próbował namówić muzeum, by je kupiło. Myślisz, że to nie zaszkodziło marmurom? Znam człowieka, który został wynajęty do ich oczyszczenia. Powiedział, że były w fatalnym stanie. Elgin nie miał prawa niszczyć takiego dzieła sztuki dla własnego widzimisie.

- Jak ktokolwiek mógł mu pozwolić na coś takiego? - zapytała Emily.

Jordan pokręcił głową z dezaprobatą.

- Właśnie. Nasi rodacy niewiele zrobili w tej sprawie. Nie słyszałem zbyt wielu protestów.

- Twoje wystarczyły za wszystkie inne - odpowiedział sucho lord St. Clair. - Szczerze mówiąc, jestem zdziwiony, że w ogóle zdecydowałaś się na wycieczkę do muzeum.

- Jestem jednym z prezesów. Chcę sprawdzić, w jakim stanie są te rzeźby.

Przez chwilę siedział z zaciśniętymi ustami, ale kiedy spojrzał na Emily, jego gniew się ulotnił.

- Poza tym z przyjemnością będę towarzyszył dwóm tak uroczym damom.

Oczywiście znów przesunął stopę, tak by dosięgnąć jej łydki. Dziewczyna rzuciła mu piorunujące spojrzenie i z całej siły nadepnęła obcasem na czubek jego drugiego buta. W odpowiedzi tylko się uśmiechnął i przesunął stopę wyżej.

- Mimo wszystko nie mogę się doczekać, by obejrzeć te arcydzieła, bez względu na to, jak tu trafiły - odezwała się lady Dundee. - W Szkocji rzadko mamy okazję oglądać coś takiego, prawda, moja droga?

Jej słowa natchnęły Emily.

- Nie mów tak, mamo, bo tylko utwierdzisz lorda Blackmore'a w jego niezbyt dobrej opinii na temat naszego kraju - odpowiedziała, zerkając w jego kierunku

- Doprawdy? - spytała kwaśno hrabina, mrużąc oczy z dezaprobatą. <sup>J</sup>

Emily skwapliwie powtórzyła wszystko, co Jordan mówił o Szkocji podczas śniadania u lady Astramont z przyjemnością słuchając, jak mężczyzna usiłuje się usprawiedliwić. Zasłużył sobie na to! Wymieniła rozbawione spojrzenie z lordem St. Clair. Zanim dojechali do celu, wysłuchali kilkuminutowego wykładu hrabiny na temat bohaterskiej przeszłości jej drugiej ojczyzny okraszonego poetyckimi opisami szkockiej przyrody i krajobrazu. Jordan siedział nachmurzony, a Emily żałowała, że nie wypada jej wybuchnąć śmiechem. Jej humor jeszcze się poprawił, gdy lord St. Clair zaoferował jej pomoc przy wysiadaniu z powozu, pozostawiając przyjaciela z lady Dundee. Najwyraźniej łan zorientował się, co się działo w czasie drogi do muzeum. Kilka chwil później spotkała ją kolejna niespodzianka. Jordan nieoczekiwanie postanowił pokazać lady Dundee jakiś wyjątkowy obraz znajdujący się w innej sali, a lord St. Clair stwierdził, że on i lady Emma dołączą do nich za chwilę kiedy obejrzą inne eksponaty. Był to zaskakujący ale bardzo fortunny zbieg okoliczności. Emily nie tylko pozbyła się Jordana, ale także zyskała okazję do rozmowy w cztery oczy z lordem St. Clair.

Mężczyzna zaczął, aż zostali sami, a potem poprowadził ją do pomieszczenia, w którym wystawiono część marmurów z Partenonu. Na widok pierwszego z eksponatów - końskiej głowy - Emily straciła dech z wrażenia. Posąg wyglądał jak żywy. Widoczny był każdy mięsień każdy włos w rozwianej grzywie. Dla czegoś takiego warto było znieść zaczepki Jordana.

Powoli okrążali salę, podziwiając dwa pozbawione głów kobiece posągi odziane w zwiewne szaty oraz kariatydę - rzeźbę kobiety pełniącej rolę kolumny.

Właśnie wtedy St. Clair w końcu przerwał milczenie.

- Jest podobna do Sophie.

- Prawda? - podchwyciła Emily. - Ma takie niewinne spojrzenie.

Podniósł rękę i lekko dotknął chłodnego marmuru.

- Jak ona się czuje?

- Lepiej. Proszę się nie martwić.

- Choruje od tygodni. Kiedy wczoraj ją odwiedziłem, nie przesiała mi nawet krótkiej wiadomości. -

Miał zasepiony wyraz twarzy. - Czy wie, że wybraliśmy się dziś razem do muzeum?

-Tak.

- Nie prosiła, by mi cokolwiek przekazać?

Emily zawahała się. Wiedziała, że im dłużej będzie milczeć, tym bardziej zaniepokojony będzie lord St. Clair i może powie coś, co potwierdzi jej podejrzenia.

- Nie - i zaraz dodała: - Spała, kiedy wychodziłam. Przesunął palcami po włosach.

- Kiedy wczoraj chciałem ją odwiedzić, służący nie pozwolili mi się z nią zobaczyć. Cóż to za dolegliwość, podczas której nie można przyjmować gości?

Jego niepokój był szczery i poruszył jej serce. A jeśli to St. Clair jest wybrankiem Sophie i tych dwoje naprawdę się kocha? Czy zgoda na ich ślub byłaby czymś niestosownym? Młodzieniec nie wydawał się złym człowiekiem, bez względu na to, co sądził o nim Nesfield.

- Nie tyle chodzi o samą chorobę, ile o kobiecą próżność - powiedziała. - Proszę mi pokazać młodą damę, która chciałaby pokazać się gościom blada i osłabiona, z nieułożonymi włosami?

Zacisnął usta.

- To niepodobne do lady Sophie. Uważam ją za osobę całkowicie pozbawioną próżności. Nigdy nie znałem bardziej prostolinijnej i skromnej damy. Między innymi dlatego zdecydowałem się obdarzyć ją względami.

Nie zabrzmiało to jak wyznanie kochanka. Być może zbyt pochopnie oceniła głębię jego uczuć.

- Poza tym - kontynuował łan - nie ufam jej ojcu. Uważa, że trzymanie jej z dala od ludzi uchroni ją przed nieodpowiednim zamążpójściem.

Serce Emily zaczęło bić mocniej. Te słowa nie mogły być przypadkowe. Co powinna teraz powiedzieć? Jak skłonić go do wyznania prawdy? Wiedziała, że musi mieć pewność, zanim pozwoli Nesfieldowi go oskarżyć. Postanowiła zagrać w otwarte karty.

- Czy mam rozumieć, że sprawy między wami zaszły tak daleko, iż ojciec mojej kuzynki specjalnie zdecydował się tak postąpić?

St. Clair zacisnął zęby, nadal nie spuszczając wzroku z rzeźby. Emily przestraszyła się. Po co mówi coś takiego, nie widząc wyrazu jego oczu! W napięciu czekała na odpowiedź.

Niespodziewanie mężczyzna wydał z siebie ciężkie westchnienie.

- Sam nie wiem, co mówię. Kiedy widzieliśmy się po raz ostatni, prawie zaczęliśmy rozmowę o małżeństwie. Niestety, pojawił się lord Nesfield i od tamtej pory już jej nie widziałem.

Emily wstrzymała dech z wrażenia. To musiał być on! Poczowała ulgę. Już nie będzie musiała obawiać się zdemaskowania. Jej męczarnia niedługo dobiegnie końca. Opanowała się. Potrzebowała więcej dowodów.

- Czy prosił pan wuja Randolpha o oficjalną zgodę na zalecanie się do Sophie?

- Nie chcę tego robić, dopóki nie będę pewien jej uczuć. W tej chwili zaczynam wątpić, czy dobrze odczy-



tałem jej intencje. Jeśli nie powiedziała nic nawet swojej kuzynce...

- Ależ rozmawialiśmy o panu! - przerwała mu. Jeśli łań teraz zamilknie, cały jej wysiłek pójdzie na marne.

- Przez cały wieczór po moim pierwszym balu.

- Co mówiła?

- Nie mogę zdradzić. - Posłała mu słaby uśmiech.

- Sophie nie wybaczyłaby mi, gdybym zdradziła jej tajemnice.

Spojrzał na nią. Na dnie jego oczu czaiła się podejrzliwość.

- Czy to jakaś gra, lady Emmo?

Po plecach przebiegł jej dreszcz. Tego się obawiała. Ten człowiek mógł być niebezpieczny. Wolałaby nigdy nie mieć go za przeciwnika.

- W żadnym wypadku - zaprzeczyła żarliwie. - Skoro jednak nie zamierza pan rozmawiać z moim wujem, nie widzę powodu, dla którego miałabym powiedzieć panu wszystko o mojej kuzynce. To nie byłoby w porządku.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, jakby nad czymś się zastanawiał.

- Muszę coś pani wyznać - odezwał się w końcu z wahaniem.

Emily wstrzymała oddech... -Ja...

- Tu jesteście! - rozległ się tubalny kobiecy głos i lady Dundee w towarzystwie Jordana wkroczyła do sali.

- Myślałam, że się zgubiliście!

Emily posłała jej ponure spojrzenie. Była tak blisko! St. Clair bez wątpienia chciał się przyznać do próby ucieczki z Sophie. Nadopiekuńczość hrabiny popsowała wszystko. Dziewczyna miała ochotę się rozplakać.

Niczego nieświadoma lady Dundee podeszła do nich, wykonując szeroki gest ręką.

- To po prostu nieprawdopodobne, nie uważasz, moja droga? Jestem wdzięczna lordowi St. Clair, że nas zaprosił. Prawda, że muzeum jest wspaniałe?
  - Tak, mam - odpowiedziała nieco markotnie Emily.
  - Muszę przyznać, że się zmęczyłam.
  - Może zechcesz, pani, spocząć na chwilę? - spytał lord St. Clair, przywołując na twarz uprzejmy uśmiech i oferując hrabinie ramię. - W sąsiedniej sali widziałem ławki.
- Kobieta z wdzięcznością przyjęła ofertę, ale po kilku krokach rozejrzała się i skrzywiła z dezaprobatą.
- Zostawiłam gdzieś swój szal. Nie mam pojęcia, w której sali. Mogłabyś go poszukać, Emmo?
  - Oczywiście, mam.
  - Idź z lordem Blackmore'em. On zna tu każdy kąt. Jordan natychmiast podał jej ramię. Emily nie mogła nawet zaprotestować. Lady Dundee wyglądała na bardzo zadowoloną z siebie. W końcu udało jej się zaaranżować niejedno, ale dwa spotkania sam na sam, podczas których jej „córka” miała sposobność dowiedzieć się czegoś. Gdyby, biedna, wiedziała, co zrobiła!
- Emily ruszyła z Jordanem, mając świadomość, że jej zguba jest tuż-tuż. Co robić? Jak go oszukać? Kiedy tylko weszli do drugiej sali, próbowała wyrwać rękę z jego uścisku, ale jej nie pozwolił.
- Zaczynam lubić pani matkę - odezwał się cicho, pochylając się w jej kierunku. - Wie, co jest dla pani najlepsze. A raczej kto jest dla pani najlepszy.
- Odwróciła ku niemu twarz i uśmiechnęła się chłodno.
- Proszę sobie nie pochlebiać. Może podoba się pan mamie, ale mnie na pewno nie.
  - Naprawdę? Nie musiała pani tu przyjeżdżać. Trzeba było zagrać do końca tę komedię z bólem głowy.
  - Zapewniam, to nie komedia - odparła słodko. - Pański widok przyprawia mnie o migrenę.

Przemierzali kolejne pomieszczenia, a Emily rozglądała się za szalem lady Dundee. Jordan zupełnie nie przejmował się poszukiwaniami.

- Oboje dobrze wiemy, dlaczego - wyszeptał.

- Dlatego że jest pan arogancki i okropnie nudny. Roześmiał się na cały głos, a potem przesunął palcami wzdłuż jej dłoni - od nadgarstka aż do paznokci.

- Przyprawiam panią o ból głowy z tego samego powodu, dla którego drżała pani w powozie - przerwał, a potem dokończył: - Ponieważ o czymś to pani przypomina.

- O czym? - W końcu uwolniła rękę z jego uścisku - O tym, że dwa dni temu prześladował mnie pan na balu?

Ich oczy spotkały się.

- Nie - odpowiedział cicho. - Nie o tym.

Niech piekło pochłonie jego aluzje! Nie powinna dopuścić do tej sytuacji. Odwróciła się i zrobiła krok w kierunku drzwi prowadzących do kolejnej sali.

- Nie mam zamiaru tu tkwić i wysłuchiwać pańskich nonsensów! Idę poszukać szala mamy.

Chwycił ją za ramię i pociągnął w przeciwnym kierunku. Na jego ustach pojawił się diabelski półuśmieszek.

- Pomyliła pani drogę. Lady Dundee i ja nie byliśmy w tamtej sali. Proszę zajrzeć tutaj.

Drzwi, do których ją prowadził, były mniejsze od innych i zamknięte. Gdyby nie była taka zła, zauważyłaby, że stojący przy nich strażnik skwapliwie uklonił się Jordanowi. Być może zastanowiłaby się nawet, dlaczego, żeby ich wpuścić, musia! przekręcić klucz w zamku.

Kiedy znalazła się w niewielkiej salce i usłyszała trzask zamykanych drzwi, zrozumiała, że popełniła błąd. Oprócz nich dwojga nie było tu żywego ducha. Była zdana na łaskę Blackmore'a.

## Rozdział 10

*Ktoz nie chciałby zaufać i pozwolić się zwieść?*

**Eliza Cook, angielska poetka**

W spaniale! - pomyślał Jordan, słysząc odgłos przekręcane go klucza. Jak zwykle jego plan się powiódł. Dzięki niespodziewanej pomocy lady Dundee nie musiał nawet opowiadać wymyślonej jeszcze w powozie historii, by przyprowadzić tu Emily. Przyszła z nim z własnej woli. Zdawał sobie sprawę, że jej zaskoczenie szybko minie. Odwróciła się ku drzwiom, a kiedy dotarło do niej, co się stało, spojrzała na Blackmore'a z furją.

- Oszalał pan? Co to ma znaczyć? Proszę natychmiast kazać otworzyć drzwi!

- Uspokój się, pani. Ta sala nie jest udostępniona zwiedzającym. Drzwi pozostaną zamknięte tak długo, jak długo tu będziemy. Strażnik otworzy je, gdy będziemy chcieli wyjść. Wystarczy zapukać.

- Ja już chcę stąd wyjść! - zawołała i ruszyła w stronę wyjścia. Chwycił ją za łokieć.

- Nie, dopóki nie obejrzy pani eksponatów. Wskazał za siebie. Emily odwróciła się, wydymając usta z dezaprobatą. Niespodziewanie stanęła w bezruchu, z wyrazem bezgranicznego zdumienia w oczach.

- Mój Boże! - szepnęła na widok potężnej kamiennej płaskorzeźby ustawionej na ciężkim drewnianym stole

i częściowo wspartej o ścianę. Na jej twarzy pojawił się szczery zachwyt. -To jest...

- Centaur - dokończył za nią. - To tak zwana metopa.

Zrobiła krok do przodu, nawet nie zauważając, że Jordan puścił jej rękę. Marmurowa płyta miała ponad metr długości i tyle samo wysokości. Jej lewa część przykryta była muślinem. Po prawej stronie znajdowała się postać centaura, teraz pozbawiona głowy. Mitologiczne stworzenie wydawało się żywe. Jeszcze chwila, a zeskoczy z białego marmurowego tła.

- Zdjęto ją z południowego skrzydła Partenonu - powiedział cicho Jordan. - Jest niezwykła, prawda? Pomyślałem, że się pani spodoba.

- Nigdy nie widziałam piękniejszej.

Zachwyt dziewczyny sprawił mu przyjemność. Choć przyprowadził ją tu przede wszystkim dlatego, by złamać jej opór, reakcja Emily chwyciła go za serce. Pamiętał dzień, kiedy sam po raz pierwszy zobaczył płaskorzeźbę i był nią tak samo zafascynowany.

- Przedstawia mit o bitwie centaurów z Lapitami.

- Mogę go dotknąć?

- Oczywiście.

Wyciągnęła rękę i delikatnie przesunęła palcami po marmurowym boku centaura.

- Niezwykły realizm. Widać nawet zarys żeber pod skórą.

- To wspaniałe dzieło sztuki - przytaknął. - Dlatego chciałem, byś je, pani, zobaczyła.

Emily więcej się nie odezwała, przyglądając się me-topie z nabożną czcią. Jordan także milczał, obserwując kobietę. Nie centaur, ale ona była tu najwspanialszym dziełem sztuki. Jej biała skóra miała gładkość marmuru, delikatne rysy mogły śmiało konkurować z dziełami najwybitniejszych antycznych rzeźbiarzy.

Poczuł, że dałby wszystko, by móc jej dotknąć. Jak to się dzieje, że kobiety w swoich półprzezroczystych sukniach przypominają ciasteczka ze słodkim owocowym wnętrzem ukrytym pod złocistą skorupką? Czy naprawdę nie wiedzą, jak taki widok działa na mężczyzn marzących tylko o uszczknięciu choć odrobiny jedwabistego, cudownego mięszu? Koronki wyglądały jak cukrowe ozdoby. Były wszędzie - na rękawach, wzdłuż dekoltu, wokół pelisy i czepka zasłaniającego złociste włosy dziewczyny.

Naraz zorientował się, że Emily patrzy na niego.

- Dlaczego jest trzymana w zamkniętej sali? Wszyscy powinni ją zobaczyć - spytała.

Minęła chwila, zanim się otrząsnął i zorientował, o czym mowa.

- Metopa? Najpierw trzeba ją oczyścić. Kilka ładnych lat przeleżała w ogrodzie lorda Elgina. Minie jeszcze parę tygodni, zanim zostanie wystawiona.

- Dlaczego my mogliśmy ją zobaczyć?

- Tak jak powiedziałem, jestem jednym z członków rady nadzorczej.

- No tak. Dlatego strażnik pana zna. - Uśmiechnęła się. - Nie wiem, jak mam dziękować, że umożliwił mi pan zobaczenie tego arcydzieła.

Ponownie dotknęła rzeźby, a Jordan poczuł, jak wzbiera w nim fala pożądania. Jakże chciałby w tej chwili znaleźć się na miejscu centaura.

Ujął Emily za rękę, delikatnie rozpiął guzik przy jej rękawiczce i zsunął ją z dłoni dziewczyny.

- Tak będzie lepiej - powiedział, z powrotem kładąc jej palce na metopie.

Emily zamarła, gdy jej dotknął. Jordan czuł pod dłonią jej aksamitną skórę, słyszał przyspieszony oddech. Przez chwilę stali w milczeniu, ale w końcu Blackmore cofnął rękę. Spojrzał na rzeźbę i wyszeptał:

- To zbrodnia trzymać coś tak pięknego w starej komórce w ogrodzie.

Przeniósł wzrok na twarz Emily i siłą woli powstrzymał się, by nie chwycić dziewczyny w objęcia i nie zacząć całować do utraty tchu. Sam nie wierzył, że tak bardzo jej pragnie.

- Spokojnie! - nakazał sobie w myślach. Nie może jej teraz przestraszyć, bo nigdy nie dowie się prawdy. Od-kaslnął.

- Chciałabyś, pani, zobaczyć drugą część rzeźby? Tę pod materiałem?

Jej oczy rozbliły.

- Och, tak... Oczywiście, jeśli można.

Radość, jaką usłyszał w jej głosie, przywołała w nim wyrzuty sumienia. Wymyślił chytrą sztuczkę, by ją zdemaskować, ale w ostatniej chwili się zawahał. Potrząsnął głową. Przecież musi w końcu zyskać pewność. Zignorował poczucie winy. Chwycił brzeg tkaniny i pociągnął ku sobie, jednocześnie spoglądając na Emily. Doskonale wiedział, jaki widok za chwilę ukaże się jej oczom. W końcu dlatego wybrał tę właśnie metopę.

Scena przedstawiała bezgłowego Lapitę trzymającego centaura za grzywę, przygotowującego się do odcięcia mu głowy. Ciało mężczyzny było wyrzeźbione z niezwykłą dbałością o szczegóły. Widoczny był każdy mięsień, każde ścięgno i żebro w jego potężnej klatce piersiowej. Wojownik miał przerzucony przez ramię zwój tkaniny, która choć wykonana z twardego kamienia, wyglądała, jakby miękko spływała na ziemię. Poza tym mężczyzna był całkowicie nagi.

Tego nie mogła zignorować. Jeśli rzeczywiście była Emily Fairchild, powinna zareagować co najmniej gwałtownie, jeśli nie histerycznie.

Próba powiodła się tylko częściowo. Emily rozchyliła usta, jej oczy zrobiły się ogromne, a na policzkach wy-

kwitł rumieniec, który szybko objął całą twarz i dekolt. Jordan uśmiechnął się w duchu. Miał rację - to była Emily.

Panującą ciszę przerwały nagle słowa dziewczyny:

- Mój Boże, on jest wspaniały! Wspaniały? Tego się nie spodziewałem.

- Nie jesteś zaszokowana, pani? Spojrzała na niego szczerze zdziwiona.

- Niby dlaczego? Pochodzę ze Szkocji, gdzie mężczyźni nie noszą niczego pod kiltem.

Niespodzianka goniła niespodziankę. Czy prawdziwa Emily potrafiłaby z taką nonszalancją rzucić uwagę o szkockiej spódnicy?

Dziewczyna zrobiła krok w stronę płaskorzeźby i Jordan poczuł w sercu ukłucie zazdrości.

- Wygląda na to, że ta część metopy wywarła na pani większe wrażenie niż pierwsza - rzucił.

- Oczywiście. Rzeźbiarz wspaniale oddał postać mężczyzny.

Czy miała na myśli to, że hojnie go wyposażył?

- Jego nagość nie gorszy pani? - Nie mógł się powstrzymać od tego pytania.

- Oczywiście, że nie. Ciało to nic wstydliwego. Grecy doskonale to rozumieli. My, niestety, nie jesteśmy tak mądrzy.

Jak mogła mówić o tym tak spokojnie! Po prostu nie mógł w to uwierzyć! Nagle na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech triumfu. Zauważył, że dziewczyna położyła dłoń na blacie stołu, tak jakby chciała się podeprzeć. Czyżby tylko udawała, że nie jest zaszokowana? Miał w rękawie jeszcze jednego asa.

- Jak mówią: „Nagi wyszedłem z łona matki i nagi tam wrócę"\*, prawda?

*Księga Hioba 1,21*



Wstrzymał oddech, ciekawy, jak zareaguje na ten fragment z Biblii.

- Jakiego poetę pan cytuje? Czy to lord Byron, którym wszyscy tak się ostatnio zachwycają? Naprawdę myślała, że to Byron? Kto jak kto, ale Emily Fairchild powinna znać ten cytat z *Księgi Hioba*. A lady Emma?

Wzrok dziewczyny błędził po rzeźbie, aż w końcu zatrzymał się na części ciała, na którą młode damy raczej nie powinny spoglądać. Jordan zacisnął zęby. Niech to diabli! Mógł uwierzyć w udawany spokój swojej towarzyszki, a nawet w jej nieznamość Biblii, ale jednego był pewien: prawdziwa Emily Fairchild na pewno nie oglądałaby męskiego przyrodzenia z takim zaciekawieniem, łan chyba miał rację - to naprawdę była lady Emma Campbell. Być może z córką pastora łączyło ją dalekie pokrewieństwo, ale nic poza tym. Nie wiedział, czy ten fakt go uradował, czy rozczarował. Jeśli ta kobieta nie była Emily, oznaczało to, że nie został oszukany. Prawdziwa panna Fairchild - czysta i niewinna - siedziała pewnie w domu, studiując Biblię. Właśnie jej pragnął. Ale czy na pewno? Obserwował, jak lady Emma zrobiła kilka kroków do tyłu, by lepiej widzieć całą płaskorzeźbę. Poczul gwałtowny przypływ pożądania. Trudno uwierzyć, ale żadna inna młódka tak na niego nie działała! Czy to ważne, jak się nazywa? Była wyjątkowa. Miała umysł męczyzny ukryty w ciele kobiety. Żadna nie mogła się z nią równać. Rozpalała jego zmysły do białości. I wydawało się, że jest w jego zasięgu. Na pewno nie musiałby działać tak ostrożnie jak z Emily. Lady Emma nie była niewinną panienką.

Westchnęła, a to sprawiło, że przez jego ciało przebiegi zmysłowy dreszcz.

- Lepiej wróćmy do mamy, zanim wyśle za nami wszystkich strażników z muzeum - powiedziała i odwróciła się w stronę drzwi. Jordan chwycił ją za rękę.

- Nie odchodź, Emmo - powiedział miękko.
- Nie chcę, żeby mama się niepokoiła.
- Na balu tak bardzo się nią nie przejmowałaś.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie, w którym ze zdziwieniem dostrzegł lęk i coś jeszcze. Panikę? Co się stało z zalotną trzpiotką? Jakby czytając w jego myślach, posłała mu chytry uśmiešek.

- Jeśli mama wpadnie tu z tuzinem strażników, raczej nie będzie pan zadowolony.
- Nie będę zadowolony, jeżeli wyjdzie stąd pani, nie obdarzając mnie całusem. - Przyciągnął ją ku sobie. Jego serce zaczęło gwałtownie bić. - Tylko jednym. Zadałem sobie wiele trudu, by to wszystko zaaranżować. Nie może mnie pani wystawić teraz do wiatru.

Ujął ją pod brodę i przesunął kciukiem po dolnej wardze. Oddech Emmy przyspieszył. Także go pragnęła, choć starała się to ukryć.

- Nie gra pan uczciwie - wyszeptała.
- Nigdy nie gram uczciwie - odparł i jego usta dotknęły jej warg. Próbowwała odsunąć twarz, ale przytrzymał ją. Pociągnął za wstążki przytrzymujące kapelusz, a gdy się rozwiązały, zrzucił go na podłogę. Usta Emmy były cudownie ciepłe i słodkie. Z początku delikatnie, a potem coraz mocniej muskał je językiem, zmuszając w końcu dziewczynę, by rozchyliła wargi. Dotknął jej białych, drobnych zębów. Wciąż było mu mało. Przez tyle dni śnił o niej, pragnął jej, czekał na nią. Przesunął ręce na jej talię i przyciągnął ją do siebie tak blisko, że musiała się o niego oprzeć. Całował ją długo i gwałtownie. Była naprawdę niezwykła. Panna na wydaniu, ale nie dziewica. I na szczęście nie była córką pastora. Poczuł, jak jej dłonie przesuwają się w dół. Popchnął ją do tyłu, w kierunku stołu z płaskorzeźbą. Nie przerywając pocałunku, podniósł ją i posadził na blacie, przesuwając się tak, że znalazł się pomiędzy jej udami. Sam nie wiedział, co go

opętało. Z każdą chwilą coraz bardziej zatracił się w namiętności. Zdrowy rozsądek i przyzwoitość przestały się liczyć. Pragnął jej dotykać, delectować się jej ciałem, pragnął poznać i posiadać każdy jego fragment.

Emily przerwała pocałunek i spytała z przerażeniem w głosie:

- Co robisz?

- Igram z ogniem - odpowiedział i znów przywarł do jej ust.

Przesunął ręce niżej, wzdłuż jej bioder, aż na uda. Ogień... Chyba wiedziała, co miał na myśli. Czowała, jak jej ciało zaczyna płonąć. Żar był wszędzie - ogarniał piersi, brzuch, docierał do najbardziej sekretnych zakamarków. Dłonie i usta Jordana wydawały się krzesać iskry z każdego miejsca, do którego dotarły. Sama nie wiedziała, dlaczego poddaje się temu bez słowa protestu. Podniosła ręce i zatopiła palce w jego kasztanowych lokach. Były takie miękkie i delikatne. W odpowiedzi Blackmore wsunął ręce pod spódnicę i zaczął gładzić jej uda w miejscu, gdzie kończyły się pończochy. Zadrżała pod jego dotykiem. Nigdy nie powinna była pozwolić mu się całować. Co jej przyszło do głowy, żeby w tak nierozsądny sposób próbować go przekonać, że rzeczywiście jest lady Emmą? Właściwie miała powody do zadowolenia. Chyba go przekonała. Przecież nazwał ją fałszywym imieniem. Cóż, skoro teraz płaciła za swoją lekkomyślność. Lady Emma była dzika i pozbawiona skromności. Lubiła flirtować i całować się z mężczyznami. Jordan wyczuł to szóstym zmysłem wytrawnego uwodziciela. Był gotów przekroczyć wszelkie granice. Jedną ręką gładził jej udo. Drugą wysunął spod sukni i chwycił supeł szala zdobiącego dekolt.

- Pozbędziemy się tego - mruknął. Przez chwilę mocował się z oporną tkaniną, ale chwilę później węzeł puścił i szal opadł na podłogę, odsłaniając górną część piersi

Emily. Dziewczyna gwałtownie wciągnęła powietrze. Wiedziała, że przyzwoitość nakazuje zakryć dekolt, ale jej dłonie nadal dotykały jego włosów. Jordan powoli wsunął palec pod materiał sukni na ramieniu.

- Nie rób tego... - wyszeptała zdławionym głosem. - Zachowujesz się nieprzyzwoicie!

- Jeszcze nawet nie zacząłem być nieprzyzwoity - odpowiedział chrapliwie. Wystarczył jeden ruch jego ręki, by uwolnić pierś Emily z krępującego ją gorsetu. Dziewczyna jęknęła zawstydzona, próbując się zakryć, ale Jordan unieruchomił jej rękę. Spojrzał jej w oczy. Poczuli się, jakby ją zahipnotyzował. Nie była w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Nie mówiąc ani słowa, przesunął kciukiem wokół jej sutka.

- Boże drogi ! - wyszeptała. Jej ciało reagowało w całkowicie nieprzewidywalny sposób. Zamiast przerażenia, odczuwała podniecenie. Jak Jordan mógł jej coś takiego zrobić? Odwróciła wzrok, nie mogąc patrzeć na jego pełen triumfu uśmiech. Najgorsze było to, że nie chciała, by przestał ją pieścić. Pogrążyła się w jakimś szalonym śnie, choć jednocześnie doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co się z nią dzieje. Blackmore znów ją całował. Prawą ręką oswobodził jej drugą pierś, lewą przesunął ponad podwiązkę, tak że jego palce dotykały teraz wąskiego paska skóry ponad pończochą. Emily porzuciła wszelkie złudzenia, że będzie w stanie mu się oprzeć. Pozwoliła, by pełna grzesznych pragnień lady Emma przejęła nad nią kontrolę. Jak mogła zmarnować tyle lat, nie mając pojęcia, że mężczyzna może w taki sposób dotykać kobietę? Pod jego palcami jej sutki budziły się do życia, czuła jak w odpowiedzi na pieszczoty Jordana stają się coraz twardsze. Oderwał usta od jej warg i całował jej oczy, policzki, płatki uszu. Potem pochylił się, delikatnie odgiął jej ciało do tyłu i przesunął językiem po różowej otoczce sutka. To było grzeszne i takie wspaniałe! Moc-

niej wpiła palce w jego ciemną czuprynę. W ustach czuła marmurowy pył.

- Jordanie... - wyszeptała - błagam... to jest...

- Nieprzyzwoite? - zapytał, wtulony w jej piersi.

- Cudowne!

Uniósł głowę. Na jego twarzy pojawił się szelmowski uśmiech.

- To właśnie w tobie cenię - powiedział. Szybkim ruchem zrzucił surdut. - Nie odmawiasz sobie drobnych przyjemności.

Przyszło jej do głowy, że Emily powinna w tym momencie zwrócić mu uwagę, iż zdjęcie wierzchniego okrycia było co najmniej niestosowne. Potem Jordan rozpiął guziki kamizelki. Chwycił dziewczynę za ręce i umieścił jej dłonie na swojej koszuli. Poczowała ciepło jego skóry, żebra unoszące się i opadające w rytm przyspieszonego oddechu, twarde mięśnie tak podobne do tych wyrzeźbionych przez antycznego artystę, którego dzieło miała za plecami.

Ich oczy się spotkały. Jordan uniósł spódnicę Emily, odsłaniając pończochy. Uśmiechnął się kusząco, a potem przesunął dłoń wzdłuż jej ud, dotykając miękkiej, wrażliwej skóry po ich wewnętrznej stronie. Jego wprawne palce powędrowały jeszcze wyżej, a potem zagłębiły się w złocistym gąszczu kręconych włosków. Odruchowo chciała zacisnąć kolana, ale stał tak, że było to niemożliwe. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Jordan pieścił teraz najskrytsze zakamarki jej ciała. Jeszcze nigdy nie doświadczyła czegoś takiego. Na wpół omdlała uzmysłowiła sobie, że wsunął się do jej ciepłego, wilgotnego wnętrza. Jęknęła. Było w tym przerażenie i rozkosz jednocześnie. Chciała powstrzymać jego rękę, ale nie potrafiła. Rozchyliła powieki i popatrzyła na niego.

- Mam przestać? - spytał.

- Nie...! - wyszeptała chrapliwie, głucha na daleki głos rozsądku, krzyczący gdzieś w głębi jej umysłu: Tak, przestań natychmiast!

- Od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem, chciałem to zrobić - powiedział. - Marzyłem, by wziąć cię w ramiona. Jesteś cudowna.

To wyznanie sprawiło, że przez jej ciało przebiegł zmysłowy dreszcz. Przyłgnęła do Jordana całym ciałem.

- Odkąd mnie pocałowałaś, nie myślałem o niczym innym - usłyszała jego głos jakby z oddali.

- A mówią, że nie ma w tobie ani odrobiny romantyzmu - odparła, wtulając twarz w jego ramię. - Przecież to nieprawda!

Wsunął palce jeszcze głębiej.

- To nie ma nic wspólnego z romantyzmem, moja droga. To czyste pożądanie. Pragnę cię od pierwszego spotkania.

Minęło kilka sekund, zanim sens tych słów dotarł do jej odurzonego rozkoszą umysłu. Jednak kiedy to nastąpiło, poczuła się tak, jakby ktoś oblał ją zimną wodą.

- Co powiedziałeś? - zapytała, spoglądając na Jordana.

- Ze pożadam cię od samego początku. Na pewno o tym wiedziałaś.

Wyprostowała się gwałtownie. Nagle to, co robili, nabrało innego znaczenia. Jak mogła pozwolić mu się tak omamić? Zwiesć na pokuszenie? Nie chodziło mu o nią, ale o to. Zamiast rozkoszy poczuła wstyd i obrzydzenie. Jak mogła być tak naiwna?! Chwyliła jego ręce, siłą odsuwając go od siebie.

- Co ty wyprawiasz? - zawołał zaskoczony, cofając się. Wykorzystała okazję i błyskawicznie opuściła spódnicę.

- Zostaw mnie! - krzyknęła histerycznie. - Nawet nie próbuj mnie dotknąć!

- Co się z tobą dzieje, Emmo? - wyciągnął ręce w jej kierunku. - To jakiś nonsens!

- Żaden nonsens! - odtrąciła jego dłonie. Był tak zdumiony, że nawet nie zareagował, kiedy odsunęła się od stołu i odbiegła na bezpieczną odległość. Odwróciła się w jego stronę .

- Nie mogę tego zrobić! - zawołała. - To jest zię.

W jej oczach pojawiły się łzy gniewu i upokorzenia. Drżącymi rękami zaczęła poprawiać garderobę. Jak mogła pozwolić mu na coś takiego? Myślała, że mu na niej zależy. Była gotowa oddać mu się cała. Gdyby ją kochał Dobrze sobie! Przecież szczyli się sercem z kamienia Pożąda jej, to wszystko. Nawet nie jej, tylko lady Emmy Uważał, że dziewczyna wychowana w Szkocji będzie tak doświadczona jak kobiety, z którymi do tej pory miał do czynienia.

- Miłość fizyczna to nic złego - dobiegł ją jego głos.

- Nie dla ciebie - odpowiedziała cicho. - Ja muszę dbać o swoją reputację. Jeśli stracę dziewictwo...

- Nie sądzisz, że trochę za późno na takie obiekcje/

- zapytał sarkastycznie.

Na jej twarzy pojawiło się przerażenie.

- Chcesz powiedzieć, że my... Przecież ty... Ja... - Jej wiedza na temat utraty niewinności była bardzo powierzchowna. Jordan dotykał ją w najbardziej sekretnym miejscu. Czyżby...?

- Pozbawiłeś mnie...? - Trudno jej było nawet wypowiedzieć to słowo.

- Nie wiesz?! - wykrzyknął, nie kryjąc zdumienia.

- Niby skąd mam wiedzieć? Nigdy nie byłam z mężczyzną!

Patrzył na nią oniemiały z poszarzałą twarzą.

- Myślałem... W ogrodzie zachowywałaś się tak prowokująco. Całowałaś mnie, jakbyś chciała, byśmy to zrobili

- Miałam wrażenie, że ci na mnie zależy - wyrzuciła z siebie i natychmiast pożałowała tych słów. -

Byłam ciekawa, a ty... byłeś taki...

- Przekonujący? - Szybko odzyskał panowanie nad sobą. - Mam do tego talent. Pragnąłem cię, Emmo. Wciąż cię pragnę i nic poza tym. Jeśli myślisz, że uda ci się zmusić mnie do małżeństwa...

- Litości! - przerwała mu, przypominając sobie ich pierwszą rozmowę w powozie. - Nigdy nie widziałam człowieka, który byłby tak obsesyjnie przekonany, że każda kobieta próbuje go zaciągnąć do ołtarza! - Poczwała, jak wzbiera w niej gniew. - To nie ja cię tu zaciągnęłam. Nie ja prosiłam o pocałunek! Gdybyś nie zauważył, mam wielu zalotników. Nie muszę się uciekać do takich sztuczek, by znaleźć męża!

Przez chwilę sprawiał wrażenie zaskoczonego. Potem jego oczy się zwięziły.

- Już to raz mówiłaś, Emily - powiedział lodowatym tonem.

Zamarła. Miał rację! Wtedy w powozie użyła prawie tych samych argumentów.

Znów nazwał ją Emily, nie Emmą. Jej serce stanęło. Pozwoliła mu się wyprowadzić z równowagi i na moment wypadła z roli. To wystarczyło. Niech go piekło pochłonie! Tłumaczenie się nie ma sensu. Zresztą w tej chwili nie byłaby w stanie ponownie założyć maski. Ogarnięta paniką odwróciła się i pobięła w stronę drzwi.

- Emily, nie! - zawołał Jordan, podążając za nią. Było już jednak za późno.

Modląc się, by strażnik czekał po drugiej stronie, uderzyła pięścią w drewnianą powierzchnię i zawołała:

- Chcemy wyjść! Proszę nas wypuścić!

- W tej chwili! - odpowiedział przytłumiony głos. Kiedy usłyszała zgrzyt przekręcanego klucza, poczuła

niesamowitą ulgę. Niespodziewanie Blackmore chwycił ją za ramiona i popchnął na drzwi.

- Do diabła, Emily - syknął jej do ucha. - Musimy porozmawiać.



Gwałtownie pokręciła głową.

- Puść mnie! Nie chcę mieć z tobą więcej do czynienia! Klamka poruszyła się.

- Pozwól mi odejść lub zacznę krzyczeć.

Zawahał się. Czują na policzku jego gorący oddech. Drzwi drgnęły, gdy strażnik próbował je otworzyć, ale Jordan nie pozwolił jej się cofnąć.

- Coś blokuje drzwi, *milady!* - zawołał mężczyzna

- Nie mogę ich ruszyć.

Emily rzuciła Jordanowi prowokujące spojrzenie, jakby zachęcając go, by nie pozwolił jej odejść.

Przez długą chwilę spoglądał jej twardo w oczy i przestraszyła się, że rzeczywiście tak zrobi. W końcu jednak zaklął cicho i odsunął się, uwalniając ją. Zrobiła krok i drzwi natychmiast się rozwarły.

Strażnik podejrzliwie rozejrzał się po sali.

- Czy wszystko w porządku, *milady!* - zapytał. Zmusiła się, by jej głos zabrzmiał spokojnie.

- Tak. Dziękuję.

Z ulgą minęła go i wyszła z sali, uradowana, że w tej części muzeum nie ma nikogo.

- Proszę zaczekać! - usłyszała głos Jordana. Zatrzymała się, świadoma, że strażnik ją obserwuje.

- Słucham?

- Zapomniała pani kapelusza i rękawiczki, panno Fair-child - odpowiedział kwaśno Blackmore.

Bardzo wolno odwróciła się w jego kierunku, starając się na niego nie patrzeć. W wyciągniętej ręce trzymał jej rzeczy. Wzięła je, nawet nie próbując zaprotestować, że zawołał ją tym nazwiskiem. To już nie miało sensu. Wiedział, kim jest. Waga tego odkrycia niespodziewanie ją poraziła. Nie mogła teraz odejść. Musiała podjąć próbę wyjaśnienia całej sytuacji. Spojrzała na strażnika.

- Czy mógłby pan na chwilę zostawić nas samych?

- spytała.

Mężczyzna spojrzał na Jordana, niewątpliwie zauważając brak surduta i rozpięte guziki kamizelki. Nie skomentował jednak tego w żaden sposób, tylko skinął głową i odwrócił się, odchodząc na drugi koniec sali.

Emily zmusiła się, by spojrzeć Jordanowi w oczy.

- Wiem, że nie mam prawa, ale chcę cię o coś prosić...
- Opuściła głowę. - Nie mów nikomu o swoich podejrzeniach dotyczących mojej osoby.
- Nikt cię o nic nie podejrzewa, Emily - odparł.
- Wiem. Tylko ty jeden znasz prawdę.
- Prawdę? - Podszedł do niej i ściszył głos do szeptu.
- Chyba sobie kpisz. Wiem tylko, że udajesz córkę lady Dundee. Nie mam pojęcia, dlaczego.
- Nie mogę ci powiedzieć.
- A to czemu, do diabła?

Włożyła rękawiczkę i długo zapinała guzik. W końcu ośmieliła się podnieść głowę i spojrzeć na Blackmore'a.

- Musisz mi uwierzyć, że robię to w dobrej sprawie. Jeśli zdradzisz komuś moją prawdziwą tożsamość, zrujnujesz nie tylko mnie, ale i kilka innych osób. Błagam, jeśli choć odrobinę ci na mnie zależy, dochowaj tajemnicy.

Zacisnął zęby.

- Żądasz, bym milczał, ale nie chcesz odpowiedzieć na moje pytania. Dlaczego to robisz? Co cię łączy z Nesfieldem i jego siostrą? Jeśli mi powiesz, obiecuję, że cię nie wydam.

Byłaby gotowa wyznać mu prawdę, gdyby to nie dotyczyło jego najlepszego przyjaciela, lorda St. Clair. Już prawie ustaliła tożsamość tajemniczego ukochanego Sophie i nie mogła ryzykować, że w ostatniej chwili jej plan spali na panewce. Poza tym obawiała się gniewu markiza.

- Wybacz mi, Jordanie - powiedziała cicho. - Nie mogę ci powiedzieć. To nie jest tylko mój sekret.
- Co będzie, jeśli odmówię utrzymania go w tajemnicy, dopóki nie dowiem się prawdy?

Łzy zakręciły się jej w oczach, ale powstrzymała się od płaczu.

- W pierwszym rzędzie zniszczysz mnie. Nie wystarczy ci, że pozbawiłeś mnie cnoty? Chcesz mi odebrać wszystko?

- Wciąż jesteś dziewicą, zapewniam cię - odparł łagodnie.

- Przynajmniej jakieś pocieszenie - westchnęła. - Ale to niczego nie zmienia. Nie mogę ci nic powiedzieć.

- Musisz, Ernily! Pokręciła głową.

- Dlaczego tak ci na tym zależy? To nie ma z tobą nic wspólnego.

Nic nie wskazywało, by był zainteresowany Sophie, więc mogła spokojnie skreślić go z listy podejrzanych, bez względu na to, co sądził lord Nesfield.

- Utrzymanie w tajemnicy mojej tożsamości nie zaszkodzi ci w żaden sposób. Próbowałam cię oszukać. Czy tak mnie za to nienawidzisz, że nie zawahałbyś się przed niczym, by mnie zniszczyć?

Pokręcił głową.

- Na Boga, jak możesz tak myśleć?! Jak mógłbym cię nienawidzić? I na pewno nie chcę cię zniszczyć.

- W takim razie dochowaj mojej tajemnicy.

- Dlaczego boisz się mi zaufać? Nie widzisz, że mi na tobie zależy?

Jak mógł mówić coś takiego po tym wszystkim, co się stało przed chwilą?

- Naprawdę? - zapytała kwaśno. - „Nie ma w tym nic z romantyzmu, moja droga. To tylko pożądanie”

- zacytowała jego słowa. Skrzyżowała ręce na piersiach, czując, jak jej serce przepełnia ból. - Nawet mnie nie pragniesz. Marzysz o lady Emmie. Mam złożyć w twoich rękach swoją przyszłość? Jak możesz?!

Nie potrafiła się dłużej opanować i łzy pociekły jej po policzkach. Wylała je ze złością wierzchem dłoni.

- Nie masz prawa o nic mnie prosić, ty... Ty draniu! Otworzył szeroko oczy ze zdumienia i wyciągnął rękę

w jej kierunku. Drżąc, Emily odsunęła się od niego.

- Muszę iść... - wyszeptała. - Dłużej już tego nie wytrzymam.

Odwróciła się i zaczęła biec.

- Emily, proszę! - zawołał. - Porozmawiajmy!

Nie odpowiedziała i nie zwolniła kroku. W jej głowie kołatała się chaotyczna modlitwa:

- Dobry Boże, spraw, by nic nikomu nie powiedział! Jeśli mi pomożesz, już zawsze będę się zachowywać jak należy. Obiecuję!

Miała nadzieję, że Bóg czasem słucha modlitw grzeszników.

## Rozdział 11

*Bycie prawdziwym przyjacielem wymaga więcej zaufania,  
niż wkłada się we wszystkie inne funkcje w życiu.*

**Sarah Ellis, angielska misjonarka i pisarka**

Ophelia podniosła się z ławki i z niedowierzaniem spojrzała na wicehrabiego właśnie wchodzącego do sali.

- Jak to nie może ich pan znaleźć? Przecież muszą tu gdzieś być!

St. Clair również wyglądał na zaniepokojonego.

- Przeszukałem wszystkie pomieszczenia. - Podał hrabinie jedwabny szal. - Znalazłem to w sąsiedniej sali.

A gdzieżby indziej? W końcu sama go tam zostawiła. Gdzie tych dwoje się podziało? Żeby piekło pochłonęło Blackmore'a! Po tym, co działo się podczas wizyty u lady Astramont, powinna była to przewidzieć. Przez nią biedna dziewczyna wpakowała się w niezłe kłopoty.

- Niech no tylko go dopadnę... - mruknęła do siebie. St. Clair usłyszał jej słowa i uśmiechnął się kwaśno.

- Najpierw ja się z nim policzę. Nie miałem pojęcia, że coś takiego wpadnie mu do głowy. Jordan jest odpowiedzialnym człowiekiem. Czasem nawet do przesady. Niestety, ubzdurał sobie, że pani córka...

- zawiesił głos.

- Że ona co? - Aż chwyciła go za rękę. - Proszę skończyć!

Skrzywił się.

- Nic, nic...
- Proszę mi natychmiast powiedzieć, co wymyślił Blackmore!
- To kompletny absurd. On...
- Już jestem, mamó! - rozległ się za nią głos Emily. - Przepraszam, ale nie znaleźliśmy twojego szala, choć szukaliśmy wszędzie.

Ophelia odwróciła się i obrzuciła zbliżającą się parę badawczym spojrzeniem. Od razu się zorientowała, że uśmiech na twarzy Emily jest fałszywy. Dziewczyna miała przekrzywiony kapelusz, a jej policzki płonęły rumieńcem. Za to Blackmore rzucający groźne spojrzenia przypominał jej wizerunki antycznych wojowników, które przed chwilą podziwiała. Bez wątpienia coś się stało. I to coś bardzo poważnego.

- Gdzie byliście, na Boga?! - wykrzyknęła, gniewnie patrząc na Jordana. Odwzajemnił jej spojrzenie, wykrzywając usta w zuchwałym grymasie. To było nie do zniesienia.

Zamiast niego odezwała się Emily.

- Wybacz, mamó! Ponieważ nigdzie nie było twojego szala, poprosiliśmy strażników, by rozejrzeli się po muzeum, a sami poszliśmy do powozu sprawdzić, czy tam go nie zapomniałaś. Prawda, lordzie Blackmore?

Zanim się odezwał, zawahał się przez chwilę.

- Tak - warknął. - Zeszliśmy do powozu. Wyjątkowo nieudolne kłamstwo. Gdzie naprawdę poszli, skoro nikt ich nie widział?

Hrabina wyciągnęła rękę z szalem.

- Lord St. Clair go znalazł. Dziwne, że go nie zauważyliście. Leżał w sąsiedniej sali.
- Faktyczne, dziwne - odpowiedziała Emily, nie patrząc jej w oczy. - Już wiem! Pewnie był w pomieszczeniu, do którego nie zajrzeliśmy. Lord Blackmore zareczał, że tam nie wchodziłaś. - Posłała mu zimny uśmiech.

- Mówiłam, żebyśmy sprawdzili wszystkie sale, ale pan, milordzie, nie dał się przekonać... Zaciśnął szczęki.

- Zawsze taki jestem. I zawsze w końcu wychodzi na moje.

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej i odwróciła wzrok w stronę St. Claira.

- Obawiam się, że musimy kończyć naszą uroczą wycieczkę. Moja migrena...

- Oczywiście, lady Emmo. Od początku powinienem był nalegać, abyśmy ją przełożyli. Też mam dar przekonywania, prawda Jordanie? - zwrócił się nieoczekiwanie do przyjaciela.

Mężczyźni przez chwilę spoglądali na siebie w napięciu. W końcu Ophelia odkaszlnęła, by odwrócić ich uwagę. Najwyraźniej nikt się nie spieszył, by powiedzieć prawdę. W tej sytuacji powrót do domu wydawał się najrozsądniejszym rozwiązaniem.

- Czy któryś z panów mógłby wezwać powóz? - spytała.

- Ja to zrobię! - powiedział głośno Blackmore i szybkim krokiem ruszył w stronę wyjścia.

Kiedy zniknął im z oczu, Emily odetchnęła. Lord St. Clair zaoferował jej ramię i poprowadził przez salę. Lady Dundee podążała za nimi.

Wicehrabia raz po raz rzucał dziewczynie zaniepokojone spojrzenie. W końcu ośmielił się spytać:

- Lady Emmo, czy wszystko w porządku? Nie wygląda pani dobrze.

Uśmiechnęła się słabo.

- To przejdzie. Muszę tylko chwilę odpocząć z zimnym kompresem na czole.

- Żeby tylko nie zaraziła się pani od kuzynki. To mogą być początki tej samej choroby.

Której przyczyną są mężczyźni - pomyślała Ophelia, ale nie powiedziała ani słowa. Mężczyźni!

Utrapienie wszyst-

kich kobiet na świecie! Oczywiście z wyjątkiem jej ukochanego Edwarda. On był zupełnie inny. Tęskniła za mężem. Wiedziała, że nie pochwaliby intrygi, którą uknuli z bratem, dlatego nie powiedziała mu ani słowa. Mimo to dobrze byłoby mieć go teraz w Londynie. Sprawy komplikowały się coraz bardziej i potrzebowała jego rady. Bezbłędnie potrafił ocenić charakter innych ludzi. Od razu wiedziałby, co sądzić o lordzie St. Clair i Blackmorze.

Gdy wracali do rezydencji lorda Nesfielda, nikt nie odezwał się ani słowem. Ophelia słyszała każde stuknięcie końskich kopyt o wybrukowaną kocimi łbami ulicę. W powozie panowała ciężka atmosfera. Lord Blackmore i Emily siedzieli z zaciśniętymi ustami, wyraźnie wściekli na siebie. Hrabina westchnęła cicho. Musi się dowiedzieć, co zaszło między tymi dwojgiem. Tym razem nie da się zbyć byle kłamstwem.

Kiedy w końcu powóz się zatrzymał, pierwszy wyskoczył St. Clair, najwyraźniej nie mogąc znieść napięcia panującego we wnętrzu. Blackmore nawet nie raczył się ruszyć.

- Zaczekam tu na ciebie - powiedział tylko, gdy wicehrabia pomagał Emily wysiąść.

Ophelia także poczuła ulgę, gdy znalazła się na świeżym powietrzu. Miała serdecznie dość obydwu młodzieńców. Kiedy we troje wchodzili do domu, zapewniła lorda St. Clair, że nie musi przejmować się nią i jej córką i może spokojnie wracać do siebie. Mężczyzna słabo protestował, prosząc przy okazji, by mógł choć na chwilę zobaczyć Sophie, ale zignorowała jego słowa. Kiedy w końcu wyszedł, odetchnęła głęboko. Chciała porozmawiać z Emily, zanim zrobi to jej brat, jednak prawie natychmiast po wyjściu wicehrabiego pojawił się kamerdyner.

- Przyszedł niejaki pan Lawrence Phelps. To dziwne. Podaje się za kuzyna panny Fairchild.

Powiedziałem mu, że oczekujemy jej lada dzień, ponieważ ma dotrzymać towarzystwa lady Sophie, ale ten młody człowiek twier-



dzi, iż panna Fairchild już tu jest, i nalega, by z nią porozmawiać.

- Dziękuję, Carter! - odpowiedziała lady Dundee. Kiedy kamerdyner odszedł, odwróciła się do Emily.

- To rzeczywiście twój kuzyn?

- Tak - westchnęła dziewczyna. - Jest prawnikiem. Ojciec musiał mu napisać o moim przyjeździe do Londynu. Co mam teraz zrobić? Jeśli zgodzę się na rozmowę, służba nabierze podejrzeń. Lawrence nie może wiedzieć, co tu robię. Jest na wskroś uczciwy i zaraz napisałby do papy.

- Udało ci się coś wyciągnąć od lorda St. Clair albo Blackmore'a? Musisz dalej udawać? - Ophelia rzuciła przelotne spojrzenie na zamknięte drzwi do salonu.

- Wicehrabia właśnie chciał mi coś wyznać, gdy weszłaś do sali, pani. Jestem prawie przekonana, że on jest tym, którego szukamy - wyszeptala Emily. - Wolałabym mieć jednak całkowitą pewność.

Potrzebuję jeszcze trochę czasu.

Ophelia zastanowiła się przez chwilę.

- Porozmawiam z twoim kuzynem - powiedziała w końcu.

- Co mu pani powie?

- Zobaczysz - lady Dundee wskazała głową drzwi prowadzące do jadalni połączonej z salonikiem. - Stamtąd będziesz wszystko słyszała. Lepiej już się schowaj. Nie możemy pozwolić temu młodzieńcowi czekać zbyt długo.

Emily skinęła głową i znikła za drzwiami. Ophelia powoli weszła do saloniku i zobaczyła młodego mężczyznę, stojącego przy stoliku do herbaty i przeglądającego rozrzucone na nim listy. Na dźwięk otwieranych drzwi, obrócił się gwałtownie, zrzucając leżący obok nóż do papieru.

- Dzień dobry, panie Phelps! Jestem lady Dundee. Mam nadzieję, że z naszą pocztą wszystko w porządku?

Na jego twarzy pojawił się rumieniec wstydu. Pochylił się, by podnieść nóż, ale kiedy się wyprostował, był już zupełnie spokojny.

- Dzień dobry, *milady*. Zastanawiałem się, czy moja kuzynka otrzymuje przeznaczone dla niej listy. Jego opanowanie wzbudziło szacunek hrabiny. Podeszła do swojego ulubionego fotela i usiadła, wskazując Phelpsowi miejsce naprzeciwko siebie.

- Cała korespondencja oczekuje na jej przyjazd. Gdy tylko się pojawi, dostanie wszystkie wiadomości. Lawrence usiadł na krześle.

- Czegoś tu nie rozumiem. Wuj napisał, że Emily jest w Londynie i zatrzymała się u lorda Nesfielda, by dotrzymać towarzystwa lady Sophie. Chciałem złożyć jej wizytę i dowiedziałem się ze zdziwieniem, że gdzieś podróżuje.

Młodziak miał tupet. Ophelia przyjrzała mu się dokładniej. Był wysoki i przystojny. Nie miał, jak wielu prawników, świdrującego, podejrzliwego spojrzenia. Odważnie spoglądał jej w oczy. Sprawiał wrażenie człowieka, który z tysięcy zasłyszanych faktów potrafi wyłowić prawdę. Inteligentny i spostrzegawczy. Oszukanie go nie będzie łatwe. Jednak Ophelia nie zawdzięczała swojej wysokiej pozycji w towarzystwie jedynie tytułowi. Jak nikt potrafiła manipulować rozmową, by osiągnąć zamierzony cel.

- Panna Fairchild rzeczywiście była tutaj jeszcze dwa dni temu. Razem z Sophie wyjechały na pewien czas na wieś.

- Wuj mi o tym nie wspominał. Pochyliła się w jego kierunku.

- Czy mogę być z panem szczerą?

- Oczywiście.

- Nie powiedzieliśmy mu. Panna Fairchild obawiała się, że ojcu nie spodoba się ta wizyta. Goszczą u pewnej

damy, której pana wuj ze względu na swój kodeks moralny raczej nie zaliczyłby do grona znajomych. Widząc, jak Phelps prostuje się z zaniepokojonym wyrazem twarzy, dodała:

- Proszę się uspokoić. Ta osoba jest w pełni godna zaufania i obecnie cieszy się wielkim poważaniem. Zanim jednak wyszła za mąż za hrabiego, była... - Ophelia ściszyła głos - ..aktorką. Wiem, co duchowni sądzą o tej profesji.

Lawrence zmrużył oczy.

- Pozwoliła pani, by jej bratanica i moja kuzynka korzystały z gościny takiej osoby bez pytania o zgodę mojego wuja? Kto jest tam z nimi? I dlaczego pani została w Londynie?

- Towarzyszy im mój brat. Ja dołączę za kilka dni. Nie musi się pan martwić.

Oby tylko Randolph nie wróci! wcześniej z klubu! Młodzieniec nadal spogląda! na nią podejrzliwie.

- Dziwne, że lady Sophie wyjechała w samym środku sezonu. Przecież to jej debiut na salonach. Musiała myśleć naprawdę szybko.

- Owszem, to się rzadko zdarza, ale tym razem nie ma w tym nic dziwnego. Sophie nie musi już bywać na balach. Jest zaręczona.

Na szczęście Phelps nie należy do towarzystwa, więc nie dowie się o kłamstwie.

Wydawał się zaskoczony. Potem jego zimne, niebieskie oczy spojrzały na nią niedowierzająco.

- Tak szybko? Przecież dopiero od niedawna przebywa w Londynie.

Ophelia potrząsnęła głową z dezaprobatą.

- Nie wiem, dlaczego to pana tak dziwi. Sophie jest osobą obdarzoną wyjątkową urodą. Zresztą jej narzeczony jest jednym z gości w wiejskiej rezydencji damy, o której panu wspomniałam.

Odwrócił wzrok i przez chwilę przyglądał się płomieniom tańczącym w kominku, jakby rozważając to, co przed chwilą usłyszał.

- Rozumiem - odezwał się w końcu, wstając. - Dziękuję za wyjaśnienia, lady Dundee.

Ophelia także się podniosła.

- Drobiazg! Proszę nas odwiedzić, kiedy wróci panna Fairchild.

- Z przyjemnością.

Ruszył w stronę drzwi, ale nagle się zatrzymał.

Czy mogłaby mi pani podać adres posiadłości, w której przebywa moja kuzynka? Chciałbym napisać bezpośrednio do niej.

Ten młody człowiek naprawdę mógł sprawić kłopoty. Czyżby jego zainteresowanie Emilią było podyktowane czymś więcej niż rodzinnymi więzami? Małżeństwa między kuzynami przecież się zdarzają. Jego pojawienie się było wszystkim bardzo nie na rękę, zważywszy, że tak niewiele brakowało, by ujawnić prawdę. Ophelia chłodno spojrzała na Lawrence'a.

- Jestem pewna, że pańska kuzynka nie będzie miała czasu na korespondencję. Nie ma też sensu obciążać mojej przyjaciółki obowiązkiem odbierania listów. Bada czekały na nią tutaj. - Podeszła do drzwi i otworzyła je - Za kilka dni się z nią zobaczę. Przekażę jej, że pan mnie odwiedził. Na pewno do pana napisze.

Phelps przeniósł wzrok z niej na otwarte drzwi. Wyglądał, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć.

Uklonił się sztywno.

- Proszę o wybaczenie, że panią niepokoiłem. Z niecierpliwością będę czekał na wiadomość od Emili.

- Miłego dnia, panie Phelps.

Poczekala, aż Carter odprowadzi gościa do drzwi a potem wróciła do saloniku i ciężko opadła na fotel.

Miała nadzieję, że więcej nie zobaczy tego człowieka. Co za tupet! Chyba robi się za stara na takie intrygi. W tym momencie wbiegła Emily.

- Dzięki Bogu, że już sobie poszedł! Świetnie sobie pani z nim poradziła! Chyba nic nie podejrzewa, prawda?

Ophelia była prawie pewna, że jest wręcz przeciwnie, ale nie chciała mówić tego głośno. Biedna dziewczyna dość dziś przeżyła.

- Na jakiś czas mamy z nim spokój - powiedziała. Dziewczyna uśmiechnęła się słabo.

- Chciałabym się na chwilę położyć. Głowa boli mnie coraz mocniej.

Odwróciła się ku drzwiom, kiedy Ophelia odezwała się:

- Zaczekaj, moja droga! Zanim odejdiesz, chciałabym porozmawiać o tym, co się wydarzyło w muzeum.

Dziewczyna odwróciła się z kamienną twarzą.

- Było tak, jak mówiłam. Lord St. Clair...

- Nie o niego mi chodzi.

Serce Emily gwałtownie przyspieszyło. Miała nadzieję, że lady Dundee nie będzie drażnić tego tematu. Pomyliła się.

Hrabina przesiadła się na sofę i poklepała miejsce obok siebie.

- Usiądź i opowiedz, co zrobił Blackmore.

Przez chwilę Emily miała ochotę się zbuntować. Przeszła dziś wystarczająco dużo i każde wspomnienie o Jordanie sprawiało, że chciało jej się płakać. Jak mogła mu pozwolić na coś takiego?! To było grzeszne, ale jednocześnie cudowne. Jego dłonie ślizgające się po jej ciele. Gorące usta, pieśczoły, jakich nigdy jeszcze nie zaznała. I ta okropna świadomość, że nic dla niego nie znaczy. .. Nie potrafiłaby przyznać się lady Dundee do tego, co zaszło między nią a Jordanem. Z drugiej jednak strony, potrzebowała rady. Co będzie, jeśli Blackmore roz-

powie wszystkim, kim jest naprawdę? Co robić? Tylko hrabina może jej pomóc.

- Powiesz mi? - Pytanie Ophelii wyrwało dziewczynę z zadumy.

Niechętnie zajęła wskazane miejsce. Może w końcu nadszedł czas, by wyjaśnić, dlaczego Jordan tak się nią interesuje. Mogła to zrobić, nie ujawniając prawdy o tym, co wydarzyło się w muzeum.

- Poszliśmy do jednej z sal niedostępnych dla publiczności - odezwała się w końcu cicho.

- Wiedziałam! Od początku nie wierzyłam w tę bajkę o powozie. Robił ci niemoralne propozycje?

Uduszę tego łajdaka gołymi rękami!

- Nie o to chodzi - przerwała jej dziewczyna a po chwili milczenia dokończyła: - On wie, kim jestem naprawdę.

Lady Dundee spojrzała na nią oczami okrągłymi ze zdziwienia. -Jak to?

Nie patrząc na nią, Emily opowiedziała, jak poznała Jordana na balu maskowym i co się stało w powozie. Wyjaśniła, że Blackmore rozpoznał ją i od tej pory próbuje dowiedzieć się prawdy. W muzeum udało mu się wykorzystać okazję, by wyznała, kim jest.

- Interesuje się mną tylko dlatego, że chce mnie zdemaskować. Dziś przez moją nieostrożność udało mu się to - westchnęła ciężko, spuszczać głowę.

Była przekonana, że hrabina zaraz wybuchnie gniewem i skarci ją za nieostrożność. Czyż wcześniej nie prawila już kazań na ten temat? Zapewne zaraz pobiegnie do brata, gdy ten wróci z klubu, i wszystko mu opowie. Odważyła się unieść głowę i spojrzeć na lady Dundee. Ku swojemu zdumieniu ujrzała na jej twarzy uśmiech.

- Bardzo ciekawe... - odezwała się Ophelia. - Mówisz, że od początku domyślał się, kim jesteś? I nikomu nic nie powiedział? Dziwne.

- Podejrzewał. Zanim to rozpowie, chciał mieć pewność.

- Teraz już wie na pewno. Prosiłaś go, by dotrzymał tajemnicy?

- Tak, ale nie wiem, czy to zrobi.

- Dziś po południu milczał w tej sprawie.

- Owszem. - Emily zastanawiała się przez chwilę. Pokręciła głową. - Z jednej strony, nie wydaje mi się, by był osobą rozgłaszającą takie rewelacje. Jeśli powie coś lordowi St. Clair, zrobi to, gdy będą sami. Musimy obserwować wicehrabiego. Jego zachowanie będzie dla nas wskazówką.

Lady Dundee wyprostowała się.

- Kiedy odeszłaś z lordem Blackmore'em, lord St. Clair zaprosił nas do opery na dzisiejsze przedstawienie. Ma własną lożę. Pomyślałam, że to dobry pomysł, a jak ty uważasz?

- O, tak! Będziemy miały okazję przekonać się, czy Jordan, lord Blackmore, zdradził nasz sekret.

Muszę się o tym przekonać osobiście.

- A jeśli lord Blackmore także się pojawi? Emily dumnie uniosła brodę.

- Nieważne. Nie boję się go.

To było kłamstwo. Obawiała się grzesznych pragnień, jakie budził w niej jego widok, a także tego, że może im ulec i na zawsze zrujnować swą reputację. Blackmore nawet by się tym nie przejął. Jak sam powiedział, nie należy do ludzi odczuwających coś tak bezsensownego jak współczucie.

- Kochasz go, prawda? - usłyszała cichy głos lady Dundee.

Szeroko otworzyła oczy.

- Oczywiście, że nie! Jak mogłabym pokochać kogoś spoza swojej sfery? On nigdy się ze mną nie ożeni. Nie interesowałam go nawet wtedy, gdy uważał mnie za Emmę. Z jego strony to tylko... - przerwała, czerwieniąc się.

- Fizyczny pociąg? - Lady Dundee oparła stopy na podnóżku. - Nie wydaje mi się. Wierz mi, drogie dziecko, mężczyzna z jego pozycją nie podąża po całym mieście śladem kobiety wyłącznie z czystego pożądania. Taki człowiek zna wiele miejsc, w których może zaspokoić swoje cielesne pragnienia.

- Podążał za mną, bo chciał mnie zdemaskować.

- Tak uważasz? Zadał sobie wyjątkowo dużo trudu. Co chciałby w ten sposób zyskać?

- Sama nie wiem. Zastanawiałam się, dlaczego jest tak nieustępliwy. Może oszukując jego przyjaciół, uraziłam jego poczucie moralności.

- Blackmore'a? Z tego, co wiem, kieruje się moralnymi zasadami wyłącznie podczas wystąpień w parlamencie. Poza nim nie jest ani mniej, ani bardziej moralny niż inni. Daję głowę, że jest tobą bardzo zainteresowany.

- W takim razie może ją pani stracić - odparowała Emily.

- Przekonamy się dziś wieczorem. Pamiętaj jedno: jeśli zdemaskował cię przed swoim przyjacielem, nie ma w tym twojej winy.

- Oby pani brat myślał tak samo! - westchnęła dziewczyna i z nagłym strachem w głosie dodała: - Nie powie pani nic lordowi Nesfieldowi?

- Oczywiście, że nie. Randolph pewnie zareagowałby histerycznie, jak zawsze zresztą. O nic nie musisz się martwić, rozumiesz? - Przez chwilę lady Dundee przyglądała się swojej podopiecznej, a potem powiedziała uspokajająco: - Idź się położyć. Wieczorem musisz być wypoczęta. Co będzie, to będzie.



Wiedziona nagłym impulsem Emily chwyciła pulchną dłoń hrabiny i ucałowała ją.

- Dziękuję, lady Dundee, że nie wyda mnie pani przed lordem Nesfieldem i że nie nalega pani, bym zakończyła tę maskaradę.

W oczach Ophelii błysnęło rozbawienie.

- Zakończyć? Teraz, kiedy zrobiło się tak ciekawie? Nie ma mowy!

Emily wstała. Kiedy już była przy drzwiach, usłyszała głos hrabiny:

- Moja droga, czy mogłabyś włożyć dziś czerwoną atlasową suknię?

Dziewczyna spłonęła rumieńcem. Obiecała sobie, że nigdy nie założy tej kreacji.

- Jest taka... odważna. Czy wypada, bym jako debiutantka nosiła taką suknię?

- Gadanie! - obruszyła się hrabina. - Idziemy do opery. Tam wypada tak wyglądać. Możesz być spokojna. A teraz biegnij do siebie i o nic się nie martw.

\*\*\*

Trzymając ręce w kieszeniach płaszcza, Jordan energicznym krokiem podążał StranDEM. Kiedy łaN znikł za drzwiami rezydencji Nesfielda, Blackmore zostawił mu powóz i pieszo ruszył przed siebie. St. Clair pewnie uzna to za próbę uniknięcia rozmowy o lady Emmie. Tylko częściowo była to prawda. Spacer miał pomóc Jordanowi uporać się z gniewem i frustracją, nad którymi ledwo mógł zapanować. Co zrobić z Emily? Nie mógł jej zdemaskować. Nie po tym, jak błagała go o dyskrecję. Wydawała się tak zdesperowana i przerażona. Był gotów się założyć, że bierze udział w tej intrydze wbrew swojej woli. Dlaczego? Co chcieli osiągnąć Nesfield i jego siostra? Jak ją do tego nakłonili? Emily Fairchild,

którą poznał w Derbyshire, była uczciwa aż do bólu. Nigdy wcześniej nie poznał tak otwartej, pozbawionej fałszu kobiety. Taka maskarada nie leży w jej naturze. Musi być ku temu jakaś ważna przyczyna. Ponura tajemnica, która zmusiła dziewczynę do postępowania wbrew własnym zasadom. Na wspomnienie tego, co wydarzyło się w muzeum, Jordan poczuł gwałtowne wyrzuty sumienia. Spojrzenie Emily, kiedy poczynił uwagę na temat jej dziewictwa... Jakby wbiła mu nóż w trzewia. Była tak niewinna, że nie miała pojęcia, czy straciła cnotę czy nie.

Zachował się jak ostatni głupiec. Powinien był zauważyć, że prowokujące zachowanie „lady Emmy” ma za zadanie ukrycie jej prawdziwej tożsamości. To niezaprzeczalne fakty. Jej spojrzenie, niepokój, ilekroć się spotykali. Nawet to, że w muzeum powiedziała do niego „Jordanie”. Nigdy nie proponował lady Emmie, by mówiła mu po imieniu. Emily wręcz do tego zachęcał. Jak mógł nie zwrócić na to uwagi? Dlaczego? Ponieważ chciał wierzyć, że córka lady Dundee istnieje naprawdę. Emily Fairchild była dla niego nieosiągalna, ale lady Emma - jak najbardziej. Tak bardzo jej pożądał, że był gotów nie zwracać uwagi na oczywiste dowody, byle osiągnąć swój cel. Prawie pozbawił ją cnoty! Był gotów zrujnować jej reputację tylko dlatego, że nie chciał uznać najprawdziwszej prawdy.

Usłyszał za sobą stukot kół powozu, ale zignorował to. Nagle turkot ucichł, a obok rozległ się głos lana:

- Spodziewałem się, że znajdę cię tutaj. Wsiadaj! Zatrzymał się, spojrzął w bok i zobaczył przyjaciela przytrzymującego otwarte drzwiczki.

- Daj mi spokój. Nie jestem w nastroju do wysłuchiwania kazań.

Znów zaczął iść przed siebie. St. Clair wyskoczył z powozu i chwycił go za ramię.

- Nie obchodzi mnie twój nastrój. Wsiadaj albo wepchnę cię siłą.
- Jak śmiesz! - Jordan obrócił się w jego kierunku, zaciskając pięści. Z przyjemnością stoczyłby walkę, wszystko jedno z kim.

Wyraz twarzy łana zmienił się na widok bojowej postawy Blackmore'a.

- Nie bądź głupcem! Takie sprawy lepiej załatwiać prywatnie, nie na oczach ludzi.

Jordan poczuł gwałtowną chęć, by w coś uderzyć - drzewo, mur, czyjaś twarz. Jednocześnie musiał przyznać łanowi rację. Wiadomość o ulicznej bijatyce natychmiast trafiłaby do prasy i ludzie zaczęliby się zastanawiać, dlaczego przyjaciele stanęli przeciw sobie zaledwie kilka kwadransów po spotkaniu z lady Dundee i jej córką. Tego wolał uniknąć. Bez słowa opuścił pięści i wskoczył do powozu, ciężko opadając na kanapę, łan nakazał Watkinsowi jechać do swojej miejskiej rezydencji i usiadł naprzeciw Jordana.

- Co się wydarzyło między tobą a lady Emmą?

- Nie twoja sprawa - burknął Blackmore.

- To ja zaprosiłem ją do muzeum. Czuję się odpowiedzialny...

- Nic się nie wydarzyło.

- Twierdzisz, że przekrzywiony kapelusz i marmurowy pył na trenie sukni to przypadek? - Zauważył spojrzenie przyjaciela i pokiwał głową. - Oczywiście, że to zauważyłem. I jeszcze kilka innych rzeczy. Na przykład: gdzie się podział szal lady Emmy? Jej matka nie zwróciła na to uwagi. Jeśli uwiodłeś tę młodą damę...

- Nie uwiodłem jej. - Ale pragnął tego i prawie mu się udało. Poczuł w trzewiach ogromny ciężar. Kto jeszcze był równie spostrzegawczy jak łan?

- Dlaczego tak się martwisz lady Emmą? - spytał zaczepnie. - Myślałem, że interesuje cię lady Sophie.

- Zgadza się, ale polubiłem jej kuzynkę i nie chciałbym, by spotkała ją coś złego.
- Ja też nie chcę, możesz mi wierzyć, łan potarł dłonią policzek.
- Wciąż uważasz, że to córka pastora udająca damę?

Jordan był o krok od powiedzenia przyjacielowi prawdy. Ale przecież Emily prosiła go ze łzami w oczach o dochowanie tajemnicy. Nie chciałby więcej widzieć, jak płacze.

- Nie... To była głupota.
- Czyli już nie jesteś nią zainteresowany?
- Tego nie powiedziałem.

Oczywiście, że jest zainteresowany. Nie zamierzał jej zdemaskować, ale musi się dowiedzieć prawdy. Będzie ostrożny i dyskretny, lecz w końcu osiągnie swój cel. Poza tym musi ją uratować, zanim ktoś inny odkryje jej tożsamość. Kto wie, co knuje Nesfield, a na pomoc pastora Fairchilda raczej nie ma co liczyć.

- O ile dobrze rozumiem - powiedział sucho łan - jesteś zainteresowany panną na wydaniu pochodzącą z twojej sfery.

Słowa „na wydaniu” obudziły czujność Jordana. Spojrzał ponuro na St. Claira.

- Nic z tych rzeczy. To tylko luźna, niezobowiązująca znajomość. Jest inteligentna i intrygująca.
- Kłamca. Jeśli jest tak, jak twierdzisz, to czemu... - łan podniósł zaciśniętą dłoń i kolejno prostując palce, zaczął wymieniać: - ...spóźniłeś się na umówione spotkanie, nie mówiąc o przyjęciu zaproszenia od osoby, której szczerze nie znosisz. I jak wyjaśnisz próbę uwiedzenia tej osoby w publicznym miejscu, co mogło skończyć się skandalem? Zapomniałbym o próbie zastraszenia najbliższego przyjaciela. Czy coś pominąłem?
- To, że zaraz złamię ci szczękę! - ryknął Blackmore.

- To nam daje dwie próby zastraszenia najbliższego przyjaciela - uśmiechnął się krzywo Ian. - Co się stało z prawdziwym hrabią Blackmore?

- Bardzo zabawne. A co do próby uwiedzenia, który normalny mężczyzna oparłby się pokusie?

- Na przykład ja. - St. Clair pochylił się w jego kierunku. - Jesteś w niej zakochany?

- Cóż za pytanie?! - Jordan zmusił się do cynicznego uśmiechu. - Jak możesz mnie o to pytać?

Człowieka o kamiennym sercu, jak nazwał mnie Pollock.

- Pollock to łajdak pozujący na romantyka. Ty jesteś romantykiem udającym łajdaka. Popraw mnie, jeśli się mylę, ale masz słabość do lady Emmy.

- Mylisz się. To tylko pożądanie. Nic więcej. Prędeż czy później minie.

Nagle w głowie Jordana zabrzmiały słowa: „Mam złożyć w twoich rękach swoją przyszłość? Jak śmiesz?! Nie masz prawa o nic mnie prosić, ty... ty draniu!”

Niech ją wszyscy diabli! Jedno nie ma nic wspólnego z drugim. Uważał się za człowieka honoru.

Gdyby wyznała mu prawdę, pomógłby jej bez wahania. Jest godny zaufania. Po ich pierwszym spotkaniu w powozie powinna to wiedzieć.

Ciekawe, skąd - pomyślał kwaśno. - W muzeum prawie ją uwiodłeś, nie zważając, jak może się to dla niej skończyć. Ta dziewczyna jest tak niewinna, że po twoich pieszczotach nie wiedziała, czy jest jeszcze dziewicą. Człowiek honoru tak się nie zachowuje.

Tak czy inaczej, musi jej pomóc. Na pierwszy rzut oka widać, że Emily jest głęboko nieszczęśliwa.

- Tylko pożądanie? - powtórzył Ian, wyrywając go z zamyślenia. - W takim razie musi ci być bardzo ciężko. Jesteś zbyt uczciwy, by uwieść taką kobietę jak lady Em-

ma i nie zaoferować jej potem małżeństwa, zostawiając swojemu losowi.

- Nawet nie masz pojęcia, jak - mruknął cicho Jordan. Powinien trzymać się od tej dziewczyny z daleka. Tak byłoby najlepiej - i dla niego, i dla niej. Cóż, kiedy w tych okolicznościach to niemożliwe.

Wyjrzał przez okno i z ulgą zauważył, że zbliżają się do domu lana.

- Jesteśmy na miejscu. Masz jakieś plany na wieczór?

St. Clair na szczęście nie skomentował zmiany tematu.

- Nie wiem. A ty?

- Może... - Wolał nie pytać przyjaciela, gdzie dziś wybiera się lady Emma, i oszczędzić sobie kolejnego kazania. - Raczej nie.

Powóz się zatrzymał, łan przez chwilę przyglądał się Jordanowi, a potem powiedział:

- Pozwól udzielić sobie rady. Jeśli twoje zainteresowanie lady Emmą ma charakter czysto fizyczny, powinieneś trzymać się od niej z daleka.

- To brzmi raczej jak rozkaz.

Wicehrabia wysiadł z powozu, mocno trzaskając drzwiami.

- Watkins zawiezie cię, gdzie będziesz chciał. Blackmore zastukał w sufit i zawołał:

- Do domu!

Powóz ruszył. Jordan siedział w ponurym nastroju. Trzymać się od niej z daleka? Chciałby, łan zawsze traktował kobiety z wielkim szacunkiem, ale tym razem wszedł na niepewny grunt. Nie powinien interesować się Emily. Tylko Jordan ma do niej prawo. Dowie się, o co chodzi w tej grze, bez względu na cenę, jaką miałby zapłacić. Przez resztę drogi intensywnie zastanawiał się nad obmyśleniem jakiegoś rozsądnego planu. Kiedy dotarł do domu, od razu wezwał do siebie Fłargravesa. Ka-

merdyner przybiegł natychmiast i podążył za swoim pracodawcą do gabinetu.

- Co mam zrobić, milordzie?

- Pakuj się. Wysyłam cię w podróż. - Jordan otworzył sekretną skrytkę i wyjął z niej plik banknotów. Hargraves zamrugnął ze zdziwienia.

- Teraz?

- Jak tylko będziesz gotów.

- Gdzie mam jechać?

- Do Willow Crossing.

Kamerdyner dyskretnie odchrząknął, obserwując, jak Blackmore przelicza pieniądze.

- Czy nie stamtąd pochodzi panna Emily Fairchild? Kobieta, która, jak pan podejrzewa, podaje się za lady Emmę?

- Nie podejrzewam. Wiem. Sama mi to powiedziała.

- Niesłychane!

- Niestety, nie chciała zdradzić, dlaczego to robi. - Blackmore na chwilę przestał liczyć pieniądze i spojrzał na służącego. - Jeszcze niczego nie udało ci się dowiedzieć poza tym, co już mi przekazałeś?

- Wręcz przeciwnie. Nie jest tego dużo, ale może pan coś z tego zrozumie. Wydaje się, że lady Sophie nie przebywa w miejskiej rezydencji lorda Nesfielda i to już od kilku tygodni. Podobno jest chora, ale miejsce jej pobytu pozostaje tajemnicą.

- Interesujące... - Czyżby maskarada Emily miała coś wspólnego z córką markiza?

- To nie wszystko. Kiedy spytałem o pannę Emily Fairchild, dowiedziałem się, że niedługo ma przyjechać do Londynu. Podobno podróżuje po kraju, a wszystkie listy przeznaczone dla niej kierowane są do rezydencji lorda Nesfielda. Służący trochę się dziwią, że jej ojciec tak często do niej pisze, choć przecież nie może dostać odpowiedzi.

- Bardzo mi pomożesz, Hargravesie. Jestem pewien, że pastor Fairchild nie ma pojęcia, w czym bierze udział jego córka. To cenna informacja.

Nie zamierzał grozić Emily, że ujawni jej sekret przed ojcem - tego na pewno nigdy by mu nie darowała. Jednak, jeśli okoliczności go do tego zmuszą... Ktoś musi opiekować się dziewczyną.

- Nesfield coś na nią ma - pomyślał na głos. - Nie wiem, co to takiego, więc musisz się tego dowiedzieć. Dlatego pojedziesz do Willow Crossing. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Nie masz nic przeciwko wypadowi na wieś?

- Z przyjemnością wyrwę się z miasta, milordzie.

- Wyjedź jeszcze dzisiaj. Zostań tam kilka dni, rozglądaj się, zadawaj pytania. Tylko bądź dyskretny! Nie mów, że działasz na moje zlecenie. Dowiedz się wszystkiego o Fairchildach i Nesfieldach. W takim miasteczku jak Willow Crossing nie powinno ci to zająć wiele czasu.

- Może pan na mnie liczyć.

- Wiem.

Podczas nieobecności kamerdynera Jordan spróbuje dowiedzieć się prawdy. Emily może protestować, ile dusza zapragnie, ale on nie pozwoli się zbyć byle czym.



## Rozdział 12

*Pójście do opery jest jak upicie się.*

*To grzech, który już sam w sobie niesie karę.*

**Hannah Moore, angielska pisarka, reformatorka, filantropka,  
w liście do siostry *Listy Hanny Moore, 1775***

Emily nigdy w życiu nie była w operze. W Willow Crossing działała jedynie orkiestra dająca występy przy różnych okazjach. Czasami miasteczko odwiedzała też trupa teatralna wystawiająca sztuki Szekspira.

Dziś grano *Wesele Figara* Mozarta. Choć oryginalne libretto było po włosku, przygotowano angielską wersję. Dziewczyna mogła nie tylko zrozumieć całą historię, ale i delektować się każdą arią, z zachwytem pochłaniając muzykę. Głosy artystów były tak czyste, tak idealne! Orkiestra ani razu nie zafałszowała i nie wypadła z rytmu. Jej radość pogłębiał fakt, że lord St. Clair nie dał żadnego znaku, że wie o jej tajemnicy. Zachowywał się jak zawsze uprzejmie, a co ważniejsze, przyszedł bez Jordana. Emily nareszcie mogła się odprężyć. Może jednak wszystko jakoś się ułoży i potwierdziwszy jej tożsamość, Blackmore da jej w końcu spokój. Po raz pierwszy od balu u Merringtonów bawiła się naprawdę dobrze.

Artystka grająca rolę dorastającego chłopca właśnie zaczęła śpiewać kolejną arię. Emily pochyliła się. Jakim sposobem tak drobna osóbką może wydobyć z siebie tak wspaniałe dźwięki? Emily trudno byłoby nazwać muzykalną, jednak bardzo lubiła słuchać śpiewu lub gry in-

nych. Pod koniec drugiego aktu dłonie bolały ją od oklasków.

Rozpoczął się antrakt. Opuszczono ogromny żyrandol z setkami świec i lady Dundee podniosła się ze swojego miejsca.

- Zauważyłam lady Merrington - powiedziała. - Pójdę się z nią przywitać.

- Chętnie się do pani przyłączę - powiedział lord St. Clair, wstając. - Tych foteli nie zaprojektowano z myślą o długonogich osobach. - Pochylił się ku Emily: - Dołączysz do nas, lady Emmo?

Skrzypce zaczęły właśnie grać jakąś elegancką, pełną wdzięku melodię.

- Wolalabym zostać w łoży i posłuchać muzyki - uśmiechnęła się dziewczyna.

- Przecież to tylko interludium.

- Wiem, ale jest piękne, nie uważa pan? Lady Dundee posiadała jest domyślne spojrzenie.

- Masz rację, moja droga. Chodźmy, St. Clair. Emily znów spojrzała na scenę, na której popisywał się duet na skrzypce i harfę. Uwielbiała ten drugi instrument. Jej nauczyciel w szkole w Willow Crossing miał podobny, ale na pewno nie tak doskonały. Życie w mieście miało swoje zalety. Będzie jej tego brakowało. W pewnym momencie usłyszała za sobą ciche skrzypnięcie otwierających się drzwi. Uznała, że to pewnie lady Dundee wróciła po coś i dlatego zupełnie nie spodziewała się głosu, który rozległ się za jej plecami.

- Dobry wieczór, Emily.

Zmartwiała. To był Jordan. Jej serce gwałtownie przyspieszyło. Głupia! Jak mogła zakochać się w kimś takim?! Usłyszała, jak podchodzi, i kątem oka dostrzegła, że usiadł obok niej. Wyprostowała się, bojąc się na niego spojrzeć. Nie po tym, co wydarzyło się w muzeum. Zacisnęła palce na czerwonym atlasie sukni, marząc, by

Blackmore jak najszybciej wyszedł. Przed dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu. W końcu nie mogła już dłużej opanować chęci popatrzenia na niego. Jak zwykle wyglądał imponująco. Dlaczego jego frak jest skrojony tak nienagannie, a fular zawiązany bez zarzutu? Ten człowiek jest perfekcyjny w każdym calu. Piękny, dumny i absolutnie nieosiągalny. Spojrzał na nią, a ona natychmiast spuściła głowę.

- Wyglądasz uroczo - odezwał się w końcu. - Muszę jednak przyznać, że twoja suknia jest chyba odrobinę zbyt opięta. Nie wydaje ci się?

Co miał na myśli? Że jest za gruba? Popatrzyła na niego zaczepnie.

- Według lady Dundee to odpowiedni strój do opery. Jego wzrok powędrował w dół i na moment zatrzyma!

się na jej piersiach wyjątkowo wysoko podniesionych przez gorset.

- Według kobiety, być może - odpowiedział, znów patrząc jej w oczy. - Ja mówię z punktu widzenia mężczyzny.

O co mu chodzi? Czy uważa, że córka pastora nie ma prawa nosić pięknych strojów? Co za arogant!

- Jeśli przyszedłeś tu, by mnie obrażać, lepiej już idź.

- Nie miałem takiego zamiaru - zachnął się. - Nie wyrzucaj mnie. Zbyt wiele trudu włożyłem, by cię tu znaleźć.

- Twój przyjaciel na pewno powiedział ci, gdzie będę.

- Mój przyjaciel - odpowiedział! z nutką sarkazmu w głosie - nie uważa! za stosowne poinformować mnie o tym. Obszedłem dwa wieczorki taneczne i jeden bal. W końcu trafiłem do domu lana i przekupiłem służących, by zdradzili mi, gdzie poszedł, ponieważ zakładałem, że ty też możesz tam być.

Zrobiło jej się gorąco.

- Naprawdę szukałeś mnie w tych wszystkich miejscach?

- Musimy dokończyć naszą rozmowę.

Poczuła bolesne rozczarowanie. Oczywiście, że chodzi mu tylko o to. A ona miała nadzieję! Cóż, właściwie dobrze się stało, bo także chciała z nim porozmawiać. Tylko jak zacząć?

- Straciłeś połowę przedstawienia.

- Nie. Mam własną lożę opłaconą na cały rok. Kiedy siostra przyjeżdża do Londynu, chętnie odwiedza operę. Siedziałem tam - wskazał miejsca po przeciwnej stronie, a jego głos stwardniał. -

Obserwowałem tych wszystkich mężczyzn wlepiających w ciebie wzrok.

Czyżby usłyszała zazdrość w jego głosie? Westchnęła. Oczywiście, że nie. Jordan nie potrafiłby być zazdrosny o żadną kobietę.

- Dlaczego nie dołączyłeś do nas?

- Nie byłem pewien, czy po tym, co wydarzyło się dziś po południu, twoja matka by się na to zgodziła. Pewnie z przyjemnością odarłaby mnie żywcem ze skóry.

Powiedzieć mu, że lady Dundee wie, jak się poznali? Lepiej nie, bo Jordan może zażądać od niej wyjaśnień, co się dzieje.

- Niczego nie podejrzewa - skłamała.

Rozejrzył się po widowni, nerwowo uderzając palcami w kolano. Wydawał się zaniepokojony.

- Dziwne, łan domyślił się wszystkiego. Przez większość popołudnia musiałem słuchać kazania na temat niestosowności igrania z sercem niewinnych młodych dam.

Zmartwiała.

- Powiedziałeś mi... To znaczy, o czym rozmawialiśmy i...

- Nie. - Spojrzył na nią poważnie. - Nie zdradziłem cię. Właśnie dlatego tu przyszedłem. Chciałem cię zapewnić, że potrafię dochować tajemnicy.

Poczuła ogromną ulgę.

- Dzięki niebiosom! Tak się bałam!

Skrzywił się.

- Chyba nie myślałaś, że rozpowiem, kim jesteś, dopóki nie zdradzisz mi powodów tej maskarady?

- Nie wiedziałam, co myśleć. Do tej pory tak zaciekle próbowałaś mnie zdemaskować, że wydawało mi się logiczne, iż będziesz chciał to ogłosić publicznie...

- Aż tak złe masz o mnie zdanie? - wykrzyknął. Wstał z fotela i zaczął nerwowo chodzić po łoży. - Powinnaś bardziej ufać swoim kobiecym sztuczkom. Twoje łzy i błagania okazały się bardzo skuteczne. Zapewniam cię, nie jestem z kamienia.

- To nie były sztuczki! - Jego słowa zabolowały ją. Zdecydowała się na atak. - Pan Pollock twierdzi, że jesteś dumny ze swojego kamiennego serca, więc chyba jest w tym trochę prawdy.

Odwrócił się do niej, mrużąc oczy.

- Pollock wciąż wokół ciebie węszy? Powiedział tak, bo chce cię do mnie zniechęcić.

- Więc nigdy mu czegoś takiego nie mówiłaś? Z westchnieniem popatrzył w bok.

- No, może kiedyś. Ale to nie znaczy, że jestem do końca zły. KobiECE łzy robią na mnie wrażenie. Nie jestem takim bezdusznym łajdakiem, za jakiego mnie uważasz.

Naprawdę wydawał się urażony i Emily poczuła wyrzuty sumienia.

- Najwyraźniej nie - powiedziała miękko. - W każdym razie jesteś gotów dochować mojej tajemnicy.

- Jednak wciąż chcę wiedzieć, dlaczego zdecydowałaś się na coś takiego. Możesz mi zaufać.

Przysięgam. To, że próbowałem cię uwieść dziś po południu...

- Nie chcę o tym rozmawiać - przerwała mu. Nie zniosłaby tego. Wstała i podeszła do drzwi łoży. -

Myślę, że powinieneś już iść - powiedziała.

Podszedł do niej.

- Chciałem cię tylko zapewnić, że to już się nie powtórzy.
  - Zdaję sobie z tego sprawę. Teraz, kiedy wiesz, kim jestem, nigdy więcej mnie nie dotkniesz. Pragnąłeś lady Emmy, nie mnie.
  - O czym ty mówisz? Chyba powiedziała zbyt wiele.
  - Nic, przepraszam. Chwycił ją za ramiona.
  - Gdyby to było nic, nie powiedziałabyś tego. Uważasz, że tylko dlatego cię całowałem, ponieważ myślałem, że jesteś lady Emmą?
  - Nieważne. - Starła się mówić spokojnie, choć jej serce krwawiło z bólu. - Rozumiem to. Przywykłeś do towarzystwa bardziej wyrafinowanych kobiet. Uważałeś mnie za jedną z nich i dlatego próbowałeś uwieść. Teraz, kiedy mój brak doświadczenia wyszedł na jaw, nie mamy o czym rozmawiać, prawda?
  - Gdyby to była prawda... - przesunął palcami po jej włosach. - Twoja teoria ma jeden słaby punkt. Wiedziałem, kim jesteś, a mimo to cię pragnąłem. Potrząsnęła głową.
  - Myślałeś, że masz do czynienia z lady Emmą, dziką dziewczyną ze Szkocji.
  - Wmówiłem to sobie, ponieważ inaczej nie mógłbym pozwolić sobie na to, o czym marzyłem. Nie zamierzałem pozbawić cnoty żadnej panny. Wygodniej mi było myśleć, że lady Emma nie jest dziewczyną.
- Wzdrygnęła się. Pociągnął ją za kotarę zasłaniającą kilka nieużywanych w tej chwili foteli. Ściszył głos do szeptu.
- Tak naprawdę, pragnąłem Emily Fairchild. Uwierz mi! Wciąż tak jest. Obserwowałem mężczyzn wlepiających w ciebie wzrok i miałem ochotę wyzwać każdego z nich na pojedynek.
  - Przestań! Mówisz tak, żebym poczuła się lepiej.
  - Odwróciła twarz, czując, jak łzy napływają jej do oczu.
  - Nienawidzę, kiedy się nade mną litujesz!

- Lituję się? - Dotknął jej brody i delikatnie obrócił jej twarz ku sobie. - Na litość boską, naprawdę nie widzisz, co ze mną zrobiłaś? Gdybyśmy nie byli w publicznym miejscu, zamiast z tobą rozmawiać, dawno zdjąłbym z ciebie tę wodzącą na pokuszenie suknię i cieszył oczy twym cudownym ciałem. Mam ochotę cię całować i pieścić. Zapewniam, że nie wyszłabyś stąd dziewicą.

Trudno było nie uwierzyć w jego słowa. Głodne spojrzenie i urywany oddech dowodziły najlepiej, że mówi prawdę. Przysunął się do niej, zmuszając, by oparła się o ścianę. Czowała bijący od niego żar. Przez jej ciało przebiegł dreszcz. Jordan delikatnie przesunął palcami po jej karku, a potem wzdłuż dekoltu sukni, aż dotarł do zagłębienia pomiędzy piersiami. Krew pulsowała w skroniach Emily. Jej serce biło jak oszalałe.

- Gdybyśmy byli gdzie indziej... - wyszeptał Blackmo-re. - Naprawdę sami...

Nie musiał nic więcej dodawać. Doskonale wiedziała, co by zrobił. Była bezwstydną, pozbawioną zasad moralnych kobietą, ale w tej chwili pragnęła tylko jednego - by znów powtórzyło się to, co zdarzyło się w muzeum.

- Pragnę cię. - Usłyszała chrapliwy szept Jordana.

- Czujesz to? Szaleję, kiedy cię widzę. Nie obchodzi mnie, kogo udajesz. Jesteś Emily Fairchild, jesteś kobietą, przez którą nie mogę sypiać po nocach. Pożadam cię od tamtych kilku chwil spędzonych w powozie.

To nie była prawda. Gwałtownie odsunęła jego dłoń.

- Wtedy mnie odepchnąłeś. Nie chciałeś mieć ze mną do czynienia - odpowiedziała smutno.

Pochylił się tak, że jego wargi prawie muskały jej ucho.

- W takim razie, dlaczego wtedy zrobiłem to? - Przesunął usta tak, by pocałować delikatną skórę tuż pod różowym płatkim jej ucha. Pachniał tytoniem i czymś jeszcze, co sprawiło, że po plecach przebiegł jej zmysłowy dreszcz. - Uwierz mi, Emily - powiedział głośniej, jakby chcąc, by dobrze zapamiętała jego słowa. - Nie całuję kobiet, których nie pragnę. Wiedziałem, że jesteś poza moim zasięgiem.

- Ponieważ jako córka pastora stoję znacznie niżej od ciebie?

- Nie - zaprzeczył gwałtownie. - Ponieważ jesteś słodka i niewinna.

Spojrzała mu w oczy. Jego usta były tuż-tuż. Czowała jego ciepły oddech pachnący winem.

- Dlaczego uważasz, że pożądać dziewicę to coś złego? - Choć bardzo się starała, nie potrafiła ukryć goryczy w głosie. - Większość mężczyzn ceni kobietą cnotę.

- Dziewice są niebezpieczne. Wierzą w miłość i inne romantyczne złudzenia, których ja już dawno się wyzyłem. Oczekują, że mężczyzna odda im swą duszę. Nie potrafiłbym tego zrobić. To nie leży w mojej naturze.

Nie ma to jak kilka słów prawdy, by całkowicie zburzyć nastrój. Starając się powstrzymać od łez, Emily wbiła paznokcie we wnętrze dłoni.

- Ach, tak, zapomniałam. Masz serce z kamienia. Czujesz jedynie pożądanie.

Popatrzył jej w oczy i po raz pierwszy miała wrażenie, że stracił nieco pewności siebie. Szybko jednak odzyskał spokój.

- Właśnie. Nareszcie mnie zrozumiałaś. Odsunęła go od siebie i wyszła z za zasłony. Musiała zebrać wszystkie siły, by się nie rozplakać.

- Nigdy cię nie zrozumiem - odpowiedziała. - Jak można żyć bez miłości? Gdzie znajdujesz energię, by rano podnieść się z łóżka?



- Nie mam z tym problemów, zapewniam cię - rzeki sucho. - Bez uczuć można sobie doskonale dawać radę w życiu. Już dawno się tego nauczyłem.

- Nie wierzę.

Z jego kamiennej twarzy nie była w stanie niczego odczytać.

- Nie przyszedłem tu dyskutować o moim sercu. Jestem człowiekiem godnym zaufania. Nie żadnym sentymentalnym głupcem, ale poważnym, uczciwym mężczyzną, którego boli, że zdecydowałaś się wziąć udział w jakiejś szalonej intrydze będącej w całkowitej sprzeczności z twoją naturą. Zaufaj mi! Potrafię cię ochronić przed lordem Nesfieldem i lady Dundee.

Czujnie uniosła głowę. -Nes... fieldem?

- To oczywiste, że ma nad tobą władzę, inaczej nie zgodziłabyś się na tę maskaradę. Pomogę ci.

Poczuła, że ogrania ją panika. Jeśli Jordan zdecyduje się na konfrontację z ojcem Sophie...

- Nikt nie może mi pomóc. Nie ty. Proszę, zostaw mnie w spokoju!

- Nie mogę.

- Dlaczego? Ta sprawa w ogóle ciebie nie dotyczy. Niedługo będzie już po wszystkim. Wrócę do Willow Crossing i na zawsze zniknę z twojego życia.

- Emily, na litość! Nie mam ciebie dość. Chcę ci pomóc!

- Nie potrzebuję niczyjej pomocy! Czy to do ciebie nie dociera?! Daj sobie spokój. Tak będzie najlepiej dla wszystkich.

- Nie powiesz mi, o co w tym chodzi?

- Nie. Przyrzeknij mi, że nie będziesz się mieszał. Nie możesz tego zrobić!

- Nie będę, ale nie zamierzam też przyglądać się beczynnemu.

- Jesteś bez serca, Jordanie! Czy koniecznie chcesz zrujnować moje życie?

- Pragnę cię tylko powstrzymać, byś nie zrobiła czegoś nierozsądnego. Nie zdajesz sobie sprawy, w jak niebezpieczną grę się wplątałaś. Udajesz wyzwoloną z konwenansów, flirtujesz, zawracasz mężczyznom w głowach, nie wiedząc, jak to się może skończyć.

- Jedynym mężczyzną, którego muszę się obawiać, jesteś ty - odpowiedziała, zastanawiając się, czy w jego głosie rzeczywiście dosłyszała cień zazdrości.

- Naprawdę? A Pollock? Czyż nie próbował cię pocałować? Nie czynił niedwuznacznych propozycji? Zaskoczył ją tym pytaniem. Gwałtownie zarumieniała się na wspomnienie sceny w ogrodzie.

- Tak myślałem - warknął Jordan. - Co za łotr!

- Poradziłam sobie - odpowiedziała. - Nie jestem tak naiwna, jak myślisz. Potrafię trzymać na dystans mężczyzn jego pokroju.

Roześmiał się nieprzyjemnie.

- Widziałem to dziś po południu.

Zacisnęła wargi. Czy musiał jej przypominać, jak głupio się zachowywała?

Interludium dobiegło końca i widzowie powoli wracali na swoje miejsca. Jeszcze chwila, a w łóży pojawią się lady Dundee i Ian. Emily nie miała siły, by stawić czoło całej trójce. Zdecydowanie podeszła do drzwi i otworzyła je.

- Idź sobie! Zostaw mnie w spokoju! - powiedziała dobitnie.

Rozejrzał się po widowni, a potem odwrócił twarz w jej kierunku, dosłownie przesywając ją wzrokiem na wylot.

- Odchodzę, ale pamiętaj, że nie uda ci się zbyć mnie byle czym. Prędzej czy później dowiem się prawdy.

Po tych słowach wyszedł na korytarz.

\*\*\*

Ophelia stwierdziła z ulgą, że St. Clair nie ma pojęcia o prawdziwej tożsamości Emily. Kilkakrotnie w trakcie interludium tak kierowała rozmową, że wicehrabia - gdyby coś wiedział - musiałby się zdradzić. Blackmore najwyraźniej dotrzymał słowa. To było interesujące.

Kiedy razem z łanem szli w stronę łoży, ze zdziwieniem zauważyła wychodzącego z niej Jordana. Zatrzymała się i chwyciła ramię St. Claira.

- Niech pan spojrzy! - wyszeptała, wskazując wzrokiem oddalającą się sylwetkę lorda.

Młodzieniec popatrzył w tamtym kierunku.

- Coś niebywałego! Powiem mu, że nie jest tu mile widziany.

- Proszę tego nie robić! Spojrzał na nią zdumiony.

- Jak to? Po tym, co wydarzyło się dziś rano...?

- Źle mnie pan zrozumiał. Cenię Blackmore'a. Myślę, że jest zainteresowany moją córką.

- Można tak powiedzieć - mruknął kwaśno łan.

- Wyczuwam w pańskim głosie sarkazm. Uważa pan, że się mylę?

- Skądże! Nigdy nie widziałem mężczyzny bardziej zaintrygowanego jakąś damą, ale...

- Jest to wyłącznie fizyczne zauroczenie? To chciał pan powiedzieć?

Wydawał się zaskoczony jej bezpośredniością.

- On tak twierdzi.

- Męskie gadanie! Zawsze to powtarzacie. Dzięki temu nie boicie się, że ucierpi wasza duma. Żaden z was otwarcie się nie przyzna, że jest zakochany. Blackmore nie jest wyjątkiem.

St. Clair uśmiechnął się.

- Zakochanie to dobre słowo. Jednak trzeba przy tym zachowywać się honorowo.
- Twierdzi pan, że hrabia byłby w stanie uwieść moją córkę, a potem ją zostawić? - Markiza wstrzymała oddech. W takim razie tę znajomość należy jak najszybciej zakończyć. Emily jest zbyt niedoświadczona, by oprzeć się urokowi Blackmore'a, a Ophelia w żadnym wypadku nie zamierzała pozwolić, by jej podopieczna wróciła do domu ze zszarganą reputacją.
- Tego nie wiem - odpowiedział. - Zawsze trzymał się z dala od panien na wydaniu.
- Od niej jakoś nie może. Wicehrabia wyglądał na zmartwionego.
- Racja. - Rzucił krótkie spojrzenie na hrabinę. - Czy próbuje ich pani wyswatać?
- Oczywiście! Emma go kocha, a jeśli moja córka pragnie jakiegoś mężczyzny, zrobię wszystko, by go dostała.

Przynajmniej tyle mogła zrobić dla Emily za wplątanie jej w tę intrygę.

- Powiedziała pani o swoim uczuciu?
- Zaprzeczyła, i to bardzo gwałtownie. Dziewczyna nie zna samej siebie. Ja mam więcej doświadczenia i jestem się gotowa założyć o majątek mojego męża, że szaleje za tym łotrem. St. Clair potarł policzek.

- Muszę zaufać pani ocenie. Wszystko wskazuje na to, że Jordan też jest w niej zakochany.
- Tak pan myśli?
- Twierdzi, że nie, ale nigdy nie widziałem, by zachowywał się w ten sposób w stosunku do jakiegokolwiek innej kobiety. Nie potrafi mówić o nikim innym.
- Musimy coś z tym zrobić - oświadczyła lady Dundee.
- Co ma pani na myśli?

Popatrzyła na St. Claira. Nawet w źle oświetlonym holu widziała, jaki jest przystojny. Był wysoki - a ona miała słabość do takich mężczyzn. Zachowywał się bez zarzutu - dżentelmen w każdym calu. Uprzejmy, taktowny, obdarzony poczuciem humoru. Czasem popadał w przygnębienie, jakby na jego barkach spoczywał ciężar problemów całego świata, ale na pewno byłby dobrym mężem. Nawet dla

takiej naiwnej gąski jak Sophie. Co zaś do obaw Randolpha... Jakoś nie mogła w nie uwierzyć. Bywały chwile, kiedy St. Clair wydawał się niebezpieczny, ale jej Edward kiedyś zachowywał się podobnie, a okazał się uroczym człowiekiem. Ophelia była gotowa wyjawić młodzieńcowi miejsce pobytu bratanicy, najpierw jednak chciała utwierdzić się w swojej decyzji. Był na to pewien sposób dający jednocześnie Blackmore'owi szansę, by mógł starać się o względy Emily.

Rozejrzała się wokoło, a potem skinęła na łana, by wszedł z nią do jednej z pustych łóż.

- Lubi pan spotkania towarzyskie, lordzie St. Clair?

- Jakże?

- Na przykład kolacje lub pikniki. Ma pan rezydencję w Londynie, prawda? Wydanie małego przyjęcia nie powinno stanowić dla pana problemu. Chętnie sama bym coś zorganizowała, ale to mogłoby wzbudzić podejrzenia. Jednak jeśli to pan zaprosi dwie osoby, które inaczej nie chciałyby się ze sobą spotkać, nikt nie będzie pana za to winił.

- Tak, ale...

- Bardzo chciałabym zobaczyć pański dom. Jeśli myśli pan poważnie o Sophie, to chyba zrozumiałe, że chcę wyrobić sobie opinię na pański temat.

Zmrużył oczy.

- Oczywiście. Czy pani bratanica także byłaby zainteresowana taką wizytą?

- Na pewno, gdyby przebywała w Londynie. Jednak mój brat odesłał ją z miasta, by trzymać z dala od niepożądanych zalotników.

Wyraz twarzy St. Claira był bezcenny.

- Takich jak ja? Do diabła, wiedziałem, że jej choroba jest podejrzana.

- Randolph ma skłonności do przesady. Jeśli dojdę do wniosku, że adorator jest człowiekiem honorowym, będę w stanie wpłynąć na decyzję brata. Albo w inny sposób doprowadzić do ślubu.

Rozumie mnie pan?

Posłał jej długie spojrzenie.

- Czy próbuje mnie pani szantażem skłonić do wydania kolacji?

- Skądże! Daję tylko do zrozumienia, jakie korzyści mogą z tego wyniknąć dla pana, pańskiego przyjaciela i mojej córki. Przy okazji mogłabym także lepiej przyjrzeć się Blackmore'owi, nie sądzi pan?

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Jest pani niezwykle przebiegłą kobietą, lady Dundee.

- Dziękuję. Staram się tylko pomóc członkom mojej rodziny ułożyć sobie życie tak, by byli szczęśliwi i nie zawracali mi potem głowy swoimi problemami.

Roześmiał się.

- W takim razie nie będę stał na drodze pani intrygom. Potrzebuję sojusznika, a Jordan - żony. Nawet jeśli temu zaprzecza. Ponieważ pomysł wyszedł od pani, proszę mi poradzić, kogo mam zaprosić.

Oczywiście oprócz pani, lady Emmy i Jordana.

- Pana Pollocka.

- Jego?

- Blackmore wydaje się o niego zazdrosny, nie uważa pan?

To było tylko przypuszczenie. Prawdziwy powód był inny: Ophelia pragnęła przekonać się raz na zawsze, czy Pollock nie jest tajemniczym ukochanym Sophie. Miała nadzieję, że nie. Nie zniosłaby, gdyby ten człowiek wszedł do jej rodziny.

- Na pani miejscu nie pozwoliłbym Pollockowi zbliżyć się do lady Emmy - skrzywił się St. Clair.
  - Nie mam takiego zamiaru. Sądzę, że Blackmore będzie potrafił utrzymać go w ryzach.
  - Oby - zachmurzył się. - Kogoś jeszcze?
  - Mam wiele propozycji, ale lepiej wróćmy do loży, zanim Emma zacznie się zastanawiać, co się z nami dzieje. Później omówimy szczegóły.
- Czas kończyć tę farsę. Jednak zanim będzie po wszystkim, Ophelia chciała mieć pewność, że Emily zostanie wynagrodzona za swoje poświęcenie.

## Rozdział 13

*W życiu trzeba wybierać między nudą a cierpieniem.*

**Madame de Stael, z Listu do Claude'a Rochet, 1800**

Kolacja?! Jordan wciąż nie mógł w to uwierzyć.

Wysiadł właśnie z powozu przed rezydencją Iana i ruszył w stronę wejścia, z niedowierzaniem kręcąc głową. Przed wyjazdem z Anglii St. Clair najczęściej przebywał w swojej wiejskiej posiadłości i nigdy nie wydawał żadnych przyjęć. Dlatego ten nagły wybuch gościnności był co najmniej dziwny. Z drugiej strony jednak, Ian szukał żony. Jordan nie przypuszczał, że kiedykolwiek zobaczy swojego przyjaciela obtańcowującego kolejne panny na wydaniu podczas jakiegoś wieczorku. Wkrótce na pewno znajdzie sobie żonę i skończą się leniwe popołudnia z wędką nad pełnym ryb stawem w letniej posiadłości Blackmore'a albo trwające wiele godzin gorące debaty polityczne w klubie, Ian przestanie potrzebować przyjaciół, ponieważ będzie miał przy swoim boku kobietę, która dotrzyma mu towarzystwa i będzie z nim dzielić smutki i radości codziennego życia. Przestanie być samotny. Ta myśl uderzyła Jordana. Małżeństwo oznaczało koniec samotności. Naprawdę? Jego matka była samotna i bardzo nieszczęśliwa. Jego ojciec także. W ich przypadku małżeństwo nie było początkiem wspólnego życia. Przyniosło jeszcze gorszą samotność,



taką jaką się odczuwa, mieszkając z całkowicie obcym sobie człowiekiem. Westchnął. Oby łań rozsądnie wybrał żonę i znalazł kogoś, kto nie będzie go ignorował.

Drzwi się otworzyły, gdy dotarł do szczytu marmurowych schodów. Kamerdyner zabrał jego okrycie i cylinder. Z salonu na piętrze dobiegł Jordana znajomy śmiech. Jego serce zaczęło bić szybciej.

Czyżby ona tu była? Od ich rozmowy minęło kilka dni. Przez ten czas widział ją raz czy dwa, ale trzymał się z daleka. Jeśli jednak przyszła tutaj... Jak to możliwe, że łań, człowiek o tak rozwiniętym instynkcie opiekuńczym, zaprosił do siebie i jego, i ją? Jakby wprowadził jagnię prosto do jaskini lwa.

Jordan zacisnął spocone dłonie i ruszył za lokajem po schodach. Kiedy wszedł do salonu, zauważył!

Emily otoczoną wianuszkami kawalerów popijających wino i prześcigających się w opowiadaniu zabawnych historii. Poczował suchość w ustach. Ona naprawdę tu była, zalotna i roześmiana, najwyraźniej zadowolona z towarzystwa tych wszystkich śliniących się na jej widok bubków.

Dlaczego lady Dundee siedzi w kącie i tylko obserwuje córkę, zamiast podejść i rozgonić całe to towarzystwo? Może chce, by w ten sposób traktowali Emily? Przynajmniej dziewczyna ma na sobie nieco skromniejszą suknię. Otulał ją blad różowy jedwab, wydobywając świeży odcień ust i policzków. Jasne włosy ozdobione drobnymi kwiatkami pomarańczy tworzyły wokół jej twarzy świetlistą aureolę, a długi sznur białych pereł podkreślał pełny dekolt.

- Czy mnie oczy nie mylą? Sam hrabia zaszczycił nas swoją obecnością - rozległ się chłodny głos.

Jordan odwrócił głowę i zauważył stojącego przy oknie Pollocka raczącego się czerwonym winem. -

Witaj, Blackmore! Ominął cię znakomity burgund.

Pollock? Tutaj? Czyżby łań zwariował do reszty? Nie zdaje sobie sprawy, że Emily wpadła temu dandysowi

w oko? Jordan z przyjemnością przyłożyłby mu w twarz. Jakimś cudem udało mu się zachować spokój.

- Dobry wieczór! Gdybym wiedział, że tu będziesz, przyjechałbym wcześniej. Nie chciałbym przegapić twojej najnowszej opowieści o wyprawie do krawca.

Kilka dam zachichotało, mężczyźni uśmiechnęli się pod nosem, a lady Dundee posiała mu uważne spojrzenie. Jedynie Emily zignorowała go i ostentacyjnie się odwróciła.

Pollock machnął wypielegnowaną dłonią.

- Przynajmniej dowiedziałem się, czego panie chcą posłuchać. Najwyraźniej mają dość rozważań o projektach reform, które usiłujesz przeforsować w parlamencie.

- Masz rację. Kogo interesują rozmowy o poważnych sprawach, jak zapewnienie pożywienia biedakom, a godziwych płac robotnikom? Lepiej podyskutować o najnowszych krojach fraków.

- Dlaczego... - Rozległ się ostry dźwięk rozbijanego szkła. Kieliszek, który Pollock trzymał w dłoni, rozprysł się na drobne kawałki. - Widzisz, co sobie przez ciebie zrobiłem?

W salonie zapadła cisza. Goście patrzyli skonsternowani, nie wiedząc, jak zareagować. Takie rzeczy nigdy się nie zdarzały. Pollock wyprostował palce. Resztki kieliszka spadły na dywan, jednak kilka odłamków pozostało wbitych w jego dłoń.

- Ja krwawię! - wykrzyknął, spoglądając ze zgrozą na czerwoną stróżkę spływający po skórze. - Zróbcie coś! Wezwijcie lekarza!

Emily szybkim krokiem podeszła do nieszczęśnika.

- Proszę pozwolić, ja to obejrzę.

Kiedy się zawahał, zdecydowanie chwyciła go za nadgarstek. Wyjęła chusteczkę do nosa.

- Przecięta tętnica. Jeśli nie opatrzę rany, wykrwawi się pan na śmierć.

Pollock robi! się bładny jak ściana. Nie zwracając na niego uwagi, podciągnęła wykończony koronką rękaw jego koszuli i owinęła rękę powyżej rany, mocno zaciskając węzeł.

Jej szybka pomoc i całkowity spokój na widok krwi z początku zaskoczyły Jordana. Szybko przypomniał sobie bal maskowy, kiedy Emily dała Sophie flaszeczkę z lekiem. Wtedy pierwszy raz usłyszał o jej medycznych talentach.

- Proszę tu usiąść! - Podprowadziła słaniającego się na nogach Pollocka do jednego z krzeseł. - Trzeba wyjąć odłamki szkła. Obawiam się, że rany będą głębokie. Być może trzeba będzie je zszyć.

Rozejrzała się po pokoju i zatrzymała wzrok na lanie uspokajającym swoich gości.

- Lordzie St. Clair, potrzebuję czystych ręczników, prześcieradła, gorącej wody, igły i czystych nici. Mógłby poprosić pan kucharza o trochę czosnku, rozmarynu lub mięty? Przyda się też kieliszek brandy. Pan Pollock najwyraźniej go potrzebuje.

Łan zawołał lokaja i przekazał mu słowa Emily. Później wrócił do gości otaczających ciasnym wianuszkiem dziewczynę i jej pacjenta.

- Rozmaryn i czosnek? - spytał kwaśno Pollock. - Chce pani ugotować zupę?

- Znakomicie leczą rany - odpowiedziała Emily, nie podnosząc głowy. - Wolę eukaliptus, ale nie sądzę, żeby lord St. Clair miał go w domu.

- Cóż młoda dama może wiedzieć o leczeniu? Dziedziczki raczej nie zajmują się tym w wolnym czasie.

Jordan spojrzał czujnie na Pollocka. W głosie młodzieńca brzmiała podejrzliwość. Na pewno o niczym nie wiedział, chociaż... Zdecydował się działać.

- Nie słyszał pan o zamiłowaniu Szkotów do nauk ścisłych? - spytał. - Słyszałem, że wiele kobiet opanowało tam sztukę leczenia. Czyż nie mówię prawdy, lady Dundee?

Posłała mu nieodgadnione spojrzenie.

- Oczywiście - odpowiedziała. - Moja Emma uczyła się od naszych najlepszych lekarzy. Jest pan w dobrych rękach, Pollock.

- Nigdy o czymś takim nie słyszałem! - jęknął mężczyzna, cofając gwałtownie dłoń, z której Emily wyciągnęła właśnie kawałek szkła.

- To boli! Chce mnie pani zabić!

- Zrobię to, jeśli nie będzie pan siedział spokojnie! Woli pan poczekać na lekarza? Zanim przyjedzie, zupełnie się pan wykrwawi.

Pollock zamilkł przygnębiony. Podszedł lokaj, przynosząc wszystko, czego zażądała Emily. I on taktownie zaproponował paniom obejrzenie swojej rezydencji, by oszczędzić im nieprzyjemnego widoku. Dołączyli do nich wszyscy mężczyźni, a także lady Dundee. W salonie pozostał jedynie Jordan. W żadnym wypadku nie zamierzał pozostawiać Emily sam na sam z Pollockiem.

- Zostałeś nacieszyć oczy moim nieszczęściem? - zakpił młodzieniec.

- Lady Emma może potrzebować asystenta.

Po raz pierwszy tego wieczoru Emily spojrzała na Blackmore'a.

- Proszę oderwać kilka pasów z prześcieradła - powiedziała.

- Lepiej nie! - zaprotestował Pollock. - Jeszcze nasączy je trucizną.

Pomagając sobie zębami, Jordan przygotował pas tkaniny.

- Właściwie powinienem to zrobić - warknął. - Świat byłby bardziej znośny, gdyby nie było na nim głupców rozgniatających w rękach kieliszki.

- Co powiedziałaś? - ryknął Pollock, podnosząc się z krzesła.

- Natychmiast przestańcie! - krzyknęła Emily. Spojrzała groźnie na Pollocka, który niezwłocznie usiadł.

- Nie pomaga mi pan. Pan też nie. - Przeniosła wzrok na Jordana. - Szczerze mówiąc, to pańska wina. Gdyby go pan nie sprowokował...

- Skąd miałem wiedzieć, że nie pozna się na żarcie?

- mruknął Blackmore, podając jej pasy oddarte z prześcieradła.

Pokręciła głową. Rozgniotła w palcach czosnek oraz listki rozmarynu i tą mieszaniną obłożyła ranę, a następnie dokładnie ją zabandażowała.

- To nie był żart - odpowiedziała. - Kolejny raz okazał pan swoją wyższość nad osobą niepochozącą z pańskiej sfery.

Te słowa smagnęły go jak biczem. Czyżby takie właśnie miała o nim zdanie?

Pollock obserwował ich w milczeniu. Na jego ustach pojawił się słaby uśmiech.

- Masz rację, lady Emmo. Lord Blackmore spogląda z góry na takich szaraczków jak my. I najwyraźniej zupełnie nie rozumie wrażliwych mężczyzn, takich jak ja...

- Niespodziewanie położył rękę na dłoni Emily, a jego wzrok powędrował w okolice jej dekoltu - ...oraz tak subtelnych dam jak ty, pani.

Jordan poczuł, jak w jego trzewiach zapłonął ogień zazdrości. Emily tylko zarumieniła się i nic nie odpowiedziała. To rozwścieczyło go jeszcze bardziej. Dziewczyna szybko skończyła opatrywanie rany. Wstała i wyszeptała:

- Lokaj zapomniał o brandy. Przyniosę kieliszek. Kiedy wyszła, Pollock rozparł się wygodnie w fotelu i rzucił Jordanowi prowokujące spojrzenie.

- Jednak się myliłem - powiedział. - Lady Emma jest znakomitą lekarką. Ma taki delikatny dotyk.

Blackmore z trudem hamował wściekłość. Przed oczyma widział czerwone plamy.

- Trzymaj się od niej z daleka, Pollock - syknął przez zęby. - Ona nie jest dla ciebie.

Dandys wzruszył ramionami, z wielkim zainteresowaniem przyglądając się swojej zabandażowanej ręce.

- Uważasz ją za swoją własność?

- Mówię tylko, byś się do niej nie zbliżał. To wszystko.

- Wszystko zależy od niej. Zresztą, jak chyba zauważyłeś, ona wcale nie ma nic przeciwko temu.

- Nie ludź się. Po prostu zlitowała się nad rannym głupcem.

W oczach Pollocka rozbłysła złość.

- Tak sądzisz? Mam inne odczucia po naszym małym sam na sam w ogrodzie lady Astramont.

Krew odpłynęła Jordanowi z twarzy. Starał się przekonać siebie, że Pollock po prostu odgrywa się za ośmieszenie go przed gośćmi lana. Jednak ten rumieniec na twarzy Emily, ilekroć wspomniał o młodzieńcu, i to, co powiedziała mu o jego zalotach...

- Emma całuje niczym anioł - powiedział rozmarzonym głosem Pollock. - A jej piersi są takie jędrne i świeże...

- Ty łajdaku! - ryknął Jordan, chwytając nieszczęśnika za kłapy fraka i podnosząc z krzesła. - Jak śmiałeś ją tknąć?!

Dandys tylko prychnął.

- Nie mów, że ci się spodobała. Zresztą ona bardziej pasuje do mnie niż do ciebie. Zobaczysz, że się z nią ożenię.

Jordan miał wrażenie, jakby ktoś wylał mu na głowę kubel zimnej wody. Pollock mężem Emily?

Nawet gdyby się dowiedział, kim ona jest naprawdę? W jego głowie natychmiast pojawiło się jeszcze jedno, chyba ważniejsze pytanie: Czy Emily wyszłaby za tego bubka? Jeżeli pozwoliła mu się dotknąć, to tylko dlatego, by zachęcić go

do starania się o jej rękę. Nie, w to nie mógł uwierzyć. Emily by się tak nie zachowała.

Odepchnął Pollocka tak, że ten z powrotem opadł na krzesło. Podszedł do okna.

- Wynoś się stąd, zanim wcisnę ci te wszystkie kłamstwa z powrotem do gardła! - rzucił przez ramię.

- Kłamstwa? - młodzieniec nonszalanckim ruchem wyrównał poły fraka. - Sam spytaj lady Emmę, co robiliśmy w altanie w ogrodzie lady Astramont. A może lepiej nie. Nie wiem, czy ci odpowie.

Z miną mordercy Jordan odwrócił się i ruszył w stronę przeciwnika. Ten wstał i ze złośliwym uśmiechem dodał:

- Mężczyzna, który ma serce z kamienia, w końcu trafił na swoją Nemezis? Mam nadzieję, że będziesz przez nią cierpieć. - Z tymi słowy zręcznie wycofał się ku drzwiom i wyszedł.

Jordan stał bez ruchu. Słowa Pollocka wwierały mu się w umysł. To były kłamstwa i nic więcej.

Emily nigdy nie pozwoliłaby Pollockowi, by jej dotknął. Na pewno nie! W tym momencie otworzyły się drzwi i na progu pojawiła się ta, która zburzyła jego spokój. W ręku trzymała butelkę i kieliszek.

Rozejrzała się i zdziwiona spytała:

- Gdzie jest pan Pollock? Przyniosłam mu brandy.

- Cóż za godna podziwu troska! - parsknął. - Ciekawe, dlaczego tak bardzo przejęłaś się raną pana Pollocka.

- Przejmuję się każdym, kto cierpi. Opatrzyłam już wiele ran. To moja specjalność.

- Tak jak obściskiwanie? - rzucił. Zesztywniała

- Jeśli masz na myśli to, co stało się w muzeum...

- Mówię o tym, do czego doszło między tobą a Polloc-kiem u lady Astramont!

Zbladła i zachwiała się.

- Powiedział ci?

Nie zaprzeczyła. Nie zaprotestowała. Miała winę wypisaną na twarzy. Poczuł, jakby ktoś wbił mu nóż w trzewia i powoli go obracał, wywołując niewyobrażalny ból.

- Z radością zapoznał mnie ze szczegółami. Mówił, jak cię całował i pieścił...

- Wcale nie! - zawołała. - To znaczy... To nie było tak.

- A więc mówił prawdę. - Jordan z gorzkim uśmiechem pokiwał głową. - Ilu jeszcze mężczyznom pozwoliłaś się dotykać?

Zawstydzenie malujące się na jej twarzy ustąpiło miejsca furii.

- Jak śmiesz?! Jeśli ty mnie dotykasz, choć nie zamierzasz się ze mną żenić, wszystko jest w porządku, tak? Nikt inny nie ma prawa? Jedyne lord Blackmore może ze mną robić, co mu się podoba?

- Jeśli wyobrażasz sobie, że Pollock się z tobą ożeni, jesteś w błędzie. Kiedy powiesz mu, kim naprawdę jesteś, czmychnie, gdzie pieprz rośnie.

- Dziękuję za przypomnienie mi o mojej pozycji społecznej - odpowiedziała kwaśno. - Jestem wystarczająco dobra, by mnie obmacywać, ale na żonę już się nie nadaję. Nie obawiaj się, Jordanie. Doskonale znam swoje miejsce. Nie musisz mi przypominać, kim jestem.

Dopiero teraz zrozumiał, jak bardzo musiały zaboлеć ją jego słowa. Za późno. Kiedy się odwrócił ze słowami:

- Emily, nie chciałem... - Drzwi właśnie się za nią zamykały. Przez chwilę dostrzegł jej postać z dumnie uniesioną głową. Przeklinając swój niewyparzony język, ruszył jej śladem. Ledwo wyszedł z salonu, usłyszał głosy lana i jego gości. Cała grupa szła właśnie po schodach. Szybko wycofał się do pokoju. Nie miał ochoty na towarzyskie rozmowy. Nie w takim stanie ducha.

Usłyszał kamerdynera oznajmającego, że kolacja została podana. Potem rozległ się głos lana:

- Zejdźcie na dół, do jadalni. Poszukam pozostałych gości.

Jordan rozejrzał się po salonie w poszukiwaniu drugiego wyjścia, ale pokój miał tylko jedne drzwi, przez które właśnie w tej chwili wszedł St. Clair. Rozejrzał się zdziwiony.

- Gdzie Pollock? I lady Emma?



- Kto to wie? - Blackmore wzruszył ramionami. - Pewnie pociesza go w jedyny znany kobietom sposób. Poszukaj ich w sypialni.

Łan zmarszczył brwi.

- To już przesada. Dobrze wiesz, że lady Emma nie poszłaby nigdzie z Pollockiem.

- Doprawdy? - Jordan odwrócił się w stronę kominka. Poczłł nieodpartą chęć, by kilkoma kopniakami rozwalić zgrabny stos płonących polan.

- Pollock twierdzi co innego. Mówi, że między nimi prawie do czegoś doszło.

- Powie wszystko, by cię sprowokować. To kłamstwo.

- Więc dlaczego ona nie zaprzeczyła?

- Powtórzyłeś jej jego słowa? - Pełen niedowierzania ton głosu Łana zmusił Jordana do spojrzenia na przyjaciela.

- Tak. I co z tego?

- Na niebiosa, czy ty naprawdę nie masz żadnego wyczucia w postępowaniu z porządnymi kobietami?

- Nie. Jak zapewne sobie przypominasz, rzadko mam z nimi do czynienia.

- Nie oskarża się damy o coś takiego, chyba że naprawdę chce się ją obrazić. Poza tym, jak mogłeś uwierzyć w słowa tego idioty?!

Jordan starał się przypomnieć sobie nieszczęsną rozmowę z Emily.

- Przyznała, że była z nim sam na sam.

- Potwierdziła, że jej dotykał?

- W zasadzie nie. Ale czerwieni się na wspomnienie jego imienia.
- Rozumiem. To twoim zdaniem wystarczające dowody. Powinieneś sam siebie usłyszeć. Gdyby ktoś opowiedział ci coś takiego, roześmiałbyś mu się w twarz. - Pokręci! głową z niedowierzaniem. - A zresztą, czym się tak przejmujesz? Przecież nie zamierzasz się żenić z lady Emmą. Co cię obchodzi, że Pollock stara się o jej względy?

Jordan zacisnął usta. Emily powiedziała coś bardzo podobnego.

- Nie jest dla niej wystarczająco dobry. Wiesz o tym tak samo jak ja. Wykorzysta ją, a potem porzuci. Zresztą, dlaczego właściwie go zaprosiłeś?

Łan zawahał się przez moment, zanim odpowiedział:

- To był pomysł lady Dundee. Nalegała na jego obecność.

Nie do wiary! A jeśli hrabina i jej brat z jakichś sobie tylko znanych powodów chcą wydać Emily za Pollocka?

- Co lady Dundee ma z tym wspólnego?

- To przyjęcie było jej pomysłem. Obiecała wstawić się za mną u lorda Nesfielda, ale najpierw chciała ocenić mój potencjał jako kandydata na męża.

Słowa łana kompletnie zaskoczyły Blackmore'a.

- Jak to? Sprawy między tobą a lady Sophie zaszły aż tak daleko? Nie widziałeś jej od tygodni!

- To niczego nie zmienia. Moje zamiary są poważne. Jordan przypomniał sobie poranną rozmowę ze swoim kamerdynerem.

- Powinieneś coś wiedzieć. Gdy Hargraves wypytywał służących lorda Nesfielda o lady Emmę, dowiedział się, że lady Sophie już od pewnego czasu nie ma w Londynie. Nie wygląda mi to na chorobę.

- Wiem.

- Wiesz?

- Lady Dundee mi powiedziała. Nesfield wysłał córkę na wieś, by chronić ją przed takimi łajdakami jak ja.

- Nie potrafił powstrzymać śmiechu. - Na szczęście dla mnie hrabina uznała, że jej brat to ostatni głupiec. Jeśli zostanę przez nią zaakceptowany, znajdzie sposób, by przełamać jego opór.

To brzmiało wiarygodnie. Nesfield mógł zrobić coś tak nierozsądnego, a hrabina wyglądała na osobę nieprzejmu-jącą się zdaniem innych. Nieobecność Sophie nie miała nic wspólnego z maskaradą Emily. A może było odwrotnie - tych dwoje nie chciało, by córka markiza przeszkodziła im w snuciu intrygi? Ale co zaplanowali? Zaproszenie Pollocka było pomysłem lady Dundee. To musiał być element tej intrygi. Czy inaczej Emily zgodziłaby się przebywać w towarzystwie tego oślizgłego gada? Przypomniał sobie, że podczas pierwszego balu w Londynie, na którym się spotkali, dziewczyna często z nim tańczyła. Myśl o niej w jego objęciach wywołała w nim zimny dreszcz.

- Dobrze się czujesz? - spytał zaniepokojony Ian.

- Zbladłem.

- Jestem tylko głodny.

- W takim razie dołączmy do gości.

Jordan wyszedł z salonu za przyjacielem. Właściwie nie kłamał, mówiąc, że czuje głód. Głód wiedzy, co będzie dalej. Chyba znalazł sposób, by zmusić Emily do powiedzenia prawdy. Czeką ją mała niespodzianka. Tym razem nie przekona go płaczem i błaganiami.

\*\* \*

Emily spojrzała na drugą stronę stołu, w kierunku Jordana siedzącego obok wyjątkowo uroczej młodej wdowy. Dzięki Bogu, był zajęty rozmową ze swoją towarzyszką. Może ta kobieta nakłoni go do wcześniejszego wyjścia. Emily byłaby szczęśliwa, gdyby tak się stało.

- Chciałabyś wydrapać jej oczy, prawda? - szepnął jej do ucha Pollock.

Co ugryzło St. Claira, że posadził ją obok tego dandysa? Nie wypadło, by córkę hrabiego prowadził do stołu człowiek bez tytułu. Być może Ian jako kawaler nie wiedział, że popełnił nietakt. Jak sam przyznał, kolacja była pierwszym przyjęciem, jakie wydawał w życiu. Lady Dundee powinna była udzielić mu jakichś wskazówek. Dziwne, że wicehrabia nie popełnił innych błędów. Jordan siedział pomiędzy hrabiną a piękną wdową. Emily nigdy wcześniej jej nie widziała, ale ze wstydem musiała przyznać rację Pollockowi. Gdyby mogła, rzuciłaby się na Boga ducha winną kobietę.

- Nie mam pojęcia, o kim pan mówi - odpowiedziała sucho, nie odwracając głowy.

- O wdówce, z którą rozmawia Jordan. Jest najwyraźniej w jego typie.

Nóż w dłoni Emily zdrzął. Doskonale wiedziała, że to prawda. Kobieta emanowała zmysłowością, była piękna i najwyraźniej chętna do zawarcia bliższej znajomości ze swoim przystojnym sąsiadem. A nich go sobie bierze! Oboje są siebie warci.

- Zaczęliśmy dosyć niefortunnie - odezwał się znów Pollock przyciszonym głosem - ale czy nie moglibyśmy odłożyć na bok wzajemnych uraz? Obiecuję, że będę dla ciebie tysiąc razy lepszy niż Blackmore. - Przesunął zabandażowaną rękę pod stołem i oparł na udzie dziewczyny. - Mężczyzna, który woli zwykły fajans od najdelikatniejszej porcelany nie jest ciebie godzien.

Czy ten głupiec nigdy się nie podda? Emily odłożyła nóż, a potem zsunęła rękę ze stołu i mocno ścisnęła zabandażowane miejsce na dłoni Pollocka. Mężczyzna poblądł i cicho zaklął.

- Jeśli jeszcze raz mnie pan dotknie, panie Pollock, rozbiję panu talerz na głowie. Rozumiemy się? - syknę-

ła. Z obrzydzeniem zrzuciła jego rękę ze swojego uda i zajęła się posiłkiem.

- Niepotrzebnie oszczędzasz dla niego swoją cnotę - warknął Pollock. - On i tak się z tobą nie ożeni.

- Ślub z lordem Blackmore'em to ostatnia rzecz, jakiej pragnę - odpowiedziała.

Co za wierutne kłamstwo! Udawała przed sobą, że Jordan zupełnie jej nie obchodzi, choć w głębi duszy czuła, że jest inaczej. Z przyjemnością zamieniłaby się z tamtą kobietą, mającą szczęście być bogatą, atrakcyjną wdową. Jak dobrze byłoby go nienawidzić! Uwierzy! w te wszystkie okropne rzeczy, które mówi! Pollock. Ma serce z kamienia i szczyli się tym. Powinna o nim jak najszybciej zapomnieć. Cóż, kiedy nie potrafi. Gdyby była z nim równa urodzeniem, zaryzykowałyby wszystko, by go zdobyć. Niech go piekło pochłonie!

Blackmore jakby usłyszał jej myśli, bowiem rzucił krótkie spojrzenie najpierw na nią, potem na siedzącego obok Pollocka. Zobaczyła, jak Jordan zaciska szczęki. Potem obrócił się i szepnął coś swojej sąsiadce do ucha. Roześmiała się. Emily poczuła, że się rumieni. Ciekawe, co jej powiedział? Czy może ukradkiem dotykał ją pod stołem? A może już zdążyli umówić się na schadzkę? Ta ostatnia myśl była dla niej nie do zniesienia.

Wydawało się, że minęła wieczność, zanim kolacja dobiegła końca i Emily w towarzystwie innych dam przeszła do salonu. Jak dobrze było uciec od tych wszystkich mężczyzn! Jeśli ta maskarada kiedyś się skończy, Emily do końca życia będzie unikać przedstawicieli przeciwnej pici. Żaden z nich nie jest wart tyle cierpienia. Niestety, ledwo zdążyła usiąść wygodnie w fotelu, kiedy pojawił się lokaj. W rękę trzyma! złożoną jedwabną chusteczkę. Oczy wszystkich dam zwróciły się na dziewczynę.

- Zostawiła pani w jadalni - powiedział służący, podając jej obszyty koronką skrawek materiału.

- To nie moje... - odparła, biorąc chusteczkę do ręki. W tym momencie dostrzegła wyhaftowany w rogu monogram Jordana i poczuła, że pomiędzy warstwami tkaniny znajduje się kawałek papieru. - Pomyliłam się. To moja chusteczka. Dziękuję.

Poczekala, aż panie znów zajmą się rozmową, i dyskretnie wyjęła liścik.

*Postaraj się na chwilę wyjść. Będę czekał na Ciebie w holu. Musimy porozmawiać.*

Zmiała papier w kulkę. Była zła i rozżalona. Doskonale wiedziała, o czym Jordan będzie chciał rozmawiać. Nie miała ochoty wysłuchiwać kolejnych obraźliwych aluzji dotyczących jej i Pollocka. Poza tym nie była jego służącą przybiegającą na każde wezwanie. Błąd. Była. Black-more miał nad nią władzę. Znał jej prawdziwą tożsamość i mógł zmusić do wszystkiego. Zaczekała, aż lady Dundee pograży się w rozmowie, a potem wstała i dyskretnie opuściła salon. Na szczęście nikt nie zwróci! na nią uwagi.

Już na nią czeka!. Sta! oparty o ścianę z rękami w kieszeniach palta. Kiedy się zbliżyła, spojrzał na nią wzrokiem mającym zupełnie ją rozbroić. Okryła ramiona szalem i nie patrząc mu w oczy, spytała:

- Czego chcesz?

Wziął ją pod ramię i odprowadził dalej od drzwi, z których przed chwilą wyszła.

- Musimy porozmawiać, ale nie tutaj i nie teraz. Jutro rano. Przyjadę po ciebie. Postaraj się być sama, bez lady Dundee i przyzwoitki. Nareszcie dowiem się prawdy.

- Tak uważasz? Niby dlaczego miałabym ci cokolwiek powiedzieć?

Na jego wargach pojawił się cień uśmiechu.

- Ponieważ tego i owego już się dowiedziałem. To ma coś wspólnego z Pollockiem, prawda? Jeśli dalej będziesz milczeć, powiem mu wszystko, co wiem na twój temat. To położy kres intrydze, w której bierzesz udział.

Domyślił się aż tyle czy tylko zgadywał? Skrzyżowała ramiona na piersiach, starając się ukryć drżenie rąk.

- Powiedz mu, co chcesz. Nic mnie to nie obchodzi. Jutro nigdzie z tobą nie pojedę ani tym bardziej nic ci nie powiem.

Zacisnął usta.

- W takim razie jutro z nim porozmawiam. Najpierw jednak złożę wizytę Nesfieldowi. Wiem, że jest w to wplątany. Ciekawe, jak się zachowa, kiedy mu powiem, że zamierzam zdradzić Pollockowi twoją prawdziwą tożsamość.

Zrobiło jej się słabo. Jeśli Jordan spotka się z Nesfieldem...

- Nie możesz! Nie wolno ci! - wykrzyknęła, porzucając maskę spokoju. - Nie rób tego!

- Dlaczego? Wy tłumacz mi, a będę milczał.

Tak bardzo chciała powiedzieć mu prawdę, ale to było niemożliwe. Tu chodzi o Sophie, a więc także o Iana. Jordan nigdy nie zgodzi się, by jego przyjaciel stracił szansę na szczęście u boku ukochanej.

Pójdzie do lorda Nesfielda, a ten zrealizuje swoje groźby.

Zatrzęsła się przerażona.

- Nie mogę ci powiedzieć - wyszeptała.

- W takim razie jutro udam się do Nesfielda.

- Obiecałeś mi milczenie! Jaki człowiek honoru łamie daną obietnicę?

Skrzywił się.

- Ten, który widzi grożące ci niebezpieczeństwo. Który chce chronić cię przed łajdakami pokroju Nesfielda i Pollocka.

- Więc to o niego ci chodzi? Jesteś zazdrosny, że kręci się koło mnie?

- Nie jestem! - warknął, choć jego mina przeczyła tym słowom. - Mam swoje powody. Wyznasz mi prawdę albo pójdę do Nesfielda.

Widząc, jak Emily spogląda na niego z przerażeniem, dodał:

- Masz czas do jutra.

- Wtedy zniszczysz moje życie. Zmarszczył brwi.

- Nie bądź taka melodramatyczna. Moja drobna ingerencja nie zrujnuje twojej reputacji. A zadawanie się z Pollockiem, owszem.

Drobna ingerencja! Gdyby wiedział, o czym mówi!

- Zapewniam cię, że w tej sprawie chodzi o coś zupełnie innego. Przecież nigdy nie zgodziłabym się na udział w intrydze, która miałaby na celu zaszkodzenie drugiej osobie.

- Nie wiem. Nie znam cię. Udajesz kogoś innego, a kiedy trzeba, cytujesz wersety z Biblii. Potrafisz owinąć sobie mężczyznę dokoła małego palca. Bawisz się Pollockiem, a być może i mną. Dlaczego? Chcę to wiedzieć!

- W twoich ustach brzmi to jak oskarżenie o coś odrażającego.

- Z mojego punktu widzenia prawie tak to wygląda.

Niech go piekło pochłonie! Miał prawo mieć podejrzenia, w końcu niczego mu nie wyjaśniła. Jak teraz wy-karaskać się z tych tarapatów?

Nagle z drugiego końca holu dobiegł ich męski głos:

- Blackmore, to ty?

To był lord St. Clair. Emily rzuciła Jordanowi błagalne spojrzenie.

- Nie obawiaj się. Nic mu nie powiem. Do jutra. Potem zdradzę twoją prawdziwą tożsamość, komu tylko będę chciał.



Odwrócił się od niej i z pogodnym wyrazem twarzy czekał na przyjaciela.

- Właśnie miałem cie poszukać. Muszę już iść.

- Tak wcześnie? Nie zostaniesz na tańcach?

- Planujesz tańce? To do ciebie niepodobne. Wicehrabia wzruszył ramionami.

- Chyba zbyt długo unikałem towarzystwa. Jordan uśmiechnął się kwaśno.

- Albo zbyt łatwo poddajesz się wpływom innych.

- Gdy Ian spojrział na niego krzywo, dodał: - Tak czy inaczej, nie mogę zostać. Mam sprawy do załatwienia. Chyba rozumiesz.

Wzrok St. Claira przesunął się z Blackmore'a na Emily.

- Nie bardzo, ale i tak zrobisz, co chcesz.

Jordan także popatrzył na dziewczynę i uśmiechnął się uroczo.

- Dobranoc, lady Emmo. Przyjadę po panią jutro o dziesiątej. Nie zapomnij, pani!

Gdyby wzrok mógł zabijać, Jordan wilby się z bólu u jej stóp. Zapomnieć?! Dobrze wiedział, że będzie pamiętała. Nigdy mu tego nie wybaczy.

Lord St. Clair odprowadził przyjaciela i wrócił do Emily, która wciąż stała w tym samym miejscu, mnąc w dłoniach końce szala.

- Lady Emmo, czy wszystko w porządku? - zapytał.

- Wygląda na to, że lord Blackmore bardzo panią zdenerwował.

- Pański przyjaciel zawsze mnie denerwuje. Z jaką radością powitałabym kogoś, kto przyniósłby mi jego głowę na tacy.

Roześmiał się.

- Co za krwiożercza myśl jak na damę.

Problem w tym, że nie jestem damą - pomyślała. Jaka szkoda, że nie mogła mu tego powiedzieć.

- My, Szkoci, jesteśmy krwiożerczy. I nie lubimy aroganckich Anglików, którzy igrają z uczuciami innych ludzi.
- Mam nadzieję, że znów nie rozmawia! z panią o Pol-locku.  
Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia.
- Powiedział panu o tym? Nie chcę jego głowy! Chcę zobaczyć go pokrojonego na kawałki!
- Proszę się uspokoić. Był wtedy wściekły i mówił, co mu ślina przyniosła na język. Zapewniam panią, że broniłem jej honoru. Pollock to kłamca i głupiec. W innej sytuacji Jordan by go zignorował, ale gdy chodzi o panią, zazdrość bierze w nim górę. Powinno to pani pochlebiać. Żadna inna kobieta nigdy w ten sposób na niego nie działała.
- Bardzo mi to pochlebia - powiedziała gorzko. - Jaka kobieta pragnęłaby zwrócić na siebie uwagę mężczyzny, o którym wie, że nigdy się z nią nie ożeni, ale który szaleje z zazdrości, gdy ktoś inny tylko się do niej uśmiechnie? - W jej oczach zakręciły się łzy. Odwróciła się, nie chcąc, by St. Clair je zobaczył. I tak już powiedziała zbyt wiele. Pozwoliła mu odgadnąć, co naprawdę czuje do Jordana.
- Co pani rozumie przez: nigdy się nie ożeni? Otarła oczy brzegiem szala.
- Wie pan, o czym mówię. Wszyscy wiedzą. Jor... Lord Blackmore zadaje się tylko z doświadczonymi kobietami, takimi jak ta wdowa, obok której dziś siedział. Poza tym ma serce z kamienia. - Jej głos drżał, ale nie potrafiła się uspokoić. - Jest dumny ze swojej odporności na uczucia.  
Lord St. Clair milczał przez dłuższą chwilę. W końcu delikatnie położył dłoń na ramieniu Emily.
- To prawda. Według mnie zachowuje się tak dlatego, że boi się je okazywać. Nie jest ich tak pozbawiony, jak się pani wydaje.

- Jest - wyszeptała, pamiętając jego chłodną reakcję na jej błagania.
  - Lady Emmo, czy mogę opowiedzieć pani coś o moim przyjacielu? Być może to pozwoli pani zrozumieć jego dziwne zachowanie.
  - Nigdy go nie zrozumiem.
  - Proszę pójść ze mną do gabinetu. Moja opowieść chyba panią zainteresuje.
- Skinęła głową i pozwoliła się poprowadzić łanowi w głąb holu. Właściwie mogła go wysłuchać, choć była pewna, że to niczego nie zmieni. Jordan jest pozbawiony uczuć. Im szybciej Emily to zaakceptuje, tym lepiej dla niej.

## Rozdział 14

*Najlepszym sposobem, by jak najwięcej skorzystać z pokusy, jest jej ulec.*

**Clementina Stirling Graham, pisarka szkocka**

*Mistyflkacje*

Kilka godzin później Emily siedziała w powozie i niewidzącym wzrokiem patrzyła przez okno, rozmyślając nad tym, co powiedział jej lord St. Clair o Jordanie. Żadne dziecko nie powinno doświadczyć tyle cierpienia. Nic dziwnego, że jako dorosły bał się wszelkich uczuć. Być może na jego miejscu zachowywałaby się tak samo.

- Jesteś dziś bardzo cicha, moja droga - odezwała się lady Dundee. - Nie uważasz, że kolacja była bardzo udana?

- Chyba tak - odpowiedziała mechanicznie Emily. Niespodziewanie przyszła jej do głowy pewna myśl. - Czy dowiedziała się pani czegoś od lorda St. Clair? Bardzo bym chciała zakończyć już tę maskaradę.

Gdyby hrabina coś odkryła, powiedziała by bratu, ten zacząłby działać, a Emily byłaby wolna i Jordan nie miałby szans, by wmieszać się w intrygę.

Jednak zamiast uczucia ulgi pojawił się niepokój. Gdyby to łan okazał się ukochanym Sophie, lord Nes-field próbowałby go zniszczyć. Wtedy Jordan znienawidziłby ją za to do końca życia.

- Niestety, lord St. Clair nic mi nie powiedział - rzekła Ophelia irytująco pogodnym tonem. - Będziemy musiały kontynuować nasz mały spisek.

Emily miała ochotę krzyczeć.

- Nie możemy! Lord Blackmore odkrył, że sprawa dotyczy także Pollocka i chce mu wszystko powiedzieć.

Lady Dundee dziwnie nie przejęła się paniką w głosie swojej podopiecznej.

- Naprawdę? Powiedział ci to?

- Tak. Mam czas do rana, by podjąć decyzję. O dziesiątej przyjedzie po mnie i jeśli odmówię mu wyznania prawdy, zdradzi Pollockowi moją prawdziwą tożsamość. Co za podły człowiek. Przecież wie, że Pollock z przyjemnością nas zrujnuje. Poza tym lord St. Clair może nabrać podejrzeń i stracimy szansę zdemaskowania go.

Hrabina machnęła ręką.

- Blackmore tego nie zrobi, możesz mi wierzyć. To tylko groźby. Nie pozwoli, by stała ci się krzywda.

- Po tym, czego się dziś dowiedziałam, obawiam się, że nie ma pani racji - obróciła twarz ku lady Dundee. - Gdyby matka Jordana żyła, byłaby teraz w pani wieku. Znałaś ją? Jaka była?

- Lavinia? Flirciara. Uwielbiała towarzystwo mężczyzn, nie opuściła żadnego balu i nie słuchała rad rodziców. Szczerze mówiąc, pod tym względem była podobna do mnie.

- A jego ojciec?

- Zupełnie inny. Poważny, odpowiedzialny. W przeciwieństwie do syna nie szukał towarzystwa bezpruderyjnych kobiet. Poza tym jednak obydwaj są do siebie bardzo podobni. Hrabia rzadko bywa! na przyjęciach. Spędzał czas w parlamencie, był bardzo oddany idei reform społecznych. Cała londyńska śmietanka towarzyska była zaskoczona, kiedy ożenił się z Lavinią.

Emily zawahała się, czy opowiedzieć lady Dundee, czego dowiedziała się od St. Claira. Potrzebowała jednak rady życzliwej osoby, a wiedziała, że hrabina jest

osobą godną zaufania. Poza tym chciała uświadomić swojej opiekunce powagę sytuacji.

- Ojciec Jordana musiał się ożenić z jego matką. Pewnego dnia, kiedy zostali sami, hrabia dał upust swojej namiętności i... Wiesz pani, o czym mówię. Wkrótce później lady Lavinia odkryła, że jest w błogosławionym stanie. Ślub był koniecznością.

- Bzdury!

- Nie, to szczerza prawda! Lord St. Clair dowiedział się o tym od Jordana, gdy obaj byli jeszcze chłopcami. Podobno lady Blackmore tak bardzo czuła się nieszczęśliwa w małżeństwie, że zaczęła pić i zamieniła życie swojego syna w piekło.

- Nie zaprzeczam, że ojciec Blackmore'a uczynił Lavinie brzemienną. Była piękną kobietą i robiła z mężczyznami, co chciała. Nie mam też wątpliwości co do braku jej uczuć macierzyńskich.

Małżeństwo z człowiekiem, który spędzał wieczory na dyskusjach o poezji Horacego i nie podzielał jej poczucia humoru, mogło każdą kobietę wpędzić w pijaństwo. Biedna dziewczyna, nie miała zbyt wiele możliwości, by zapewnić sobie rozrywkę. Jeśli jednak chodzi o to, kto uwiódł kogo, jestem gotowa postawić każdą sumę, że to Lavinia zastawiła sidła na hrabiego. Jej ojciec był zwykłym baronetem i to niezbyt majątnym. Małżeństwo z kimś tak utytułowanym jak Blackmore wydawało jej się wygraną na loterii. Zapewne uważała, że ich związek będzie nieprzerwanym pasmem zabaw i spotkań towarzyskich. Srodze się zawiodła.

Emilii zamyśliła się. Jedyнным dźwiękiem, jaki rozlegał się w powozie, było skrzypienie kół. W końcu dziewczyna ciężko westchnęła i powiedziała:

- Jeśli to rzeczywiście prawda, jest to jeszcze smutniejsze. St. Clair mówi, że Lavinia za swoje nieudane życie winiła Jordana i wielokrotnie mu to powtarzała.

Ophelia pokręciła głową z dezaprobatą.

- Jak można mówić dziecku coś takiego! Ta kobieta nigdy nie potrafiła wziąć na siebie odpowiedzialności za swoje czyny.

- Dlatego Jordan jest taki nieufny. Według niego otworzenie się przed kimś to okazanie słabości i wręcz katastrofa.

Maskarada Emily musiała być dla niego wysoce podejrzana. Prawdopodobnie jej zachowanie kojarzyło mu się z intrygami matki.

- Nie zawaha się, by spełnić swoją groźbę. Czuję to.

- Nie wydaje mi się. Odważył się uchylić przed tobą drzwi do swojego świata. Nie sądzę, by naprawdę chciał rozgłosić twoją tajemnicę. - Rzuciła dziewczynie zagadkowe spojrzenie. - Ale nawet gdyby to zrobił, możemy na tym skorzystać.

- Nie rozumiesz, pani! Powiedziałam mu, że nie dbam o to, czy powie Pollockowi, ale on chce iść do lorda Nesfielda! Jest na to zdecydowany.

- Niech w takim razie porozmawia z Randolphem. Co to ma za znaczenie? Być może rozmowa z Blackmore'em zmusi mojego upartego brata, by zakończył tę farsę. Wtedy będę mogła go przekonać, by zaakceptował St. Claira jako kandydata do ręki Sophie.

Ta perspektywa śmiertelnie przeraziła Emily.

- Proszę nawet tak nie myśleć! Pani brat nigdy nie zaakceptuje wicehrabiego. Będzie obwiniał mnie za niepowodzenie. Nigdy mi tego nie wybaczy!

- Opowiadasz bzdury! No to co z tego, że ci nie wybaczy? - Spojrzała na bladą twarz Emily i dodała uspokajająco: - Jeśli martwisz się o stanowisko ojca, nie będzie z tym problemu. Randolph zagroził ci, że wyrzuci go z parafii? Tym się martwisz?

Emily patrzyła na nią w milczeniu, zaciskając palce na końcach szala. Hrabina uśmiechnęła się.

- Nawet jeśli Randolph spełni swoją groźbę, moja w tym głowa, by twój ojciec znalazł nową, równie atrakcyjną posadę. Możesz być spokojna. Wszystko załatwię.

Spokojna! Lord Nesfield jest gotów posłać ją na szubienicę, a ona ma zachować spokój? Jakże chciała powiedzieć hrabinie prawdę! Jednak przyrzekła milczeć. Była uwięziona między intrygami lady Dundee a obsesją Jordana.

- O lorda Blackmore'a także nie musisz się martwić - kontynuowała Ophelia, najwyraźniej przekonana, że rozwiązała problem Emily. - Jeśli pójdzie do Pollocka lub Randolpha, sam sobie napyta biedy.

Dziewczyna wykrzywiła usta w fałszywym uśmiechu i nieznacznie skinęła głową. Na nic więcej nie starczyło jej siły. Mimo najlepszych chęci hrabina nie była w stanie jej pomóc. Musi sama znaleźć rozwiązanie. Tylko jakie?

Powóz zwolnił, a potem nieoczekiwanie się zatrzymał. Z zewnątrz dobiegły podniesione głosy, rzenie koni i stukot kopyt. Lady Dundee wyjrzała przez okno.

- To goście na bal u Cramptonów. Karety zupełnie zablokowały drogę. Obawiam się, że będziemy musiały przejść się kawałek.

Rezydencja Nesfielda, do której zmierzały, była w zasięgu wzroku, więc spacer nie był nieprzyjemny, zwłaszcza że lokaj torował im drogę w tłumie. Emily z radością odetchnęła świeżym powietrzem. Jakże chciałyby być w tej chwili w Willow Crossing! Tam byłoby jej łatwiej spokojnie przemyśleć całą sprawę i wymyślić jakieś sensowne rozwiązanie. Szła za lady Dundee, starając się nie ubrudzić sukni.

- Czeka nas długa noc - powiedziała hrabina, z niesmakiem obserwując napierający ze wszystkich stron tłum. - Nie wyśpisz się dzisiaj, a powinnaś być wypoczęta przed jutrzejszym spotkaniem z lordem Blackmore'em. - Posłała swojej podopiecznej długie spojrzenie.

- Prześladowuje cię, bo zależy mu na tobie.

- Naprawdę? - Emily poczuła wzbierający gniew.



- Dotąd uważałam cię, pani, za mądrą kobietę. Teraz zaczynam myśleć, że jesteś szalona.
- Czasem trudno odróżnić jedno od drugiego. Szaleństwo może być oznaką mądrości. Prawda nie zawsze bywa przyjemna. - Uśmiechnęła się i zniżyła głos tak, by idący obok lokaj nie mógł jej usłyszeć.
- Nie jestem mądra ani szalona, moja droga. Po prostu wiem to, co każda kobieta w moim wieku. Mężczyźni to dziwne istoty, całkowicie od nas odmienne. Jeśli czegoś pragną, za nic się do tego nie przyznają. Twierdzą, że kobiety nie są im do niczego potrzebne. Ponieważ jest odwrotnie, z czego doskonale zdają sobie sprawę, uganiają się za nami, rozgłaszając, że chodzi im tylko o zaspokojenie żądz.
- Lord Blackmore pragnie tylko tego - wyszeptała Emily. - Jest na mnie zły, ponieważ mnie pożąda, ale nie może zdobyć.
- To tylko część prawdy. Nawet gdybyś sama weszła mu do łóża, wciąż czułby nienasycenie. Emily zaczerwieniła się. Lady Dundee się myli. Jordan chciał tylko jednego. Gdyby to dostał, przestałaby go interesować. Ta myśl uderzyła w nią z mocą pioruna. Właśnie! Zostawiłby ją w spokoju! Jak mogło nie przyjść jej to do głowy wcześniej? Choć twierdził, że mu na niej zależy, była pewna, iż przemawia przez niego wyłącznie pożądanie. Chciał mieć ją w swoim łóżu, ale powstrzymał się, ponieważ pozbawiając ją cnoty, musiałby się z nią ożenić. A jeśli Emily da mu to, czego chce, zapewniając, że nie oczekuje nic w zamian? Może zaspokoiwszy swój grzeszny apetyt, przestanie obsesyjnie dochodzić prawdy? Jego zainteresowanie nią minie i nareszcie będzie wolna.

- Słyszałaś, co mówiłam? - dobiegł ją głos lady Dundee. Przestraszona, że hrabina może domyślić się, o czym

myśli, Emily opuściła głowę i odpowiedziała cicho:

- Tak, oczywiście.

- Nawet gdybyś sama weszła mu do łóżka, wciąż czułby nienasycenie.

- Tak, wiem.

Trudno jej było w to uwierzyć. Jordan miał mnóstwo czasu, by uodpornić się na wszelkie uczucia poza pożądaniem. Był przyzwyczajony do zaspokajania swoich żądz i to się raczej nie zmieni. Odda mu się i będzie wolna. Tylko za jaką cenę?

Wchodząc za lady Dundee do domu, miała mętlik w głowie. Jeżeli odda się Jordanowi w zamian za milczenie, ocali ojca, ale zrujnuje swoje życie. Być może nawet zajdzie w ciążę, tak jak matka Blackmore'a. Pozostawało jej tylko się modlić, by do tego nie doszło. A nawet jeśli, to i tak niewielka cena za ocalenie głowy od stryczka. W porównaniu z losem, jaki szykował dla niej lord Nes-field, utrata cnoty była naprawdę czymś mało znaczącym. Wzdrygnęła się. Jeśli plan miał się powieść, musiała zrealizować go już dzisiaj, zanim hrabia spełni swoją groźbę. A jeśli nie zgodzi się na ten układ?

Podszedł lokaj, by odebrać od niej pelisę. Spojrzała na odbicie w zwierciadle zawieszonym na ścianie w holu. Miała na sobie satynową suknię w delikatnym, dziewczęcym kolorze uszytą według najnowszych trendów. Wyglądała w niej świeżo i niewinnie.

- Jak córka pastora - pomyślała. Jordan naprawdę może odmówić. Powstrzymał się od pocałowania jej w operze, choć widziała, jak wielką miał na to ochotę. Wszystko przez lęk przed pannami na wydaniu, które -jego zdaniem - mogłyby tylko skomplikować mu życie. Nie mogła przyjść do niego jako Emily Fairchild. Musiała wcielić się we frywolną lady Emmę. Sam wcześniej stwierdził, że jej charakter pozostaje dla niego zagadką. Mogła to wykorzystać na swoją korzyść. Dziś ubije z nim interes i uwiedzie go, choćby miała skłamać na temat swojego dziewictwa. Nie ma innego wyjścia.

Carter zamknął za nimi masywne dębowe drzwi i Emily poczuła się niczym w więzieniu. W jaki sposób ma się wymknąć z domu i dotrzeć do rezydencji Jordana? Przecież nawet nie wie, gdzie on mieszka!

Z ulicy dobiegały odgłosy kłócących się fiaków. Dorożki! Przecież może jedną z nich wynająć. Uśmiechnęła się do siebie.

- Idź się położyć, moja droga - odezwała się lady Dundee. - Musisz odpocząć.

Emily pożegnała ją i zaczęła wchodzić po schodach. Wiedziała jedno - dziś w nocy na pewno się nie wyśpi.

\*\*\*

Jordan leżał na szezlongu w swoim gabinecie. Był w samej koszuli i spodniach, bez butów. W jednej dłoni trzymał kieliszek brandy, w drugiej projekt ustawy, nad którą ostatnio pracował. Wiedział, że powinien jeszcze raz ją przeczytać, ale zupełnie nie mógł się skupić. W końcu odłożył dokument i zapatrzył się przed siebie. Jutro dowie się wszystkiego. Emily powie mu prawdę. Wyczytał to z wyrazu jej twarzy, kiedy zagroził, że złoży wizytę Nesfieldowi. Nie chciał jej przestraszyć i wcale nie zamierza! spełnić swojej groźby. Chciałby dotrzeć do prawdy w inny sposób, ale to było niemożliwe. Miał dość kręcących się wokół niej mężczyzn i zamierzał położyć temu kres. Nawet jeśli Pollock kłamał, nikt nie zagwarantuje, że w przyszłości nie będzie próbował skorzystać z okazji, a ta nadarzy się na pewno, jeśli Emily nadal będzie go widywać. Trzeba zawczasu zapobiec katastrofie. Rozległo się pukanie do drzwi.

- Odejdź! - zawołał zły, że lokaj przerywa mu rozmyślenia. - Mówiłem, żeby mi nie przeszkadzać!

- Przyszła do pana kobieta. - Usłyszał przytłumiony głos służącego.

Kobieta? Ze złością odstawił kieliszek. W ten sposób lokaje mówili o damach, które czasem go odwiedzały, żadna jednak nie ośmieliłaby się przyjść do niego do domu bez zaproszenia. Od kilku miesięcy, a dokładniej: odkąd poznał Emily, wieczory spędzał samotnie.

- Daj jej trochę pieniędzy i odeślij - rozkazał.

- Próbowałem, milordzie. Nie chciała wziąć. Tłumaczyłem, że nie życzy pan sobie, by mu przeszkadzano, ale nalegała. Mówi, że ma na imię Emily i na pewno będzie pan chciał się z nią zobaczyć.

Jordan usiadł gwałtownie. Emily? Tutaj? Czy ta dziewczyna oszalała?!

Podbiegł do drzwi i otworzył je na oścież.

- Dlaczego wcześniej tego nie powiedziałaś?! Natychmiast ją wpuść!

Służący skinął głową i pospiesznie zbiegł po schodach. Jordan rzucił okiem na swoje bose stopy, następnie popatrzył na kamizelkę i surdut niedbale rzucone na krzesło. Powinien je założyć? Sam nie wiedział. O co jej chodzi? Jeśli postanowiła zaryzykować swoją reputację, by błagać go, aby zrezygnował i nie zdemaskował jej, zasługiwała na małą lekcję.

- Panna Emily! - zaanonsował lokaj.

Jordan odwrócił się ku drzwiom i zastygł ze zdumioną miną. Kiedy zobaczył strój Emily, w jednej chwili przestał myśleć o tym, co ma lub co powinien mieć na sobie.

Była w szkarłatnej sukni, tej samej, w której widział ją w operze. Jednak tym razem mógłby przysiąc, że pod spodem nie ma nic - nawet halki ani gorsetu. Kiedy wchodziła do pokoju, aksamit zmysłowo ją otulił, uwidaczniając krągłości ciała. Wyglądała niczym cudowny prezent gwiazdkowy.

Niestety, nieprzeznaczony dla niego.

Jordan głośno wciągnął powietrze. Otoczony aromatem lawendy był w stanie tylko stać i wlepić oczy w dziewczynę.

- To wszystko, milordzie? - usłyszał głos lokaja.

- Tak - odpowiedział. - I teraz naprawdę nikt nie może mi przeszkadzać.

Emily zaczerwieniła się, ale w milczeniu czekała, aż służący wyjdzie, zamykając za sobą drzwi.

- Co ty wyprawiasz, do diabła! - zawołał Jordan wzburzony. - Przede wszystkim, jak się tu dostałaś?

- Wysłałam przez okno - powiedziała cicho. - Potem zatrzymałam dorożkę. Na szczęście dorożkarz wiedział, gdzie mieszkasz.

- Jechałaś przez miasto w tej sukni? To cud, że nikt cię nie zaczepił.

- Miałam na sobie płaszcz, ale twój lokaj nalegał, żebym mu go oddała.

- Jutro go zabiję - warknął. Nikt nie powinien jej oglądać w tej sukni. Nikt, z wyjątkiem niego.

Nagle uświadomił sobie, po co najprawdopodobniej tu przyszedł. Sięgnął po kieliszek i upił spory haust brandy. Czuł w sobie ogień, który tylko jedno mogłoby ugasić. Cóż z tego, że oto Emily stała przed nim w swojej najbardziej kuszącej kreacji. Wiedział, że ta kobieta nie jest dla niego. Starał się na nią nie patrzeć. Gdyby to zrobił, mógłby stracić panowanie nad sobą.

- Przypuszczam, że włożyłaś ten strój, licząc na to, iż na jego widok zrezygnuję ze swoich planów?

- Nie - odpowiedziała cicho.

Ta odpowiedź go zaskoczyła. Spojrzał na nią.

- Nie chcesz mnie do tego nakłonić?

- Przyszłam... zawrzeć z tobą układ. - Głos jej drżał i trzęsły się ręce, ale starała się zachować spokój i trzymać głowę dumnie uniesioną. - W operze powiedziałeś, że mnie pragniesz. - Zawahała się na moment, jakby zbierając odwagę. - Możesz mnie mieć.

Pierwszy raz w życiu Jordan nie wiedział, co powiedzieć. Naprawdę miała to na myśli? Na pewno musiało jej chodzić o coś innego.

Jego milczenie sprawiło, że zdenerwowała się jeszcze bardziej.

- Jestem gotowa oddać ci się ten jeden raz. W zamian musisz przyrzec, że nie spotkasz się z lordem Nesfieldem ani z panem Pollockiem. - Wzięła głęboki oddech i zaczęła mówić szybciej. - Nie oczekuję niczego więcej. Nie chcę, żebyś się ze mną ożenił. Po prostu zachowaj milczenie.

Naprawdę była gotowa to zrobić? Przez chwilę zastanawiał się, jak by to było - zedrzyć z niej szkarłatną suknię, pieścić to cudowne, delikatne ciało, a w końcu posiadać ją. Tak długo na to czekał. Teraz miał szansę zaspokoić swoje pragnienia i nareszcie odzyskać spokój. Tak naprawdę wcale nie wybierał się do Nesfielda. To był blef z jego strony. Jeśli jednak przystanie na jej propozycję, straci ostatnią szansę na wydobywanie z niej prawdy. Nie przyszła do niego, ponieważ chce dzielić z nim łóżko. Jej decyzja była aktem desperacji. Wyglądała na śmiertelnie przerażoną, a jej wzrok błędził po gabinecie, jakby w poszukiwaniu potworów czających się za półkami na książki. Niech ją wszyscy diabli porwą!

- Twoja intryga tak wiele dla ciebie znaczy, że jesteś gotowa sprzedać mi swoje ciało? - zapytał chrapliwie, chcąc ją zranić.

Wzdrygnęła się, ale zachowała spokój.

- Tak. Ta maskarada nie miała na celu skrzywdzenia kogokolwiek. Jeśli zakończysz ją przed czasem...

Uwierz

mi! Twoja rozmowa z lordem Nesfieldem zrujnuje życie wielu osobom. Jestem gotowa uczynić wszystko, by temu zapobiec.

Uniosła ręce i wyjęła szpilki z włosów, które złocistą kaskadą rozsypały się na jej ramionach. - Zrobię wszystko, co zechcesz.

Poczuł, jak miękną mu kolana. Zapach lawendy był tak słodki i kuszący jak sama Emily.

Pokręcił głową.

- Naprawdę masz o mnie tak złe mniemanie? - spytał stłumionym głosem. - Myślisz, że z byle powodu byłbym gotów pozbawić cię dziewictwa?

- Nie musisz... Nie musisz się martwić moją cnotą - odpowiedziała.

Spojrzał na nią zdumiony. Musiał się chyba przesłyszeć.

- Jak mam to rozumieć?

Westchnęła i odpowiedziała drżącym głosem:

- Nie jestem tak niewinna, jak ci się wydaje.

- Nie wierzę ci.

- Dlaczego? Jak w takim razie mogłabym tak przekonująco odgrywać rolę lady Emmy? Nawet ty prawie dałeś się oszukać. Znasz jakąś dziewicę, która zachowywałaby się w ten sposób? Czy założyłaby taką suknię i przyszła do domu nieżonatego mężczyzny?

Znów udawała tę przekłętą Szkotkę! Zmysłową i kuszącą. Czy na pewno? Podeszła, wyjęła mu z bezwładnych palców kieliszek i odstawiła na biurko. Potem wyciągnęła drobną dłoń i zaczęła powoli rozpinać mu koszulę.

- Daj spokój, Jordanie. Na pewno nieraz się zastanawiałeś, czy jestem tak niewinna, jak się wydawało.

Gdybyś nie miał wątpliwości, nie uwierzyłybyś tak łatwo w słowa Pollocka.

- Nie uwierzyłem - wymamrotał. Miał tak sucho w ustach, jakby przez wiele dni wędrował bez łyka wody przez pustynię. Jeśli Emily zaraz się nie odsunie...

Następny guzik. I jeszcze jeden.

- Ależ tak, mój drogi. I nie bez powodu. Zazdrość targnęła każdym nerwem jego ciała.

- Pozwoliłaś mu się całować?

Nie patrząc na niego, odpowiedziała.

- Tak... Pocałował mnie... I dotykał...

- Czy to on...?

- Oczywiście, że nie! - Jej dłoń się zatrzymała. - To się wydarzyło, zanim przyjechałam do Londynu.

Nie znasz tego mężczyzny.

Te słowa obudziły jego podejrzliwość, choć Emily wydawała się tego nie zauważać. Znów skoncentrowała się na rozpinaniu koszuli. Widział, jak była tym zafascynowana. Jej pierś falowała w przyspieszonym oddechu.

- Więc kto to był? - spytał. Kłamała. W każdym razie taką miał nadzieję. Zaatakował: - Czy to twój kuzyn? Ten, z którym byłaś na balu u Drydenów?

Zadrzała.

- Nie, to nie on.

Wyraz jej twarzy potwierdził jego podejrzenia. Emily znów udaje. Wolał wierzyć, że odgrywa swoją rolę niż w to, że źle ocenił jej charakter.

Spojrzała na niego i dostrzegłszy w jego oczach wahanie, powiedziała:

- Lawrence nigdy by mnie nie dotknął. Jest na to zbyt pruderyjny.

Wsunęła rękę pod koszulę Jordana i zaczęła gładzić jego pierś. Jej dotyk skojarzy! mu się z muśnięciem anielskich skrzydeł.

- Nieważne, kto to był. On mnie nie obchodzi. Pragnę tylko ciebie. Tak było od samego początku.

Pochyliła się i pocałowała nagi fragment skóry widoczny między połami koszuli. Jeśli odgrywała rolę, robiła to bardzo przekonująco.

- To nie może być prawda - powiedział. - Wiem, że...



- Jestem niewinna? Naprawdę? Zastanów się, co  
O mnie wiesz.

Do diabła, potrafi go skołować. Jej dłoń miękko przesuwiała się po jego ciele. Jeżeli mówi prawdę, już dzisiejszej nocy może ją mieć w łóżu. Za to był gotów zgodzić się na wszystko. Jednak czy ona naprawdę dobrowolnie chce mu się oddać? Czy tylko udaje, tak jak wtedy w muzeum? Posłała mu uwodzicielski uśmiech.

- Zróbmy to, a potem zapomnisz, że chciałeś złożyć wizytę lordowi Nesfieldowi.  
To przypomniało mu, po co przyszła. Chwycił jej dłoń  
I mocno ścisnął.

- Nie zgadzam się na ten układ. Nie wierzę, że nie jesteś dziewicą.  
Przez moment wydawało mu się, że dostrzegł na jej twarzy żal, zaraz jednak zastąpił go wyraz prawie szaleńczej determinacji.

- W takim razie będę musiała cię przekonać - powiedziała i niespodziewanie położyła drugą dłoń na wybrzuszeniu jego spodni. Jordan jęknął. Emily uśmiechnęła się z satysfakcją. Szorstko odsunął jej rękę. Gdzie nauczyła się tak kusić mężczyznę? Chwycił ją za ramiona, szukając w jej oczach śladu niepewności. Nic z tego. Otoczyła rękami jego talię, a potem powoli przesunęła dłonie w dół tak, że spoczęły na pośladkach.

- No więc...? - spytała miękким, aksamitnym głosem. Czuł, że jego ciało zaczyna się buntować.  
Pragnął jej jak

jeszcze nigdy w życiu. Sama mu się oddawała. Nie miał już siły wzbraniać się przed przyjęciem tej oferty. Chwycił ją w ramiona i przywarł do jej warg. Czekał tyle czasu. Zapach lawendy, smak jej ust... Żaden mężczyzna nie byłby w stanie się oprzeć takiej pokusie. Przywarła do niego całym ciałem, smukła i gibka niczym kotka. Wsunęła palce w jego włosy, przyciągając go jeszcze bliżej do siebie. W tym momencie zegar wybił północ.

Jordan podniósł głowę i rozejrzał się po gabinecie jak obudzony ze snu. Wiedział, że dłużej już nie wytrzyma, ale nie chciał, by to się stało tutaj.

- Chodź - powiedział, pociągając Emily w stronę drzwi.

- Dokąd?

- Do mojej sypialni. Nie wezmę cię tu na podłozę, niczym jakiś barbarzyńca.

Zatrzymała się.

- Czy to znaczy, że przyjmujesz moją ofertę? Zachowasz milczenie?

Znów przypomniła mu, po co się tu zjawiała. Spojrzał na nią, przez chwilę mając nadzieję, że znajdzie w sobie dość siły, by jej odmówić. Spojrzał na jej złociste włosy i rozkosznie czerwone usta, i wiedział, że wygrała.

- Nie powiem nikomu ani słowa. Prędzej odgryzę sobie język.

Jej oczy na moment triumfalnie rozbliły. Potem delikatnie położyła mu palec na ustach.

- To nie będzie konieczne - powiedziała. - Poza tym sądzę, że twój język może nam się jeszcze przydać.

Chwycił jej palec w usta i zaczął ssać, dopóki nie westchnęła.

- Masz rację - odrzekł. - Chodź ze mną, a pokażę ci, do czego jest zdolny.

## Rozdział 15

*Występek jest czymś wstrętnym; staram się tępić  
wszelkie jego przejawy w swoim towarzystwie  
i najbardziej chciałabym, by w ogóle przestał istnieć,  
ale wtedy -jestem pewna - mój salon świeciłby pustkami.*

**Fanny Burney, angielska powieściopisarka i pamiętnikarka**

*Camilla*

Sypialnia Jordana wyglądała zupełnie inaczej, niż Emily oczekiwała. Owszem, stało w niej wspaniałe mahoniowe łóżko z baldachimem przybranym ciemno-błękitnymi draperiami, ale na ścianach nie wisały nieprzyzwoite obrazy, nie było też ani jednej rzeźby zachęcającej do grzechu. Jak na mężczyznę chętnie spędzającego noce w towarzystwie bezpruderyjnych wdów i dam o wątpliwej reputacji, hrabia umeblował ten pokój bardzo skromnie. Niedaleko łóżka stała gotowalnia, a po drugiej stronie biurko.

- To tutaj - powiedział Blackmore, przesuwając zasuwkę przy drzwiach.

Emily rozejrzała się nieśmiało. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę tu jest. Sam na sam z Jordanem w jego sypialni.

- Pozbądźmy się tego - powiedział, podchodząc do niej od tyłu. Odrzucił jej jasne włosy, by rozpiąć czerwoną suknię. Poczowała, jak materiał rozsuwa się. Zadrżała, częściowo z zimna, ale przede wszystkim ze strachu. Gdy Jordan całował ją w swoim gabinecie, na chwilę zapomniała, po co tu naprawdę przyszła. Teraz uświado-

miła to sobie z pełną jasnością. Właśnie rozbierał ją mężczyzna niebędący jej mężem. Kiedy będzie po wszystkim, jej reputacja legnie w gruzach. I to za sprawą człowieka, który prędzej dałby się pokroić żywcem, niż zgodziłby się na małżeństwo. Zresztą, przecież i tak nie zamierzała za niego wyjść.

Dopiero tutaj dotarło do niej, jak wielka przepaść społeczna ich dzieli. W sypialni Jordana pomieściłyby się wszystkie pokoje plebanii w Willow Crossing, a to była tylko miejska rezydencja Blackmore'a. Na pewno miał też inne posiadłości. Jego żona (gdyby zdecydował się ożenić) musiałaby być doskonałą gospodynią. Emily nadawała się najwyżej na kochankę. Wprawa, z jaką Jordan rozpinał jej suknię, wskazywała, że robił to nie po raz pierwszy. Miał bogate doświadczenie, którego jej brakowało. Skłamała, mówiąc, że kiedyś już była z mężczyzną. Czy to oszustwo może nie wyjść na jaw? Oczywiście w kluczowym momencie Blackmore zorientuje się, jak jest naprawdę. Słyszała, że utrata dziewictwa łączy się z bólem i krwawieniem. W żaden sposób nie będzie mogła tego ukryć, ale wtedy to już nie powinno mieć znaczenia.

Coś w jej zachowaniu musiało zdradzić lęk, jaki odczuwała, ponieważ Jordan nagle przestał rozpinać suknię i spytał:

- Co się stało?

- Nic - odpowiedziała drżącym głosem. - Wszystko w porządku.

Obrócił ją ku sobie i spojrzał prosto w twarz.

- Wyglądasz, jakby nigdy nie rozbierał cię mężczyzna. Przygryzła dolną wargę.

- Daj spokój! - odpowiedziała, starając się, by jej głos zabrzmiał swobodnie. - Jak mogłabym doświadczyć miłosnych rozkoszy, nie pozbywszy się uprzednio sukni? Po prostu... obawiam się, że mogę cię nie zadowolić. Podobno poznałeś wiele naprawdę pięknych kobiet.

Jego wzrok powędrował w dół, a potem wrócił na jej twarz.

- Żadna z nich nie była taka jak ty, Emily. Nie musisz się martwić. Na pewno będę usatysfakcjonowany.

Nagle znalazła się w jego ramionach. Poczwała jego usta na swoich wargach. To było wspaniałe uczucie. W mgnieniu oka zapomniała o swoich lękach. Liczył się tylko Jordan. Zsunął suknię z jej ramion, odsłaniając delikatną, białą skórę. Spojrzał na dziewczynę wygłodniałym wzrokiem kogoś, kto nieoczekiwanie znalazł kawałek świeżego chleba.

- Jesteś cała moja - wyszeptał.

Jakże tego pragnęła, choćby na tę jedną noc. Od chwili, gdy znaleźli się sam na sam w powozie, myśl o nim wzbudzała w niej uczucia, do których bała się przyznać sama przed sobą. Jego pierwszy pocałunek otworzył przed nią drzwi do nieznanego świata, wyrwał z letargu, dał nadzieję i przywrócił chęć do życia. Gdyby mogła cofnąć czas, postąpiłaby tak samo. Nawet jeśli po tej nocy mieliby się nigdy nie spotkać, jej to wystarczy. Zapamięta te chwile na zawsze.

Nie przestając go całować, wsunęła dłonie pod jego koszulę. Dotknęła palcami pokrytej włoskami skóry na piersi, wyczuwając twarde mięśnie. Jordan jęknął, odsunął się o krok i jednym ruchem zsunął z niej suknię. Emily stała teraz naga pośrodku karminowego koła, niczym egzotyczny kwiat otoczony krwistymi płatkami. Nie potrafiąc poskromić wstydu, wyciągnęła ręce ku Jordanowi, chcąc się do niego przytulić, ale on odsunął jej dłonie.

- Pozwól mi na siebie popatrzeć.

Poczwała, że się cała rumieni. Nikt, nawet osobista pokojówka, nie widział jej w negliżu. Uczono ją, że nagość jest czymś nieprzyzwoitym. Jej rodzice często cytowali fragment Biblii, w którym Noe przeklina syna za to, iż ten ujrzał go bez szat. Spojrzała na Jordana i ze zdumie-

niem odkrycia, że wpatruje się w nią z niekłamanym zachwytem. Wstyd zaczął ustępować.

- Jesteś piękna - wyszeptał Blackmore. - Nawet nie wiesz, ile razy wyobrażałem sobie tę chwilę. Rzeczywistość przerosła wszelkie oczekiwania.

Ku swemu zdumieniu odpowiedziała:

- Może sprawdzimy, czy moje wyobrażenia bardzo odbiegają od rzeczywistości? - Na coś takiego mogłaby się odważyć tylko lady Emma. Emily nie mogła uwierzyć, że powiedziała coś tak śmiałego. Co się z nią dzieje? To niesamowite, jak zachwycony wzrok mężczyzny potrafi obudzić w kobiecie bezwstydnicę. Jordan nie wydawał się zgorzony. Błyskawicznie zrzucił koszulę, spodnie i pończochy, stając przed nią jak go Pan Bóg stworzył. Z wrażenia głośno wciągnęła powietrze.

- Usatysfakcjonowana? - zapytał bez cienia wstydu. Jakże mogłaby nie być. Jordan był wysoki i smukły.

Rude włoski na jego ciele sprawiały, że jego skóra wydawała się złocista, jakby była wykuta w brązie. Miał smukłą talię, muskularne nogi i... szybko przeniosła wzrok na jego twarz. Jakimś cudem udało jej się ukryć przerażenie.

- Może być - odrzekła.

Naprawdę to powiedziała? Przecież on ją rozerwie! Musiała źle zrozumieć opowieści o fizycznej stronie miłości. Kobieta nie jest stworzona, by przyjąć coś tak wielkiego! Bóg, stwarzając Jordana, musiał popełnić jakiś błąd. Już nie bała się o swoją reputację, ale o życie. Na ucieczkę było jednak za późno. Blackmore znów chwycił ją w ramiona i delikatnie popchnął w stronę łoża.

- Może być?! - powtórzył. - Zaraz się przekonasz. Kiedy skończymy...

Będę martwa - pomyślała w panice. Chwilę później już leżała na jedwabnej pościeli. Jordan rozsunął jej nogi i ukląkł między nimi. W jego oczach płonął ogień.

Chwycił Emily za nadgarstki, unieruchamiając jej dłonie po obu stronach głowy. Pod jego spojrzeniem poczuła się bezbronna jak jeszcze nigdy w życiu. Zadrżała z przerażenia, gdy pochylił się i ustami dotknął jej piersi. Przez chwilę jego wargi błędziły po białej skórze, a potem zamknęły się wokół różowego sutka. Gdy dotknął go językiem, ciałem dziewczyny wstrząsnął słodki dreszcz. Jeśli za chwilę umrze, to na pewno nie z bólu. Poczwała ogarniającą ją falę rozkoszy. Pieszczota Jordana rozpalala w niej żar. Przesunął usta ku jej drugiej piersi. Jego zarost przyjemnie łaskota! skóre. Obdarzywszy pocałunkami jej piersi, przesunął się niżej. Nie pomija! żadnego miejsca, żadnego fragmentu skóry. Poznawał jej ciało i jednocześnie był jej przewodnikiem po tym całkowicie nieznanym jej terenie. Nigdy nie przypuszczała, że wargi mężczyzny mogą być źródłem takiej ekstazy. Na twarzy Jordana malowało się upojenie połączone z cierpieniem. Jego rysy co jakiś czas tężały, tak jakby starał się przed czymś powstrzymać. Zastanawiała się, przed czym. Nieoczekiwanie usta mężczyzny przesunęły się jeszcze niżej. Emily prawie ogarnęła panika, gdy poczuła pocałunek złożony wśród kępek blond włosów. Jordan puścił jej ręce, przesunął się niżej i pocałował ją po raz drugi - tym razem w najbardziej intymną i ukrytą część jej ciała.

- Co robisz?! - wyszeptała Podniósł głowę i uśmiechnął się.

- Żaden mężczyzna ci tego nie robił?

Cóż mogła odpowiedzieć? Nie miała pojęcia, czy takie zachowanie przystoi dżentelmenowi. Matka kilka razy rozmawiała z nią o tych sprawach, ale nigdy nie wspomniała o pocałunkach.

- Najwyraźniej nie - odpowiedział sam sobie Blackmore i wrócił do przerwanej pieszczoty. Jego język z niezwykłą wprawą dotykał najbardziej sekretne miejsce Emily, wzbudzając w niej kolejne fale rozkoszy. Chwyci-

la jedwabną pościel, odrzuciła głowę do tyłu, a z jej ust wydobył się jęk.

- Tak... och, tak...

- Podoba ci się? A może mam przestać?

- Nie! - prawie krzyknęła, jednocześnie zafascynowana i zawstydzona własną odwagą. Na szczęście nie przestawał. Jego język znów był w niej. Jej ciało napięło się, raz za razem przechodziły ją fale rozkoszy tak ogromnej, że wydawało się, iż dłużej tego nie zniesie. Nagle wstrząsnął nią dreszcz, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Przeniknął każdy zakątek ciała, prawie pozbawiając przytomności. Kiedy po chwili doszła do siebie, zobaczyła, że Jordan przygląda się jej z satysfakcją. Uśmiechnęła się do niego. Czuła się cudownie zmęczona.

- Zadowolilem cię? - zapytał, przesuwając się tak, by jego usta znalazły się tuż przy jej wargach. Po jego spojrzeniu poznała, że to jeszcze nie koniec.

- Teraz przekonamy się, czy ty mnie zadowolisz - wyszeptał.

Euforia ustąpiła miejsca przerażeniu, gdy zorientowała się, co teraz nastąpi. Poczowała, jak w nią wchodzi. Nie miała pojęcia, co robić.

- Jak mało miejsca - usłyszała jego głos, ale te słowa nie brzmiały jak zarzut. Najwyraźniej był bardzo zadowolony. To dziwne, ale oczekiwana śmierć nie nadeszła. Jej ciało wydawało się przygotowane na jego przyjęcie. Czuła, jak wchodzi coraz głębiej, aż dotarł - takie odniosła wrażenie - do ostatecznej granicy. Jednak Jordan, ku jej zaskoczeniu, wsunął się jeszcze głębiej. Nagle mocno pchnął biodrami i Emily poczuła ból. Miała wrażenie, że coś w niej pękło. Z jej ust wydobył się krótki krzyk. Jordan zatrzymał się i w jego oczach pojawiło się zdumienie pomieszane z przerażeniem.

-Co, do diabła...?!



Napiął wszystkie mięśnie. Z poczuciem winy spojrzała mu w oczy.

- Okłamałaś mnie! - wyrzucił z siebie.

Skinęła głową, czując ulgę, że nie musi dłużej udawać.

- Przepraszam.

- To już się stało - odpowiedział - ale mogę przestać.

- Nie! - Wtedy mógłby nie chcieć dotrzymać umowy. Przywarła do niego całym ciałem, obejmując nogami jego biodra. - Skończ, proszę! Obiecałeś!

- Sprawilem ci ból. Powinienem być ostrożniejszy.

- Pierwszy raz zawsze boli.

- Tak mówią.

Poruszyła biodrami zaskoczona, że wrażenie ucisku, jakie czuła wcześniej, teraz nieco zelżało. - Nie było aż tak źle - odparła ze słabym uśmiechem.

Przymknął oczy.

- Nie kuś mnie, bo niedługo nie będę w stanie się wycofać - ostrzegł.

- To dobrze.

Spojrzał na nią, wciąż jeszcze rozzłoszczony. Z całej siły przytuliła się do niego i wyszeptała mu do ucha: - Pragnę cię, Jordanie. Tak bardzo. Gniew uszedł z niego w jednej chwili.

- Postaram się więcej nie sprawić ci bólu - powiedział. Pocałowała go. Oddał pocałunek, wsuwając język w jej usta. Poruszył biodrami. Tym razem nie czuła bólu, a jedynie rozkoszne ciepło rozchodzące się po całym ciele.

- Emily - wyszeptał między pocałunkami. - Niewinna i zepsuta jednocześnie. Jesteś cudowna.

- Ty też - odpowiedziała. Spojrzał na nią nieprzytomnie.

- Teraz jesteś moja. Tylko moja!

- Tak - odpowiedziała. Już na zawsze będzie należała do niego, nieważne, co stanie się później. Starła się zapamiętać smak i zapach jego nagiej skóry, rozkosz, jaką

czuła, przytulając się do niego. Ze smutkiem uświadomiła sobie, jak bardzo kocha Jordana. Tak będzie do końca życia, nawet gdyby już nigdy nie mieli się spotkać. Jej uczucie na zawsze pozostanie tajemnicą.

Jordan poruszał się coraz szybciej. Miała wrażenie, że dotyka jej duszy. Znowu ogarnęła ją ekstaza. Wbiła palce w jego plecy. Usłyszała swoje imię, jakby wołał ją z bardzo daleka. Na chwilę świat przestał istnieć. Byli tylko oni złączeni w jedno ciało.

Minęła długa chwila, zanim oprzytomnieli. Emily leżała spokojna i cudownie zmęczona. Naraz uświadomiła sobie, że już po wszystkim. To był pierwszy i ostatni raz, kiedy się kochali. Odwróciła twarz i rozplakała się.

\* \*\*

Z początku Jordan odzyskał zdolność myślenia jedynie na tyle, by uzmysłowić sobie, że jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak zaspokojony. Emily należała do niego. Fizyczna miłość sprawiła jej prawdziwą satysfakcję. Miał nadzieję, że ją zadowolił. Ona jego na pewno. Przytulił twarz do jej smukłego karku, wdychając lawendowy zapach skóry. Wtedy usłyszał jej łkanie.

Plakała! Odsunął się zaniepokojony. Czyżby skrzywdził ją bardziej, niż przypuszczał? Jak mógł najdelikatniej odwrócić ją ku sobie i drżącą dłonią dotknął jej policzka.

- Nie chciałem sprawić ci bólu. Wybacz. Potrząsnęła gwałtownie głową, ze wszystkich sił starając się uspokoić.

- Nie sprawiłeś.

Ulżyło mu, ale tylko trochę.

- To dlaczego płaczesz? Otarła łzy wierzchem dłoni.

- Bo to było takie cudowne. I nigdy więcej się nie zdarzy. Nie dał rady powstrzymać się od śmiechu.

- Nic na to nie poradzę. Kobietę można pozbawić dziewictwa tylko raz w życiu.

Spoważniał natychmiast, gdy dotarł do niego sens tych słów. Dopuszczał się czegoś niebywałego - pozbawił kobietę niewinności. Czekał, aż opanuje go gniew. W końcu Emily podstępem osiągnęła to,

czego żadnej pannie się nie udało. Ku swemu zdumieniu odczuwał jedynie radość z bycia jej pierwszym mężczyzną.

- Nie chodzi mi o dziewictwo - odpowiedziała, odwracając głowę. - Już nigdy nie będziemy się kochać.

- Niby dlaczego? - Pogładził jej złote włosy. Ogarnął go dziwny spokój. Doskonale zdawał sobie sprawę, jak powinien teraz postąpić. I wcale nie czuł się z tego powodu nieszczęśliwy. - Oczywiście, do ślubu będziemy musieli zachować dyskrecję, ale później...

- Ślub?! - usiadła na łożu, krzyżując ręce, by zakryć nagie piersi. - Nie poślubisz mnie! Nie możesz! Jej reakcja zaskoczyła go.

- Oczywiście, że mogę. I zrobię to. Pozbawiłem cię dziewictwa. Nie jestem łajdakiem, który uwodzi niewinną kobietę, a potem odsyła ją do domu bez słowa pożegnania.

- W takim razie pożegnaj mnie, ale nie musisz brać ze mną ślubu. Zawarliśmy umowę. To był jedyny sposób, jaki przyszedł mi do głowy, by nakłonić cię do milczenia.

Wyskoczyła z łoża, podniosła z podłogi czerwoną suknię i założyła na siebie. Jordan przyglądał się w milczeniu. Umowa. Tylko umowa. Czy ona naprawdę tak to widzi? Nieważne. To niczego nie zmienia. Usiadł, żałując, że miejsce obok jest już puste.

- Pomyśl, Emily. Musimy się pobrać. To jedyny sposób, by ocalić twoją reputację.

- Nikt o niczym nie wie. Będziemy żyć tak jak dawniej.

- Już za późno. - Wstał i podszedł do niej. Wyciągnął ramiona i przytulił ją. Zesztywniała w jego objęciach, ale się nie odsunęła.

- Nie pozwolę ci tak odejść. Co będzie, jeśli urodzisz dziecko? - Uniósł jej brodę, spoglądając na niespokojną twarz. - Potrafiłabyś pozbawić je ojca?
- Nie, ale... Chyba nie jestem... Zrobiliśmy to tylko raz!
- Uwierz mi - odpowiedział gorzko, przypominając sobie historię swoich rodziców. - Jeden raz w zupełności wystarczy.

Emily zbladła, ale odpowiedziała spokojnie:

- Jakoś sobie poradzę. Nie pozwolę jednak, byś się ze mną ożenił. Nie chcę, żebyś myślał, iż zaplanowałam to z zimną krwią. Nie przyszedłam do ciebie, oczekując małżeństwa.
  - Wiem.
  - Wiedziałam, że mnie pragniesz i będziesz zadowolony, mogąc mnie mieć bez żadnych konsekwencji. Niczego nie oczekiwałam. Naprawdę! Nigdy podstępem nie zmusiłabym cię do ślubu. Nie wiedział, czy jej słowa uraziły go, czy sprawiły przyjemność.
  - Wierzę ci - odpowiedział, przytulając ją mocniej. - Proponuję ci małżeństwo, bo tego chcę. Pragnę cię poślubić, Emily.
  - Wcale nie! - zaprotestowała. - Wiele razy powtarzałeś, że dziewice cię nie interesują.
  - Dobrze wiem, co mówiłem. Starłem się tego uniknąć, jednak co się stało, już się nie odstanie. Skoro miałem w łóżu dziewicę, honor nakazuje mi ją poślubić.
- Gwałtownie odwróciła się od niego.
- Honor? - spytała z bólem w głosie. - Tylko dlatego proponujesz mi małżeństwo? By ocalić swój honor?
  - Emily... - zaczął łagodnie.
- Wyswobodziła się z jego objęć i zrobiła krok do tyłu. Znów skrzyżowała ręce na piersi, jakby chcąc się przed nim obronić.

- Nie chcę twojego honoru!

Rozejrzał się w poszukiwaniu spodni i szybko je założył. Zapowiadało się na dłuższą rozmowę, a wcale nie miał na to ochoty. Wolałby znów być z Emily w łóżu. Ona jednak miała inne plany.

Najwyraźniej czekała na jakieś głupie wyznanie miłości. Tego na pewno od niego nie usłyszy. Czy nie wystarczy, że za nią szaleje i jest gotów ją poślubić? Na samą myśl o tym krew zaczynała mu szybciej krążyć w żyłach. Już na zawsze należeliby tylko do siebie. Jak mogło jej to nie wystarczyć?

- Weźmiemy ślub, Emily - powiedział spokojnie, podchodząc do niej. - To jedyny sposób, by wszystko naprawić.

- Niczego nie trzeba naprawiać!

- Naprawdę? Byłaś tak zdeterminowana, by nakłonić mnie do milczenia, że poświęciłaś swoją przyszłość. Nie wolno tego tak zostawić. Ślub ze mną jest najlepszym rozwiązaniem. Nesfield już nie będzie w stanie ci zagrozić.

Na jej twarzy pojawiło się przerażenie.

- Niczego nie rozumiesz! Muszę dalej udawać i nie możesz mi w tym przeszkodzić. Nie pozwolę ci!

- Dlaczego? - chwycił ją za ramiona. - O co tu naprawdę chodzi?! Jaki jest cel tej intrygi, że byłaś gotowa aż tak się poświęcić?

Przez chwilę wyglądała, jakby była gotowa powiedzieć mu prawdę. Już nawet otworzyła usta, ale w jednej chwili jej rysy stężały, a wzrok powędrował w kierunku drzwi za jego plecami.

- Pozwól mi odejść, Jordanie. Chyba że chcesz mnie tu więzić.

Miał ochotę potrząsnąć nią z całej siły.

- Naprawdę nie widzisz, że zależy mi wyłącznie na twoim dobru? Nie ufałaś mi, uważając, że czuję do ciebie wyłącznie fizyczny pociąg. Zaproponowałem ci małżeństwo. To chyba ostateczny dowód, że możesz mi wierzyć i powiedzieć prawdę.

Pochyliła głowę.

- Nie o to chodzi. Gdybym ci powiedziała, mogłabym stracić coś cenniejszego nawet od mojej reputacji. Nie mogę wyznać więcej.

- Nie pozwolę temu łajdakowi Nesfieldowi cię skrzywdzić!

- Nie powstrzymasz go.

Puścił ją i podniósł z podłogi resztę swojej garderoby.

- Przekonamy się. Zaczął się ubierać.

- Nie! - krzyknęła. Teraz ona podeszła do niego i chwyciła za ramiona. - Zostaw go w spokoju!

- Wykorzystuje młodą niewinną kobietę. Nie pozwolę na to!

- Obiecałeś! - Przywarła do niego całym ciałem. - Powiedziałeś, że jeśli ci się oddam, zachowasz milczenie.

Zamarł, spoglądając na jej przeraźliwie bladą twarz i szklące się w oczach łzy. Suknia zsunęła jej się z ramienia, odsłaniając delikatną skórę na piersiach.

- Zrobiłam, co chciałeś - wyszeptała Emily głosem pełnym bólu. - Teraz twoja kolej.

Niech ją wszyscy diabli! Jak mógł jej odmówić? Chociaż... Obiecał, że nie spotka się z Nesfieldem i Pollo-ckiem. Wizyta u lady Dundee pewnie także byłaby pogwałceniem warunków umowy. Był jednak ktoś, z kim Jordan mógł porozmawiać. Ktoś, kto przekonałby Emily, że małżeństwo jest najrozsądniejszym rozwiązaniem.

- Dobrze - odezwał się. Delikatnie wyswobodził się z uścisku i poprawił jej suknię, by zakryć częściowo obnażone piersi. - Nie pójdę ani do Nesfielda, ani do Pollocka, jeśli takie jest twoje życzenie.

- Tego właśnie chcę.

- Co do propozycji małżeństwa... Dotknęła jego ust.

- Nie rozmawiajmy o tym. Nie chcę, byś się poświęcał w imię przyzwoitości.
- To nie byłoby poświęcenie - wyszeptał. I naprawdę tak uważał.
- Nieważne. Nie musisz tego robić. - Czując, jak zeszywniał, dodała szybko: - Muszę wracać, zanim ktoś zauważy moje zniknięcie. Dorożka czeka.
- Nie pojedziesz sama dorożką o tej porze - odpowiedział. Odwiozę cię do domu.
- A jeśli ktoś nas zobaczy?
- O trzeciej nad ranem? Nie ma mowy. Jeżeli to cię uspokoi, zatrzymamy się w pewnej odległości od domu Nesfielda.

Wyglądała na zadowoloną.

- Dziękuję - odpowiedziała. - Perspektywa ponownej podróży z tym dorożkarzem trochę mnie przerażała. Chyba jest pijany.
- Na pewno. Mam propozycję. Odśwież się trochę, a ja znajdę dla ciebie jakąś suknię mojej siostry. W tej wyglądasz zbyt prowokująco.

Zaczerwieniła się. Mimo utraty cnoty nadal była słodka i niewinna.

- Każę obudzić stangreta - uśmiechnął się. Czekala ich długa droga. Bez względu na to, co myślała Emily, ta noc jeszcze się nie skończyła.

## Rozdział 16

*Gdyby tak dobrzy trwali w mądrości*

*A mędracy mieli dobre serce*

*Zycie by było lepsze i prostsze*

*Świat byłby wyjątkowym miejscem.*

**Elizabeth Wordsworth**

*Mędrzec i Bóg*

Emily wsiadła do powozu Jordana i zajęła miejsce na kanapie przy oknie. Suknia, którą miała na sobie, była trochę za ciasna i za długa - przyrodnia siostra Jordana musiała być bardzo szczupła i wysoka. Blackmore przyszedł kilka minut później i usiadł obok niej. Kazał Watkinsowi ruszać, a potem ujął dłoń Emili.

- Wyglądasz na zmęczoną. To była długa noc.

- O, tak! - westchnęła. Ostatkiem sił zachowywała jasność umysłu.

Jordan zasunął zasłony i wewnątrz pojazdu pogrążyło się w niemal całkowitej ciemności. Oparł się plecami o boczną ścianę i pociągnął Emily ku sobie.

- Spij - powiedział. - Obudzę cię, gdy dojedziemy na miejsce.

Dziewczyna położyła głowę na jego piersi. Gdyby choć na chwilę mogła się zdrzemnąć...

- Nie jest ci niewygodnie? - zapytała. Otoczył ją ramieniem.

- Skądże! Poza tym, to może być ostatni raz, kiedy pozawalasz mi się przytulić.

Poczuła w oczach łzy. Była zadowolona, że Jordan nie może ich zobaczyć. Ostatni raz! Chciała, żeby ta chwila



trwała wiecznie. Wątpiła, czy uda jej się zasnąć. Tak wiele stało się dzisiejszej nocy. Miała sporo spraw do przemyślenia.

Wydawało się jej, że minęło tylko kilka minut, kiedy obudził ją dziwny dźwięk. Spojrzała na Jordana. Spał jak zabity. Gdy nabierał powietrza, z jego półotwartych ust wydobyło się głośne chrapanie. Właśnie to ją obudziło. Uśmiechnęła się. Nie spodziewała się usłyszeć czegoś takiego. Wysoko urodzeni nie chrapią. A także nie kichają, nie ziewają i są ulepieni z zupełnie innej gliny niż reszta społeczeństwa. Kto by pomyślał, że kiedykolwiek pozna jakiegoś hrabiego na tyle dobrze, że będzie mogła usłyszeć, jak chrapie. Nieśmiało dotknęła policzka Jordana porośniętego rudawym zarostem. Przez chwilę przyglądała się jego twarzy. Pomyślała, że mogłaby oglądać ją codziennie, gdyby schowała dumę do kieszeni i zgodziła się na to małżeństwo. Nie mogła uwierzyć, gdy zaproponował, by została jego żoną. Nie spodziewała się tego po nim. Widocznie źle oceniła jego charakter. Gdyby przypuszczała, że zachowa się w ten sposób, czy poszłaby do niego i zaoferowała swoją cnotę w zamian za milczenie? Westchnęła. Była grzesznicą. Nie czuła żadnych wyrzutów sumienia. Była jedną z tych naiwnych kobiet, które tak łatwo ulegają czarowi zepsutych mężczyzn. Przez moment wyobraziła sobie swoje życie u jego boku. Mogliby się kochać, gdzie tylko przyszłoby im ochota. Zimą na ogromnym łożu, wśród puchowych poduch i pierzyn. Latem - ukryci w ogrodowej altanie. Zacerwieniła się. Co za myśli przychodzą jej do głowy! Naprawdę, niżej już nie mogła upaść. Uśmiechnęła się gorzko. Właściwie poza tym, że utraciła dziewictwo, niewiele się zmieniło. Jordan nadal pozostaje poza jej zasięgiem. Może udałoby się jej zignorować różnice wynikające z urodzenia oraz to, że przecież wcale jej nie kocha, kierując się wyłącznie poczuciem obowiązku, pozostała-

by jednak najważniejsza przyczyna, dla której nigdy nie zostanie jego żoną. To ta nieszczęsna maskarada. Kiedy Jordan odkryje, dlaczego udawała lady Emmę, nigdy jej tego nie wybaczy. Przecież chodzi o jego najbliższego przyjaciela i jego przyszłość u boku ukochanej kobiety.

Ostrożnie wyswobodziła się z objęć Blackmore'a i odsunęła zasłonę, spodziewając się widoku szarej londyńskiej ulicy i szeregu olejnych lamp rozświetlających półmrok. Zamiast tego ujrzała polną drogę, niewyraźny zarys drzew, a dalej coś, co niewątpliwie było polem. Serce zaczęło walić jej jak oszalałe. Nie znajdowali się w Londynie, ale gdzieś na wsi!

- Obudź się, Jordanie! - krzyknęła, chwytając go za rękę. - Twój szalony stangret wywiózł nas za miasto!

Blackmore otworzył oczy i spojrzał na nią półprzytomnie.

- Co się dzieje? - zapytał chrapliwym głosem.

- Nie jesteśmy w Londynie! Zaczyna świtać, więc nie wiem, jak bardzo się oddaliliśmy. Każ stangretowi zawrócić! Jeśli nie wrócę do domu, zanim odkryją moją nieobecność... - z wrażenia zabrakło jej słów.

Jordan wyprostował się i jęknął:

- Niech to diabli! Kompletnie ścierpły mi nogi! Zaczął je intensywnie masować.

- Jak mogliśmy tak zasnąć oboje?! - lamentowała Emily. Chwyciła go za rękę. - Przestań! Nie ma czasu do stracenia! Musimy natychmiast zawrócić!

- Kto?

Gdyby miała przy sobie coś twardego, z chęcią dałaby mu po głowie.

- Watkins! Twój szalony stangret wywiózł nas z miasta! Jej słowa w końcu dotarły do Jordana, ponieważ wyrztał przez okno.

- Chyba masz rację - oświadczył w końcu.

- Na miłość boską, zatrzymaj powóz!

- Nie mogę.
  - Jak to nie możesz? - Spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem.
  - Kiedy Watkins wbije sobie do głowy, że chce jechać na wycieczkę, nic ani nikt nie jest w stanie go powstrzymać. Musimy spokojnie siedzieć i cieszyć się widokami.
  - Nie bądź śmieszny! - zaczęła i zamilkła, spoglądając na niego. Wyglądał podejrzanie zbyt nonszalancko. Musiał to wszystko zaplanować.
  - Dokąd jedziemy? - spytała.
  - Nie mam pojęcia.
  - To nie żarty! - krzyknęła. - Natychmiast mi odpowiedz! Dokąd mnie zabierasz?!
- Popatrzył jej w oczy i odpowiedział poważnie:
- Masz rację. To nie żarty.
  - Dokąd jedziemy?
  - Na północ. Zesztywniała.
  - Na północ?
  - Jak powiedziałem wcześniej, ożenię się z tobą. Przez chwilę nie rozumiała znaczenia tych słów. Kiedy ich sens do niej dotarł, nie była w stanie uwierzyć.
  - Zabierasz mnie do Gretna Green? I to wbrew mojej woli? Ty podły, podstępny...!
  - Uważaj, moja droga - przerwał jej. - Mówisz do swojego przyszłego męża.
- Wstała i uderzyła w dach powozu.
- Watkins! Natychmiast się zatrzymaj! - krzyknęła. Pojazd spokojnie toczył się dalej.
  - Stanie tylko na mój rozkaz - oświadczył Jordan. - Poza tym, co zyskasz, wysiadając w połowie drogi? Wrócisz do Londynu pieszo?
  - Jeśli będę musiała.
  - Przestań się sprzeciwiać. Ślub ze mną to jedyne rozwiązanie.

- Nie możesz mnie zmusić do wypowiedzenia przysięgi małżeńskiej. Użyjesz siły, by zaciągnąć mnie do kościoła?

Jej opór zaczynał go denerwować. Zmrużył oczy i wycedził:

-Jeśli będę musiał...

Poczuła, jak narasta w niej wściekłość. Rozejrzała się za czymś, czym mogłaby w niego rzucić.

Znalazła tylko cylinder i rękawiczki, które natychmiast wylądowały na podłodze. Jeszcze poduszki!

Sięgnęła po pierwszą, ale Jordan chwycił ją za rękę.

- Uspokój się, kobieto! Można by pomyśleć, że wiozę cię na egzekucję.

Gniew uszedł z niej tak nagle, jak nagle się pojawił. Bezsilna osunęła się na kanapę. Co zrobi Nesfield, gdy zauważy jej zniknięcie? Na pewno uzna, że uciekła, i przystąpi do spełnienia swojej ponurej obietnicy.

- Nawet nie wiesz, co narobiłeś... - szepnęła. Uścisnął jej rękę.

- Powiedz mi. Przysięgam, zrobię wszystko, by ochronić cię przed Nesfieldem.

Podniosła na niego wzrok. Tak bardzo chciała wyjawić Jordanowi prawdę! Jeśli jednak opowie mu o całej intrydze, Blackmore natychmiast wróci do Londynu, by rozmówić się z markizem. Wtedy los Emily będzie przypieczętowany. Nic nie uratuje jej przed stryczkiem - ani pozycja, ani znajomości Jordana. Nikt nie odwróci czasu i nie zmieni wydarzeń, które doprowadziły do śmierci jej matki i dały Nesfieldowi władzę nad życiem Emily.

Blackmore nigdy nie może dowiedzieć się prawdy. Nigdy! Musiała znaleźć sposób, by nakłonić go do powrotu, lub... uciec, zanim dotrą do Gretna Green. Mieli przed sobą daleką drogę, więc gdzieś będą musieli się zatrzymać. Wtedy miałyby szansę. Jeśli uda jej się to zrobić możliwie szybko, powinna dotrzeć do Londynu, zanim

dojdzie do katastrofy. Najpierw trzeba jednak uspić jego czujność.

- Dlaczego tak uparcie milczysz? - zapytał.

- Bo to już nie ma znaczenia. Skrzywił się.

- Dla mnie ma.

- Powiem ci, ale jeszcze nie teraz.

- A kiedy?

W prześlasku intuicji uświadomiła sobie, co powinna odpowiedzieć, by go uspokoić.

- Powiem ci, kiedy już się pobierzemy. Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Tak nagle zmieniłaś zdanie? Chcesz wyjść za mnie? Nie chciała go okłamywać, lecz nie miała wyjścia. -Tak.

- Dlaczego?

Uniosła ręce w geście bezradności.

- Bo nie dałeś mi wyboru! Mam wystarczająco dużo rozumu, by wiedzieć, że z tobą nie wygram. Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko przyjąć twoją propozycję.

Ponieważ Jordan nadal nie wyglądał na przekonanego, na wszelki wypadek dodała:

- Chociaż wcale mi się to nie podoba. Zacisnął usta.

- Powiedziałaś to tak, jak bym ci wyrządził wielką krzywdę.

- Wybacz, ale... zdaję sobie sprawę, jak zmieni się moje życie.

- Mam nadzieję, że na lepsze. Usiadł wygodnie.

- Nie widzę powodu, dla którego miałabyś czekać do ślubu, aby mi wszystko opowiedzieć.

- Wtedy będę pewna, że mogę ci ufać. Jego oczy gniewnie rozbłysły.

- Do diabła, Emily! Przecież dobrze to wiesz.

Było jej przykro, że go zraniła, szczególnie teraz, gdy po kilku godzinach snu w powozie wydawał się taki bezbronny i... zwyczajny. Zupełnie nie przypominał dumnego hrabiego, którego znała.

- Jordanie, proszę - powiedziała miękko. - Wygrałeś. Co za różnica, jeśli zaczekasz jeszcze tydzień lub dwa?

Popatrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

- Tydzień lub dwa? Faktycznie, co za różnica.

Uspokojona, oparła się plecami o aksamitne oparcie kanapy. Teraz musi tylko wymyślić sposób ucieczki. Najpierw trzeba zatrzymać powóz, a później na chwilę zaprzętnąć czymś uwagę Jordana, co da jej czas, by się wymknąć. Najtrudniejsze wydawało się znalezienie środka transportu, którym będzie mogła bezpiecznie wrócić do Londynu.

Nagle poczuła ucisk w żołądku. Już wiedziała, co zrobić.

- Chcesz nas zagłodzić, zanim dojedziemy do Gretna Green?

- Oczywiście, że nie - odpowiedział. - Planowałem postój na śniadanie w Bedford, w gospodzie Pod Białą Peleryną. Mają tam świetną obsługę i dobrze mnie znają.

Akurat na tym jej nie zależało. Wolałaby miejsce, gdzie nikt nie wie, kim jest Jordan.

- Czy to daleko? - zapytała.

Zastukał w sufit i powtórzył! jej pytanie Watkinsowi. Odpowiedź nie zadowoliła go.

- To jeszcze ze dwie godziny drogi. Obudziłaś się wcześniej, niż oczekiwałem.

- Więc jednak rzeczywiście pragniesz mnie zagłodzić - stwierdziła kwaśno. - Świetny początek wspólnego życia.

Westchnął, zrezygnowany.

- Dobrze. Zatrzymamy się w najbliższym zajeździe. Czy to panią satysfakcjonuje?

- Oczywiście.

-1 lepiej najedz się do syta - warknął. - Chcę dotrzeć do Leicester przed zmierzchem.

Pierwsza gospoda, którą zobaczyli, nie wyglądała najlepiej i nosiła mało sympatyczną nazwę Pod Dzikim. Nad drzwiami wisiał szyld z podobizną zwierzęcia o ponurym wyglądzie, a przed budynkiem stało kilka dyliżansów i karetek pocztowych. Najwyraźniej gościli tu przede wszystkim podróżni z niższych sfer, których stać było zaledwie na kilka kielbasek i parę kromek ciemnego chleba. Nawet oszczędny ojciec Emily nie zatrzymałby się w podobnym miejscu. Jednak zdaniem dziewczyny było ono idealne. Czuła, że znajdujący się tu ludzie chętniej jej pomogą niż arystokraci.

- Stańmy tutaj! - zawołała.

Jordan wyjrzał przez okno, by ocenić otoczenie.

- Muszę przyznać, że jesteś odważna. Być może unikniemy towarzystwa niedomytych podróżnych, ale nie mogę zagwarantować, że nie trafi się jakiś szczur.

- Wszystko mi jedno. Umieram z głodu. - Posłała mu słodkie spojrzenie. - Poza tym jako hrabia możesz chyba się zatroszczyć, żebyśmy dostali osobny pokój?

- Miałem zamiar porozmawiać o tym z gospodarzem. Oby był w stanie coś dla nas znaleźć.

Oby! - pomyślała. Wtedy ucieczka będzie łatwiejsza.

Właściciel dziwnie przypominał zwierzę, którego nazwę nosił jego zajazd. Z chęcią spełnił żądanie Jordana poparte sporą garścią suwerenów. Z początku traktował nowego gościa lekceważąco, ale złote monety szybko zmieniły jego nastawienie.

- Żona i ja jesteśmy zmęczeni i chcemy posilić się w spokoju - powiedział Blackmore. - Przynieście wszystko, co macie najlepszego. I zatroszczcie się o mojego stangreta.

Rzucił gospodarzowi jeszcze jedną monetę, a potem szybko spojrzął na Emily i powiedział coś cicho do mężczyzny.

Ten skwapliwie pokiwał głową.

- Oczywiście, milordzie! Zaraz państwa zaprowadzę. Mam nadzieję, że będziecie zadowoleni. Proszę tędy! Ostrożnie, jedna z desek jest obłuzowana!

Jordan podał Emily ramię i ruszyli za gospodarzem. To, że Blackmore nazwał ją żoną, sprawiło jej wielką przyjemność. Kiedy wchodzili po wąskich schodach na piętro, szybko rozejrzała się dokoła, starając się zapamiętać każdy szczegół. Kiedy będzie uciekała, nie może pomylić drogi.

Pokój, do którego weszli, był zaskakująco czysty, choć unosiła się w nim słaba woń ryb i węgla, a meble nosiły ślady zużycia.

- Zaraz przyniosę śniadanie - powiedział właściciel.

Dopiero kiedy wyszedł, zauważyła, że w pokoju znajduje się łóżko. Jednocześnie usłyszała, jak Jordan zamyka drzwi na klucz. Obróciła się ku niemu.

- To nie jest jadalnia, ale sypialnia! - powiedziała oskarżycielsko.

Na widok jego uśmiechu przez jej ciało przebiegł dreszcz.

- Pomyślałem - odrzekł powoli - że możemy zaspokoić nasze apetyty na więcej sposobów niż tylko jeden.

Zaczerwieniła się. Nadal jej pragnął! Ta myśl sprawiła, że serce zaczęło jej bić mocniej. Właściwie, czemu nie? Zanim dzień dobiegnie końca, znajdzie się daleko stąd. Już nigdy może nie mieć szansy być tak blisko z mężczyzną. Czy godzina w jego ramionach komukolwiek zaszkodzi?

Oczywiście, że tak, głupia kobieto! - skarciła się w myślach. Jeśli pozwoli mu się kochać, nie będzie potrafiła od niego uciec. Poza tym, jeśli poprzednim razem nie zaszła w ciążę, może się to stać teraz.

Jordan zrobił krok w jej kierunku. Odsunęła się.

- Jordanie, nie czas na to. Chcesz dojechać do Leicester dziś wieczorem.

Znów się zbliżył.



- O to się nie martw, moja droga. Zanim przyniosą śniadanie, minie trochę czasu. Możemy bez obaw cieszyć się swoim towarzystwem.

Był już przy niej, ale znów mu się wymknęła. Udało jej się stanąć po drugiej stronie łóżka.

- Naprawdę chcesz, żeby gospodarz wszedł tutaj, kiedy my będziemy... wiesz...

Roześmiał się, okrążając mebel.

- Kochać się? Drzwi są zamknięte.

Znów się cofnęła, opierając o toaletkę przy ścianie. Spojrzała przez ramię i zauważyła stojący na niej gliniany dzbanek z wodą. To nasunęło jej pewną myśl.

Przesunęła się tak, by Jordan nie mógł zobaczyć jej rąk, i zacisnęła palce na uchu dzbanka.

- Chciałabym zjeść jak najszybciej. Poza tym przecież nie jesteśmy małżeństwem. Jeśli chcesz skorzystać ze swoich praw, musisz mnie najpierw nakarmić.

Skoczył w jej kierunku i objął smukłą kibić.

- Niech będzie. Ale może chociaż skusisz się na małą przystawkę? - Lekko pocałował ją w czubek nosa. - To pozwoli mi jakoś dotrzeć do głównego posiłku.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, jego usta znalazły się na jej wargach. Przez chwilę cieszyła się pocałunkiem. Pod dotykiem Jordana jej ciało ożywało na nowo rozpalane pożądaniem. Kiedy poczuła jednak dłoń Blackmore'a na swojej piersi, przerwała pocałunek. Mocniej zacisnęła palce na glinianym uchwycie, modląc się, by stojący przed nią mężczyzna niczego nie zauważył. Niepotrzebnie się obawiała. Jego oczy płonęły z podniecenia. Nie widział nic oprócz niej. Pochylił się, by znów ją pocałować.

- Wybacz mi! - wyszeptała.

Uniosła rękę i z całej siły uderzyła go dzbankiem w głowę.

## Rozdział 17

***Brzydzą się hałasem I pośpiechem, który jest tak nierozzerwalnie związany z wielkimi posiadłościami i wysokim urodzeniem. Te dwie cechy mogą być pożądane jedynie przez głupców, bo tylko oni traktują je jak zalety.***  
**Mary Wortley Montagu, z listu do męża, 28 marca 1710**

Kiedy Jordan odzyskał przytomność, leżał w kałuży zimnej wody. Półprzytomnie gapiąc się w sufit, usiłował sobie przypomnieć, dlaczego jest cały mokry, a głowę rozsadza mu ból. Usiadł z jękiem i dotknął sporych rozmiarów guza. Jak znalazł się w tym obskurnym pokoju i co robi na podłodze?

Jego wzrok natrafił na potłuczony gliniany dzban. Nagle wszystko sobie przypomniał.

- Niech ją wszyscy diabli! - ryknął i zerwał się na równe nogi, nie bacząc na zawroty głowy. Był wściekły. Emily uciekła! Już zaczynał wierzyć, że zgodziła się na pośpieszny ślub. Nie docenił jej sprytu. Podbiegł do drzwi i spróbował je otworzyć, ale bez powodzenia. Uwięziła go! Zaczął walić w drewniane deski i wołać gospodarza. Usłyszał kroki, a potem cichą rozmowę.

- Powiedziała, że ją porwał - odezwała się kobieta. Drugi głos należał bez wątpienia do właściciela zajazdu.

- Ale to hrabia. Nie możemy go tu trzymać!

- Otwierać! - ryknął Jordan, jeszcze bardziej rozwścieczony toczącą się za drzwiami dyskusją. - Natychmiast mnie wypuście, bo postawię was przed sądem!

Mężczyzna i kobieta umilkli, a po chwili rozległ się odgłos przekręcanego w zamku klucza. Blackmore chwycił klamkę i otworzył drzwi, za którymi stał gospodarz w towarzystwie nie na żarty przestraszonej żony. Ignorując ich, wybiegł z pokoju i pognał w dół, wciąż walcząc z zawrotami głowy. Jak na tak drobną kobietę, Emily miała silny cios. Nie wiedział, ile czasu leżał nieprzytomny, ale to nie miało znaczenia. I tak ją znajdzie. A kiedy to nastąpi... Wpadł do głównej sali, ale dziewczyny tam nie było. Obrócił się ku właścicielowi, który sapiąc, biegł jego śladem.

- Gdzie ona jest? - ryknął.
- Ona... Powiedziała, że pan ją porwał.
- Gdzie jest moja żona?!!

Mężczyzna drżącą ręką wskazał drzwi wyjściowe. Jordan wypadł przed gospodę. Czuł się coraz lepiej. Na szczęście poza guzem dzbanek nie wyrządził mu poważniejszych szkód. Po drugiej stronie podwórka dostrzegł Watkinsa, Emily i jakiegoś mężczyznę, który pomagał jej wsiąść na kozioł.

- Nie dotykaj mojej żony! - krzyknął Blackmore, ruszając biegiem.

Emily spojrzała na niego przerażona.

- Szybciej! - zawołała do swojego wybawiciela. - Niech pan wsiada!

Na widok wykrzywionej wściekłością twarzy Jorda-na mężczyzna zawahał się. Dziewczyna sięgnęła po lejce, ale Watkins zdążył doskoczyć i chwycić je przed nią. Spojrzała na niego groźnie, a potem odwróciła się w stronę Blackmore'a.

- Wracam do Londynu i nie próbuj mnie zatrzymywać.
- Na to nie licz! - warknął. Był o kilka kroków od powozu, kiedy wybawca Emily zastąpił mu drogę.
- Pani nie chce jechać z panem. Dobrze mi zapłaciła, bym zawiózł ją do miasta.

- Zapłaciła...? - Jordan sięgnął do kieszeni zakietu, ale nie znalazł tam sakiewki z pieniędzmi. Nie tylko miała czelność rozbić mu dzban na głowie, ale jeszcze go okradła!

- Niepotrzebnie się pan trzodzi - odparł. - Nie wiem, co naopowiadała, ale jest moją żoną, o czym może zaświadczyć mój stangret.

Watkins skwapliwie pokiwał głową.

- Pani uprzedziła mnie, że pan tak powie. Nie pozwolę nikomu skrzywdzić kobiety w mojej obecności. Jordan rzucił mu mordercze spojrzenie. Nie ma co, Emily dobrze wybrała sobie obrońcę. Mężczyzna był wyższy od Jordana o kilka cali i znacznie masywniej szy. Śmierdział potem, a jego potężne, zniszczone dłonie świadczyły o tym, że para się pracą fizyczną. Na pewno nie miał problemu z przenoszeniem ciężkich kamieni.

Jordan poczuł w skroniach pulsowanie krwi.

- Odejdź albo cię zmuszę - warknął, na wpół świadomy, że z zajazdu wysypują się podekscytowani goście, by popatrzeć na niecodzienną awanturę.

- Ty? - roześmiał się mężczyzna. - Ciekawe, jak. Kończąc wymawiać ostatnie słowo, zamachnął się ogromną pięścią, chcąc trafić Blackmore'a w głowę. Ten jednak zrobił szybki unik i uderzył przeciwnika w brzuch. Zaskoczony mężczyzna spojrzał osłupiałym wzrokiem i natychmiast otrzymał kolejny cios, tym razem w podbródek. Cofnął się, ale nie upadł. Udało mu się zmylić uwagę Jordana i wyprowadzić uderzenie prosto w oko. Hrabia zachwiał się. Znów zaczęło mu szumieć w głowie, a gdzieś z oddali dobiegł go krzyk Emily błagającej, by przestali się bić. Na to było już jednak za późno. Rozwścieczony Blackmore zamarkował cios prawą pięścią, a kiedy przeciwnik się uchylił, lewą trafił go w sam środek twarzy, a prawą wpakował w żołądek. Udało się. Niefortunny wybawca zbladł, jęknął i osunął się na zie-

mię, przyciskając obie ręce do brzucha. Znajomość boksu, który Jordan ćwiczył od pięciu lat, nareszcie się przydała. Wymiary przeciwnika nie miały znaczenia. Najważniejsze było precyzyjne zadanie ciosu.

- Następnym razem dwa razy się zastanów, zanim będziesz próbował ukraść komuś żonę - mruknął Blackmore i zręcznie wyminął przeciwnika, podchodząc do giga. Emily wciąż stała na koźle, przyciskając dłoń do otwartych ust. Zanim zdążyła zaprotestować, pociągnął ją tak, że wpadła wprost w jego ramiona. Próbowała się wyrwać, ale zignorował to i skierował się w stronę swojego powozu.

- Postaw mnie! - zawołała. - Nigdzie z tobą nie pojedę! Próbowała go uderzyć, ale wtedy przerzucił ją sobie

przez ramię jak worek ziemniaków i skinął na Watkinsa, by otworzył drzwiczki.

- Niech ktoś mi pomoże! - krzyknęła.

Bezceremonialnie wrzucił ją do wnętrza powozu. Odwrócił się i stanął twarzą w twarz z najwyraźniej wrogo nastawioną grupą gości zajazdu. Przez Emily i jej determinację, by go nie poślubić, znalazł się w niezbyt ciekawej sytuacji. Ludzie spoglądali na niego podejrzliwie. Co gorsze, w jego stronę zbliżała się grupka robotników uzbrojonych w łopaty i kilofy. Wyprostował się, nonszalancko składając ręce na piersi.

- Wybaczcie mojej żonie. Pokłóciliśmy się i w ten sposób próbuje mnie ukarać.

- To kłamstwo! - wykrzyknęła, otwierając drzwi pojazdu. - Ty łajdaku...!

Zamknął je kopnięciem, zadowolony, że grube ściany skutecznie tłumią jej krzyki.

- Jak widzicie, jest gotowa na wszystko, byle tylko mnie upokorzyć.

- Twierdzi, że została porwana - rozległ się czyjś głos. Jordan prychnął.

- Czy wyglądam na kogoś, kto porywałby kobietę, żeby zapewnić sobie towarzystwo? Kiedy wchodziliśmy do zajazdu, powiedziałem gospodarzowi, że to moja żona. Wtedy nie protestowała, chociaż miała okazję. Wiecie, dlaczego? Nie była na mnie zła. W każdym razie nie tak, jak jest teraz. Niedawny obrońca Emily powoli wstał, otrzepując spodnie z kurzu.

- Pani powiedziała, że chciał ją pan wykorzystać.

- Cóż - uśmiechnął się Jordan - jest w tym trochę prawdy. Często mam ochotę wykorzystać moją piękną żonę. Któż na moim miejscu nie miałby takich pragnień?

Ku swojej uldze usłyszał śmiechy kwitujące ten nie najwyższych lotów żart.

- Niestety - ciągnął - moja pani nie miała ochoty wyjeżdżać z Londynu nawet na tydzień i zostawiać swoich przyjaciółek. Przed chwilą dała mi to jasno do zrozumienia. - Westchnął ciężko. - Cóż, musimy ruszać w drogę. Do naszej letniej rezydencji jeszcze daleko, a ja nie mogę się doczekać, kiedy znajdziemy się na miejscu i będę mógł... wykorzystać moją żonę.

Od razu wyczuł zmianę nastawienia. Ludzie byli tak mocno przeświadczeni o zepsuciu przedstawicieli wyższych sfer, że słowa Jordana szybko ich przekonały. Nie bez znaczenia był też fakt, iż udało mu się obalić znacznie lepiej zbudowanego przeciwnika. W tej chwili raczej nikt nie próbowałby stanąć mu na drodze. Blackmore odwrócił się do nieszczęśnika i wspaniałomyślnie oświadczył:

- Możesz zatrzymać pieniądze, które dostałeś od mojej żony. Zasłużyłeś na nie.

Zrobił odpowiednio wyniosłą minę, chcąc przypomnieć mężczyźnie, z kim ma do czynienia. W odpowiedzi usłyszał pomruk wdzięczności i radę, że takie kobiety jak ona trzeba trzymać krótko. Z jego strony nic mu już nie groziło. Następnie odszukał wzrokiem właściciela zajazdu i skinął, by podszedł.

- Dziękuję za gościnę. Lepiej wyruszmy, zanim moja żona wpadnie na kolejny szalony pomysł.

- Oczywiście, milordzie!

Jordan sięgał już do klamki, kiedy gospodarz zawołał:

- Czekajcie!

Blackmore dwrócił się z groźnym spojrzeniem.

- Nie zjedliście śniadania - powiedział mężczyzna i dał znak służącej. Pobiegła do gospody, a za chwilę wyszła, niosąc kosz przykryty kawałkiem białego obrusa.

- Pozwoliłem sobie przygotować to i owo, milordzie.

- Dziękuję - na twarzy Blackmore'a zagościł uśmiech.

- Może to poprawi mojej żonie humor na tyle, że da mi się wykorzystać.

Odpowiedziała mu salwa śmiechu. Otworzył drzwi i wskoczył do powozu.

Emily siedziała sztywno, spoglądając przed siebie. Blackmore postawił kosz na kanapie naprzeciwko, a sam usiadł obok dziewczyny i zastukał w dach pojazdu, dając Watkinsowi znak, by jechał. Gdy powoli ruszyli po wyłożonym polnymi kamieniami podjeździe, Jordan głęboko odetchnął. Musiał się uspokoić. Czekala go konfrontacja z Emily, a nie chciał stracić panowania nad sobą. Uświadomił sobie, że wcale nie jest na nią zły. W końcu przecież ją porwał, choć zrobił to dla jej dobra. Miał żal do siebie. Jej zachowanie w zajeździe powinno dać mu do myślenia. Kiedy poczuł się na tyle spokojny, by mówić, oznajmił:

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz powtarzać tej farsy na kolejnych postojach.

- Czy to miałoby sens?

Spojrzał na nią, ale nadal patrzyła przed siebie.

- Raczej nie.

Jej wargi zadrżały. Dłonie spoczywające na kolanach miała kurczowo zaciśnięte.

- To ja mówiłam prawdę - powiedziała gorzko. - Ale oni uwierzyli tobie. Wystarczyło kilka żartów i już nikt nie próbował ci się przeciwstawić.

Wyglądała na kompletnie załamana. Jordan poczuł wyrzuty sumienia. Znow ogarnęła go złość.

- Spodziewałaś się, że zaryzykują dla ciebie życie? Prosty lud to szlachetne dzikusy tylko w książkach. W rzeczywistości niczym nie różni się od ciebie czy ode mnie. Chcą spokojnie żyć. Szlachetność przegrywa z pragmatyzmem.

- Jesteś cyniczny.

Powiedziała to bez żadnych emocji, po prostu stwierdziła fakt, co tym mocniej go zabolalo. Nie jest cynikiem, lecz realistą. Widzi świat takim, jakim jest naprawdę. Czy ona nie potrafi tego zrozumieć? Prawdopodobnie nie. W tej chwili był dla niej uosobieniem szatana. A przecież robił to wszystko dla niej! Powinna być mu wdzięczna. Kobieta zrujnowana, której mężczyzna zaproponował małżeństwo, nie zachowuje się w ten sposób. Postępował wbrew swoim zasadom, a ona nie potrafiła tego docenić. Jordan nie oświadczył się jeszcze żadnej kobiecie i nigdy nie przypuszczał, że zaproponuje małżeństwo naiwnej pannie z plebanii. Sam nie mógł uwierzyć, jak łatwo przyszło mu nazywanie Emily swoją żoną. Podczas konfrontacji z potężnym robotnikiem myślał o niej tylko w ten sposób. Była jego żoną, brakowało tylko potwierdzającego to dokumentu. Czy w końcu uda mu się go zdobyć?

- Powiedz mi - odezwał się, nie mogąc wytrzymać panującej ciszy - dlaczego tak bardzo nie chcesz za mnie wyjść? Czy ta perspektywa napawa cię aż taką odrazą?

Czekając na odpowiedź, aż wstrzymał oddech z wrażenia. Nie przypuszczał, że jej odpowiedź może tak wiele dla niego znaczyć. Kiedy nie odezwała się od razu, poczuł przejmujący chłód w sercu.



- Nieważne - mruknął.

Popatrzyła na niego, a potem westchnęła.

- Oczywiście, że nie - odparła. - W innych okolicznościach...

- Jakich? Opuściła wzrok.

- Bardziej normalnych. Mówisz, jakbyś zapomniał o swojej niechęci do panien na wydaniu. -

Przerwała, jakby obawiała się powiedzieć więcej. - Pragnę miłości, Jordanie. Pewnie pomyślisz, że jestem głupia.

Jej odpowiedź nie zaskoczyła go, ale nie był w stanie powiedzieć jej tego, co chciała usłyszeć.

Przyznanie, że ją kocha, przerażało go. Zresztą ona także nie powiedziała, co do niego czuje.

Uświadomienie sobie tego poruszyło go bardziej, niż przypuszczał. Minęło kilka chwil, zanim zdecydował się odezwać.

- Nie boisz się, że nie poślubiając mnie, zrujnujesz swoją reputację?

- Małżeństwo, by ratować honor, jest żalosne. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Twoi rodzice...

- Co o nich wiesz? - przerwał jej.

- Lord St. Clair powiedział, że pobrali się z konieczności i byli bardzo nieszczęśliwi.

Do diabła z łanem! Gdyby chciał, żeby się dowiedziała, sam opowiedziałby jej całą historię.

- Nie pozwolę, byś myślał, że próbowałam schwytać cię w pułapkę. Nie zniosłabym świadomości, że winisz mnie za zrujnowanie sobie życia.

- Nigdy bym tego nie zrobił - zapewnił ją. Rzuciła mu przelotne spojrzenie.

- Oczywiście, że tak. Uważasz, że wszystkie kobiety są takie jak twoja matka: próbują zmusić cię do czegoś, na co nie chcesz się zgodzić.

Znów ogarnął go gniew.

- Naprawdę tak uważasz? Przypominam ci, że z wyjątkiem naszego pierwszego spotkania nigdy nie mówiłem, że próbujesz mnie w cokolwiek wciągnąć.

Zmarszczyła brwi.

- Nie, ale...

-Emily, na Boga! Nawet swojej matki nie winię za nieudane małżeństwo. Jak miałbym o cokolwiek obwiniać ciebie?!

- Jak to nie? Masz do niej żal i dlatego unikasz panien na wydaniu.

Pochylił się ku niej.

- Unikam ich, bo nie chcę popełnić tego samego błędu co mój ojciec.

- Właśnie. Został zmuszony do małżeństwa...

- Wcale nie. Jego błąd polegał na tym, że dał się zaślepić uczuciu. Każdy bogaty mężczyzna zdaje sobie sprawę, że wokół niego jest wiele kobiet, które marzą o zdobyciu jego pieniędzy. Podobnie mają się sprawy w drugą stronę. Zamożne dziewczynki są adorowane przez kawalerów pragnących położyć rękę na ich majątku. Trzeba zachować czujność i zwracać uwagę na znaki ostrzegawcze. Gdyby mój ojciec tego nie potrafił, nie udałooby mu się dotrwać w kawalerstwie do dwudziestego szóstego roku życia.

Emily patrzyła na niego z niedowierzaniem. Westchnął i kontynuował:

- Matka zastawiła na niego pułapkę i zmusiła do małżeństwa. Zrobiła to, czego nauczyli ją rodzice.

Według nich zdobycie za wszelką cenę bogatego męża było najlepszą rzeczą, jaka może spotkać młodą damę z towarzystwa. Czy mogę ją za to winić?

Ujął dłoń Emily. Spoglądając na jej silne palce i skórę nieznaną zagranicznych balsamów, pomyślał, jak bardzo ta dziewczyna różni się od jego próżnej, zachłannej matki.

- Ojciec także wyniósł z domu ważną lekcję. Wiedział, że musi uważać na takie kobiety. Jednak nie należał do najprzystojniejszych mężczyzn, a moja matka była bardzo piękna. Kiedy zaczęła z nim flirtować, zupełnie stracił czujność. - Głos Jordana stwardniał. - Jego otumaniony umysł wziął

płochą za naiwność, a frywolność za młodzieńczy entuzjazm. Nie widział jej wad. Pozwolił, by zawładnęły nim uczucia i pożądanie.

Emily słuchała go jak zaczarowana. Skrzywił się i puścił jej rękę. Wcale nie zamierzał opowiadać jej tego wszystkiego. Skoro jednak mieli się pobrać, dobrze, by wiedziała o pewnych sprawach.

- W końcu ojciec odzyskał jasność myślenia i zdał sobie sprawę, że matka nie jest taka, jak to sobie wyobrażał. Jednak było już za późno, bo zaszła w ciążę. Musiał się z nią ożenić. Inteligentny, nieśmiały mężczyzna wprowadził pod swój dach płytką, samolubną kobietę, która wcale go nie kochała.

Zacisnął zęby. Przypomniawszy sobie nieustanne kłótnie i otumanione alkoholem oczy matki. I tę świadomość, że gdyby nie przyszedł na świat... Całą siłą woli odgonił od siebie te wspomnienia.

- Małżeństwo przyniosło mu tylko cierpienie. Matka odrzuciła jego miłość. By nie zwariować, odsunął się od niej, a ona poszukała nowego towarzystwa. Znalazła je w butelce. - Uśmiechnął się gorzko. - Wiesz, co potrafi zrobić z dwojgiem niedobrych ludzi ta twoja miłość? Ojca doprowadziła do katastrofy. Czy możesz mnie winić za to, że uważam ją za niebezpieczne uczucie?

- Ale przecież twój ojciec ożenił się po raz drugi? Nie byłakochany?

- Był. Pierwsze małżeństwo niczego go nie nauczyło.

- Twoja macocha też nie była dobrą osobą? - wyszeptwała Emily.

Na wspomnienie Maud rysy Jordana złagodniały.

- Była aniołem - odpowiedział miękko. - Czasem mi ją przypominasz.

Splonila się, ale nie odwróciła wzroku.

- Widzisz? Miłość nie zawsze kończy się katastrofą.

- Nie rozumiesz. Kiedy Maud zachorowała, ojciec zupełnie się załamał. Tak się zatracił w tej miłości, że nie mógł się pozbierać po śmierci Maud. Stał się wrakiem człowieka. Zmarł niedługo po niej.

Moim zdaniem miłość go zabiła. Zostawił syna i pasierbicę, których nie miał kto pocieszyć.

Przez długą chwilę oboje siedzieli w milczeniu. Słysząc było tylko skrzypienie kół powozu i stukot końskich kopyt. W końcu Emily westchnęła.

- Tak mi przykro - szepnęła.

Sam nie wiedział, dlaczego jej współczucie rozzłościło go.

- Nie opowiedziałem ci tego, żebyś mnie żałowała. Po prostu powinnaś poznać prawdę. Chciałbym móc cię kochać, ale nie potrafię. - Widząc, że zbladła, dodał: - To nie znaczy, że nie możemy być dobrym małżeństwem. Panowanie nad swoimi emocjami może być nawet zaletą.

- Tak uważasz? - W jej zielonych oczach pojawił się ból... i coś jeszcze. - A gdybym powiedziała, że cię kocham?

Ku jego zaskoczeniu to nieoczekiwane wyznanie napełniło go radością. Emily, jego Emily go kocha? Jednak pragmatyczna część jego natury szybko wzięła górę. Zmusił się, by odpowiedzieć lekceważąco:

- Mylisz miłość z pożądaniem. W tych okolicznościach to zrozumiałe.

- Nie pouczaj mnie! - prychnęła. - Może jestem młoda i naiwna, ale na pewno nie głupia. Wiem, co czuję.

Ze zdziwieniem stwierdził, że nie ma ochoty dyskutować z nią na ten temat. Czuł radość, choć zdawał sobie sprawę, że zachowuje się samolubnie. Przecież nie odwzajemniał jej uczucia. Kiedy się odezwał, ostrożnie dobierał słowa:

- Jeśli to prawda, nasze małżeństwo na tym nie ucierpi. Musisz tylko zrozumieć, że nie jestem zdolny do miłości.

- Czy twój ojciec to rozumiał, zeniąc się z twoją matką? - odpowiedziała. - Czy dlatego ich małżeństwo wyglądało tak, a nie inaczej?

Uderzyła celnie.

- To nie to samo - odparł sztywno. - Moi rodzice nie pasowali do siebie. Ty i ja - tak.

Roześmiała się kwaśno.

- Jak najbardziej. Jesteś hrabią, ja prostą córką pastora. Masz własną lożę w operze, ja nigdy dotąd nie byłam w prawdziwym teatrze. Osobiście znasz księcia Walii, ja widziałam go tylko na portrecie. Nie mam pojęcia, jak sadzać gości na przyjęciach i...

- To nieważne - przerwał jej.

- Dziś nie, ale za jakiś czas zaczniesz ci to przeszkadzać. Pewnego dnia zrozumiesz, że przynoszę ci tylko wstyd. - Odwróciła głowę i spojrzała przez okno. - Gdybyś mnie kochał, mógłbyś jakoś przeżyć moją ignorancję i brak wyrafinowania, ale w tej sytuacji będę dla ciebie nieustannym źródłem upokorzeń.

- Jesteś inteligentna, pełna słodyczy, masz poczucie humoru, potrafisz leczyć...

- Naprawdę uważasz, że ktoś obdarzony tymi przymiotami jest ci potrzebny? Stać cię na opłacenie najlepszych lekarzy. Możesz spotykać się i dyskutować z najtęższymi umysłami w tym kraju. A moja słodycz? Wątpię, czy przyda ci się do czegokolwiek.

Tu się myliła, ponieważ właśnie ta jej cecha najbardziej go urzekła. Nawet gdyby nie wiadomo jak długo próbował ją przekonywać, i tak by mu nie uwierzyła. Może jednak uda mu się ją nakłonić do małżeństwa innym argumentem.

- Zapomniałaś o jeszcze jednej zalecie - powiedział, kładąc palce na jej brodzie i zmuszając dziewczynę

do obrócenia głowy w jego stronę. - Potrafisz mnie zadowolić w łóżu.

Wytrzymała jego spojrzenie.

- To akurat najłatwiej kupić. Przez twoją sypialnię przewinęło się wiele frywolnych dam, więc kto jak kto, ale ty powinieneś o tym wiedzieć, mój panie.

Zmarszczył brwi.

- Mylisz się - powiedział łagodnie. Wsunął palce w jej włosy i zręcznie wyjął kilka szpilek, którymi upięła fryzurę, pozwalając, by złocista kaskada spłynęła jej na ramiona.

- Zeszła noc była wyjątkowa. Nigdy jeszcze takiej nie przeżyłem. Choćby za to jestem ci gotów dać moje nazwisko.

Pochylił się ku niej. Skoro nie jest w stanie przekonać jej za pomocą słów, musi sięgnąć po inne środki. Być może nie jest zakochany, ale uznał, że żona jest mu potrzebna. Szczególnie, jeśli byłaby nią Emily.

W jej oczach zapłonęło pożądanie, choć ze wszystkich sił starała się je ukryć.

- Co będzie, jeśli ci się znudzę? Absurdalność tego pytania rozśmieszyła go.

- Nigdy nie będę tobą zmęczony - zapewnił i zanim zdążyła odpowiedzieć, pocałował ją.

Jej usta były cudownie miękkie i delikatne. Zapach lawendy oszalał! go i oczarowywał. Tak bardzo jej pragnął! Marzył, by kochać się z nią długo i powoli. Przesunął palcami po aksamitnej skórze na karku, a potem niżej, ku dekolтови sukni, spod którego wystawało koronkowe obszycie halki. Choć Emily pozwoliła mu na pieszczoty, w jej pocałunku wyczuł wahanie. Był gotów uczynić wszystko, by zaczęła pragnąć go tak mocno jak on ją. Jego sprawne palce wślizgnęły się pod koronkę. Dziewczyna nieoczekiwanie odsunęła się i położyła ręce na piersiach.

- Nie możemy... - wyszeptała.

- Dlaczego? - zapytał niecierpliwie.

- Nie jesteśmy małżeństwem.

Pochylił się i podniósł jej spódnicę, odsłaniając smukłe nogi w białych pończochach.

- Ostatniej nocy ci to nie przeszkadzało - odpowiedział.

- Ale tu?... W środku dnia?

- Krępuje cię światło? - spytał i sięgnął ku zasłonie przy oknie powozu. Szybko ją opuścił, a potem zrobił to samo z drugą. We wnętrzu pojazdu zapanował przyjemny półmrok.

- Pamiętasz nasze pierwsze spotkanie? Niewiele brakowało, a zrobilibyśmy to. Teraz mamy okazję nadrobić zaległości.

Odsunęła się od niego.

- To co innego. Wtedy wcale mnie nie pragnąłeś.

- Zawsze cię pragnąłem. Pokręciła głową.

- Nie mnie. Mojego ciała. Chcesz mojego ciała, ale nie mnie, niewinnej dziewczyny marzącej o miłości.

- Już nie jesteś niewinna - przypomniał jej. Zdjął zakiet i kamizelkę. - Chcę ciebie, całej.

Znow się ku niej pochylił, wyciągając rękę, ale odtrąciła ją.

- Nie powinniśmy tego robić.

Spojrzał na jej rozchylone usta i niepewny wyraz twarzy.

- Rozumiem. Ty możesz mnie uwodzić, kiedy chcesz, ale ja nie mogę tego robić? Nie uważasz, że to trochę nieuczciwe?

- A porwanie mnie, by zmusić do małżeństwa, jest uczciwe?

- Masz rację. Nie chciałem dać się uwieść, ty nie chciałaś zostać porwana. Ale... - ściszył głos do szeptu - .. oboje pragniemy tego...

- Ja nie - odpowiedziała mało przekonująco.

Nie bacząc na jej słowa, wsunął rękę pod jej spódnicę.

- Proszę, Jordanie... Przestań.

- Mówisz tak, ponieważ jesteś zła, że cię przejrzałem - uśmiechnął się. - Po co zaprzeczać faktom?

Oboje tego pragniemy. Poza tym i tak masz zostać moją żoną.

- Ponieważ... - zaczęła, ale nie zdołała dokończyć. Jordan zsunął jej najpierw jedną, potem drugą pończochę i sięgnął wyżej, do ciepłego, wilgotnego miejsca pomiędzy jej udami. Delikatnie poruszył palcami. Emily westchnęła.

- Słuchaj swojego ciała - wyszeptał. - Ono nigdy nie kłamie.

- Jesteś zepsutym człowiekiem - odpowiedziała omdlewającym głosem.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo - rzekł i pocałował ją. Starał się być czuły i delikatny, ale miał ochotę rzucić się na nią i wziąć szybko i gwałtownie niczym wiking na łupieżczej wyprawie. Z początku Emily zachowywała się z dystansem, lecz każdy jego kolejny pocałunek wydawał się ją mocniej rozpalać. W końcu gwałtownie przyciągnęła go do siebie. Zanim się zorientował, zaczęła rozpinąć mu koszulę. Pomógł jej, a potem sam sięgnął do troczków spodni. Dłonie Emily przesunęły się na jego plecy, a potem niżej, zatrzymując się na pośladkach.

- Nie przestajesz mnie zadziwiać - powiedział między pocałunkami.

Jej oczy były zamglone z rozkoszy, a na wargach czai! się zmysłowy półuśmiech.

- Nie tylko ty możesz robić nieprzyzwoite rzeczy.

Nie był w stanie dłużej panować nad sobą. Wsunął język w jej usta i skłonił ją, by je bardziej rozchyliła. Jedną ręką obejmował ją, druga dłoń wciąż pieściła najbardziej intymne zakątki jej ciała. Nie było im zbyt wygodnie. Powóz skrzypiał i trząsał się na nierównej drodze. Jordan obawiał się, że gdy pudło zacznie się mocniej kołysać, jego pieszczoty mogą sprawić Emily ból. Odsunął rękę



i wstał. Szybkim ruchem zsunął spodnie do kolan, a potem usiadł. Chwycił dziewczynę i posadził sobie na kolanach, tak by ich twarze znalazły się naprzeciwko siebie. Popatrzyła na niego zaskoczona.

- Jest wiele sposobów uprawiania miłości - wyjaśnił.

- Poprzedniej nocy zachowywałem się jak dzikus, dziś ty ustalasz tempo.

Zarumieniła się.

- Nie rozumiem... - wyszeptała.

- Rozumiesz doskonale. - Objął ją w talii i przysunął bliżej siebie. - Uklęknij na kanapie... Właśnie tak.

Teraz podnieś się trochę i...

Więcej nie musiał mówić. Choć wyglądała na bardzo zawstydzoną, zrobiła to, o co prosił, i pozwoliła mu wejść w siebie. Nigdy nie przypuszczał, że będzie tak chętną i pojętną uczennicą. Gdyby to wiedział, znacznie wcześniej zaproponowałby jej małżeństwo. Po ślubie na pewno nie będą kochali się przy zgaszonych świecach i szczelnie zasłoniętych oknach.

Emily wydawała się lśnić w półmroku. Na jej twarzy malowała się ekstaza i szczęście. Posłała mu swawolny uśmiech i powoli uniosła biodra. Potem jeszcze raz. I usiadła mu na kolanach.

- Zrób to znowu - poprosił.

- Powiedziałeś, że ja ustalam tempo - odpowiedziała.

- Mam ochotę posiedzieć tak przez chwilę i popatrzeć na ciebie.

Zsunęła z jego ramion rozpiętą koszulę i przesunęła palcami po muskularnej piersi. Znowu się podniosła i powoli opadła. Miał wrażenie, że jest poddawany torturze

- rozkosznej i bolesnej jednocześnie.

- Szybciej... - wyszeptał.

- Tak lepiej? - spytała niewinnie i poruszyła biodrami. Jęknął z rozkoszy. Pochyliła się ku niemu, jednocześnie zsuwając z ramion górę sukni. Przez cienki materiał

koszuli zamajaczyły jej kształtne piersi. Były tuż przy jego twarzy. Nie potrafił zignorować takiej pokusy. Chwycił zębami różowy koniuszek i zaczął drażnić go językiem.

Emily odrzuciła głowę do tyłu i mocniej przywarła do niego. Poruszała rytmicznie biodrami, znajdując wspólny rytm z Jordanem. Pragnął, by ta chwila trwała wiecznie, ale wiedział, że już długo nie wytrzyma. Czuł słodki zapach lawendy, słyszał krótki, szybki oddech dziewczyny, jak przez mgłę widział jej smukłą sylwetkę unoszącą się i opadającą w rytm kołysania się powozu. Szybciej... szybciej... Nagle Emily odrzuciła głowę, a jej ciało na moment zeszywniało.

- Kocham cię, Jordanie! - wykrzyknęła półprzytomnie. Jego ciało zareagowało spazmem rozkoszy, po którym

nastąpiło cudowne odprężenie. W uszach dźwięczały mu jej słowa:

- Kocham cię...

## Rozdział 18

*Czym w końcu jest kłamstwo? Prawdą w masce.*

**Lord Byron Don Juan, Pieśń 11**

Znacznie później Emily siedziała w samej halce, zakładając pończochy. Jordan odziany tylko w spodnie przeglądał zawartość kosza, który dostali od właściciela zajazdu. Dziewczyna dostrzegła na jego plecach długie czerwone ślady pozostawione przez jej paznokcie. Zaczerwieniła się, ale jednocześnie poczuła dziwną satysfakcję. Teraz należał do niej. Może tylko na kilka godzin, ale był jej.

Nie powinnaś mówić, że go kochasz - szeptał jej w głowie głos rozsądku.

Dała się podejść. Po raz drugi pozwoliła Jordanowi się kochać. Zaskoczył ją... Uśmiechnęła się do siebie. Wyraz jego twarzy, gdy pociągnął ją na siebie, a ona zaczęła go kusić. Z jaką radością zrobiłaby to ponownie. Może po ślubie...

Spoważniała. Co też jej przychodzi do głowy! Przecież nigdy nie będą małżeństwem. Musi wrócić do Londynu, choćby miała podejmować próby ucieczki na każdym postoju. Byli już daleko na północy. Lord Nesfield na pewno odkrył jej zniknięcie. Być może lady Dundee uda się ukryć jej nieobecność przez kilka godzin, ale w końcu prawda wyjdzie na jaw. Poczuła paniczny strach. Kiedy to się stanie, wszystko będzie skończone. Nie ma rady - musi znaleźć sposób, by uciec Jordanowi.

- Kiełbasa jest już zimna - odezwał się Blackmore. - Ale znalazłem pieczywo i marmoladę. Jest też placek z owocami. Zjesz kawałek?

Podniósł głowę i napotkał jej przerażony wzrok.

- Co się stało? Wyglądasz, jakbyś ujrzała ducha. Zmusiła się do uśmiechu.

- Jestem zmęczona. To wszystko. I bardzo głodna. Podał jej ciasto, a sam wyjął kiełbaski.

- Mamy mnóstwo jedzenia. Częstuj się, a potem będziesz mogła się zdrzemnąć.

Ugryzła kawałek placka, który natychmiast zaczął jej rosnać w ustach. Mimo głodu nie była pewna, czy da radę cokolwiek przełknąć.

- Nie masz zamiaru nigdzie się zatrzymać?

- Staniemy na kolację - odpowiedział, nie patrząc na nią.

- Chcesz spędzić noc w Leicester? Minęła dłuższa chwila, zanim odpowiedział:

- Być może.

Zjedli w milczeniu. Po posiłku Emily usiłowała zasnąć, ale nie mogła. Gdy tylko zamykała oczy, widziała ponurą twarz Nesfielda. W końcu poddała się. Przez chwilę rozmawiała z Jordanem o jego rodzinie. Nie zdziwiło jej, kiedy wyznał, że jako dziecko czuł się bardzo samotny i tęsknił za matką mimo jej nałogu. Potem Blackmore próbował skierować rozmowę na jej rodziców. Opowiedziała krótko o śmierci matki, dając do zrozumienia, że nie ma zamiaru kontynuować tego tematu. Mijały godziny. W ciągu dnia zatrzymali się tylko na krótko przy drodze. Popołudniowy postój trwał dłużej, ale Jordan zabronił Emily opuszczać powóz. Najwyraźniej nauczony doświadczeniem nie zamierzał ryzykować. Oboje zostali w środku, podczas gdy Watkins poszedł do zajazdu i przyniósł im obiad. Dziewczyna była mocno zaniepokojona, miała jednak nadzieję, że nie będą jechali przez całą noc. Podróż do Szkocji trwała około dwóch tygodni, a stangret musiał przecież odpocząć. Jej samej udało się zdrzemnąć po południu. Obudziła się po kilku godzinach. Blackmore spał oparty o boczną ścianę powozu. Przyglądała mu się przez chwilę. Choć twierdził, że nie jest zdolny do miłości, przestała w to

wierzyć. Na pewno potrafi kochać. Gdyby mogła zostać z nim i przekonać się, czy przeczucia jej nie mylą... Westchnęła smutno. To się musi skończyć - prędzej czy później.

Wieczorem stanęli przed kolejnym zajazdem. Jordan zażyczył sobie osobną salę. Ku jej rozczarowaniu nie było w niej łóżka. Jedli kolację we troje, razem z Watkin-sem, który z trudem tłumiał ziewanie.

- Nie będziemy tu nocować? - spytała.
- Jeszcze nie dotarliśmy do Leicester - odpowiedział krótko.
- Twój stangret jest już zmęczony.
- Wiem - odparł.

Kiedy ruszyli w dalszą drogę, okazało się, że Watkins ma pomocnika - młodego człowieka, którego Blackmore wynajął w zajęździe. Emily wydawało się to trochę dziwne, że się tak spieszy, ale uznała, że to jego kaprys. Na zewnątrz zrobiło się już ciemno. Stukot końskich kopyt i skrzypienie kół podziały na dziewczynę usypiająco. Postanowiła przespać się trochę, zanim dotrą do Leicester. Chciała być wypoczęta, na wypadek gdyby znów nadarzyła się okazja do ucieczki. Kiedy otworzyła oczy, ku swemu przerażeniu zobaczyła, że za oknem wstaje świt. Wyprostowała się i spojrzała na siedzącego naprzeciwko niej Jordana.

- Dlaczego się nie zatrzymaliśmy? Już dawno minęliśmy Leicester!
- Owszem - odpowiedział. Przesiadł się na jej stronę. Musimy być już niedaleko Willow Crossing - pomyślała.

I nagle doznała olśnienia. Wyrzwała przez okno. Nie znajdowali się na głównym trakcie prowadzącym do granicy, ale na bocznej drodze. Niewielki zagajnik, w który właśnie wjeżdżali, wydał jej się znajomy. Zrobiło jej się słabo.

- To nie jest droga do Szkocji - wydusiła z siebie.

- Nie. - Nawet na nią nie spojrział. - Nie jedziemy do granicy.

- Jak to?! Przecież sam mówiłeś...!

- Ze jedziemy wziąć ślub. Pytałaś, dokąd zmierzamy, odpowiedziałem, że na północ. Tak właśnie jest.

- Wieziesz mnie do domu! - wykrzyknęła przerażona. Dopiero teraz na nią popatrzył.

- Tak. Zamierzam zachować się jak należy i poprosić pastora, by oddał mi twoją rękę.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Mogła sobie tylko wyobrazić reakcję ojca, kiedy Jordan się oświadczy. Jak mu to wszystko wyjaśnić? Była pewna, że Blackmore prędzej czy później opowie o maskaradzie, w której brała udział, a to byłaby katastrofa. Jakby tego było mało, będzie jeszcze musiała wyznać, że mama popełniła samobójstwo.

- To się nie uda - zaprotestowała. - Powiem ojcu, że nie zgadzam się wyjść za ciebie.

- Jeśli to zrobisz, wyjaśnię mu, co robiłaś w Londynie przez ostatni miesiąc. Na pewno bardzo go to zainteresuje.

- On wie o wszystkim - skłamała. - Nic w ten sposób nie osiągniesz.

- Nieprawda. Mój człowiek rozmawiał ze służącymi lady Dundee, a oni byli bardzo zdziwieni, że ojciec panny Fairchild wciąż przysyła do niej listy, choć nikt o takim nazwisku nie przebywa w rezydencji Nesfielda.

Strach ścisnął ją za gardło, a w oczach zakręciły się łzy.

- Przecież obiecałeś...

- Ze nie pójdę do Nesfielda - odpowiedział twardo. - Chcesz czy nie, zamierzam cię chronić. Ten człowiek cię zniszczy, a ja nie mogę na to spokojnie patrzeć. Ponieważ nie chciałaś mi powiedzieć, dlaczego markiz zmusił cię do tej maskarady, uznałem, że nie mam innego wyjścia, jak tylko zabrać

cię z Londynu tak daleko i na tak długo, jak będę mógł. Najpierw jednak muszę porozmawiać z twoim ojcem.

- To go zabije - wyrzuciła z siebie. - Nie masz pojęcia, co chcesz zrobić.

- W takim razie oświeć mnie - zażądał.

Spojrzała na jego pociemniałe z gniewu oczy, a potem odwróciła głowę w stronę okna. Byli już na głównej drodze prowadzącej do miasteczka. Jeszcze pięć minut i znajdą się na plebanii. Musi coś zrobić, by go powstrzymać. Może gdyby wyznała powód całej intrygi... To powinno wystarczyć. Być może Jordan znenawidzi ją za to, że próbowała stanąć na drodze do szczęścia jego najlepszego przyjaciela, ale trudno.

- Dobrze - westchnęła. - Każ zatrzymać powóz. Rzucił jej podejrzliwe spojrzenie, jak gdyby próbował ocenić, czy znów nie chce go oszukać. W końcu jednak zapukał w dach pojazdu i zawołał:

- Zatrzymaj się! Watkins zjechał z drogi.

Emily odetchnęła, a potem, widząc pytający wzrok Blackmore'a, powiedziała:

- To dotyczy Sophie.

Wygląda! na zaskoczonego. Tego się nie spodziewał.

W urywanych słowach opowiedziała mu o próbie ucieczki Sophie oraz o spotkaniu z lordem Nesfieldem i jego siostrą oraz o tym, jak namówili ją do udziału w maskaradzie mającej na celu zdemaskowanie tajemniczego mężczyzny. Oczywiście nie wspomniała, dlaczego zgodziła się na to wszystko, koncentrując się na samym planie intrygi. Jordan błyskawicznie zorientował się, co ma z tym wspólnego St. Clair. Wyprostował się.

- Nie tylko Pollock, ale także Ian był wśród podejrzanych, prawda? Dlatego byłaś dla niego taka miła? Jeszcze nigdy nie słyszała w jego głosie takiego chłodu.

- Tak - odpowiedziała nieśmiało. - Lord Nesfield podejrzewał także ciebie, ponieważ poświęcałeś mi wiele uwagi, jednak udało mi się go przekonać, że to niedorzeczne.

Uderzył pięścią w siedzenie kanapy.

- Powinienem być się domyślić! Pozwoliłem, by zazdrość o Pollocka mnie zaślepiła. - Wbił w nią zimne, wrogie spojrzenie. - Szpiegowałaś mojego najbliższego przyjaciela, wiedząc, że Nesfield go zniszczy, jeśli odkryje, iż to on jest ukochanym jego córki?

- Zniszczy? Lord Nesfield powiedział, że da mu pieniądze albo w jakiś inny sposób skłoni go, by zgodził się zostawić Sophie w spokoju.

Popatrzył na nią z niesmakiem.

- Emily, nie możesz być aż tak naiwna. Naprawdę wierzysz, że na tym by poprzestał? A jeśli ukochany Sophie odmówiłby przyjęcia pieniędzy? Sądzisz, że Nesfield nie chciałby się go pozbyć raz na zawsze?

Zrobiło jej się słabo.

- To znaczy... zamordować?

- Oczywiście! Nie wyzwałby go na pojedynek, wiedząc, że przegra. Wynająłby natomiast paru zbirów, którzy dopadliby Iana w jakimś ciemnym zaułku.

- Nic takiego nie mówił. Przecież nie mógłby... - urwała w połowie zdania. Człowiek, który potrafi! grozić młodej kobiecie posłaniem jej na szubienicę, nie zawahałby się zlecić zabójstwa.

Wzięła głęboki oddech.

- Tak czy inaczej, wciąż nie mam pojęcia, kto to jest. Być może to wcale nie jest lord St. Clair.

- Kto wie? Nie wydaje mi się, że Ian byłby gotów uprowadzić ukochaną, ale tego nie można być całkowi-



cie pewnym. - Pochyli! się ku niej. - Byłaś gotowa pomóc temu łajdakowi i zrujnować życie jakiegoś młodzieńca. Dlaczego?

- Sophie jest moją przyjaciółką - odpowiedziała. - Nie chciałam, by wyszła za mąż za...

- Łowcę posagów? Bzdura! Nawet gdyby twoja przyjaciółka zakochała się w pasterzu, popędziłabyś na koniec świata, by pomóc jej znaleźć szczęście. Znam cię. Wierzysz w takie banały jak prawdziwa miłość. Co z twoją awersją do kłamstwa? Mam uwierzyć, że zgodziłaś się na tę maskaradę jedynie ze względu na Sophie? Przecież rola, którą grałaś, mierzyła cię od samego początku. To mnie nie przekonuje.

- Nic na to nie poradzę!

- Lepiej dobrze to przemyśl, ponieważ gdy rozmówię się z twoim ojcem, natychmiast wracam do Londynu. Dowiem się wszystkiego, choćbym miał wyciągnąć prawdę od Nesfielda siłą.

Poczuła, że ogarnia ją panika.

- Nie możesz! Porozmawiaj z lordem St. Clair, nawet z Pollockiem. Ostrzeż ich, by trzymali się z daleka, ale nie idź do lorda Nesfielda!

Chwycił ją za ramiona.

- Dlaczego?! Czym ci zagroził?! Rozpłakała się.

- Nie mogę... Nie mogę ci powiedzieć! I tak nie będziesz w stanie nic zrobić...

- Chodzi o twojego ojca? Nesfield zagroził, że odbierze mu środki do życia? Mogę mu znaleźć sto razy lepszą parafię w dowolnym zakątku Anglii!

Pokręciła głową.

- Lord Nesfield... On wie o mnie coś... Powiedział, że... - więcej nie była w stanie z siebie wykrztusić. Wiedziała, że Jordan pojedzie do markiza. Co z tego, skoro i tak nic nie działo. Za to Nesfield spełni swoją groźbę

i pośle ją przed oblicze kata. Czy jest jakiś sposób, by temu zapobiec? Podjęła ostateczną próbę.

- Zostanę twoją żoną, Jordanie. Albo kochanką, jeśli tego chcesz. Zrobię wszystko, tylko nie idź do Nesfielda. Zabierz mnie do Londynu. Porozmawiam z nim sama.

Spoglądał na nią z obrzydzeniem. Puścił jej ramiona i skrzyżował ręce na piersi.

- Cóż takiego on wie o tobie, że jesteś gotowa na wszystko, byle tylko twoje tajemnice nie ujrzały światła dziennego?

- Nieważne. Jeśli weźmiemy ślub, może on nie... - przerwała sama sobie. - Co ja mówię?! Przecież on cię nienawidzi! Jeżeli się pobierzemy, tym chętniej ujawni wszystko, co o mnie wie. Przecież nie chcesz mieć żony ukrywającej jakieś mroczne sekrety! Co innego ożenić się z prostą córką pastora, a co innego z kobietą, która może być złodziejką albo... morderczynią.

- Wystarczy! - zawołał.

- Prosiłam, byś mi zaufał - kontynuowała, uśmiechając się gorzko przez łzy - ale nie potrafisz. Hrabia Black-more musi wiedzieć wszystko, wszystko kontrolować.

- Emily, do diabła, przestań mówić! - Przez chwilę mierzył ją ponurym spojrzeniem, a potem uderzył w dach powozu i krzyknął: - Watkins, jedź na plebanię!

Powóz ruszył. Emily spojrzała na niego zaskoczona.

- Co chcesz zrobić?

Nie odpowiedział. Siedział w bezruchu. Emily nie mogła znieść tej przerażającej ciszy i w końcu się odezwała:

- Pojedziesz do niego, choć tyle razy cię prosiłam, byś tego nie robił. Oddałam ci się, bo obiecałeś, że zachowasz milczenie.

Wzdrygnął się.

- Nie powinienem się na to zgodzić. Nic dobrego z tego nie wynikło.

- Złamiesz dane słowo.

- Nie rozumiesz, że muszę? Dla twojego dobra. Nie zmienię zdania, bez względu na to, co powiesz. Zostawię cię u ojca i pojedę do Londynu. Ale wrócę, tego możesz być pewna. Nie zostawię cię. By się z tobą ożenić, nie muszę dać się opętać jakiemuś szalonemu uczuciu. Zostaniemy małżeństwem bez względu na to, co zrobi lub powie Nesfield.

- Jeśli przyjdiesz do niego w moim imieniu, na pewno nie dojdzie do ślubu.

- Co przez to rozumiesz?

Lord Nesfield zniszczy ją i jej rodzinę. Kiedy prawda o śmierci matki wyjdzie na jaw, nikt nie będzie w stanie jej pomóc. Uświadomiła sobie także jeszcze jedną rzecz. Jordan chciał, by wszystko było tak, jak on sobie życzy. Nie wahałby się złamać własnej obietnicy, kiedy uznałby to za niezbędne.

Najmniejsza porażka była dla niego oznaką słabości, na którą nie mógł sobie pozwolić. Jak mogłaby wyjść za mąż za kogoś takiego?

- Nie zostanę twoją żoną. Możesz ostrzec swoich przyjaciół, masz do tego pełne prawo. Wiele razy mówiłam ci jednak, że rozmowa z Nesfieldem mi nie pomoże. Mimo to chcesz do niego pojechać. Kto dal ci prawo do decydowania, co jest dla mnie najlepsze, skoro nie znasz całej prawdy? Nie chcesz mi zaufać, łamiesz dane słowo. Jak mam za ciebie wyjść, skoro nie potrafisz uczynić dla mnie czegoś tak prostego?

Machnął ręką.

- Twój ojciec każe ci mnie poślubić, gdy tylko usłyszysz...

- Że pozbawiłeś mnie dziewictwa? Nie bądź tego taki pewny. Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak ty, Jordanie. Niektórzy liczą się ze zdaniem bliskich im kobiet.

- Nie mów, że ja się nie liczę! - przerwał jej. - Gdyby było mi wszystko jedno, nie zaproponowałbym ci małżeństwa!

- Ale zamierzasz nie dotrzymywać obietnic ani słuchać tego, co mówię. Nie mogę za ciebie wyjść.

- Mam wybierać między rozmową z Nesfieldem a małżeństwem?

Skinęła głową.

- Myślałem, że mnie kochasz - powiedział gorzko.

- Tak. Na tyle mocno, by pragnąć prawdziwego małżeństwa, a nie farsy, w której będę musiała grać rolę uległej żony.

- Kochasz mnie, dopóki robię to, czego sobie życzysz

- zakpił.

- Darzę cię uczuciem bez względu na wszystko, ale chcę, byś brał pod uwagę także moje zdanie.

Powóz zatrzymał się przed drzwiami plebanii. Emily wyjrzała przez okno. Dom wydał jej się dziwnie spokojny. Pomyślała o swoich rodzicach, o ich miłości, która mogła przewyciężyć wszelkie burze.

- To bez sensu - usłyszała głos Jordana. - Jedno nie ma z drugim nic wspólnego. Nasze małżeństwo to sposób, by uratować twoją reputację. Miłość nie ma tu nic do rzeczy.

Spojrzała na niego.

- Przez całe życie uciekasz przed miłością. Twierdzisz, że to przez ojca, który cierpiał, kochając osobę niewartą jego uczucia. Mylisz się. Małżeństwo twoich rodziców było katastrofą nie dlatego, że twój ojciec zbyt mocno kochał matkę, ale dlatego, że ona go nie kochała. Zniszczył ich brak miłości, nie jej nadmiar.

Wyglądał, jakby dostał od niej w twarz.

- Co ty możesz o tym wiedzieć? - syknął.

- Wystarczająco dużo. Potrafię rozpoznać męczyznę spragnionego miłości. To uczucie wymaga jednak wzajemnego zaufania i chęci, by dać tyle, ile się otrzymuje.

- Sięgnęła do klamki. - Przykro mi, że tego nie pojmujesz.

Otworzyła drzwi i wysiadła z powozu.

- Emily, zaczekaj! - zawołał, wyskakując za nią, ale odwróciła się i stanęła tak, by zablokować mu drogę.

- Co zamierzasz zrobić? Pójść do mojego ojca i powiedzieć, że zaręczyliśmy się, ponieważ mnie zhańbiłeś? Potem wrócisz do Londynu, żeby do reszty zrujnować mi życie, podczas gdy ja będę musiała wysłuchać długiego kazania o moim występnym uczynku? Nie pozbawiaj mnie tej odrobiny godności, jaka mi została. Najlepiej odjedź od razu. Tylko pamiętaj, że jeśli spotkasz się z Nesfieldem, między nami wszystko skończone.

Jego twarz poszarzała. Zmierzył ją groźnym wzrokiem, ale nie cofnęła się.

- Dobrze - powiedział w końcu zimno. - Jeśli tego chcesz...

Odwrócił się i wszedł do powozu. Ledwo zamknął drzwi, Watkins zaciął konie i pojazd ruszył. Emily stała i patrzyła, dopóki nie zniknął na zakręcie, zastanawiając się, czy ojciec widział, jak odjeżdża. Nieważne. Musiała mu opowiedzieć wszystko bez względu na to, jak bardzo go to zrani. Jeśli zrozumie powagę sytuacji, na pewno pomoże jej możliwie najszybciej dostać się do Londynu. Gdyby udało jej się tam dotrzeć przed Jordanem, może dałaby radę przekonać lorda Nesfielda, że całe to zamieszanie nie wynikło z jej winy. Wiedziała, że konie Blackmore'a są zmęczone. Wbiegając do domu, zastanawiała się, jak wytłumaczyć ojcu swoje nagłe pojawienie się, kiedy ku swojemu zdumieniu zobaczyła siedzącego w salonie Lawrence'a. Poczowała ulgę.

- Dzięki Bogu, Lawrence, że tu jesteś - zawołała, przekraczając próg. - Musisz mnie jak najszybciej zabrać do Londynu. Przyjechałeś konno czy powozem? Potrafię utrzymać się w siodle. Moglibyśmy...

- Uspokój się, dziecko - usłyszała głos ojca. Pastor siedział w fotelu ustawionym tak, że w pierwszej chwili

go nie zauważyła. - Jak się tu dostałaś? Lawrence opowiedział mi właśnie niezwykłą historię...

- Nie ma czasu na wyjaśnienia! - wykrzyknęła. - Musimy wyjechać jak najszybciej.

- Co się stało? - Na twarzy kuzyna pojawił się niepokój. - Czy chodzi o Sophie? Co jej zrobili?! Jeśli ten potwór, jej ojciec, skrzywdził ją...

Przerwał, widząc na twarzy Emily wyraz kompletnego zaskoczenia.

- Sophie? - wyszeptała - Niepokoisz się o Sophie? Jego twarz pokryła się rumieńcem. Emily doznała olśnienia.

- To ty!

- Ja? - Lawrence rzucił pastorowi bezsilne spojrzenie. - Nie wiem, o czym mówisz.

- Dobrze wiesz, do diabła!

- Jak śmiesz mówić w ten sposób! - wtrącił surowo ojciec.

Miała ochotę się roześmiać. Gdyby tylko wiedział! Zgodziła się na tę całą maskaradę, intrygowała, kłamała, i po co? Nie dostrzegła rozwiązania, które miała na wyciągnięcie ręki. Sophie i Lawrence. Powinna była zauważyć, że mają się ku sobie. Z początku jej kuzyn wyśmiewał się z naiwnej, nieśmiałej córki Nesfielda, ale po balu jego stosunek do niej się zmienił. Zadał nawet kilka pytań na temat jej rodziny, ale wtedy nie wydało jej się to podejrzane.

- Jak udało ci się ją adorować, skoro ojciec trzymał ją pod kluczem? - zapytała. - Przecież nigdy by na to nie pozwolił.

- Adorować? - spytał Lawrence z udawanym zaskoczeniem.

- Przestań! - krzyknęła. - Doskonale wiem, że próbowaliście razem uciec.

Tym razem wtrącił się pastor.

- Lawrence chciał porwać lady Sophie? Kiedy? Jak?

- W Londynie. Kilka miesięcy temu - wyjaśniła Emily. - Lord Nesfield im przeszkodził. Lawrence musiał uciekać.

Przez cały czas chodziło o jej kuzyna. Nesfield nigdy nie uwierzy, że nie miała o niczym pojęcia.

- Czy to prawda? - spytał surowo pastor. Nieszczęsny młodzieniec w milczeniu skinął głową.
- Niech nas Bóg ma w swojej opiece! Lord Nesfield będzie przekonany, że brałem w tym udział - wyszeptał Fairchild.

To nie wszystko - pomyślała dziewczyna, a głośno powiedziała:

- Gdybyś wiedział, w jakie kłopoty nas wpędziłeś.
- 1 co z tego? - spytał Lawrence tonem zakochanego, którego nie obchodzi nic poza jego uczuciem. - Kochamy się.

Emily roześmiała się histerycznie.

- Jaka szkoda, że lordowi Nesfieldowi to uczucie jest całkowicie obce. Uważa, że Sophie wpadła w sidła łowcy posagów.
- Co za drań! Nie zależy mi na jego majątku! Jego córka jest najcudowniejszą istotą na ziemi, a on nie ma o tym pojęcia.
- Problem w tym, że doskonale to wie.

Emily poczuła się nagle bardzo zmęczona. Usiadła na krześle. Cała maskarada na nic. Kłamstwa, gierki, noc spędzona z Jordanem, utracona niewinność... Wszystko bez sensu. Straciła reputację, a niedługo jej życie znajdzie się w niebezpieczeństwie. Tylko dlatego, że jej kuzyn i przyjaciółka dali się ponieść głupiej namiętności.

- Kiedy to się zaczęło? - spytała. - Wydawało mi się, że jej nie lubisz.

Lawrence wstał, splótł dłonie na plecach i zaczął przemierzać pokój.

- Od początku wydawała mi się piękna, ale sprawiała wrażenie chłodnej i niedostępnej. Zmieniłem zdanie po naszej rozmowie na balu, kiedy opowiedziałaś mi, jak bardzo jest nieśmiała.

Nie potrafiła powstrzymać się od śmiechu. A więc to jej wina!

- Potem na chwilę straciłem cię z oczu - kontynuował Lawrence. - Myślałem, że mamy wyjść razem, ale nie mogłem cię znaleźć.

Emily rzuciła ojcu ukradkowe spojrzenie. Gdy kuzyn jej szukał, ona siedziała w powozie Blackmore'a.

- Ponieważ ostatnią osobą, z którą rozmawiałaś, była Sophie, poszedłem ją zapytać, czy gdzieś cię nie widziała. Znalazłem ją samą. Była bardzo smutna. - Jego rysy stwardniały. - Jakiś głupiec zażartował w jej obecności z wydarzeń na parkiecie. Zrobiłem jedyną rzecz, jaka wydała mi się słuszna w tamtym momencie: poprosiłem ją do tańca.

Emily westchnęła. Mogła to sobie wyobrazić. Lawrence wiedziony szczerym współczuciem i Sophie wdzięczna za okazane serce.

Na twarzy młodego człowieka pojawił się rozmarzony uśmiech.

- Przetańczyliśmy dwa tańce. To było jak uderzenie błyskawicy.

- I to wystarczyło, byś zaplanował ucieczkę? - zapytała z niedowierzaniem.

- Oczywiście, że nie! Kiedy wróciłem do Londynu, dowiedziałem się, że Sophie też tam jest, przygotowując się do debiutu na salonach. Zacząłem ją śledzić.

- Co takiego? - spytał pastor, mrużąc oczy z niedowierzaniem.



- Poprosiłem znajomego policjanta, by dowiedział się, gdzie mieszka. Kiedy pewnego ranka wyszła z pokojówką na zakupy, poszedłem za nimi i... - Spojrzał przeprasząco na wuja. - ..udałem, że przypadkowo znalazłem się w tym samym miejscu co ona.

- Okłamałeś ją.

Lawrence skulił się pod oskarżycielskim wzrokiem pastora.

- To było drobne kłamstwo - powiedział obronnym tonem. - Poza tym Sophie tęskniła za mną równie mocno jak ja za nią. Zaczęliśmy się regularnie spotykać.

- Kiedy przyszło ci do głowy, żeby z nią uciec? - zagrzemiał pastor. - Ta kobieta przewyższa cię zarówno urodzeniem, jak i majątkiem.

Lawrence wyprostował się.

- Zapewniam cię, że mam całkiem spore dochody. Poza tym Sophie nie zależy na pieniądzach. Kocha mnie i tylko to się liczy.

- Tak uważasz? - Pastor potrząsnął głową. - Zobaczymy, co powiesz, kiedy twoja żona zacznie narzekać, że nie ma własnego powozu, albo będzie ci suszyć głowę o kupno kolejnego niepotrzebnego drobiazgu.

Ma rację - pomyślała smutno Emily.

- Nie próbuj mnie zniechęcać, wuju. Poślubię Sophie - powiedział Lawrence. - Muszę się tylko dowiedzieć, gdzie ona jest. - Odwrócił się ku kuzynce. - Kazałem obserwować londyński dom Nesfielda i próbowałem przepytować służących, ale nadal nic nie wiem.

Ukląkł przed nią i ujął jej dłoń w swoje ręce. Jego twarz wyrażała cierpienie.

- Proszę, kuzynko, powiedz mi, gdzie ona przebywa? Jesteś jej najbliższą przyjaciółką. Musisz coś wiedzieć. Służący twierdzą, że pojechała na wieś, ale tutaj jej nie ma. Ani przez sekundę nie uwierzyłem w opowieść lady

Dundee o waszym wyjeździe. Co z nią zrobili? Czy to prawda, że jest zaręczona?

Emily westchnęła. Co za głupiec. Był tak zakochany i nieszczęśliwy, że na jego widok ścisnęło jej się serce. Gdyby Jordan czuł to samo do niej...

- Kuzynko... - szepnął zbolonym głosem Lawrence.

- Nie jest zaręczona - odpowiedziała. Miała dwa wyjścia: powiedzieć kuzynowi, gdzie przebywa Sophie, albo odmówić i oddać go w ręce Nesfielda. Jednak po tym, co usłyszała, była pewna, że markiz nie zawahałby się zniszczyć Lawrence'a, a może nawet pozbawić go życia. Poza tym na pewno oskarżyłby ją o udział w intrydze mającej na celu przejęcie jego majątku, nie zważając na to, że Lawrence'owi podobna myśl nigdy nawet nie przyszłaby do głowy. Był na to zbyt uczciwy i dumny. Co do samej Emily, jej własna przyszłość malowała się wyłącznie w ciemnych barwach. Nie miała już nic do stracenia. Westchnęła.

- Sophie jest w Szkocji, w posiadłości lady Dundee. Lawrence wyglądał na zaskoczonego.

- Przecież lady Dundee przyjechała do Londynu, bo jej córka debiutuje na salonach.

- Ależ co ty mówisz! - wtrącił pastor. - Najstarsza córka lady Dundee nie ma jeszcze piętnastu lat! Sam markiz mi to powiedział zaledwie kilka miesięcy temu, gdy rozmawialiśmy o jego rodzinie.

- Powtarzam tylko słowa służby. Lady Dundee i jej córka, lady Emma, przebywają w rezydencji lorda Nesfielda.

Ojciec Emily uniósł brwi.

- Emma? Córka lady Dundee ma na imię... Przerwał, a Lawrence popatrzył na kuzynkę.

- To długa historia - wyszeptała. - Opowiem ci wszystko, ojcze, kiedy Lawrence wyjedzie. -

Odwróciła się do młodzieńca i powtórzyła wszystko, co mówiła lady Dundee o położeniu swojego majątku. - Jedź tam i od-

szukaj swoją Sophie. Tylko uważaj na lorda Dundee. Jestem pewna, że dobrze jej pilnuje.

- Dziękuję! - wykrzyknął. Ku jej zdumieniu objął ją i pocałował w policzek. - Nigdy nie zapomnę, że mi pomogłaś.

Wybiegł z pokoju.

Nadeszła chwila, której najbardziej się obawiała. Musiała teraz wyznać wszystko ojcu. Pastor spoglądał na nią wyczekująco. Nie miała wyjścia. Łamiącym się głosem opowiedziała o propozycji Nesfielda i lady Dundee. Kiedy skończyła, nie była w stanie wykrztusić ani słowa.

- Jak mogłaś się na to zgodzić?! - zagrzmiał. - Oszukałaś setki osób.

- Lord Nesfield nie zostawił mi wyboru - odpowiedziała cicho. - Ojczy, jest coś, czego nie wiesz o śmierci mamy.

Kiedy skończyła opowiadać o butelczce laudanum znalezionej przy ciele matki i nieoczekiwanej wizycie markiza, twarz pastora przybrała barwę papieru. Pochylił głowę i przez długą chwilę milczał, spoglądając przed siebie niewidzącym wzrokiem. A potem, ku zdumieniu i przerażeniu Emily, roześmiał się z goryczą.

- Ojczy! - zawołała, przypadając do niego. - Wiem, że to dla ciebie zbyt wiele, ale musisz się wziąć w garść. Ja...

- Wybacz mi, Emily. - Jego głos był pełen bólu. - Jestem wściekły na siebie. Odsunąłem się od ciebie, pozostawiając na pastwę niegodziwego człowieka, a przecież tak łatwo mogłem zapobiec temu całemu złu.

- O czym ty mówisz?!

Wziął jej dłoń i mocno uścisnął.

- Moje biedne dziecko... Zbyt długo milczeliśmy. Ty i ja. Nadszedł czas, bym opowiedział ci, co wiem o śmierci twojej matki...

## Rozdział 19

*Mylimy się, bojąc się słuchać głosu umysłu i duszy.*

*Z moralnego punktu widzenia ich dominacja jest wielce pożądana. Zrozumienie czyni człowieka tolerancyjnym, a zdolność przeżywania głębokich uczuć sprawia, że staje się dobrym.*

**Madame de Staël Corinne**

Jordan musiał podjąć decyzję. Po dwóch dniach męczącej podróży zbliżał się do Londynu, ale wciąż nie wiedział, co robić. Żałował, że zanim opuścił Willow Crossing, nie udało mu się znaleźć Hargravesa. Kamerdyner mógł wiedzieć coś, co wyjaśniłoby zachowanie Emily. Blackmore dopytywał o kamerdynera w mijanych po drodze zajazdach, ale nigdzie go nie spotkał. Bezskutecznie wypatrywał go też na drodze. Musiał sam zaplanować następny ruch. Czy jechać do Nesfielda i choćby przemocą próbować wydobyć z niego prawdę, czy też poczekać na powrót służącego? Powóz gwałtownie zakołysał się na jednym z wielu wybojów w drodze prowadzącej do stolicy. Jordan westchnął. Podróż na północ była znacznie spokojniejsza. Przypominała rejs pod żaglami po spokojnym morzu w słoneczny dzień. Potrząsnął głową zaskoczony własnymi myślami. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz był w tak romantycznym nastroju. Wszystko przez Emily i jej poglądy na temat miłości. Poczuł, jak coś ściska go w trzewiach. Kocha go. Mimo to nie wyjdzie za niego, jeśli dojdzie do rozmowy z Nesfieldem. Wiedział, że mówiła poważnie. Niech diabli porwą ją i jej ultimatum! Miał

do wyboru: przycisnąć gada do muru i wydobyć z niego prawdę albo pozwolić, by Emily się z nim rozmówiła. To stawiało ją na z góry przegranej pozycji. Dziewczyna nie ma ani majątku, ani tytułu, by wyrzucić nacisk na markiza. Powinna być wdzięczna Jordanowi za propozycję pomocy. A jednak nie była. Według niej jego ingerencja świadczyłaby o tym, że mu na niej nie zależy. Prawdą wyglądała zupełnie inaczej: Blackmore nie mógł znieść świadomości, że Nesfield zna jakieś mroczne sekrety dotyczące dziewczyny. To nie mogło być nic poważnego. Jego Emily nie byłaby zdolna do popełnienia naprawdę złych czynów. W takim razie dlaczego była gotowa zrujnować swoją reputację w zamian za obietnicę milczenia? Musiała zrobić coś strasznego. Miał prawo znać jej przeszłość. Jeśli zamierza dać jej swoje nazwisko, powinien wiedzieć, czego się spodziewać.

„Nie chcesz zaufać mojemu osądowi?” - usłyszał jej głos. - „Jeśli nie potrafisz zdobyć się na coś tak prostego, nie wyobrażam sobie jak mogłabym zostać twoją żoną”.

Niech ją diabli porwą! Jak mogła nie wiedzieć, że zależy mu wyłącznie na jej dobru?!

„Skoro nie znasz całej historii, kto dał ci prawo do decydowania, co jest dla mnie najlepsze?”

Jak miał znać, jeśli nie chciała mu nic powiedzieć?! Czy naprawdę oczekiwała, że będzie stał i przyglądał się, jak Nesfield marnuje jej życie? Dowie się wszystkiego i poślubi Emily. Nie będzie przejmował się jej ultimatum. Przecież jest hrabią Blackmore! Ojciec dziewczyny musiałby być szalony, gdyby nie zgodził się oddać mu jej ręki. Chyba że jest tak wierny swoim zasadom, jak mówiła Emily. W takim razie, niech robią, co chcą. Niech żyją we wstydzie do końca swoich dni. Jordan zrobił, co było w jego mocy. Nie potrzebuje żony. Nigdy nie chciał się żenić. Samemu jest lepiej. Przez kilkadziesiąt minut był gotów w to uwierzyć. Potem z całej siły uderzył pięścią w wyście-

lane siedzenie kanapy i zaklął na cały głos. Prawda była taka, że nie mógł znieść myśli o życiu bez Emily. Od chwili, gdy spotkali się po raz pierwszy na balu w Derbyshire, ich losy nierozzerwalnie splotły się ze sobą. Perspektywa utraty Emily przyprawiała go o fizyczny ból.

Jak mógł pozwolić tak opętać się uczuciu?! Wystarczyło kilka słodkich słów i był gotów zrobić dla niej wszystko. Jego ojciec popełnił ten sam błąd...

Wyprostował się. To nie była prawda. Matka nigdy nie odezwała się do niego z miłością, traktując go wyłącznie jako źródło pieniędzy. Jego uczucie nie obchodziło jej. Uważała, że słusznie jej się należy i nigdy nie zamierzała go odwzajemnić.

„To nie miłość zniszczyła twojego ojca” - powiedziała Emily. - „Ale jej brak”.

Jej słowa trafiły go w samo serce. Do tej pory uważał się za mądrzejszego od swojego ojca i nigdy nie pozwolił, by uczucia wzięły w nim górę nad chłodnym rozsądkiem. W jednej chwili zrozumiał, że swoim zachowaniem przypominał matkę. Bez względu na to, co twierdził, w głębi duszy desperacko pragnął miłości. Chciał być kochany, ale - tak jak matka - nie zamierzał dawać nic w zamian.

Zaoferował Emily małżeństwo, które miało dać mu nieograniczony dostęp do jej ciała i uczuć. A ona? Co by na tym zyskała? Jego nazwisko? Majątek? Nie zależało jej na pieniądzach ani na tytule. Dzieci? Nawet nie był pewien, czy chciałaby je mieć. Męskie towarzystwo? Kobieta taka jak ona bez trudu znalazłaby interesujących partnerów do rozmowy. Więc o co jej chodziło? Czego żądała? Odpowiedź była zdumiewająca w swojej prostocie: pragnęła prawdziwego małżeństwa. Nawet nie wyobrażała sobie, jakie to dla niego trudne. Jordan wiedział, jak wygląda normalny związek dwojga kochających się ludzi. Pamiętał ojca i swoją macochę. Byli partnerami, doskonale się uzupełniali i rozumieli, a to oznaczało, że czasem jedno z nich ustępowało drugiemu. Po prostu sobie ufali.

„Skoro nie potrafisz zrobić czegoś tak prostego...” - znów usłyszał w myślach głos Emily.

Ukrył twarz w dłoniach i siedział tak przez dłuższą chwilę, dopóki nie usłyszał Watkinsa mówiącego z kozła:

- Milordzie, prosił pan, bym zawiadomił, kiedy wjedziemy do miasta.

Jordan podniósł głowę i zawahał się tylko przez chwilę. Kto wie, czy właśnie nie podjął najważniejszej decyzji w swoim życiu.

- Jedziemy do domu! - zawołał.

\* \* \*

Ściskając w dłoni liścik od Blackmore'a, Ophelia niecierpliwie krążyła po holu, czekając na konie. Prośba hrabiego o przybycie do jego rezydencji nie zaskoczyła jej. Od samego początku spodziewała się zastać u niego Emily. Oczywiście powiedziała Randolphowi, że dziewczyna musiała na kilka dni pojechać do domu. To był jedyny sposób, by powstrzymać go od podjęcia drastycznych kroków. Nie miała pojęcia, gdzie Blackmore mógł wywieźć dziewczynę. W ciągu ostatnich trzech dni kilkakrotnie odwiedziła jego dom, ale służący informowali ją, że wyjechał. Jeśli tak było, na pewno zabrał Emily ze sobą.

Dziś niespodziewanie okazało się, że wrócił. Wcale jej się to nie podobało. Miała cichą nadzieję, że pojechali do Gretna Green. Jak mogła być tak naiwna? Po co żenić się z córką pastora, skoro można ją mieć bez konieczności składania małżeńskiej przysięgi? Blackmore znał prawdziwą tożsamość Emily, a to oznaczało, że teraz on rozdaje karty. Niedoczekanie! Ophelia wiedziała, że niewiele jest w stanie zrobić, ale była gotowa zmusić go

do poślubienia nieszczęsnej dziewczyny, nawet gdyby podczas ceremonii miała trzymać go na muszce.

Powóz nareszcie podjechał i hrabina wsiadła, zniecierpliwionym głosem oznajmiając stangretowi, dokąd ma jechać. Gdy konie ruszyły, po raz kolejny wyciągnęła wiadomość od Blackmore'a i uważnie ją przeczytała. Nie miała pojęcia, dlaczego hrabia naciskał, by przyjechała sama, nie informując brata o wizycie. To było bardzo interesujące. Ciekawe, gdzie ten łotr podziewał się przez ostatnie trzy dni.

Gdy dotarli do rezydencji Blackmore'a, Ophelia była w bojowym nastroju. Zignorowała lokaja, który chciał pomóc jej wysiąść z powozu, i szybkim krokiem przekroczyła próg domu hrabiego.

Gwałtownym ruchem zdjęła wierzchnie okrycie i rzuciła służącemu. Już miała go zapytać, gdzie jest jego pan, gdy przez otwarte drzwi pokoju na piętrze dobiegły ją odgłosy rozmowy. Bez wahania ruszyła w tamtym kierunku. Kiedy już była blisko, usłyszała, jak Blackmore pyta:

- Gdzie jest Hargraves? Powinien wrócić przede mną. Spodziewałem się, że będzie na mnie czekał...

Bezceremonialnie wtargnęła do pokoju, który okazał się gabinetem Jordana. Hrabia stał przed kominkiem. Na jego twarzy malował się niepokój i niepewność. Oprócz niego był tu jeszcze St. Clair.

Ku swojemu niezadowoleniu księżna nigdzie nie zauważyła Emily. Ignorując zdziwione spojrzenie wicehrabiego, zwróciła się do Blackmore'a:

- Gdzie ona jest? Co z nią zrobiłeś?!

Jordan zachowywał kamienny spokój. Rzucił krótkie spojrzenie przyjacielowi i powoli podszedł do biurka.

- Witam, lady Dundee - odezwał się chłodno, siadając w obitym skórą fotelu. - Dziękuję, że zaszczyliłaś nas, pani, swoją obecnością.

- Niech cię licho, młody człowieku! Gdzie jest Emily?!



- Już nie lady Emma? - Spojrzał na nią zaskoczony. Co on sobie myśli? Rozgrywa jakąś własną grę, podczas gdy przyszłość Emily wisi na włosku!

- Wszystko mi jedno - zawołała. - Chcę wiedzieć, co zrobiłeś tej nieszczęsnej dziewczynie!

Zmrużył oczy.

- Ta nieszczęsna dziewczyna jest w Willow Crossing ze swoim ojcem. Sam ją tam zawiozłem.

Księżna nie była w stanie wykrztusić słowa. Emily jest w domu? Po chwili dotarło do niej, co jeszcze powiedział Jordan.

- Jak to: sam? Jechaliście tak długo bez przyzwoitki? Nieszczęsny człowieku! Kiedy z tobą skończę...

- Ze mną?! - ryknął, podnosząc się z fotela. Pochylił się nad biurkiem, opierając się pięściami o blat. -

Przyszła do mnie w środku nocy. Sama. Zaoferowała mi siebie, bylebym tylko przestał się interesować intrygą, w której brała udział. Zawiozłem ją do domu, bo co innego miałem zrobić?

Zostawić ją na pastwę pani i Nes-fielda? Teraz przynajmniej wiem, że jest bezpieczna.

Ophelia poczuła, jak jej twarz oblewa się purpurą. Emily... była gotowa oddać się Blackmore'owi?

Boże miłosierny! Nogi się pod nią ugięły. Ostatkiem sił dotarła do najbliższego krzesła i usiadła. Przez głowę by jej nie przeszło, że dziewczyna jest aż tak zdeterminowana.

- Proszę darować sobie te bzdury o przyzwoitce - kontynuował Jordan. - Jestem pewny, że to któreś z was ją do mnie przysłało.

Hrabina gwałtownie uniosła głowę.

- Jak pan śmie! - krzyknęła ze szczerym oburzeniem w głosie. - Nie miałam o niczym pojęcia!

- Naprawdę?

- Oczywiście, że nie! - Zwróciła twarz ku St. Clairowi - Proszę mu powiedzieć! Pan wie, że ja nigdy...

- Szczerze mówiąc, nie wiem. Powiedziała mi pani, że chce wydać pannę Fairchild za Jordana. Może wysłanie jej do niego miało to umożliwić.

Tego Blackmore się nie spodziewał. Zaskoczony spojrzał na przyjaciela.

- Lady Dundee tak ci powiedziała?

- Tak - przyznała szybko Ophelia. - Ale do głowy by mi nie przyszło, by doprowadzić do tego w tak haniebnym sposobie. Emily nie miała pojęcia o moich planach. Była przekonana, że pan nigdy się nie ożeni.

Przez twarz Blackmore'a przemknął cień.

- Wiem o tym - mruknął. Ophelia wstała z fotela.

- Bez względu na to, co zrobiłam czy powiedziałam, nie może pan o nic winić Emily. Na moją prośbę wzięła udział w tej maskaradzie. Chciała tylko odkryć tożsamość mężczyzny, który próbował uciec z Sophie. Nic więcej.

- To nie byłem ja - wtrącił St. Clair. Rzuciła mu przelotne spojrzenie.

- Teraz to już nieważne. Uznałam, że jest pan świetną partią dla mojej bratanicy. Gdyby Emily nie poczuła się zagrożona przez Blackmore'a i nie zdecydowała się na ten fatalny krok, postarałabym się, żeby doszło do zaręczyn.

St. Clair był zdziwiony.

- Naprawdę?

- Wystarczy! - przerwał Blackmore. - Los Sophie mało mnie obchodzi. Zależy mi tylko na Emily. Twierdzisz, pani, że dziewczyna wzięła udział w intrydze, ponieważ ty ją o to poprosiłaś. Moim zdaniem jest w tym coś więcej. Kiedy przyszła do mnie w nocy, była śmiertelnie przerażona.

Dlaczego?

Księżna westchnęła.

- Powiedziałabym panu, gdybym sama wiedziała. Cały czas mówiła, że chodzi jej wyłącznie o dobro Sophie, ale ja przeczuwałam coś innego. Kiedy pierwszy raz poprosiłam ją o pomoc, odmówiła. Zmieniła zdanie po rozmowie w cztery oczy z moim bratem.

- Nie spytałaś, pani, dlaczego? Przywiozłaś ją do Londynu i rzuciłaś na pastwę takich ludzi jak Pollock?

- Robiłam wszystko, by ją chronić. Tamtego wieczoru, kiedy Pollock napastował ją w ogrodzie lady Astra-mont...

- Co? - ryknął Blackmore - Własnoręcznie urwę mu za to łeb!

Lady Dundee skrzywiła się. Myliła się, sądząc, że Emily opowiedziała Blackmore'owi o tym wydarzeniu.

- Nic złego się nie stało. Skradł jej pocałunek. To wszystko. Kiedy ich znalazłam, mało brakowało, a Emily pozbawiłaby go męskości złożonym wachlarzem. Jak pan widzi, potrafi zadbać o swoje bezpieczeństwo. Po tym wydarzeniu starałam się nią jeszcze lepiej opiekować.

- Tak? - spytał zimno. - Więc jak to się stało, że została na tak długo sama w muzeum?

Ophelia posłała mu wrogie spojrzenie.

- Błędnie założyłam, że jesteśmy w towarzystwie dżentelmena - odparła.

Usłyszała ciche parsknięcie lorda St. Clair. Z niewiadomych powodów młodzian uważał tę wymianę zdań za zabawną. Blackmore wręcz przeciwnie.

- Nie powinna się znaleźć w takiej sytuacji.

- Zgadza się. Kilkakrotnie sugerowałam jej, by zakończyła tę maskaradę, ale odmawiała i to bardzo zdecydowanie. Nie miałam pojęcia, dlaczego tak jej na tym zależy. Nie zostawiła mi wyboru.

Jordan wyprostował się i pokręcił głową.

- Pani brat musi coś na nią mieć.

- Wiem. Nic mi nie powiedział. Emily też zachowała milczenie. Nie przekonała jej nawet obietnica, że zatroszczę się o jej ojca, jeśliby stracił parafię.

- Też jej to zaproponowałem. Miałem nadzieję, że od ciebie, pani, dowiem się czegoś więcej.
  - Obawiam się, że jedyną osobą oprócz Emily, która zna prawdę, jest Randolph. Wątpię jednak, czy będzie chciał z panem rozmawiać.
  - I tak bym do niego nie poszedł - mruknął Blackmore. Spojrzała zaskoczona.
  - Dlaczegoż to?
- Zmarszczył czoło. Podszedł do kominka i przez chwilę wpatrywał się w płomienie. Potem powiedział cicho:
- Emily zagroziła, że mnie nie poślubi, jeśli udam się do pani brata.
- Księżna i St. Clair wlepili w niego zdumione spojrzenie.
- Ty i małżeństwo? - wykrztusił wicehrabia. Jordan wzruszył ramionami.
  - Każdy mężczyzna musi kiedyś znaleźć sobie żonę. Jeśli podczas mojej nieobecności w parlamencie nie przegłosowano jakiejś nowej ustawy, wolno mi poślubić, kogo tylko zechcę.
- Lady Dundee z trudem powstrzymywała się od śmiechu. Blackmore zamierza ożenić się z Emily! Dziewczyna ma szansę na małżeństwo stulecia! Lepszej partii nie ma w całej Anglii.
- Oczywiście, że nikt panu tego nie zabrania - odpowiedziała ostrożnie. - Co ona odpowiedziała?
- Blackmore zacisnął usta. Najwyraźniej kwestia oświadczyn była dla niego drażliwa.
- Cóż... Uzależniła odpowiedź od tego, czy spotkam się z Nesfieldem.
  - Dziwne - oświadczyła Ophelia. - Czym mógł zagrozić jej Randolph, że jest gotowa zrezygnować z małżeństwa z mężczyzną, którego kocha?
- Spojrzał na nią zdumiony.
- Powiedziała to pani?

- Nie wprost, ale wystarczyło mi jedno spojrzenie na nią, gdy się pan pojawił. Jej uczucie do pana jest oczywiste.

Wygląda! na zadowolonego. Lady Dundee zamierzała spytać, co on czuje do Emily, ale nie zdążyła, bowiem od drzwi dobiegł ich głos:

- Dzień dobry, milordzie. Rozumiem, że chciał mnie pan widzieć.

Wszystkie oczy zwróciły się w tym samym kierunku. Na progu stał jasnowłosy mężczyzna w podróżnym stroju.

- Hargraves! - zawołał Blackmore - Nareszcie! Dlaczego tak długo? W Willow Crossing powiedziano mi, że opuściłeś je dwa dni temu!

- Był pan tam? - zdziwił się kamerdyner.

- Wyjechałem tego samego dnia co ty. Miałem nadzieję spotkać cię po drodze.

- Mój koń zgubił podkowę i musiałem zatrzymać się w Bedford. Pewnie minęliśmy się, kiedy czekałem u kowala. Przyjechałem najszybciej, jak mogłem.

Ophelia nieufnie przyglądała się przybyszowi.

- Blackmore, co to za jeden?

- Mój kamerdyner. Wysłałem go do Willow Crossing, żeby dowiedział się czegoś o Emily.

Lady Dundee uniosła brwi. Książę musiał być naprawdę zakochany, skoro wysłał swojego człowieka, by zasięgnął języka.

- Czego się dowiedziałeś? - zwrócił się do niego Jordan. Hargraves wydawał się nieco speszony obecnością postronnych osób.

- Rozpytywałem ludzi o pannę Fairchild i pana Nes-fielda, ale nikt nie potrafił mi nic powiedzieć.

Dopiero od aptekarza usłyszałem ciekawą historię. Matka dziewczyny zmarła mniej więcej rok temu.

Bardzo cierpiała, a panna Fairchild przygotowywała dla niej leki łagodzą-

ce ból, przede wszystkim laudanum. I to właśnie ona znalazła ciało matki. - Przerwał na chwilę, po czym dodał: - Oraz lord Nesfield.

Jordan niepewnie spoglądał na służącego. Z początku nie bardzo wiedział, co myśleć, ale szybko uświadomił sobie jedno: Emily nie mogłaby spokojnie patrzeć na cierpienie innej osoby, co dopiero własnej matki. Czy podała jej więcej laudanum niż potrzeba, a Nesfield się o tym dowiedział?

Przypomniawszy sobie jej słowa:

„Lord Nesfield wie coś o mnie... Nie mógłbyś poślubić kobiety, która coś przed tobą ukrywa, jest złodziejką lub... morderczynią”.

Dopiero teraz zrozumiał sens jej słów. Dlatego nie chciała nikomu powiedzieć prawdy! Popełniła zbrodnię. Jedno słowo markiza mogło zaprowadzić ją na szubienicę.

Jordan zasepił się. Czyn Emily powinien wydawać mu się odrażający. Zabiła własną matkę! Zbyt dobrze pamiętał jednak, jak bardzo cierpiała Maud, kiedy choroba poczyniła w jej ciele ostateczne spustoszenie. Gdyby mógł, sam podałby jej truciznę. Nic dziwnego, że Emily była przerażona i błagała go, by jej zaufała. Wiedziała - i prawdopodobnie miała rację - że Jordan nie mógłby jej pomóc, gdyby oskarżono ją o zabójstwo. Być może obawiała się, że gdy dowie się prawdy, odwróci się od niej. Tego nie potrafiłby zrobić. Winił nie ją, ale kogoś zupełnie innego.

- Niech go piekło pochłonie! - ryknął. - Pani brat jest najniebezpieczniejszą kreaturą na ziemi!

W sprawie Emily lady Dundee najwyraźniej doszła do tego samego wniosku, bo powiedziała poważnie:

- O tak. Zgadzam się z panem.

Jordan poczuł, że strach ściska go za gardło. Gdyby poszedł się rozmówić z Nesfieldem... Emily nie bez powodu prosiła go, by jej zaufała. Przez jego upór mogła stracić życie... Dlaczego nie wyznała mu wszystkiego

od razu? Nic dziwnego. Nie miała pojęcia, jak się zachowa. Zabójstwo matki to odrażający czyn.

- Co teraz będzie? - spytała lady Dundee. - Randolph nie jest człowiekiem, który rzuca słowa na wiatr.

- Z pewnością. - Zasepiony Jordan zamilkł na dłuższą chwilę. Niespodziewanie się uśmiechnął.

Rozwiązanie, które przyszło mu do głowy, było genialnie proste. Dlaczego nie pomyślał o tym wcześniej?!

- Wiem, co zrobimy! - oświadczył i szybko opisał swój plan.

Lady Dundee spojrzała na niego z zachwytem.

- To się musi udać!

Drzwi otworzyły się gwałtownie i wpadł przez nie młody chłopak w stroju stangreta. Za nim wbiegł służący Jordana, który bezskutecznie próbował go zatrzymać.

Młodzieniec skierował się do lady Dundee.

- Musi pani natychmiast wracać do domu! - zawołał. - Wróciła lady Emma. Jest z nią jakiś starszy mężczyzna. W ogóle dzieją się bardzo dziwne rzeczy... - Nagle zorientował się, że w salonie są jeszcze trzy inne osoby. - Ale nie o tym chciałem mówić. Pan Carter uznał, że trzeba jak najszybciej zawiadomić panią i lorda Nesfielda.

- Już jadę - odpowiedziała Ophelia i obróciła się ku Jordanowi. - Co z tym zrobimy?

Potrząsnął głową.

- Emily zapewne wyjaśniła ojcu powagę sytuacji, dlatego zdecydował się przyjechać z nią. Nie wiem, co zamierzają. Mój plan wydaje się najlepszy.

Lady Dundee ruszyła w stronę drzwi, ale przed wyjściem jeszcze się zatrzymała.

- Jedzie pan ze mną? - spytała Blackmore'a.

- Oczywiście - odpowiedział. - Zaraz do pani dołączę.

Począł, aż w salonie zostanie tylko St. Clair, i ciężko oparł się o blat biurka. Nagle poczuł się zupełnie bezsilny.

- Wszystko z tobą w porządku? - zapytał Ian. Jordan pokręcił głową.
  - A jeśli tam wpadnę, a ona uzna to za złamanie danego słowa? Co będzie, jeśli jeszcze bardziej poplącę ten galimatias?
  - Obiecałeś, że nie będziesz rozmawiał z Nesfieldem o jej maskaradzie, i dotrzymałeś słowa. Poza tym sprawy tak się skomplikowały, że gorzej już chyba być nie może.
  - Dziękuję za pocieszenie - prychnął Blackmore.
  - Naprawdę nie wiem, co robić. Emily może mieć inne zdanie i jeśli... - przerwał, czując dziwny ból w sercu.
  - Nie mogę jej stracić... Ian uśmiechnął się lekko.
  - Hrabia Blackmore nareszcie się zakochał - powiedział na poły żartobliwie, na poły współczująco. Jordan odruchowo chciał zaprzeczyć, ale zdał sobie sprawę, że nie potrafi wykrztusić słowa. Kiedy w końcu się uspokoił, westchnął tylko:
    - Więc na tym polega miłość? Serce wali jak oszalałe, biją na ciebie zimne poty, a sama myśl o możliwości utraty tej drugiej osoby prawie pozbawia cię przytomności?
    - Tak mówią.
    - W takim razie miałem rację, broniąc się przed uczuciami. Bóg mi świadkiem, nie wiem, czy drugi raz byłbym w stanie to wytrzymać.
- St. Clair podszedł i poklepał go po ramieniu.
- Przy odrobinie szczęścia nie będziesz musiał - powiedział z uśmiechem.



## Rozdział 20

*Nos się skromnie, jadaj mało,*

*Nie mów wiele, całuj śmiało.*

**Lady Mary Wortley Montagu**

*Z poradnika lorda Lytteltona*

Emily siedziała przy kominku w saloniku lorda Nesfielda. Każdy najmniejszy dźwięk sprawiał, że podrywała się z krzesła, a potem opadała na nie, mnąc w dłoniach końce szala.

- Emily, uspokój się - odezwał się w końcu jej ojciec. - Niedługo będzie po wszystkim.

- Wiem - odpowiedziała i zamyśliła się. A co później? Ślub z Jordanem? Przecież jej nie kocha. Nie miała pojęcia, co by zrobił, gdyby dowiedział się o okolicznościach śmierci jej matki. Najpewniej nie chciałby więcej mieć z nią do czynienia. Ciekawe, gdzie jest w tej chwili? Czyżby wyprzedziła go w drodze do Londynu? Nie mogła w to uwierzyć. Kiedy ciekawość stała się nie do zniesienia, odwróciła się do ojca.

- Muszę porozmawiać z Carterem.

- Z kamerdynerem? Dlaczego?

- Chciałabym... dowiedzieć się, kiedy wróci lord Nes-field.

W rzeczywistości pragnęła spytać tylko o jedno: czy markiz pojechał do Jordana. A może Blackmore był u niego wczesnym rankiem i Nesfield opuścił dom, by podjąć kroki zmierzające do aresztowania jej? Zresztą i tak nie miało to znaczenia. Ojciec przywiózł ze sobą do

wód, który mógł uratować jej życie. Obchodziło ją co innego. Skoro Jordan nie potrafił jej zaufać, jak wyobrażał sobie ich małżeństwo? Mogłaby wytrwać w związku bez miłości, ale bez zaufania? Poszanowania dla jej poglądów i życzeń? Tego nie była w stanie sobie wyobrazić. Kto wie, może żąda zbyt wiele. Nie dała mu żadnego wyjaśnienia, niczego, co mogłoby odwieść go od podjętej decyzji. Czy miała prawo tak wiele od niego wymagać?

Znalazła Cartera w jadalni, gdzie nadzorował przygotowania do następnego posiłku.

- Czy mogę zamienić z panem słowo? - spytała i dodała, spoglądając na innych służących: - W cztery oczy.

- Oczywiście, panno Fairchild.

Kiedy przyjechali do miejskiej rezydencji Nesfielda, ojciec zażądał, by ujawniła służbie swoją prawdziwą tożsamość. Wolałaby tego nie robić, głównie ze względu na lady Dundee, ale pastor był nieprzejednany.

- Powiedział pan, że lord Nesfield wyjechał do klubu. Czy był sam? Czy nikt nie przesłał mu wiadomości z prośbą, by się tam pojawił?

Carter pokręcił głową.

- Jediną osobą, która otrzymała dziś liścik, była lady Dundee. Lord Blackmore poprosił ją, by jak najszybciej się do niego udała. W tej chwili powinna tam być.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Jest pan pewien, że zaproszenie dotyczyło tylko jej, a nie także lorda Nesfilda?

- Absolutnie. Szczerze mówiąc, zakazała mi wspominać mu, gdzie jedzie. Według jej słów, lord Blackmore na to nalegał.

Emily nie mogła uwierzyć własnym uszom. Jordan zrobił to, o co go prosiła! Nie winiła go, że postanowił porozmawiać z lady Dundee. Ultimatum, które mu postawiła, nie obejmowało markizy. Najważniejsze, że nie spotkał się z Nesfieldem. Czy to oznacza, że jednak coś

do niej czuje? Wróciła do salonu i usiadła obok ojca. Uśmiechnęła się do siebie. Jordan postąpił zgodnie z jej życzeniem. Jej Jordan! Oby tylko nadal zechciał ją poślubić, kiedy to wszystko się skończy.

Minęło jeszcze kilkanaście minut i usłyszała turkot kół powozu podjeżdżającego pod dom. Ojciec także musiał to usłyszeć, ponieważ wziął ją za rękę i lekko ścisnął. Z holu dobiegły jakieś głosy, ale kiedy drzwi do salonu otworzyły się, nie stanął w nich Nesfield, lecz Jordan. Towarzyszyli mu lady Dundee i lord St. Clair. Blackmore podszedł do niej energicznym krokiem i odezwał się, nie dając jej nawet czasu, by przedstawiła go swojemu ojcu.

- Emily, powóz Nesfielda jest tuż-tuż, więc mamy tylko chwilę. Wiem wszystko: o twojej matce, laudanum i szantażu markiza. - Widząc grymas na jej twarzy, dodał szybko: - Nie dowiedziałem się tego od niego. Nie rozmawialiśmy ze sobą. Uwierz mi.

- Więc kto ci powiedział?

- Nie ma czasu na wyjaśnienia. - Niespodziewanie ugiął kolano i ukląkł przed nią. - Teraz ty mi zaufaj. Znalazłem rozwiązanie, dzięki któremu będziesz bezpieczna i nikt więcej nie ucierpi. Musisz mi tylko pozwolić, bym pierwszy porozmawiał z Nesfieldem. - Ujął jej dłoń i złożył na niej pocałunek.

Pastor spojrzał na niego ze zdziwieniem.

- Kim jest ten młodzieniec? - spytał córkę.

- To przyjaciel - odpowiedziała. - Ojczy, przedstawiam ci Jordana, hrabiego Blackmore. Lordzie Blackmore, poznaj mojego ojca, Edmunda Fairchilda.

- Jestem zaszczycony - rzekł Jordan. - Mamy wiele do omówienia, ale obawiam się, że to musi poczekać. - Ignorując zdumione spojrzenie starszego mężczyzny, zwrócił się znów do Emily: - Nie będę rozmawiał z Nesfieldem bez twojego pozwolenia. Udzielisz mi go? Wiem, co robię.

- Możesz mu wierzyć - odezwała się szeptem lady Dundee. Odwróciła głowę, słysząc dobiegające z holu głosy Cartera i Randolpha. - Zgódź się, Emily.

- Poradzimy sobie z tym sami - wtrącił pastor.

- Zaczekaj, ojciec - przerwała mu Emily. Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Jordan poprosił ją o pozwolenie na zrobienie czegoś! - Jestem bardzo ciekawa, na jaki pomysł wpadł lord Blackmore. Zgódź się. Zrób to dla mnie.

Fairchild ledwo zdążył niechętnie skinąć głową, kiedy do salonu wpadł lord Nesfield.

- Gdzie jest ta niewdzięcznica?!

Zatrzymał się gwałtownie na widok pastora, swojej siostry, lorda Blackmore'a i wicehrabiego stojących obok Emily niczym straż przyboczna. Trzeba przyznać, że zaskakująco szybko doszedł do siebie.

- Wyńście się stąd wszyscy, z wyjątkiem mojej siostrzenicy! - rozkazał. - Chcę z nią porozmawiać sam na sam.

Emily roześmiała się. Wciąż próbował ciągnąć tę intrygę, mimo obecności jej ojca?

- Lepiej milcz, młoda damo - warknął, spoglądając na nią groźnie. - Dobrze wiesz, co z tobą zrobię. Ojciec wyprostował się i chciał wstać, ale dziewczyna położyła mu dłoń na ramieniu, zatrzymując go na miejscu. Jordan zrobił krok do przodu.

- Cóż takiego, jeśli można wiedzieć?

Nesfield nie znał go tak dobrze jak Emily, więc nie zdawał sobie sprawy, po jak niebezpiecznym gruncie stąpa.

- Nie twoja sprawa, Blackmore. Opuść mój dom.

- Nie mam zamiaru. Przyjechałem porozmawiać o pańskiej siostrzenicy. Chcę ją poślubić.

Emily spojrzała na niego zdumiona. Jeśli taki był jego plan, na pewno spali na panewce. Pastor zrobił się czerwony na twarzy, ale nie odezwał się słowem.

- Poślubić? - prychnął Nesfield. - Nie zgadzam się. Teraz niech pan stąd wyjdzie i zabierze swoich przyjaciół.

- Sądzę, że zmieni pan zdanie. Na pewno będzie pan wolał, bym poślubił pańską siostrzenicę niż córkę.

Tego nikt chyba się nie spodziewał. Twarz markiza wykrzywił grymas wściekłości.

- Co pan powiedział?!

- To ja próbowałem uciec z pańską córką. Wiem, że mnie pan szukał i słyszałem o ludziach, których pan wynajął. Oczywiście, planowałem podjąć jeszcze jedną próbę - obrócić wzrok ku Emily. - Ale wtedy poznałem pańską uroczą siostrzenicę i natychmiast straciłem zainteresowanie lady Sophie. Emily spoglądała na niego zdumiona i zachwycona. Wymyślił idealne rozwiązanie. Przyznał się do winy, a następnie wytrącił Nesfieldowi broń z ręki, oznajmiając, że nie zamierza starać się o jego córkę.

- Lady Emma zawładnęła moim sercem - w głosie Jordana brzmiała szczerłość. - Musi pan zgodzić się na nasz ślub.

Ojciec Emily poderwał się ze swojego miejsca.

- Proszę nie słuchać tego człowieka! - zawołał. - To nie on chciał uciec z pańską córką. Mogę to udowodnić.

Jordan odwrócił się, wyraźnie zły, że ktoś miesza się w jego plany.

- Panie Fairchild, najwyraźniej nie rozumie pan powagi sytuacji!

Emily także wstała.

- Wszystko dobrze, Jordanie - powiedziała uspokajająco. - Pozwól mu mówić.

Blackmore przez chwilę spoglądał na nią w milczeniu, a potem niechętnie skinął głową. Po raz pierwszy ujrzał strach w jego oczach i uświadomiła sobie, że to o nią się boi. Jej serce zadrżało z radości.

- Co o tym wiesz, Fairchild? - odezwał się markiz.

- Pamięta pan mojego krewnego, młodego Lawren-ce'a Phelpsa?

Nesfield nie odpowiedział, tylko wbił w niego gorejące spojrzenie.

- To on uciekł z Sophie. Mówię „uciekł”, ponieważ sędzę, że zdążył już dotrzeć do Szkocji. Przykro mi to mówić, ale jestem pewien, że zdążą wziąć ślub, zanim ich powstrzymasz, milordzie.

Jego oświadczenie zaskoczyło wszystkich obecnych. Nesfield zrobił się czerwony na twarzy, lord St. Clair wyglądał, jakby otrzymał cios w głowę, a Jordan z niedowierzaniem kręcił głową. Jedyne lady Dundee zachowała spokój i zwróciła się do Emily:

- Pan Phelps? Czy to nie ten młody adwokat, który odwiedził nas jakiś czas temu, szukając ciebie?

Kiedy dziewczyna skinęła głową, księżna roześmiała się.

- Idealnie do siebie pasują. Ten młody człowiek od razu wydał mi się trzeźwo myślący i opiekuńczy. Sophie potrzebuje kogoś takiego.

Emily wcześniej nie przyszło to do głowy, ale po chwili zastanowienia musiała zgodzić się z lady Dundee. Także się roześmiała. Sama nie wiedziała, dlaczego teraz wszystko wydawało jej się takie zabawne. Niestety, jej reakcja rozwścieczyła Nesfielda.

- Moja Sophie nie wyjdzie za jakiegoś urzędniczynę! Postaram się o unieważnienie tego małżeństwa! Zabiję go!

- Nic nie zrobisz - przerwała mu Ophelia. - I dopóki nie zaczniesz zachowywać się jak na cywilizowanego człowieka przystało, chętnie będę gościć u siebie moją bratanicę i jej męża.

Markiz zacisnął zęby. Spojrzał na uśmiechniętą twarz Emily i wrzasnął:

- To wszystko twoja wina! Dopilnuję, żebyś trafiła na szubienicę, ladacznico!

Skuliła się przerażona wściekłością w jego głosie, ale w tym momencie przed Nesfieldem stanął Jordan.

- Zostaw ją w spokoju, bo przysięgam, że cię zabiję. Jeśli jeszcze raz odezwiesz się do niej w ten sposób...

- Rób, co chcesz, Blackmore, ale to nie powstrzyma mnie przed zniszczeniem jej i jej ojca! - W głosie Nesfielda zabrzmiał jadowity ton. - Kiedy usłyszysz prawdę o tej małej żmii, sam mnie poprosisz, bym oddał ją katu. Zabiła swoją matkę!

- Wcale nie! - krzyknęła Emily.

W tym samym momencie Jordan zawołał:

- Nie obchodzi mnie to! Spojrzeli na siebie zdumieni.

- Nie zrobiłaś tego? - spytał. Wbiła w niego wzrok.

- Myślałeś, że byłabym do tego zdolna?

- Ja... Mój kamerdyner pojechał do Willow Crossing i dowiedział się... To znaczy, doszedłem do wniosku, że... - urwał, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. W końcu dodał żarliwie: - Ale to nie ma dla mnie znaczenia. Cierpiała ponad siły, a tym masz dobre serce. Rozumiem, że...

Znów miała ochotę się roześmiać. Powinna mieć żal do niego, że uznał ją za zdolną do popełnienia morderstwa, ale nie potrafiła. - Nie zabiłam jej - powiedziała miękko.

Jej ojciec rzucił Nesfieldowi twarde spojrzenie.

- Moja żona popełniła samobójstwo - powiedział.

W salonie zapadła cisza. Nikt nie spodziewał się usłyszeć takiego wyznania od pastora. I świadomy, że przyjęto jego słowa z niedowierzaniem, dodał:

- Mogę to udowodnić. - Sięgnął do kieszeni i wyjął złożoną kartę. - Moja żona zostawiła list pożegnalny.

Emily ponownie poczuła, jak ogarniają ogromna ulga. Wciąż obwiniała siebie, że to za sprawą przygotowanego

przez nią laudanum matka odebrała sobie życie, ale teraz wiedziała, że nie była to decyzja podjęta pod wpływem nagłego ataku bólu. Chora od dawna planowała samobójstwo i wykorzystała nadarżającą się okazję. Emily nie mogła się za to winić.

- List? - spytał podejrzliwie Nesfield - Nigdy o nim nie wspominałeś.

Na twarzy pastora pojawił się rumieniec.

- Wiem. Popełniłem niewybaczalny błąd. - Na moment się zawahał, wydawało się, że się zastanawia, czy powinien mówić dalej. Westchnął.

- Tamtego dnia zastałem nad ciałem mojej biednej Phoebe nie tylko Emily, ale i pana. Byłem kompletnie roztrzęsiony. Pobiegnę do swojego pokoju i na toaletce znalazłem list, który moja żona ostatkiem sił na niej położyła.

Emily podeszła o ojca, który oparł się o jej ramię.

- Byłem przerażony - kontynuował. - Phoebe popełniła największy z możliwych grzechów. Była na wieki potępiona. - Zamilkł, starając się uspokoić. - Wyobraziłem sobie, jak musiała straszliwie cierpieć, skoro zdecydowała się na taki krok.

Opuścił głowę.

- Potem uzmysłowiłem sobie, że jeśli prawda o śmierci Phoebe wyjdzie na jaw, niechybnie stracę parafię i popadnę w niełaskę. Co stałoby się wtedy z moją córką? Prawie na pewno nie miałyby szans na zamążpójście. Nie jestem dumny ze swojego zachowania, ale nie sądzę, bym rozważając tę sytuację, postąpił nagannie. Postanowiłem schować list i zataić prawdziwe okoliczności śmierci żony, nawet przed Emily. Pomyślałem, że będzie lepiej, jeśli nigdy się nie dowie o samobójstwie matki. Szczerze mówiąc, żadne z nas nie miało chęci o tym rozmawiać. - Wyprostował się i mocno chwycił córkę za rękę-



kę. - Postąpiłem źle. Teraz to widzę. Powinienem być powiedział prawdę.

- Ja też nie powinnam milczeć - odpowiedziała.

- Chciałam cię chronić.

- A ja ciebie. - Roześmiał się gorzko. Oboje zostaliśmy ukarani. Zasłużyłem na to. Ale ty... - głos mu się załamał. - ...Ty nie. Nigdy nie przypuszczałem, że to się może tak skończyć.

- Nie mogłeś wiedzieć, ojczy - powiedziała miękko Emily. Łzy płynęły jej po policzkach. Ojciec tak długo nosił to brzemień na swoich barkach. Jakże musiało mu być ciężko! I wszystko dla niej!

- Bardzo wzruszające - oświadczył zimno Nesfield, uderzając laską w dywan. - Ale to niczego nie dowodzi. Może sam napisał pan ten list na żądanie córki?

Pastor spojrział na markiza z oburzeniem.

- Autentyczność listu jest niepodważalna i nawet pan ze swoją władzą i pieniędzmi nie zdoła tego zmienić. Wystarczy porównać charakter pisma, by stwierdzić, że autorką jest moja żona. Co więcej, list ma datę, a z zawartych w nim słów jasno wynika, że Phoebe od jakiegoś czasu planowała odebrać sobie życie.

Mimo podłej natury, Nesfield nie był głupcem. Wyjął *lorgnon* z kieszeni kamizelki i zaczął lustrować wszystkich obecnych w pokoju.

- Myślicie, że wygraliście? - odezwał się w końcu.

- Nie mogę oskarżyć dziewczyny o morderstwo, ale nic mnie nie powstrzyma przed zniszczeniem was obojga. Świat wkrótce się dowie, że twoja żona się zabiła. Nigdzie nie dostaniesz parafii, Fairchild.

- Wątpię - przerwał Jordan. - W tym pokoju są trzy osoby, które chętnie zatroszczą się o los pastora. Podszedł i pochylił się, tak by spojrzeć Nesfieldowi prosto w oczy.

- A skoro mowa o skandalu - powiedział groźnie. - Świat równie chętnie usłyszy o ucieczce córki markiza z młodym prawnikiem bez tytułu.

Nesfield zbladł.

- A może - ciągnął Blackmore - powinienem opowiedzieć kilku osobom o tym, że szantażem zmusił pan córkę swojego pastora do wzięcia udziału w intrydze, na którą nie chciała się zgodzić? Sądzę, że przez dłuższy czas byłby to główny temat rozmów w towarzystwie.

- Nie zrobi pan tego! To by zaszkodziło także reputacji panny Fairchild! - wykrzyknął markiz.

- Może z początku, ale czy to będzie miało znaczenie, skoro zostanie moją żoną? - Widząc minę Nesfielda, dodał z satysfakcją: - Tak, zamierzam ją poślubić. I od dziś nikt nie śmie powiedzieć na nią złego słowa. Ponadto jestem pewien, że lady Dundee potwierdzi moją wersję, a łan postara się, by wszyscy się dowiedzieli, iż od początku wiedział o maskaradzie. Jedyłą osobą, która straci dobre imię, będzie pan.

- Dość! - krzyknął Nesfield z przerażeniem w oczach. Wyglądał, jakby w ciągu kilku minut postarzał się o kilkanaście lat. Pozbawiony możliwości zemsty na mężczyźnie, który zabrał mu córkę, wyglądał bezbrinnie i żałośnie. Gdyby był choć trochę innym człowiekiem, Emily mogłaby mu współczuć.

W końcu oparł się ciężko na lasce i odezwał się cicho:

- Niech tak będzie. - Jego głos drżał. - Nic, co zostało dziś powiedziane, nie wyjdzie poza ściany tego pokoju.

- To za mało - warknął Jordan. - Nie chcę, by moja żona musiała żyć w kłamstwie. Wiem, jak się nim brzydzi, a pan zmusił ją, by podawała się za córkę lady Dundee. Zrobimy tak: rozgłosimy własną wersję tej historii. Emily, w trosce o swoją serdeczną przyjaciółkę, zgodziła się dobrowolnie wziąć udział w maskaradzie mającej

zdemaskować łotra, który próbował uciec z Sophie. Jej szlachetna misja nie powiodła się, ponieważ od samego początku wiedziałem, kim jest panna Fairchild.

Kiedy na twarzy Nesfielda pojawiło się zdumienie, Jordan nie mógł powstrzymać się od uśmiechu.

- Nie miał pan o tym pojęcia, prawda? Wracając do naszej historii, razem z łanem postanowiliśmy pomóc Emily. Wtedy się w niej zakochałem. Kiedy odkryła, iż ukochanym Sophie jest Phelps, zdała się na pańską łaskę, a pan w swojej dobroci zgodził się na ślub córki z jej kuzynem i podwyższył roczne dochody pastora Fairchilda o dwieście funtów.

- Nie może pan oczekiwać... - zaczął Nesfield.

- Nie chcemy nic od tego człowieka - przerwała mu Emily.

- To jeszcze lepiej. - Wzruszył ramionami Jordan. - Pan Fairchild opuści dotychczasową parafię, ponieważ dostanie znacznie atrakcyjniejszą ofertę od swojego zięcia.

- Nikt nie uwierzy w tę bajkę - słabo zaprotestował markiz.

- Ma pan rację - przyznał Blackmore - ale to nieważne. Ludzie przez kilka tygodni będą pasjonować się tą historią, szczególnie że zakończy się szczęśliwie. Moja żona i lady Dundee będą postrzegane jako szlachetne obrończynie dwojga kochanków, pańska córka zyska opinię bezgranicznie oddanej ukochanemu. A pan za udzielenie zgody, by poślubiła prawnika bez tytułu, zyska szacunek za swoją wspaniałomyślność.

Nesfield nie byłby sobą, gdyby nie próbował walczyć do końca.

- Jeśli myśli pan, że zgodzę się na tę farsę tylko dlatego, żeby reputacja panny Fairchild pozostała nieskalana...

- Uważaj, Randolphie! - odezwała się surowo lady Dundee. - Jeśli twoje nazwisko zostanie zbrukane, moje

także na tym straci, a ja nie życzę sobie stać się pośmiewiskiem w towarzystwie.

Jordan spojrział na Nesfielda.

- Jaka jest pańska decyzja? Ma pan szansę wywinąć się małym kosztem, choć nie zasłużył pan na to. Tak czy inaczej, nie pozwolę, by wyrządził pan Emily więcej krzywd.

Markiz aż się skulił, słysząc groźbę w słowach Blackmore'a. Rozejrzał się po salonie. Powoli zaczynało do niego docierać, że jeśli nie zgodzi się na propozycję Jordana, będzie jedynym, który na tym straci.

- Dobrze! - warknął - Kontynuujcie tę farsę, ale beze mnie. Wyjeżdżam do Szkocji. Mam jeszcze szansę powstrzymać córkę przed zrujnowaniem sobie życia!

Powiedziawszy to, odwrócił się i wyszedł z pokoju. Usłyszeli, jak rozkazuje służbie przygotować powóz.

- Miłej podróży! - powiedział zimno Blackmore. Emily zadrżała. Miała przeczucie, że Jordan znajdzie sposób, by Nesfield zapłacił za swoje łajdactwa. Nie chciałyby być na jego miejscu.

Ku jej zaskoczeniu, hrabia zwrócił się teraz do jej ojca.

- Czy zgodzi się pan poprzeć moją wersję? Wiem, jak bardzo brzydzi się pan kłamstwem.

- Wolałbym powiedzieć prawdę - odrzekł pastor, ale widząc zaniepokojone spojrzenie Jordana, dodał:

- Ale pański pomysł nie jest zły. Tak naprawdę, nie mam pojęcia, co działo się podczas pobytu mojej córki w Londynie. - Rzucił Blackmore'owi wymowne spojrzenie. - Najpierw chciałbym się jednak dowiedzieć, co łączy pana z moją córką. Już kilka razy wspomniał pan o poślubieniu jej. Nawet nie miałem pojęcia, że ją pan zna. Proszę mnie źle nie zrozumieć. Jestem wdzięczny za pomoc, ponieważ sam nie dałbym rady w konfrontacji z lordem Nesfieldem. Mój niepokój budzi jedynie pańskie zainteresowanie moją córką.

- Nie ma w tym nic dziwnego - odpowiedział Jordan. - Poznaliśmy się na balu u Drydenów w Derbyshire. Gdy panna Emily przyjechała do Londynu, spotykaliśmy się na przyjęciach. Zakochałem się w niej.

Znów powiedział, że ją kocha. Mógł udawać uczucie przed Nesfieldem, ale po jego wyjściu nie było sensu kontynuować tej farsy.

- Jordanie, nie musisz już...

Przerwał jej, zanim zdążyła powiedzieć: ...kłamać.

- Poprosiłem ją o rękę, ale jeszcze mnie nie przyjęła.

Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Hrabia Blackmore stał przed nią niepewny i zdenerwowany, jak każdy młody człowiek, który się oświadcza i nie wie, czy ukochana się zgodzi.

Jordan rzucił przelotne spojrzenie na lady Dundee i lana, obserwujących go ze zdziwieniem, a potem zwrócił wzrok ku pastorowi.

- Wiem, że proszę o wiele, ale czy mógłbym choć przez chwilę porozmawiać z pana córką w cztery oczy? Później chętnie odpowiem na wszystkie pytania.

Fairchild zawahał się, ale Emily ścisnęła go za rękę.

- Proszę, ojcze!

- Dobrze - zgodził się. - Ale tylko kilka minut. Puścił jej dłoń i ruszył w stronę drzwi. Nagle zatrzymał się i popatrzył na Jordana.

- Powinien pan wiedzieć, że kiedy moja córka szykowała się do przyjazdu tutaj, jeden z sąsiadów przyszedł do mnie, by powiedzieć, że widział drogi powóz z herbem na drzwiach, który odjeżdżał sprzed mojego domu. Emily twierdzi, że do Willow Crossing przywiozła ją przyjaciółka, ale zastanawiam się...

- Jak powiedziałem - odrzekł Blackmore z lekką nutą dawnej arogancji w głosie. - Za chwilę z przyjemnością odpowiem na wszystkie pańskie pytania.

Pastor skinął głową. Wiedział, że ma do czynienia z hrabią Blackmore, który nawet jako jego zięć będzie przewyższał go majątkiem i statusem społecznym. Otworzył drzwi. Lady Dundee i lord St. Clair wyszli razem z nim. Emily i Jordan w końcu zostali sami. Blackmore podszedł do dziewczyny.

- Wszystko, co powiedziałem twojemu ojcu, było prawdą. Przez ostatnie dwa dni przeżywałem prawdziwe męki, bojąc się, że możesz nie zgodzić się na poślubienie mnie. Nie mogę cię stracić. Kocham cię ponad życie. Zgódź się zostać moją żoną.

Najpierw ogarnęła ją niewysłowiona radość. Kochają! Wyznał to kilka razy. Potem poczuła, że przydałaby mu się mała nauczka. W końcu tak długo twierdził, że jest odporny na miłość, nie zważając, jak wielki ból zadaje jej tymi słowami.

- Jesteś tego pewny, Jordanie? - zapytała niewinnie. - Być może to tylko pożądanie. A może jesteś chory? - Z udawaną troską położyła mu dłoń na czole. - Zakochany hrabia Blackmore, to przecież niemożliwie...

- Przestań mnie dręczyć! - zawołał, chwytając ją za rękę. - Mam zachować się jak sentymentalny głupiec? Dobrze! - Jego głos lekko drżał. - Bez ciebie nie jestem sobą. Kocham cię, Emily Fairchild. - Zawsze cię kochałem. Przycisnął jej dłoń do serca. - Kiedy pierwszy raz zacytowałaś mi fragment Biblii, zrobiłaś małą rysę na moim kamiennym sercu. Każda rozmowa z tobą, każde spotkanie powiększało ją, aż w końcu skała pękła, odsłaniając prawdziwe, żywe serce, bijące tylko dla ciebie. Czy takie wyznanie wystarczy? - spytał z uśmiechem. - Zgodzisz się mnie poślubić? Przyciągnęła go do siebie i pocałowała. Mocno. Z całą miłością, jaką mogła mu okazać.

Spojrzał na nią uradowany.

- Mam nadzieję, że to oznacza: tak. Odwzajemniła uśmiech. Nigdy w życiu nie czuła się tak szczęśliwa.

- Oczywiście, najdroższy. Nie może oznaczać niczego innego.

Epilog

*Moja dusza to zaczarowana łódź,  
która jak Śpiący labędź płynie po  
srebrnych falach twej słodkiej pieśni.*

**Percy Rysshe Shelley *Prometeusz wyzwolony***

Jordan nie był zadowolony, że na wydanym przez jego siostrę balu z okazji Bożego Narodzenia pojawiło się tylu gości. Emily nie przyszła jeszcze zupełnie do siebie po urodzeniu syna zaledwie miesiąc wcześniej jednak nalegała na przyjęcie zaproszenia, ponieważ posiadłość Worthing leżała niedaleko ich rezydencji Jak mógł jej odmówić? Spełnianie jej życzeń (a miała ich niewiele) sprawiało mu ogromną przyjemność.

Wziął szklankę z ponczem i ruszył w kierunku kanapy na której siedziała żona. Była pogrążona w rozmowie z jego przyrodnią siostrą. Niewiele myśląc, wślizgnął się za kolumnę, by podsłuchać ich konwersację.

- Odkąd cię poznał, stał się innym człowiekiem - mówiła właśnie Sara. - Kiedyś nienawidził przyjąć. Nigdy me słyszałem, żeby recytował poezję, tak jak to zrobił dzisiaj podczas kolacji. Jest spokojny i szczęśliwy. Jeśli to za sprawą jakiegoś leczniczego napoju, chciałabym od ciebie dostać choć małą porcję.

- Twój mąż na pewno go nie potrzebuje - uśmiechnęła się Emily.

- Masz rację! - zawtórowała jej Sara. - Szczerze mówiąc, czasem marzę o tym, żeby Gideon był trochę mniej rozluźniony, jeśli rozumiesz, co mam na myśli



- Zapewniam cię, że Jordan też traci czasem spokój. Blackmore stwierdził, że lepiej będzie, jeśli ujawni swoją obecność.

- Uszy mnie palą, drogie panie - powiedział, wychodząc zza kolumny i podając żonie szklanekę z napojem. Odpowiedział mu kolejny wybuch śmiechu. Uniósł brwi z udawaną dezaprobatą, ale tak naprawdę nie miał im tego za złe.

Rzucił Emily przeciągłe spojrzenie. Wyglądała cudownie w szkarłatnej aksamitnej sukni, tej samej, w której była w operze i w której przyszła do niego tamtej pamiętnej nocy. Jaka szkoda, że jeszcze przez tydzień nie będą mogli zaznać przyjemności łoża. W każdym razie tak podobno stwierdził doktor. Jordan miał ochotę go za to rozszarpać. Tydzień! Równie dobrze mógł powiedzieć: rok. Zastanawiał się, dlaczego Emily wybrała na dzisiejszy wieczór tę właśnie suknię. Szkarłatny aksamit cudownie podkreślał bladość jej skóry, a obcisły gorset opinał pełne piersi. Najchętniej natychmiast zabrałby żonę do domu albo jeszcze lepiej - ukrył się z nią w którejś sypialni w rezydencji siostry. Wypił duży łyk ponczu. Jak da radę wytrzymać kolejnych siedem dni?

- Dobrze się czujesz, Jordanie? - spytała Emily, zaniepokojona grymasem, jaki pojawił się na jego twarzy.

- Oczywiście, najdroższa. - Oderwał wzrok od jej krągłości i rozejrzał się po salonie. - Widzę Lawrence'a i Sophie - powiedział. Obie kobiety odwróciły głowy w tamtym kierunku. - Cieszę się, że ich małżeństwo zostało zaakceptowane w towarzystwie - dodał.

- Większość chciała zrobić na złość lordowi Nesfieldowi - odpowiedziała Sara. - Jakby nie dość spadło na niego nieszczęście. Słyszałam, że jego klub nie zgodził się na przedłużenie mu członkostwa. Poza tym nieszczęśnik utopił kilka tysięcy w nieudanych przedsięwzięciach, a sąd podważył jego prawo własności do paru posiadłości.

- To naprawdę pech - mruknął chłodno Jordan, wymieniając z żoną znaczące spojrzenie. Wbrew temu, co uważała siostra, Nesfield i tak mógł mówić o szczęściu. Wystarczyłoby słowo Blackmore'a, by całkowicie zrujnować jego reputację. Widząc, że Sara mierzy go podejrzliwym spojrzeniem, przezornie zmienił temat.

- Wciąż się zastanawiam, jak łatwo Ian pogodził się z faktem, iż Sophie wybrała innego.

- Nie sądzę, by naprawdę był w niej zakochany - odrzekła Emily. - Nie wyglądał na rozczarowanego. Jordan sam się zdziwił, jak bardzo słowo „miłość” zmieniło dla niego znaczenie. Jeszcze rok temu wydawało mu się żalosne i pozbawione sensu. Ale wtedy nie miał pojęcia, że znajdzie kobietę idealną - dzielącą jego poglądy dotyczące reform, o bystrym umyśle i wspaniałym ciele... Czy naprawdę musiał myśleć tylko o jednym?!

- Ian nawet się nie skrzywił na widok Sophie wchodzącej w towarzystwie Lawrence'a - powiedziała Sara, obracając się ku bratu. - Pięć minut temu widziałam twój przyjaciela na tarasie całującego Felicity.

- Naprawdę? - spytała Emily. - To mnie nie dziwi. Zauważyłam, że coś się między nimi dzieje.

- Nonsens! - machnął ręką Jordan. - Jeśli Ian rzeczywiście całował jakąś dziewczynę, zapewniam cię, że był to czysty flirt.

- Nie byłabym tego taka pewna - odpowiedziała Sara. - Powinieneś być zobaczyć, jak na nią wcześniej patrzył. Po prostu nie mógł oderwać oczu. O ile się nie mylę, wciąż szuka żony.

- Jeżeli myślisz, że mój przyjaciel poślubi kobietę uważającą się za sawantkę, jesteś w wielkim błędzie.

Obie kobiety wymieniły znaczące spojrzenie.

- Sądzę, że powinieneś bardziej ufać intuicji swojej siostry - rzekła Emily, a na jej ustach pojawił się lekki

uśmiech. - Mogłabyś powtórzyć, co powiedziałaś mi przed ślubem?

- Co takiego? - zainteresował się Blackmore. W oczach Sary zapłonęły psotne iskierki.

- Pamiętasz bal u Drydenów, kiedy się poznaliście? Gideon i ja widzieliśmy, że między wami coś zaiskrzyło, zanim jeszcze wsiedliście razem do powozu.

- Jak to? - popatrzył na nią zdziwiony.

- Miałaś zamiar odwieźć do domu pewną wdowę. Razem z Gideonem zdążyliśmy wcześniej poznać Lawrence'a i Emily. Pan Phelps szukał kuzynki i doszedł do wniosku że przez pomyłkę wsiadła do twojego powozu.

- Dlaczego, na Boga, nic nie powiedziałaś? Wyobrażam sobie, że mój szwagier musiał mieć przednią zabawę! Pewnie uważał tę sytuację za dobry zart. Gdybyś mnie uprzedziła, zaoszczędziłabyś Emily niepotrzebnego wstydu.

- Stracilibyście szansę, by się poznać - Sara uśmiechnęła się słodko. - Poza tym uznałam, że córka pastora może być dla ciebie idealną partią. Jak sam widzisz, potrafię przewidzieć, kto ma szansę stworzyć udaną parę.

- Nie pochlebiaj sobie - mruknął Jordan. Był wyraźnie niezadowolony. Dotąd uważał, że spotkanie z Emily było szczęśliwym zrzędzeniem losu. Nie podobało mu się, że siostra mogła w jakiś sposób przyłożyć do tego rękę.

\_ Wolałbyś, żebyśmy się nie spotkali? - usłyszał głos Emily która błędnie odczytała wyraz jego twarzy. Posłał siostrze piorunujące spojrzenie. Sara się zaczerwieniła.

- Muszę poszukać Gideona - powiedziała szybko. Wstała i oddaliła się, pozostawiając Jordana sam na sam z żoną. Pochylił się nad nią i powiedział czule:

- Przecież znasz odpowiedź. Ujął jej dłoń i złożył na niej długi pocałunek.

- Jeśli jeszcze mi nie wierzysz, wyjdźmy do ogrodu, a udowodnię ci, co czuję.

Skromnie spuściła oczy.

- Nie wypada. Tak w poiowie balu?

Choć była żoną i matką, nie straciła swojej dziewczęcej niewinności, która tak go oczarowała przy pierwszym spotkaniu.

Skinął głową i znów pocałował ją w rękę.

- Na dworze jest zimno - powiedziała.

- Bardzo dobrze. To mnie powstrzyma przed zdarciem z ciebie tej sukni, a zapewniam cię, że o niczym innym nie marzę.

- Ależ możesz ją zdzierać, mój drogi - uśmiechnęła się zalotnie. - Doktor powiedział, że mogę już podjąć obowiązki małżeńskie. Jak myślisz, z jakiego powodu na dzisiejszy wieczór wybrałam akurat tę kreację?

Nie mógł uwierzyć własnym uszom.

- To co my tu jeszcze robimy? - zapytał. - Wracamy do domu, i to natychmiast!

Roześmiała się, wstając z sofy. Gdy pośpiesznie ruszyli w kierunku Sary i Gideona, by się pożegnać, wyszeptała mu do ucha:

- Równie dobrze możemy to zrobić w powozie.

Od Autorki

*Spór o to, do kogo należą Marmury Elgina, trwa do dziś. Grecki rząd od dziesięcioleci stara się o ich zwrot, ale zdaniem dyrekcji Muzeum Brytyjskiego antyczne dzieło powinno pozostać w Anglii.*